

zbrodnie w świecie mody

CORRIE JACKSON

FASHION  
VICTIM

THRILLER

Wydawnictwo  
ab

CORRIE  
JACKSON

## **FASHION VICTIM**

Przełożyła Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



Tytuł oryginału: *Breaking Dead*  
Copyright © Corrie Jackson, 2016  
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVIII  
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, MMXVIII  
Wydanie I  
Warszawa MMXVIII

# Spis treści

Dedykacja

Motto

\*\*\*

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

\*\*\*

15

16

17

18

19

20

21

\*\*\*

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

Podziękowania

Przypisy

*Dla Jamesa*  
*T.C.B.*

*Piękność jej wisi u nocnej opaski  
Jak drogi klejnot u uszu Etiopa.  
Nie tknęła ziemi wytworniejsza stopa.*  
William Shakespeare, *Romeo i Julia*, akt I, scena 5, przeł. Józef Paszkowski

\*\*\*

*Skórę ma idealną.*

*Różową i jędrną. Na widok tego, jak w zimną noc pokrywa ją gęsia skórka, zalewa mnie i przenika na wskroś fala gorąca. Rozbudza we mnie tęsknotę, pragnienie, furję. Palącą furję, tak intensywną, że aż drzę.*

*Leży rozciągnięta na materacu; ma zamknięte oczy, a ciemne włosy oblepiają jej czoło jak mokre wstążki. Zaciągam się papierosem. Obserwuję ją przez dym. Odwraca ode mnie głowę. Nie szkodzi. Nie muszę oglądać jej twarzy. Znam ją jak własną. Umiem wyobrazić sobie cień na jej powiekach, pełne, słodkie usta.*

*W oddali krzyczy lis. Przechylam głowę w bok, zwijam papierosa między palcem wskazującym a kciukiem. Wiatr wpadający przez okno szopy szarpie moimi włosami jak namolny dzieciak. Wyciągam rękę i przykładam papierosa do zagłębienia nad jej zbiegającymi się obojczykami.*

*Gorący, czerwony syk przypalanej skóry.*

*Moje ciało nuci.*

*Ktoś wierci się obok mnie, niweczając czar chwili.*

*– Gotowa?*

*Głos ma szorstki. Jakby ktoś ciągnął aksamit po żwirze.*

*– Nie spieszcie się. Nigdzie się nie wybiera.*

*Wodzę wzrokiem po przywiązanych nadgarstkach, śliskiej taśmie na ustach.*

*Pod ścianą czekają na swoją kolej inne cienie. Nadciąga koniec. To nie ulega wątpliwości. Te purpurowe, przesycone bólem noce już nie wystarczają. Ona nie wystarcza. Widzę, jak szybko znikają im z ust uśmiechy, jak ich wzrok robi się pusty, gdy jest po wszystkim.*

*Przechodzi obok mnie. Czuję woń stęchłego potu i landrynek. Słyszę, jak je ssie. Słyszę, jak cukierek uderza o jego zęby.*

*Kłęka przy niej. Rozpina pasek. Nie potrafię odwrócić wzroku. Ona spogląda na mnie. Błąga mnie milcząco w ciemności. Jej źrenice są czarne i błyszczące, jak cukierki lukrecjowe.*

*Mój ojciec za nimi przepadał. Zawsze dawał mi lukrecjowego świderka, gdy przestawał mnie już dotykać.*

*Patrzę na pokrytą pęcherzami ranę na szyi.*

*Teraz jej skóra jest doskonała.*



*Luty 2014 roku*

Połyskująca, ubielona szronem trawa skrzypiała pod moimi stopami, kiedy kręciłam się przy taśmie policyjnej, żeby lepiej widzieć. Skrawek głowicy siekiery zaśnił w zimowo błękitnym świetle. Reszta tkwiła w czaszce chłopaka. Na drewnianym trzonku widniało jakieś logo, ale nie mogłam go odczytać. Rozpoznam je później ze zdjęć. To jest szczegół, który chciałabym uwzględnić.

Odetchnęłam głęboko i skrzywiłam się, gdy arktyczny mróz wdarł się do moich płuc. Było potwornie cicho. Kiedy jęk syren przeszył powietrze, znajdowałam się na sąsiedniej ulicy i ze swoim fotografem szukałam świadków napadu rabunkowego. Popędziliśmy w stronę niebieskich świateł i wpadliśmy na teren blokowiska w Milton Way tuż za policją. Technicy kryminalistyczni dopiero zaczęli oględziny ciała. Przyczyna śmierci nie podlegała jednak dyskusji.

– Chryste – usłyszałam słaby i jakby odległy głos Neda Masona, który przecież stał tak blisko mnie, że czułam woń papierosa, którego niedawno wypalił. – Czy to jest *siekiera*?

Nie czekał na odpowiedź. Gorączkowe „cyk-cyk-cyk” jego aparatu podpowiedziało mi, że się pozbierał. Uchwycenie szczegółów było bardzo istotne. Podciągniętej nogawki odsłaniającej chudą czarną łydkę. Zdartego trampka przewróconego na bok. Kępek włosów wystających znad zakrwawionego kołtuna. Powiodłam wzrokiem w kierunku granatowej parki. Wróciło do mnie wspomnienie, ale przegoniłam je, skupiając się na rozłożonych rękach dzieciaka. Jego palce nadal wbijały się w oszronioną trawę po tym, jak usiłował się czołgać.

Ned poruszył się i ściszył głos:

– Nadciąga kawaleria.

Jakiś przysadzisty policjant, którego nie znałam, rzucił się w naszą stronę z brezentem pod pachą.

– Może mi pan powiedzieć coś o tym dzieciaku?

Łypnął na mnie chytrymi oczkami.

– A pani to...?

Nie ściągając rękawiczki, chwyciłam identyfikator.

– Sophie Kent z „The London Herald”.

– Sophie Kent, jeżeli znajdzie pani tutaj coś, co przypomina twarz, którą można by zidentyfikować, dam znać szefowi.

Wyciągnęłam notatnik, chociaż mina policjanta podpowiadała mi, że tylko tracę czas.

– Wiadomo, kto go znalazł? Albo jak długo tu leży?

Policjant zarzucił brezent na zwłoki i pochylił się, żeby go naciągnąć; zawahał się w miejscu, gdzie tkwiła siekiera. Kiedy się wyprostował, jego dziobata twarz była o ton bledsza.

– Przykro mi, kochaniutka. Dostaliśmy wyraźne polecenie, żeby się nie bratać z takimi jak wy. Szkoda, bo nie miałbym nic przeciwko brataniu się z tobą.

Jego wąskie usta rozciągnęły się w lubieżnym uśmiechu, który jednak nie rozluźnił zaciśniętej szczęki. Zignorowałam komentarz. Napięcie rosło, nie bez powodu. Mój naczelny określiłby ten przypadek skrótem KWM. Kurewsko Ważne Morderstwo. Od chwili, gdy dziewięć miesięcy wcześniej komisarz londyńskiej policji publicznie zapowiedział zaostrenie patroli na ulicach miasta, zginął dwudziesty nastolatek. Ten chłopak będzie synonimem porażki mundurowych. Nic dziwnego, że nie chcą z nami rozmawiać.

Funkcjonariusz poczłapał w stronę policyjnych furgonetek; jego ślady utworzyły szmaragdową ścieżkę na szronie.

Ned sapnął obok mnie i mrużąc oczy, wpatrywał się w wyświetlacz aparatu.

– Mam ciało, siekierę. Czego jeszcze potrzebujemy?

Zerknęłam na parkę dzieciaka, złote kółeczko zdobiące rękaw. Zacisnęłam oczy, gdy widok takiej samej kurtki mignął mi we wspomnieniach – tylko że tamta otulała chude ciało białego chłopaka ze srebrzystymi blond włosami.

Wzięłam głęboki wdech i zmusiłam się do uspokojenia głosu.

– Sfotografuj tłumek. Żałobników. Niebawem zaczną tu nadciągać. Zrób zbliżenia bliskich mu ludzi. Wszystkiego, co opowiada jego historię.

Śmierć tego dzieciaka może symbolizować coraz większą bezradność policji, ale nie pozwolę, żeby zredukowano ją do danych statystycznych.

Ned udawał, że nie dostrzega kłębiących się we mnie emocji. Swoimi szarymi oczami wnikliwie przyjrzał się miejscu zbrodni.

– To raczej nie jest przeciętne uliczne zabójstwo.

Odchrząknęłam, potupałam, żeby się rozgrzać, zerknęłam na zielone płótno otwartego plecaka tkwiącego obok ciała i jego zawartość walającą się po ziemi. Plastikowe pudełko na drugie śniadanie leżało obok zniszczonego egzemplarza *Romea i Julii*. Okładka podręcznika biologii łopotała na wietrze.

– Był młody. Wraczał, biedak, ze szkoły.

Głos mi się załamał. Tym razem Ned na mnie zerknął.

– Dobrze się czujesz?

Popatrzyłam na ciemniejące niebo.

– Tak.

Zawahał się, po czym zarzucił pasek aparatu na szyję.

– Znajdę cię, gdy skończę.

Obserwowałam, jak przeciskał się przez tłum – strudzony wędrowiec. W wieku sześćdziesięciu czterech lat Ned był znacznie starszy od przeciętnego fotografa miejsc zbrodni, ale brak finezji nadrabiał doświadczeniem. Choć mawiał, że czeka już „w hali odlotów do Pana Boga”, ani razu nie zwątpiłam w jego umiejętność uchwycenia najlepszego ujęcia.

W powietrzu rozległo się dalekie „łup-łup-łup” łopat telewizyjnego śmigłowca. Z walącym sercem przyglądałam się coraz większemu chaosowi. Świadcowie zbierali się w grupki i obejmowali, oczy tańczyły im w błyskach fleszy. Dziennikarze i członkowie ekipy wiadomości biegali wokół nich jak rozgorączkowane wiewiórki.

Gdybym do nich dołączyła, zdobyłabym dokładnie te same cytaty. Potrzebowałam innej drogi.

Przechesywałam wzrokiem dżunglę wysokich budynków. Do zabójstwa doszło za linią zaparkowanych samochodów, na trawiastym nieużytku przed blokiem. Najlepszy widok zapewni mi trzecie piętro domu z prawej strony. Popędziłam w kierunku klatki schodowej i pokonywałam po dwa stopnie naraz, omijając po drodze zużytą prezerwatywę i pudełka z Burger Kinga. Na górze zatrzymałam się dla złapania tchu. Kwaśna woń moczu wypełniła mi nozdrza.

Zapukałam do pierwszych drzwi.

Stała w nich starsza kobieta. Niska, mojego wzrostu, okrągła jak beczka. Miała na szyi medalik z wizerunkiem świętego Krzysztofa.

– Dzień dobry. Jestem dziennikarką z „The London Herald”. Może mi pani powiedzieć coś o tym zdarzeniu?

– Nic nie widziałam. – Głos miała wysoki i marudny. Poprawiła na nosie okulary z grubymi szklami i odstąpiła głębokie czerwone odciski po oprawkach. – Ale sprawa jest oczywista, prawda? Narkotyki. Mieszkam tu od ponad czterdziestu lat. Niedługo to była porządna dzielnica. Wie pani, ile dzieciaków zamordowano tutaj ostatnio?

Byłam pełna współczucia. Pisałam o większości z nich.

Dostrzegłam przed sobą wysoką brunetkę wpadającą do swojego mieszkania.

– Chwila!

Zerknęła na mnie, a jej niepokój był tak wyraźny, że na moment zbił mnie z tropu. Dojrzałam jej twarz ukrytą za kurtyną ciemnych włosów. Delikatne rysy i pełne usta, które wciąż zagryzała; miała widoczną przerwę między jedynkami. Wpatrywała się w podłogę, jakby próbowała powstrzymać się od płaczu. Broda marszczyła jej się z wysiłku.

– Dobrze się czujesz?

Dziewczyna otarła zapuchnięte oczy trzęsącą się dłonią. Błękitny tatuaż przedstawiający motyla pokrywał dolną część środkowego palca. Zaczęła zamykać drzwi, ale wyciągnęłam rękę, żeby ją powstrzymać.

– Proszę, pozwól sobie pomóc.

Nie odezwała się. Ale drzwi zostawiła otwarte.

Weszłam za nią do małego salonu wypełnionego siwym dymem. Na ścianach, w miejscach zawilgoconych plam, żółta farba łuszczyła się jak trądzik. W mieszkaniu było niewiele cieplej niż na zewnątrz. Otuliłam się płaszczem i czekałam, aż dziewczyna się odezwie, ale ona opadła na szarą kanapę, założyła jedną chudą nogę na drugą i zapaliła ponownie skończonego do połowy papierosa. Dym zawirował ku górze i uderzył w sufit.

– Znałaś ofiarę?

Popatrzyła na mnie pustym wzrokiem. Dostrzegłam na półce słownik rosyjsko-angielski.

– Jesteś z Rosji?

Na wspomnienie tego kraju jej fioletowobłękitne oczy zabłysły.

– Jak masz na imię?

Zaciągnęła się głęboko i wypuściła z ust długą smużkę białego dymu.

– Natalia.

Nie spodziewałam się tak głębokiego głosu. Pomimo dojmującego chłodu dziewczyna miała na sobie tylko koszulkę i krótką kwiecistą spódnicę, która falowała, gdy Natalia podrzuciła bosą stopą.

– Ile masz lat?

Zawahała się.

– Osiemnaście.

– Od jak dawna jesteś w Londynie?

Zdusiła papierosa w przepelnionej popielniczce.

– Od trzech miesięcy.

Nie ciągnęła tematu, a ja nie naciskałam. Zauważyłam czarne portfolio wystające spod kanapy; na okładce złote litery układały się w napis „Models International”. To by tłumaczyło jej kościstą smukłą sylwetkę.

– Mieszka z tobą ktoś jeszcze?

Drżącymi dłońmi Natalia zapaliła kolejnego papierosa.

– Ewa. Ona na casting.

Kończył mi się czas. Podeszłam do okna. Ujęłam w palce firankę, która wydawała się wilgotna. Technicy kryminalistyczni rozstawiali nad ciałem chłopaka biały namiot. *Granatowa parka.*

Potrząsnęłam głową.

– Płaczesz z tego powodu? Widziałas coś?

Natalia podniosła się i podeszła do mnie. Przez okno wpadało do środka wodniste dzienne światło, w którym mogłam przyjrzeć się jej twarzy. Perłowoblada skóra, ohydny fioletowy siniak na policzku. Wyjrzała na zewnątrz i zasłoniła dłońią usta. Bransoletka siniaków otaczała jej nadgarstek. Pokręciła głową tak gwałtownie, że kosmyki ciemnych włosów uwolniły się z koka i opadły na ramiona. Zaprowadziłam ją delikatnie z powrotem na kanapę.

– Natalio, co się stało z twoją twarzą?

Zapadła się w siedzenie i naciągnęła spódnicę na mlecznobiałe uda. Nie udało się jej zakryć znamienia, okrągłego i brązowego jak stary pens.

– To wypadek. Pośliznąć się. – Posłała mi żalosne spojrzenie. – Proszę, pani iść.

– Nie wyjdę stąd, dopóki nie pozwolisz sobie pomóc.

Natalia zagryzła usta.

– Nie mogę tutaj rozmawiać. Gdzie indziej.

– Gdzie?

Wzruszyła ramionami. Oczy zaszyły jej mgiełką strachu. Sięgnęłam po jej telefon i wybrałam swój numer. W mojej torebce rozległ się dzwonek.

– Posłuchaj, mam twój numer. Przyślę ci adres pobliskiego pubu. Możemy się tam spotkać dzisiaj wieczorem?

Natalia pokręciła głową.

– Jutro?

Lekkie skinienie.

Wyszłam z mieszkania i oparłam się ciężko o zimny beton. Siłą woli zmuszałam stopy, by się poruszyły. Wiedziałam, co się wydarzy, jeśli tego nie zrobią.

Gdy zapukałam do trzeciego z rzędu mieszkania, dowiedziałam się, że ofiarą był czternastoletni Jason Danby. Pilny uczeń i zagorzały wielbiciel drużyny Millwall, wychowywany przez ciotkę Mary, która mieszkała w wieżowcu naprzeciwko. Jego starszy brat Jermaine należał do otoczonego złą sławą gangu zwanego Red-Skilled Boys i często włóczył się po blokowisku w swojej charakterystycznej kurtce: granatowej parce. Mężczyzna o smutnych oczach i z włosami przyprószonymi siwizną powiedział mi, że usłyszał krzyk, a gdy wyjrzał przez okno, zobaczył krew płynącą z czaszki chłopaka na ziemię. Zanim zauważył plecak, myślał, że to Jermaine. Wziął ode mnie wizytówkę i zamknął drzwi, kręcąc głową.

Osiemnaście metrów niżej do namiotu podszedł patolog. *Działaj dalej.* Zamknęłam oczy i odtworzyłam obraz pod powiekami. Zakrwawiona twarz i oszronione skarpetki. Zmarznięte opuszki palców, lepka siekiera. *Działaj dalej.* Moja dłoń sięgnęła po małe srebrne „T” na łańcuszku. Wbiłam w palce kanty znanego mi kształtu. Nagle strach, ciężki jak błoto, wypełnił mi żołądek. Zaciśnęłam oczy i przygotowałam się na uderzenie. Przyspieszone tętno. Urywany oddech. Zimna żelazna pięść zaciśnięta na sercu. Wbiłam paznokcie w dłonie, nie poddając się i odganiając strach. Mdłości ustąpiły bólowi. Zawylałam i kopnęłam mocno w ścianę.

Ruszyłam chwiejnym krokiem i załomotałam do kolejnych drzwi. Tania sklejka zdrzżała pod moją ręką. Kiedy drzwi się uchyliły, przez szparę wyjrzał żyłasty czarnoskóry mężczyzna w zapinanej na suwak niebieskiej bluzie z kapturem; spojrzenie miał nieufne.

– Tak?

– Jestem dziennikarką z „The London...”.

Drzwi zatrzasnęły się przed moją twarzą. Zapukałam ponownie.

Stłumiony głos kipiący gniewem:

– Spadaj stąd.

*Działaj dalej.*

Dopaadłam do drzwi.

– Powiedz mi, co widziałeś. Przestań się chować, ty durniu. Próbuję pomóc...

– Sophie! – Dłoń Neda ścisnęła mnie za ramię. – Co ty wyprawiasz?

Wyswobodziłam się, cofnęłam i zatoczyłam na beton.

– Wiem, kto to. Jason Danby. – Łzy napływały mi do oczu tak gęsto, że prawie nic nie widziałam. – Miał czternaście lat, Ned. *Czternaście.* Jego ciotka mieszka w bloku C. Muszę z nią porozmawiać.

– Będzie ją otaczał mur ludzi. Poza tym... – Ned zawahał się i uniósł brwi. – Poza tym nie powinnaś rozmawiać z członkami rodziny. Nie w taki sposób.

– Co to ma, do cholery, znaczyć?

Ned majstrował przy pasku od aparatu.

– Posłuchaj, to twój pierwszy dzień po powrocie, a to miejsce zbrodni jest...

– Ned, tam leży nastolatek z siekierą wbity w głowę. Możesz sobie darować?

Ned wzruszył ramionami i otworzył usta, żeby się odezwać, ale nie zamierzałam go słuchać. Odwróciłam się na pięcie i popędziłam w dół schodów. W kierunku bloku C. Do Mary Danby. Ku jej historii.

Lodowate powietrze ścisnęło mi wnętrzności.

*Działaj, kurwa, dalej.*

*Tydzień później*

– Chryste, Sophie, coś ty sobie wyobrażała? – Wąska twarz Philipa Rowleya wyjrzała znad stosu papierów na biurku jak kret usiłujący zaczerpnąć powietrza.

– Nie powiedziała ci wszystkiego. Zadzwoiłam, a ona nie chciała ze mną rozmawiać...

– Więc na nią nawrzeszczałaś?

Najeżyłam się.

– Nie wrzeszczałam. – Dźwięk zmęczonego głosu Mary Danby wibrował mi w głowie.

– Wiedziałam, że jeśli mnie wysłucha, przemówi.

Rowley posłał mi lodowate spojrzenie.

– Bzdura, Sophie. Nie dość, że w ten sposób nigdy nie skłonisz ludzi do rozmowy, to jeszcze oskarżą cię o nękanie. Tydzień temu kazałem ci zostawić tę kobietę w spokoju. A teraz się dowiaduję, że wróciłaś na blokowisko, żeby znowu urządzić jej przesłuchanie.

Z powodu wysokiego głosu Rowley zyskał ironiczne przezwisko: „Ryczywół”, ale dobrze wiedziałam, że nie należy kwestionować jego autorytetu. Był cenionym redaktorem naczelnym, który pomógł przekształcić „The London Herald” z kiepskiej gazety w trzeci najpoczytniejszy tytuł w kraju. Twardziel z Yorkshire; odkąd go poznałam, zdawałam sobie sprawę, że muszę się wykazać, by sprostać jego ponadprzeciętnym standardom. Rowley gardził rodzinnymi fortunami i prywatną edukacją – warstwą społeczną, z której ja niewątpliwie się wywodziłam. Wiedziałam, że mój akcent z wyższych sfer go drażnił, ale lubiłam myśleć, że zasłużyłam na jego szacunek. Przeprowadziłam sporo wywiadów na wyłączność, no i pomagało mi to, że wiedziałam, jak z nim postępować: należało się streszczać, być uroczą i nigdy nie mówić „nie”.

– Posłuchaj. Mary Danby wielokrotnie rozmawiała potem z prasą. Publicznie stwierdziła, że policja za bardzo ogranicza śledztwo. Chciałam tylko prosić ją o wypowiedź.

Skórzany fotel Rowleya zaskrzypiał, gdy naczelny odchylił się do tyłu. W jego napiętym głosie pobrzmiwał sarkazm.

– A jaką wypowiedź udało ci się zdobyć? Poza „pierdol się” i „zostawcie mnie w spokoju”?

Westchnęłam.

– No dobra, być może trochę mnie poniosło.

– Trochę? – Okrągła łyśa głowa Rowleya zrobiła się purpurowa. Nasunął na nos okulary w szylkretowych oprawkach i zerknął na leżący przed nim dokument. – Tutaj napisano, że groziłaś jej wyważeniem drzwi.

Nie zdołałam powstrzymać prychnięcia.

– Wyważeniem drzwi? Czy wyglądam na kogoś, komu by się to udało?

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś więcej, ale zamknęłam je od razu, gdy zobaczyłam minę Rowleya. Wyrzałam przez okno. Po niebie nad Hyde Parkiem przetaczały się ciężkie chmury zapowiadające kolejną ulewę. Z narożnego gabinetu mojego szefa rozciągał się widok na skraj pałacu Kensington, co wyraźnie kłóciło się z jego poglądami.

– Zatrudniłem cię między innymi ze względu na twoją umiejętność docierania do ludzi. Wróciłaś do pracy niedawno, a to już druga skarga na ciebie. – Głos Rowleya przeszedł w cichy jęk. – Tutaj nie chodzi o Mary Danby, prawda?

Nie chciałam widzieć litości w jego oczach, więc przyglądałam się oprawionym w ramki zdjęciom wiszącym za biurkiem. Rowley na Downing Street w towarzystwie Davida Camerona, podczas szczytu NATO z Angelą Merkel, na czerwonym dywanie za George'em Clooneyem. Chociaż Rowley tyle gadał o równości, sam przysysał się do sławnych i bogatych.

– Muszę już iść. Za czterdzieści minut mam przeprowadzić wywiad w Brixton.

Rowley westchnął.

– Sophie, jak brzmiały moje pierwsze słowa, kiedy dołączyłaś do zespołu „The London Herald”?

Popatrzyłam mu w oczy.

– Znaj swoją myśl przewodnią.

– Zgadza się. W myśli przewodniej kryje się prawda. To ona pozwala przedstawić historię. Nie ma znaczenia, czy napiszesz pięćdziesiąt, czy pięć tysięcy słów. Jeżeli nie możesz podsumować tekstu jednym zdaniem, to znaczy, że nie rozgryzłaś sprawy. – Po twarzy Rowleya przemknął cień. – Ta zasada dotyczy nie tylko dziennikarstwa. Ma zastosowanie także w życiu. I kiedy patrzę teraz na ciebie, Sophie, nie umiem odczytać twojej myśli przewodniej.

– Philipie...

– Jeszcze nie skończyłem. Wiem, że masz za sobą trudny okres, ale nie jestem organizacją charytatywną. Tracimy pieniądze. – Ściągnął energicznie okulary i potarł oczy. – Nie tylko my. „Mail”, „The Times”, „Telegraph”, wszyscy. Znaleźliśmy się pod ścianą i trafiły nas kule. Teraz możemy tylko patrzeć, kto wykrwawi się jako ostatni. Obcięto nam dofinansowanie z budżetu, liczba czytelników jest żałośnie niska i z dnia na dzień mamy się zamienić w cyfrowych czarodziejów. Więcej czasu poświęcam liczbie wyświetleń niż pierwszej stronie. Wyzwanie polega na tym, by wydawać mniej, a tworzyć więcej. Zmierzamy ku niepewnej przyszłości, próbujemy uprawiać jak najrzetelniejsze dziennikarstwo w niezliczonych postaciach, a ci czytelnicy, którzy pozostają nam wierni, zasługują na najwyższy poziom. Tylko gdzie się podział twój najwyższy poziom, Sophie? Jak brzmi twoja myśl przewodnia? – Pochylił się do przodu, spojrzenie miał twarde. – Sophie Kent, którą znam, nigdy by nie groziła informatorowi. I wiedziałyby, że przychodzenie do pracy na kacu jest frajerskim zachowaniem. Masz talent. Jesteś jedną z najlepszych osób, z jakimi pracowałem. Ale się pogubiłaś, Sophie. Jesteś przegadaną prozą, przeskakującą bez ładu i składu od zdania do zdania, pozbawioną *myśli przewodniej*.

Wbiłam wzrok w swoje dłonie. Bałam się odezwać. Ogarnął mnie smutek tak dotkliwy, jakby przenikał do mojego układu krwionośnego. Czasami czułam jego



posmak, którego mogłam się pozbyć, tylko gdy wypiałam coś procentowego. Kiedy indziej działał jak środek znieczulający, przynoszący mi kojące otępienie. Ale nie mogłam powiedzieć Rowleyowi, jak się czuję. W branży wydawniczej trwała wojna. Potrzebował żołnierzy gotowych do walki.

– Przykro mi, że cię zawiodłam. Nie musisz się o mnie martwić. Nic mi nie jest. – Staralam się mówić zrównoważonym głosem, ale sama dostrzegłam, jak pusto brzmiał.

Rowley splótł ramiona.

– Wiesz, co myślę? Uważam, że powinnaś była zrobić sobie wolne, gdy to się wydarzyło. Wtedy nie musiałbym cię wysyłać na spóźniony urlop okolicznościowy. – Westchnął. – Według mnie tydzień to było za mało.

Przeszło mnie wspomnienie niekończącego się okresu, gdy każda chwila zadawała mi ból.

– Zaufaj mi, że tutaj czuję się lepiej.

– Nie, jeżeli narażasz gazetę na szwank. Skargi oburzonych obywateli to ostatnia rzecz, której potrzebuję. Masz szczęście, że Mary Danby nie wniesie oskarżenia.

Fotel wbijał mi się w plecy, więc pochyliłam się do przodu.

– Wiedziała tylko, że jestem dziennikarką z „The London Herald”. Skąd wzięła moje nazwisko?

Rowley przeglądał papiery drobnymi, zadbanymi dłońmi.

– Nie mam pojęcia. Mack odebrał telefon. To na nim wyładowała całą złość.

Przewróciłam oczami i napotkałam kolejne surowe spojrzenie Rowleya.

– Martwi się. Uważa, że sprawa morderstwa utrudni ci dochodzenie do siebie. Według niego powinienem usunąć cię z linii frontu i przydzielić mniej wymagające tematy. Artykuły na temat stylu życia albo mody. – Na widok mojej miny kąciki ust Rowleya drgnęły. – Jeżeli nie zaobserwuję zmiany, nie będę miał wyboru.

Przytaknęłam energicznie, myśląc nadal o Macku.

– W każdym razie – odezwał się nagle poirytowanym tonem – nie to jest najważniejsze. Chciałbym, żebyś wysłała Mary Danby odręczny liścik. Nie na papierze firmowym, na wypadek gdyby chciała o tym donieść gdzie indziej. – Rowley odwrócił się do monitora, co oznaczało, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Byłam już prawie przy drzwiach, kiedy odezwał się jeszcze raz:

– Nie rób z siebie męczennicy, Sophie. Jeśli potrzebujesz więcej czasu, powiedz mi o tym. Trzy miesiące to mało, gdy ktoś stracił członka rodziny.

Jaskrawe jarzeniówki buczały pod sufitem, gdy oparłam się ciężko o drzwi gabinetu Rowleya. W głównym pomieszczeniu redakcji rozlegały się dzwonki telefonów i stukanie w klawiatury. Po mojej lewej stronie wysokie na półtora metra stalowe litery układały się w tytuł „THE LONDON HERALD”. Po prawej na ścianie wypełnionej ekranami telewizorów migotały programy informacyjne. Rzędy komputerowych monitorów, po dwa, trzy na osobę, stały na zagraconych biurkach. Wszędzie walały się stosy papierów – dowód, że nawet w epoce cyfrowej dziennikarze polegali na tym, co materialne. Przymaszerowałam pomiędzy stanowiskami pracy kolegów, nie odrywając wzroku od wykładziny, i opadłam na swój fotel.

Z zadumy wyrwał mnie sygnał informujący o nowej wiadomości.

„Chcesz się czegoś napić po pracy i pogadać?”

Gapiłam się na wyświetlacz i zastanawiałam nad możliwymi odpowiedziami, ale kogo ja oszukiwałam?

„Jasne. W jakimś ustronnym miejscu”.

W odpowiedzi podała mi nazwę baru w Soho, o którym nigdy nie słyszałam. Rzuciłam telefon na biurko i złapałam płaszcz. Rowley, Mary Danby, Mack mogli poczekać.

Musiałam się gdzieś stawić.

Siedziała przy naszym stoliku wygięta jak znak zapytania.

Przeszłam przez ponury pub i zawiesiłam torebkę na krześle naprzeciwko.

– Przepraszam za spóźnienie.

Natalia Kotow patrzyła pustym wzrokiem przed siebie. Położyłam jej rękę na ramieniu, a ona aż podskoczyła i rozlała napój.

– Och, to ty.

Poranne słońce sączyło się do środka przez brudne zielonkawe okno, nadając białkom jej oczu niezdrowy odcień. Siniaki na twarzy i nadgarstku zniknęły, ale ich niewidzialne ślady nadal przyciągały moje myśli. Przesunęła szklanekę po lepkiem blacie stolika.

– Sok pomarańczowy. Okej?

W pubie nie było nikogo oprócz dwóch mężczyzn w kombinezonach malarskich; siedzieli przy barze. Przechylili głowy w stronę przenośnego radia, z którego ryczała relacja z wyścigu konnego. Ich poplamione farbą dłonie obejmowały kufle z piwem, mimo że była dopiero jedenasta.

Usiadłam na krześle obitym filcem. Było mi niedobrze od stęchłej woni nikotyny i potu.

– Jesteś gotowa do londyńskiego tygodnia mody?

– Pierwszy pokaz będzie w sobotę. Bennett Turner. Jutro mam przymiarke. – Wzruszyła obojętnie ramionami, ale z lekkości jej tonu wywnioskowałam, że była podekscytowana.

– Wspaniale. Jeszcze kilka tygodni temu nie dostawałaś żadnych zleceń.

– Sytuacja szybko się zmienia.

Natalia skubała dekolt swojego czarnego swetra i podrygiwała kolanem. Zdążyłam już przywyknąć do jej nerwowej ruchliwości sprawiającej wrażenie, jakby miała lada moment rzucić się do ucieczki. Teraz jednak wydawała się pobudzona bardziej niż zwykle.

– Rozmawiałaś dzisiaj z mamą?

Natalia sięgnęła po szklanekę i pociągnęła spory łyk.

– Mama się martwi. Piotr jest chory. Ma infekcję tutaj. – Wskazała na klatkę piersiową.

Ciche „puk-puk-puk” zwróciło naszą uwagę na okno, o które uderzał deszcz.

– Natalio, jeśli chodzi o wczoraj... Wyszłaś, zanim zdołałyśmy porządnie porozmawiać.

Jej dłoń pospieszyła ku porcelanowej cukiernicy. Przechyliła ją do góry nogami i zaczęła układać paczuszki z cukrem w rzędkie, segregując je kolorystycznie, tak żeby nie stykały się krawędziami. Przyglądałam się jej przez chwilę i wróciłam myślami do pierwszego razu, gdy usiadłyśmy przy tym stoliku, dzień po zabójstwie Jasona Danby'ego.

Natalia wydawała się tamtego dnia delikatna jak wata cukrowa. Prawie nie odrywała

wzroku od stolika; ułożyła wykałaczki w długie schludne linie. Kiedy to skomentowałam, wzruszyła ramionami. „Lubię porządek”. Opowiedziała mi, jak w Rosji układała prześcieradło w rogach materaca dzielonego z braćmi tak długo, aż wyglądało nienagannie. Jej matka żartowała, że Natalia była dzieckiem duchem. „Gdy wychodzisz z pokoju, *milaja moja*, wygląda tak, jakby nikogo w nim nie było”.

Uzgodniłyśmy, że spotkamy się następnego dnia, i od tamtej pory widywałyśmy się codziennie. Miałam przecucie, że nasze rozmowy do czegoś doprowadzą, do jakiegoś odkrycia, wyznania, swego rodzaju spowiedzi. Natalia była dostojna ponad wiek, ale dostrzegałam w niej też bezbronność, jakby jej wewnętrzne dziecko jeszcze nie dojrzało. Wspomniała przelotnie o swojej przeszłości; oczy jej łagodniały, kiedy opowiadała o czterech młodszych braciach w Iwanowie („To nie jest miejsce, gdzie spełniają się marzenia”) i matce pracującej na trzy zmiany, żeby postawić jedzenie na stole. Kiedy tęskniła za domem, a zdarzało się to często, owijała się zielonym wełnianym kocem, który zabrała ze sobą do Londynu, i wdychała leśną woń świerkowych i sosnowych igieł. Jeśli się skupiła, potrafiła usłyszeć cichy pomruk głosu matki; głosu, który brzmiał coraz słabiej z każdą mijającą zimą.

Udręczone spojrzenie Natalii świadczyło o trudnym życiu, ale dziewczyna chętnie się śmiała. Jej głos stawał się cieplejszy, kiedy opowiadała o swojej agentce, Cat Ramsey, kobiecie, którą uznawała za swoją drugą matkę, i o współlokatorce, Ewie Kamińskiej, także modelce. Czasami pytałam o siniaki, które widziałam, gdy się poznałyśmy, ale Natalia zawsze odwracała wzrok.

– Musimy porozmawiać o tym, co ostatnio powiedziałaś.

– Dlaczego? – Korektor stał się jej spod oczu i odsłonił bordową skórę. Podniosła brodę i popatrzyła na mnie buntowniczo.

Klient pubu przeszedł obok nas i posłał w naszą stronę octową woń wybielacza. Ściszyłam głos.

– Bo możemy coś na to poradzić.

Natalia opróżniła szklanke.

– Muszę się jeszcze napić. Chcesz?

Wstałam.

– Wezmę ci następną ko...

– Nie! – Natalia otworzyła szeroko oczy. – Ja zapłacę.

Patrzyłam za nią zmieszana, gdy mijała zepsutego jednorękiego bandytę i pochyliła się przy barze. Jej obcisnięte džinsami nogi były chude jak patyki. Westchnęłam i otworzyłam notatnik na zapiskach z poprzedniego dnia. Pośrodku strony widniało jedno słowo nabazgrane niebieskim atramentem i podkreślone. „*Zgwałcona*”.

Natalia wróciła z kolejnym napojem i paczką chrupek. Rozerwała torebkę i uwolniła kwaśny cebulowy zapach. Podsunęła mi przekąskę. Odmówiłam ruchem głowy.

– To bardzo ważne, że podzieliłaś się ze mną swoim sekretem.

Natalia rozgryzła głośno chrupkę, unikając mojego spojrzenia.

– Znasz mężczyznę, który cię zaatakował?

Sięgnęła po szklanke i opróżniła ją do połowy. Zerknęła na zegarek.

– Głupi złom. Zepsuł się. Wiesz, która godzina?

Westchnęłam. Natalia była jak gwiazda na oświetlonym przez księżyc niebie. Żeby

zobaczyć ją wyraźnie, musiałam zmienić kąt widzenia, a kiepsko sobie z tym ostatnio radziłam.

Spojrzałam na nadgarstek.

– Jedenasta trzydzieści. Dlaczego pytasz?

Natalia potarła wodnisty ślad pozostawiony na stole przez szklanę.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się rozkojarzona.

– Sophie, nie mogę ci powiedzieć nic więcej.

Zamknęłam notatnik.

– Nie potrafię zliczyć, ile przypadków gwałtów opisałam w „The London Herald”. Wiesz, co łączy większość skazanych gwałcicieli?

Natalia zgniotła pustą paczkę po chrupkach, aż pobielały jej knykcie.

– Są recydywistami. – Dostrzegłam jej zmieszane spojrzenie. – To znaczy, że zgwałcili wiele kobiet. Nikt ich nie powstrzymał. Posłuchaj, nie chcę na ciebie naciskać. Nie jesteś nikomu nic winna. Masz prawo zachować to dla siebie. Ale... – przechyliłam się nad stołem i położyłam rękę na jej dłoni – masz również wybór. Możesz wystąpić przeciwko temu mężczyźnie. I chcę, byś wiedziała, że jeżeli to zrobisz, będę przy tobie.

Natalia cofnęła dłoń i potarła środkowy palec kciukiem, zniekształcając na chwilę tatuaż przedstawiający motyla. Miała ogryzione do krwi paznokcie. Nie podniosła wzroku.

– Moja kariera... będzie skończona.

– Bo on pracuje w branży mody?

Pociągnęła kolejny duży łyk soku i popatrzyła na mnie szklistymi oczami.

– Dlaczego ja muszę coś powiedzieć? Dlaczego nie... – Przerwała gwałtownie i zagryzła paznokieć kciuka.

– Kiedy poznałyśmy się w ubiegłym tygodniu, miałaś siniaki. To jego sprawka?

Natalia spiętrzyła paczuszki z cukrem, tworząc z nich chybotliwą wieżę.

– To wtedy cię zgwałcił?

Bladym palcem trąciła rozek jednej paczuszki i wieża runęła.

Oparłam łokcie o stół i nie odrywałam wzroku od jej twarzy.

– Wiesz co, Natalio? Wydaje mi się, że twój napastnik wybrał złą dziewczynę. – Ścisnęłam jej dłoń. – Jesteś tu i najtrudniejszą część masz już za sobą. Odnoszę wrażenie, że jego nazwisko parzy ci język. Teraz musisz je wypowiedzieć.

Dłoń Natalii drgnęła. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby mówiła tak słabym głosem.

– Po Londynie jest Mediolan, potem Paryż. To musi być tajemnica.

– Masz moje słowo. Podaj mi nazwisko. Poczekamy z podjęciem jakichkolwiek kroków do zakończenia pokazów.

Natalia opróżniła szklanę i obwiązała szyję czerwonym szalem. Chwyciła papierosy i posłała mi zrezygnowane spojrzenie.

– Wrócę za minutkę.

– Pójść z tobą?

Pokręciła głową.

– Nie palisz. Wrócę. I porozmawiamy.

Gdy Natalia otworzyła drzwi wejściowe, do pubu wleciał powiew zimna. Oparłam głowę na krześle i zamknęłam oczy; chłonełam otaczające mnie odgłosy. Dźwięk

szklanki przesuwanej po drewnie; brzęk pustych butelek; mokry kaszel barmana. Pozostawiona samej sobie, wróciłam myślami do Rowleya i rozczarowania w jego oczach. Miał rację. Wpadłam w poślizg. Straciłam koncentrację. Wisiałam na włosku. Rowley przejrzał mnie na wylot.

Raptem drzwi otworzyły się z hukiem, a do środka wpadła Natalia z szeroko otwartymi oczami.

– Hej, co się...

– Muszę iść.

Popatrzyłam za nią, w stronę drzwi.

– Coś się stało?

Torebka Natalii uwięzła pod stołem. Dziewczyna pociągnęła ją tak mocno, że straciła równowagę.

– Czekaj. – Dreszcz frustracji przebiegł mi po plecach i chwyciłam rękę Natalii mocniej, niż zamierzałam. – Natalio, pomyśl. Jeśli uciekniesz, on wygra. Czy tego chcesz?

– Myślisz, że tego chcę? – Oczy Natalii błysnęły jak odłamki szkła w promieniach słońca. – Nie mam wyboru.

– Mogę ci pomóc.

– Nikt nie może mi pomóc.

Natalia przemierzyła pub trzema długimi krokami i już jej nie było.

Podniosłam się z krzesła, ale usiadłam z powrotem. Po co się starać?

– Dziewczyna przestała cię lubić? – Gburowaty głos barmana przebił się przez mętlik w mojej głowie. – Szkoda. Przyzwyczailiśmy się do tych waszych randek.

Stałam przy wejściu do baru, skubałam pasek parasolki i mrużąc oczy, wpatrywałam się w mrok. Gdzie on się, do cholery, podziewa? Witrazowe lampy na stołach rzuciły głęboką czerwoną poświatę. Przesycone wonią koktajli powietrze słodko pachniało, podłoga się lepiała. Donośne dudnienie z głośników wybijało rytm zgodny z pulsującym bólem w mojej głowie.

– Mogę w czymś pomóc? – Kelnerka miała okulary w rogowej oprawie i znudzony wyraz twarzy.

– Umówiłam się tu z kimś.

Nie chciałam wypowiadać jego nazwiska na głos. Przepchnęłam się przez grupkę brodatych hipsterów pijących koktajle ze słoików po dżemie. Siedział w boksie w rogu sali, oparty o skaj w kolorze posiekanej wątróbki. Burbon, blackberry, granatowy garnitur („z Mediolanu, szyty na miarę”), opalenizna w odcieniu terakoty.

Osuwając się na kanapę naprzeciwko niego, zobaczyłam, jak rozluźnia mu się szczęką.

– Świetny wybór, Mack.

– Milcz, Kent. Nie chciałaś, żeby cię ktoś zobaczył, prawda?

Na stoliku stały dwa kieliszki. Mack pchnął jeden w moją stronę. Bez mrugnięcia okiem przełknęłam trunek. Obserwował mnie i wodził długim kościstym palcem po krawędzi kieliszka. Pewnie myślał, że zachowuje się kokieteryjnie. W każdym ruchu Macka Wintersona było coś wystudiowanego.

Jego blackberry zawibrował na stoliku.

– Muszę odpisać.

Kątem oka dostrzegłam dziewczynę w czapce *beanie* i skąpych szortach siedzącą okrakiem na gościu z tłustymi blond włosami. Szepnął jej coś do ucha, a ona skinęła głową. Zsunęła się z jego kolan i pociągnęła go w ciemny róg.

Kiedy Mack stukał w klawiaturę, zauważyłam błysk złota na jego palcu. Pochłonęłam zawartość drugiego kieliszka i z radością powitałam żar w przełyku.

– Spokojnie, nie chcę cię stąd wynosić.

Nie odezwałam się. Ludzie nie doceniali mnie przez całe życie. Nie przejmuję się tym. O ile wiem, daje mi to przewagę.

– Wielkie halo. Podpadłaś Rowleyowi. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Czy to jakaś groźba? Nie mogłam się skupić; myśli rodziły się w mojej głowie i po chwili gdzieś odpływały.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Powiedziałam to tak cicho, że Mack nie mógł mnie usłyszeć, chociaż po części tego pragnęłam. Odepchnęłam puste szkło. – Potrzebuję więcej. Te nie podziałały.

– Nie dramatyzuj, Kent. – Mack pokazał kelnerce, żeby przyniosła następną kolejkę. – W pewnym momencie Rowley zmywa głowę każdemu dziennikarzowi. Przyszła pora na ciebie.

Nieszczerość jego wypowiedzi wręcz ogłuszała. Chciałam zauważyć, że Rowley nie dowiedziałby się o Mary Danby, gdyby nie on, ale Mack przecież zdawał sobie z tego sprawę. Udawał, że mnie wspiera, lecz oboje znaliśmy prawdę. Nigdy nie wybaczył mi, że zdyskredytowałam go w oczach Rowleya. Pracowałam dla „The London Herald” od niedawna, gdy niejaki Steve Wright, znany jako „Dusiciel z Suffolk”, zaczął prześladować prostytutki. Na początku sprawą zajmował się Mack, ale niewiele wskórał, więc Rowley posłał mnie. Udało mi się zdobyć wywiad na wyłączność z jedną z ofiar; tekst trafił na pierwszą stronę. W nagrodę dostałam metalową tabliczkę z drukarni – pamiątkę dla każdego dziennikarza gazety, który debiutował jako autor czołówki. Gdy wracałam do biurka, dostrzegłam skrzywioną minę Macka. Od tego czasu nasze relacje były w najlepszym razie niepewne. Ostatnio jednak uległy zmianie.

Wykaraskałam się z boksu, mrużąc coś o pójściu do toalety, i wkroczyłam w mroczny labirynt korytarzy. Na szczęście w łazience nie było nikogo. Starłam warstewkę białego proszku z kłapy sedesu, usiadłam i objęłam głowę rękami.

*Co ja wyprawiam?*

Jako redaktor działu wiadomości Mack znajdował się pod wielką presją ze strony Rowleya i musiał dążyć do zwiększenia liczby czytelników. W korporacyjnych gierkach radził sobie doskonale, co sprawiło, że góra uznała go za człowieka odpowiedniego do tego zadania. Mack nie był jednak stworzony do wyszukiwania tematów. Pracował po szesnaście godzin, miał nikłe rezultaty i spalał się ze stresu. Czuł się przyparty do muru, więc odreagowywał, wyżywając się na otoczeniu. Większość pracowników uznawała go za fiuta, ale ja go rozumiałam. Ostatnimi czasy moje życie też nie było usłane różami i dostrzegłam, że kolega pokpił sprawę. Nie musieliśmy się lubić, żeby widzieć w sobie nawzajem formę ucieczki. Tak sobie powiedziałam, kiedy po raz pierwszy rozpinalam jego spodnie w pustym pokoju redakcji. I oto po dwóch miesiącach wylądowaliśmy tu.

To samo gówno, inny bar. Krótka opryskliwa pogawędka. Oboje wiedzieliśmy, jak zakończy się wieczór, i żadne z nas się z tego nie cieszyło. Wreszcie gwałtowne walenie w drzwi przywróciło mnie do rzeczywistości.

– Co ty tu wyprawiasz, do cholery? Niektórzy muszą się wysrać.

Podeszłam do lustra i wygładziłam srebrzyste blond włosy. Wzięłam głęboki wdech i wyprostowałam się, jakby jakaś niewidzialna siła dała mi kuksańca.

– Miałem już zgłosić twoje zaginięcie. – Mack posłał mi pytające spojrzenie i otworzył, a po chwili zamknął pokrywkę srebrnej zapalniczki. Podsunął mi kolejny kieliszek. – Głowa do góry. Jestem pewien, że utrzymamy fort do czasu, aż wielka Sophie Kent z powrotem wdrapie się na piedestał. – Próbował żartować, ale zdradził go nerwowy uśmiech.

Przełknęłam ostatnią kolejkę piekającej wódki i otarłam usta wierzchem dłoni.

– Chodźmy.

Kiedy lawirowałam wśród cieni, Mack położył kościstą dłoń na moim karku. Wzdrygnęłam się. Jeszcze pięć minut i wódka zacznie działać.

A wtedy będzie mógł mnie dotykać, gdzie zechce.



Powietrze było gęste i kwaśne. W ustach nadal czułam posmak wczorajszej wódki. Przez chwilę leżałam w bezruchu, a fragmenty poprzedniego wieczoru unosiły się, nieuchwytnie, gdzieś na brzegach mojego umysłu. Powoli uniosłam się do pozycji siedzącej i odczekałam, aż wirujący pokój się zatrzyma. Wokół wciąż panowała ciemność. Sięgnęłam po telefon. Szósta trzydzieści osiem.

Widziałam zarys chrapiącej góry obok mnie i sylwetkę komody przy ścianie. Oprawione w ramki zdjęcia oświetlał snop światła wpadający z przedpokoju przez szparę w drzwiach. Mack i śliczna brunetka uśmiechali się w deszczu confetti. Nie rozmawialiśmy nigdy o jego życiu osobistym, ale słyszałam plotki, że jego żonie nie przypadło do gustu wielkie miasto i przeniosła się z dziećmi do Wiltshire. Nieprzewidywalne życie redaktora działu wiadomości wykluczało półtoragodzinny dojazd do pracy, więc w tygodniu Mack spędzał większość nocy w malutkim mieszkaniu nad pralnią przy Litchfield Street.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu swoich ubrań. Staralam się omijać wzrokiem drugie zdjęcie przedstawiające dwóch chłopców z ciemnymi włosami i chudymi kończynami – kopie swojego ojca. Zebrałam rozrzucone części garderoby z wprawą doświadczonego gracza, modląc się, żeby Mack się nie obudził. Gdy doszłam do połowy pokoju, zadzwieczał głośno mój telefon. Chwyciłam go i pobiegłam do łazienki, uderzając się po drodze w paluch.

Zapomniałam o bólu w chwili, gdy odczytałam wiadomość.

„Hotel Rose. Pokój 538. Ona nie żyje”.

Nie rozpoznałam numeru.

„Kto do mnie pisze?”

Siedziałam na zimnej marmurowej posadzce w oczekiwaniu na odpowiedź, ale jej nie otrzymałam. Wiadomość mogła być kawałem. Odkąd na rynku pojawiły się aplikacje umożliwiające wysyłanie anonimowych wiadomości tekstowych, moje codzienne kontakty z szaleńcami znacznie się nasiliły. A jeśli to nie był żart? Od hotelu Rose dzieliło mnie kilka minut drogi.

Podniosłam się ciężko, ochlapałam twarz lodowatą wodą i potarłam czerwony odcisk poduszki na czole. Wywróciłam majtki na lewą stronę, założyłam wczorajsze ubranie i przesłałam na palcach przez sypialnię. Na wycieracze przed drzwiami leżała gazeta. Przesunęłam ją stopą na bok i zauważyłam datę: czternasty luty. Wszystkiego najlepszego z okazji pieprzonych walentynek.

Atramentowe niebo zaczęło przybierać odcień indygo. Wtuliłam brodę w szalik i przecięłam Shaftesbury Avenue. Ulicą ciągnął się sznur czerwonych autobusów z oknami zaparowanymi od wściekłego sapania ludzi, którzy nigdzie szybko nie dojadą. Wyszłam zza rogu na Old Compton Street i zatrzymałam się przy malutkiej wietnamskiej restauracji cuchnącej niemytymi stopami. Błyszczącą fasadę hotelu Rose oświetlał rząd reflektorków; zielono-biała markiza falowała na wietrze. Wyciągnęłam notes i zapisałam numery rejestracyjne wszystkich mijanych samochodów. Podstawowa

zasada każdego dziennikarza? *Zapisuj wszystko*. Często przypadkowe poszlaki układają się z czasem w wyraźny obraz.

Korpulentny odźwierny w płaszczu w kolorze butelkowej zieleni uśmiechnął się do mnie, gdy otwierał mi drzwi. Zatrzymałam się na chwilę i przyjrzałam wnętrzu. Marmurowa podłoga w holu lśniła jak lodowisko i wzmacniała brzęk srebra uderzającego o porcelanę. Różowe fotele stały w kręgu pośrodku pomieszczenia, a z ozdobnego sufitu zwisał błyszczący żyrandol. Woń tosta z masłem sprawiła, że zaburczało mi w brzuchu. Przyklękłam i udawałam, że wydaję coś z torebki, by móc poszukać kogoś, kto wyglądał na wstrząśniętego lub zdenerwowanego. Zawsze od tego zaczynam; ludzie wysyłają mnóstwo informacji, gdy są w szoku.

Nie dostrzegłam nic, co by sugerowało, że wieść się rozniosła. Jeżeli w ogóle było o czym powiadamiać. Brak policji sugerował raczej, że tracę czas, ale nie potrafiłam niczego stwierdzić na pewno. W takim miejscu nie nagłaśnia się skandali. Jeżeli ktoś nie żył, a personel hotelu o tym nie wiedział, okazja stała przede mną otworem. Istniało prawdopodobieństwo, że miejsce zbrodni nie zostało jeszcze zabezpieczone.

– Mogę w czymś pomóc? – Wymuskany mężczyzna popatrzył na mnie zza kontuaru.

Uśmiechnęłam się tak szeroko, jak tylko pozwalał mi kac.

– Nie trzeba, dziękuję.

Zachowuj się, jakbyś była u siebie. W tej pracy zuchwałość zaprowadzi cię wszędzie. Minęłam obwieszony lustrami bar, doszłam do schodów i zaczęłam się po nich wdrapywać, przytrzymując się dębowej balustrady. Nikt nie pilnował półpięter. Jeżeli była tu policja, to wyłącznie mundurowa. Nie zasłabym tak daleko, gdyby na miejscu pojawili się technicy kryminalistyczni. Kiedy dotarłam na piąte piętro, mój kac głośno protestował; trzymałam się barierki spoconymi dłońmi, żeby złapać oddech.

W tym cichym zakątku hotelu odgłosy dobiegające z ulicy wydawały się stłumione, jakby ktoś zakneblował miasto. W korytarzu po prawej stronie rozległ się znajomy trzask policyjnej krótkofalówki. Wstrzymałam oddech i przeklełam „łup-łup-łup” tętna dudniącego mi w uszach. Korytarz był ciemny, a gęsty szmaragdowy dywan wchłaniał tę odrobinę blasku, który wydobywał się z kiepskiego oświetlenia. Zakradłam się do miejsca, w którym korytarz skręcał w prawo, i przywarłam plecami do ściany.

– Nie jest idealnie, ale wykorzystajmy to najlepiej, jak się da.

Mężczyzna mówił opanowanym, nieco melodyjnym głosem, a ja lekko rozluźniłam pięści. Zaryzykowałam, wyjrzałam za róg i zobaczyłam tył głowy o kasztanowych włosach. Należała do detektywa Sama Duranda garbiącego się w drzwiach do pokoju; mierzący metr dziewięćdziesiąt mężczyzna zasłaniał prześwit. *Co on tu robił?* Detektywi zwykle nie pojawiają się w miejscu zbrodni na tym etapie. Niemniej był to dobry znak. Detektyw Durand należał do nielicznych policjantów, których awans nie zamienił w kompletnych dupków. Niektórzy przekształcali się w wielbiących władzę narcyzów. Inni trzymali się sztywno zasad i byli zbyt prości, żeby podejmować ryzyko. Durand różnił się od nich. Był ostry jak brzytwa i posiadał niebywałą łatwość rozszyfrowywania ludzi. I nie bał się ubrudzić sobie rąk. Za sprawą śledztwa Levesona moja szuflada z wizytówkami detektywów policji była równie przydatna jak bikini w czasie burzy śnieżnej, ale w przeciwieństwie do wielu kolegów Durand nie brzydził się prasą. Rozumiał, że kontakty z nią mogą przynieść korzyść obu stronom – zwłaszcza kontakty

ze mną. Wykorzystałam to.

Tajniki mojej pracy sprowadzały się do starego, dobrego zaufania. „Zaufanie jest jak dziewictwo”, powiedział mi swego czasu Durand. „Gdy je stracisz, nigdy go już nie odzyskasz”. Uznałam to za ostrzeżenie, zgodnie z jego intencją. I bardzo się starałam, żeby nasze zaufanie na niczym nie ucierpiało. I od czasu do czasu wyświadczałam mu też przysługę.

Cztery lata temu porywczy imigrant z Albanii, niejaki Ardit Dushku, atakował kobiety z dzielnicy Peckham – wykorzystywał je seksualnie, po czym skazywał na pewną śmierć. Po piątej ofierze śledztwo prowadzone przez detektywa Duranda pozwoliło opracować profil podejrzanego i określić, jakim jeździł samochodem, bo widziano go w trzech miejscach popełnienia przestępstwa. Ja zdobyłam takie same informacje, a nawet poszłam o krok dalej – wytropiłam byłą żonę mężczyzny i umówiłam się z nią na wywiad. Po dotarciu do zniszczonego parterowego domu przy autostradzie A3 zauważyłam coś na podjeździe. Niebiesko-żółtą naklejkę ze słowami „Elbasani 1913”. Jej krawędzie sterczały do góry, jakby ktoś bardzo się starał ją oderwać. Później tego samego dnia uczestniczyłam w konferencji prasowej, w czasie której detektyw Durand oznajmił trzydziścioru dziennikarzom, że podejrzany jeździł srebrną hondą z naklejką albańskiego klubu piłkarskiego na tylnej szybie. Kiedy skończył, odszukałam go i po cichu poinformowałam, gdzie może znaleźć poszukiwany przedmiot. W czasie rozprawy, gdy Dushku wnosił o uznanie go za niepoczytalnego, naklejka okazała się jednym z ważniejszych dowodów na to, że zachował trzeźwość myślenia. Osoba obłąkana nie starałaby się pozbyć jedynej rzeczy pozwalającej na identyfikację samochodu. Ten szczegół wszystko zmienił. Durand otrzymał awans, a moje życie stało się odrobinę łatwiejsze. Pomagało mi to, że według Duranda byłam osobą na wskroś uczciwą. Bo byłam. Najczęściej.

– Lacey, zabezpiecz piętro aż do wind. Tu masz listę zajętych pokoi. Zaczynaj pukać do drzwi. Technicy powinni tu być lada moment.

Gdy mijał mnie policjant w plastikowych ochraniaczach na buty, przywarłam do ściany jeszcze mocniej. Z pokoju dał się słyszeć cichy pomruk, a potem głos Duranda, tym razem łagodniejszy:

– Ktoś musi pilnować tego korytarza. Możesz tu zostać na straży, Andrews?

Chwilę później usłyszałam świst i wyjrzałam zza rogu. Posterunkowy Doug Andrews stał pochylony, z dłońmi wspartymi na kolanach, i oddychał głośno przez usta. Po plecach przebiegły mi ciarki. To był mundurowy, który pracował w terenie od ponad dwóch lat. Widział już sporo zwłok.

*Co się znajdowało w tym pokoju?*

Wyciągnęłam notatnik i sporządziłam pobieżny szkic planu piętra. W długim korytarzu, który właśnie przeszłam, znajdowało się sześć pokoi, także pokój pięćset trzydzieści osiem. Zanotowałam, że muszę zdobyć listę gości hotelowych.

Zerknęłam za siebie. Lacey mógł wrócić lada chwila. Ściągnęłam łopatki i ruszyłam korytarzem, jakbym miała wszelkie prawo tutaj przebywać.

Andrews zmrużył oczy.

– Jak się tutaj dostałaś?

– Poszczyściło mi się.

Wypiął pierś w niezdarnej próbie potwierdzenia swojej męskości. Nie musiał się starać. Przeżywałam coś podobnego wiele razy. Bardzo rzadko robi mi się niedobrze na widok ciała. To zapach jest przyczyną mdłości. Woń tanich perfum wylanych na gnijące mięso. Odór przywiera do wydzieliny w nosie i nie można się go pozbyć przez wiele dni.

Wyciągnęłam pudełeczko miętówek i podsunęłam mu je.

– Proszę. To pomaga pozbyć się zapachu.

Zerknął na mnie podejrzliwie, ale wyciągnął jednego cukierka. Skinęłam w stronę otwartych drzwi.

– Aż tak źle?

Andrews zacisnął usta i ssał miętówkę.

– Nawet nie masz pojęcia.

Posterunkowy Andrews nie był moim największym fanem. Nasze drogi skrzyżowały się po raz pierwszy dwa lata temu przy okazji jego pierwszego dyżuru na miejscu zbrodni. W domu w Shepherd's Bush zastrzelono mieszkającą tam parę, wymazano krwią ściany i podcięto gardło psu. Spojrzałam na pobladłą twarz i trzęsące się ręce Andrewsa pilnującego miejsca morderstwa i zażądałam, żeby się przesunął. Uznał mnie za wyższej rangi policjantkę w cywilu i wpuścił za białoniebieską taśmę. Wyprowadzono mnie stamtąd dopiero po piętnastu minutach. Przedstawiłam się z szerokim uśmiechem. Andrews przestraszył się nie na żarty i już nigdy więcej nie popełnił takiego błędu.

– Możesz mi powiedzieć, czy ta śmierć jest podejrzana?

Andrews patrzył na mnie gniewnie.

– Gdzie twój szef? Jakim cudem Durand zajął się sprawą? Przecież to jest dzielnica Belgravia.

Wzruszył ramionami.

– Był w okolicy. Usłyszał zgłoszenie i tu podjechał. Nadinspektor O'Byrne jest na dole z kierownictwem. Zadowolona?

Nie widziałam w tym sensu. Zastanawiałam się, czy obecność Duranda miała coś wspólnego z nowym detektywem zwerbowanym przez departament. Podobno gość miał niespełna trzydzieści lat i same sukcesy na koncie.

– Daj spokój, Doug. Udziel mi chociaż podstawowych informacji. To kobieta, mężczyzna, młody, stary? Przecież zdajesz sobie sprawę, że i tak się dowiem. Zostań bohaterem i mi pomóż.

Kąciki ust Andrewsa drgnęły lekko ku górze.

– Albo pobawimy się w zgadywanie do czasu, aż mnie stąd wykopią. Zajmie cię to do momentu, aż uspokoi ci się żołądek.

Kąciki ust opadły.

– Kiedy Lacey wróci, z największą przyjemnością cię wyprowadzę.

– Ułatwię ci zadanie. Nie musisz nic mówić. Po prostu potakuj, jeśli trafie.

Andrews wywrócił oczami.

– Ofiara jest mężczyzną? – Przyglądałam mu się uważnie, ale nie wykonał najdrobniejszego gestu. – Kobieta? – Ledwie dostrzegalne skinienie głowy. – Przed czterdziestką? – Andrews znowu przytaknął. – Przed dwudziestką piątką? – Coś

przemknęło przez jego twarz. – Przedawkowanie? Dźgnięcie nożem? Proszę, mój czas się kończy. Kto znalazł ciało? – Usłyszałam, że w środku ktoś zakasłał. – Co Durand miał na myśli, gdy powiedział, że nie jest idealnie?

Andrews gapił się na ścianę za moją głową. Więcej bym wyciągnęła z kawałka drewna.

– Zejdę ci z drogi, obiecuję. Ale daj mi coś, *cokolwiek*, dzięki czemu przyjdzie tu nie będzie całkowitą stratą czasu.

Andrews przestąpił z nogi na nogę. Wiedziałam, że coś usłyszę.

– Wczoraj wieczorem zorganizowano tu imprezę związaną ze światem mody. Ona była chyba jedną z modelek. Trudno powiedzieć. Jest... – Przełknął ciężko ślinę i starał się zapanować nad twarzą.

– Coś jeszcze? Metoda?

Andrews pokręcił głową.

– Spędziłem tam chwilę. Durand prosił, żebym tu stanął.

Uśmiechnęłam się zachęcająco i udawałam, że nie znam prawdziwego powodu, dla którego Durand kazał mu czekać na zewnątrz.

– Miała tatuaż – dodał, jakby do siebie.

– Tatuaż? – Zapisałam to w notatniku. – Gdzie?

Andrews odchrząknął i wrócił do siebie.

– Tutaj. – Pokazał środkowy palec prawej ręki. Długopis zamarł mi w dłoni. – Z mojego miejsca widziałem go do góry nogami, ale wyglądał jak motyl.

Wstrząsnął mną dreszcz.

– Niebieski motyl?

Andrews zerknął na mnie niepewnie.

– Skąd...

– Cholera, cholera, cholera. – Walnęłam pięścią w ścianę, a Andrews otworzył szeroko oczy.

– Znasz ją?

– Muszę porozmawiać z Durandem. *Natychniast*.

Andrews przytaknął i schował się w korytarzu.

Oparłam się o ścianę. Było mi niedobrze. To nie mogło się dzieć naprawdę.

Durand wystawił głowę zza drzwi i ruszył w moją stronę. Ściągnął brwi i zdjął lateksowe rękawiczki. Kasztanowe włosy urosły mu od czasu, gdy widziałam go ostatnio, i opadały mu na kołnierz. Zawsze kojarzył mi się ze sfatygowanym Danielem Craigiem, ale dzisiaj wydawał się mieć więcej zmarszczek niż zwykle. Zbliżyliśmy się do swoich informatorów tak bardzo, że wiemy, co jedli na śniadanie i co żona sprezentowała im pod choinkę. Wiedziałam, że Durand nie jadał śniadań i że żona rzuciła go w listopadzie. Nie zdziwiłam się na widok napiętego na wysokości talii guzika szarej marynarki.

– Słucham.

Durand wiedział, że nie prosiłabym o rozmowę z nim, gdyby to nie było ważne.

– Wiem, kto to jest.

Jego oczy, spłowiałe, błękitne szklane kulki, błysnęły w moim kierunku, ale nawet nie mrugnął powieką.

– Słucham.

– Potrzebuję czegoś w zamian.

Durand zaczął oponować, ale mu przerwałam.

– Ma ciemne włosy, znamię na lewym udzie i idę o zakład, że znaleźliście w tym pokoju zielony koc.

Durand wyglądał na zdumionego.

– Sam, była moją informatorką. Wiem o niej wszystko. Daj mi pięć minut.

Durand zmrużył oczy.

– Nie pozwolę na zanieczyszczenie miejsca zbrodni. Nie obchodzi mnie, jak dobrze ją znałaś.

– Nie o to mi chodziło. – Niech mnie diabli, jeśli odejdę z pustymi rękami. Wyciągnęłam telefon i mu go wręczyłam. – Jakiś zarys, kilka zdjęć, cokolwiek. Podam ci nazwisko i adres, wszystko, czego będziesz potrzebował. – Niewiele brakowało, a dodałabym, że i przewagę nad nowym detektywem.

Durand potarł oczy. Wyglądał, jakby nie spał od kilku dni.

– Technicy będą tu lada moment. Zróbmy to szybko. – Wziął ode mnie telefon i zniknął w pokoju.

Zerknęłam przez ramię. Gdyby przyłapano którekolwiek z nas, skutki byłyby opłakane. Bębniłam palcami w torebkę i szukałam śladów włamania. Nikt nie majstrował przy drzwiach. Wyobrażałam sobie Duranda w pokoju hotelowym, z kasztanowymi brwiami ściągniętymi w „V”. Swego czasu powiedział mi, że zawsze obchodzi miejsce zbrodni w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. „Zupełnie jak w labiryncie w Hampton Court”, wyjaśnił. „Jeżeli trzymasz się ściany po lewej stronie, dotrzesz do środka”. Dzięki tej technice niczego nie przegapiał, nawet najmniejszej kropelki krwi, odcisku stopy.

Durand pojawił się po kilku chwilach, trzymając mój telefon palcem wskazującym i kciukiem.

– Nie chcę obrażać twojej inteligencji, więc nie będę ci tłumaczył, co się stanie, jeżeli ktokolwiek zobaczy te zdjęcia na twoim telefonie.

Przytaknęłam, na moment zdekoncentrowana z powodu słodkiego zapachu, który przywarł do jego marynarki. To nie była woń zwłok, tylko czegoś innego.

Durand zaprowadził mnie w ustronne miejsce, z dala od ciekawskich spojrzeń. Drżącymi rękami otworzyłam galerię zdjęć w telefonie i patrzyłam na wyświetlacz. Blade promienie słońca wpadały do środka przez duże okna, zalewając pokój upiorną poświatą. Duża szafka z lustrami stała pod ścianą oklejoną zieloną tłoczoną tapetą, a na szafce, obok wazonu z niebieskimi kwiatami, znajdowało się pięć wypalonych świec. Powiększyłam zdjęcie, żeby przeczytać napis na etykiecie. „Pączki róż”. To by wyjaśniało zapach.

Durand zerknął mi przez ramię na wyświetlacz.

– Kilka z nich nadal się paliło, kiedy ją tu znaleziono dzisiaj rano.

– Świece podróżne. Drogie. Należały do niej czy znajdowały się w tym pokoju? Tylko że...

– Co takiego? – Głos Duranda zabrzmiał szorstko.

– Gdyby zapewnił je hotel, wątpię, czy pokojówka postawiłaby je na szklanej

gablotce. Podstawki świec się nagrzewają. Pracownik hotelu postawiłby je raczej tutaj.

– Wskazałam na drewnianą komodę z prawej strony zdjęcia.

Wydawało mi się, że Durand wzruszył ramionami.

– Może przyniosła je ze sobą.

– Czy te świece mogły mieć związek z jakimś rytuałem?

– Możliwe. Zabójca mógł chcieć odtworzyć jakąś fantazję erotyczną.

Nawet nie zareagowałam na absurdalność tego przypuszczenia. Osiem lat pracy dziennikarki nauczyło mnie, że ludzkie zepsucie nie zna granic.

Przeszłam do kolejnej fotografii. Przez podłokietnik bładoniebieskiego fotela przerzucony był zielony koc, a na siedzeniu spoczywała para szpilek z czerwoną podeszwą. Z czarnej torby leżącej na podłodze wylewały się ubrania. Przyjrzałam się szafce nocnej, małej, mahoniowej, z jedną szufladą. Znajdowały się na niej telefon, pusty notatnik i szklanka z niewielką ilością przezrzystego płynu.

– Woda?

– Prawdopodobnie. Nie pachnie alkoholem.

Powiększyłam zdjęcie, by zerknąć na pierścionki leżące na szafce.

– Jej biżuteria została.

– Podobnie jak torebka. Wygląda na to, że zabójca nie chciał jej niczego zabrać. – Uśmiechnął się krzywo. – Z wyjątkiem tego, co oczywiste.

Durand zrobił zdjęcie przez uchylone drzwi łazienki. Flakoniki i pędzle do makijażu wały się po marmurze z miodowymi żyłkami.

Kolejne zdjęcie ścięło mnie z nóg. Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w zębra.

– Jezu Chryste.

Kiedy ostatnio widziałam wytatuowanego motyla, jego błękitne skrzydła odcinały się od mlecznobiałej skóry Natalii jak pleśń w serze stilton. Teraz pozbawione życia, powykręcane dłonie miały taki sam siny kolor. Palce wygięty się jak szpony, jakby szukały ratunku, który nie nadszedł.

Leżała na plecach. Złota brokatowa suknia zsunęła się z niej i odsłoniła zębra. W ubiegłym tygodniu dowiedziałam się, że każda kosteczka wystająca z ciała Natalii opowiadała o odrzuceniu i braku akceptacji. Można by wodzić po nich palcami jak po znakach pisma Braille'a i odczytać jej smutną historię. Krew wsiąkła w kremową kołdrę pod dolną połowę ciała i byłam wdzięczna, że suknia zasłaniała to, co zrobił tam zabójca. Powiększyłam zdjęcie, by przyjrzeć się twarzy. Na widok pozostałej po niej miazgi poczułam pieczenie w gardle. Widać było kikut nosa, ale nic poza tym. Zmusiłam się, by spojrzeć niżej, na purpurowe siniaki na szyi. Dopiero po chwili zorientowałam się, że włosy Natalii były obcięte krótko, na chłopaka.

Durand odchrząknął. Oderwałam wzrok od fotografii i teatralnym gestem schowałam telefon do torebki, żeby się nie zorientował, jak silny wstrząs przeżyłam. Wzięłam głęboki wdech.

– Nazywa się Natalia Kotow. Jest Rosjanką. Przyjechała do Londynu w lipcu, żeby zostać modelką. Szukała tu lepszego życia.

Durand milczał. Pozwolił, żeby to stwierdzenie zawisło w powietrzu.

– Kiedy widziałaś ją ostatnio?

– Dziewiętnaście godzin temu.

– Gdzie?

– W pubie Goat in Boots przy Brixton Road.

Opowiedziałam Durandowi, jak się poznałyśmy, a on słuchał w milczeniu.

– Nie masz pomysłów, kim mógł być napastnik?

Pokręciłam głową.

– Nie podała jego tożsamości. Sądzę jednak, że ma związki ze światem mody.

– Dlaczego tak myślisz?

– Przeczucie.

Durand się zamyślił.

– Ciekawy moment. Natalia zginęła dzień po tym, jak stchórzyła i nie wyjawiała tożsamości gwałciciela. Ale skoro milczała, po co ją zabił?

– Może nie mógł jej ufać?

– Albo gwałt nie miał związku z zabójstwem. – Durand oparł się o ścianę i skrzyżował ramiona. – Jak się wczoraj zachowywała?

– Była spięta. Tylko że informatorzy często panikują. – Posłałam Durandowi błady uśmiech i potarłam oczy, jakbym cały czas śniła. – Pomyślałam, że dam jej dzień, dwa, a potem spróbuję znowu.

Obraz przedstawiający zmasakrowane ciało Natalii stanął mi przed oczami i zrobiło mi się niedobrze.

– Skąd się wzięła plama krwi na łóżku?

– Poznam szczegóły dopiero po przybyciu patologa, ale zdaje się, że ją okaleczono. Zginęła jej bielizna. – Durand mówił rzeczowym tonem, lecz wychwytiłam jego zdenerwowanie.

Wzdrygnęłam się.

– Śmiały ruch, zamordować kogoś w tak publicznym miejscu i nie ukryć ciała. Nie ma śladów sugerujących włamanie. Więc albo wpuściła napastnika, albo miał klucz. – Przyglądałam się Durandowi, lecz on wiedział, że nie należy niczego zakładać przed zbadaniem miejsca zbrodni. – Kto ją znalazł?

Zadzwoił telefon Duranda. Ściągnął brwi, ale zignorował dzwonek.

– Pokojówka. Przechodziła tędy rano i zauważyła otwarte drzwi.

– Jak to otwarte?

Nagle Durand zaczął sprawiać wrażenie zirytowanego.

– Otwarte. Niedomknięte.

Zastanawiałam się, kto do niego zadzwonił.

– Kiedy podacie jej nazwisko do publicznej wiadomości?

– Wydamy oświadczenie za kilka godzin, ale wykaż się delikatnością, Sophie. Nie poinformowaliśmy jeszcze krewnych.

Pomyślałam o matce Natalii, kobiecie, która dość już przeżyła jak na jednego człowieka.

– Na razie zachowam jej nazwisko w tajemnicy.

Nie powiedziałam Durandowi, że nieujawnianie personaliów Natalii działało na moją korzyść. Dawało mi przewagę. Mogłam dalej zbierać informacje bez przeszkód ze strony konkurencji. Cieszyło mnie również to, że zdaniem Duranda wyświadczałam mu tym przysługę.



– Szefie.

Ktoś dał nam znak ostrzegawczy.

Wsunęłam notatnik do torebki i osłabłam, jakby adrenalina opuściła mój organizm. Durand chyba to zauważył.

– Dobrze się czujesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem w szoku. Widziałam ją wczoraj.

– Nie o to mi...

– Tak, wiem. – Nie patrzyłam mu w oczy. – Radzę sobie.

Przenikliwe spojrzenie Duranda zaniepokoiło mnie. Staralam się przed nikim nie otwierać, ale on należał do nielicznych ludzi, którzy sami potrafili mnie rozszyfrować.

– Serio? Bo wyglądasz okropnie.

Prychnęłam.

– Ty to umiesz podnieść dziewczynę na duchu.

Omiótł spojrzeniem moją twarz i wydawało się, że powie coś więcej. Odwrócił się jednak i zniknął w pokoju śmierci.

Wyszłam z windy do holu i zauważyłam zmianę w otoczeniu. Atmosfera była napięta, płomień lizał lont. Wieść się rozeszła. Na zewnątrz policja odpychała dziennikarzy, uszczelniając drzwi. Udało mi się nie wpaść w sieć, ale nie miałam dużo czasu. Podeszłam do zdobnej gablotki z drewna różanego i udawałam, że oglądam biżuterię, a równocześnie wyciągnęłam z torebki telefon. Włączyłam kamerę wideo i trzymając telefon blisko siebie, sfilmowałam cały hol. Podniosłam wzrok i zauważyłam dwie kamery monitoringu z migającymi czerwonymi światełkami.

Moje buty skrzypiały, gdy przemierzałam salę, podchodząc do ciężkich zielonych drzwi opatrzonych napisem „Tylko dla personelu”. Zerknęłam przez ramię i otworzyłam je. Tyczkowaty kelner pchał stolik korytarzem w moją stronę.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Szukam pokoju ochrony.

– Trzecie drzwi na lewo. – Wskazał kierunek, z którego przyszedł. – Roger tam jest.

– Dziękuję.

Oddaliłam się, zanim zdążył zapytać, kim jestem. Uchyliłam drzwi. Przysadzisty ochroniarz z krótkimi siwymi włosami siedział odwrócony do mnie plecami. Jedną pulchną dłoń obejmował wyszczerbiony kubek z herbatą, a drugą zamierzał odwrócić stronę w czasopiśmie. Wśliznęłam się do środka i zamknęłam szybko drzwi.

Rozejrzał się zaskoczony i zaczął podnosić się z krzesła, jakby to on się pomylił.

– W czym mogę pani pomóc?

W pomieszczeniu śmierdziało smażonym śniadaniem i potem.

– Nazywam się Sophie Kent i jestem z „The London Herald”. Zajmuję się wypadkiem, do którego doszło tu minionej nocy. Mogę zadać panu kilka pytań?

Ściągnął gęste brwi, tak ciemne, że wyglądały jak narysowane węglem.

– Jak pani tu weszła?

– Przejdę do rzeczy. Muszę obejrzeć nagrania z kamer z wczorajszego wieczoru.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Wiem. Nie może pan mi ich dać, bo straci pan pracę. Oboje jednak wiemy, że prasa i tak wejdzie w posiadanie tych nagrań. Proszę tylko o to, żebym mogła obejrzeć je jako pierwsza.

Roger wstał. Jego ciało wyglądało jak zbudowane z cegieł.

Pochylił się w moją stronę, ale zrobiłam unik i stanęłam obok tablicy korkowej z prywatnymi zdjęciami. Na pierwszym widniał Roger w koszuli w kratę obejmujący drobną brunetkę, pewnie jego żonę. Obok wisiała fotografia przedstawiająca nastolatkę o ciężkiej posturze Rogera, ale z delikatnymi rysami matki i ciemnymi włosami.

Znalazłam punkt zaczepienia.

– Niech pan posłucha, znałam dziewczynę, którą zabito. – Celowo użyłam słowa „dziewczyna”, a nie „kobieta”. – Widziałam ją wczoraj i była przerażona. A teraz leży na górze i krew płynie jej z oczu. – Obraz zmasakrowanego gardła Natalii mignął mi w pamięci i zaczęłam się pocić. – Policja prowadzi śledztwo po swojemu, czyli

skrupulatnie i powoli. Będą rozmawiali z każdym gościem i członkiem personelu. Jak pan uważa, ile to potrwa w hotelu tej wielkości? Tymczasem zabójca przebywa na zewnątrz i myśli, że udało mu się umknąć. – Ruchem głowy wskazałam zdjęcie za nim. – Prawdopodobnie rozgląda się właśnie za kolejną ofiarą. Zdaje się, że gustuje w młodych ślicznych brunetkach. Zamierzam polować na potwora, który okaleczył tę dziewczynę, i zrobię to z pańską pomocą lub bez niej. Ale dzięki panu dotrę do celu szybciej.

Roger patrzył na mnie gniewnie, nerw pulsował mu pod powieką.

– Zostało mi osiem miesięcy do emerytury. Chyba pani oszalała, jeśli się pani wydaje, że będę ryzykował. – Potarł ręką głowę i głośno westchnął. – Wie pani co, muszę się wysikać. Do klopa idzie się stąd kilka minut, a ja wypilem rano mnóstwo kawy, więc może mnie nie być dłuższą chwilę. – Ledwie dostrzegalnie puścił do mnie oko i wyszedł z pokoju.

Rzuciłam się na fotel Rogera i zmarszczyłam nos, kiedy otoczyła mnie chmura kwaśnego odoru. Popatrzyłam na ekrany monitoringu. Główna kamera nad wejściem ukazywała hol pod szerokim kątem. Druga znajdowała się w rogu najbardziej oddalonym od wejścia. Wybrałam nagranie z minionej doby, następnie podłączyłam pamięć USB i zaczęłam kopiować materiał. Na ekranie pojawił się niebieski pasek przesuwający się w ślimaczym tempie. Czekając, poszukałam kamery z piątego piętra. Nie mogłam niczego znaleźć.

Cichy gwizd przybierał na sile, gdy zbliżał się Roger. Materiał z pierwszej kamery nie załadował się w całości, nie mówiąc o drugiej, ale i tak zdobyłam więcej, niż się spodziewałam. Wyciągnęłam pamięć USB i odskoczyłam od biurka.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Roger; poprawiał sobie pasek w spodniach.

– Nadal tu pani jest? – Pokonał ciężkim krokiem niewielki dystans i usiadł, z powrotem sięgając po kubek.

– Roger, tak hipotetycznie, gdybym chciała dorwać nagrania z kamery na piątym piętrze...

– Oprócz tego, że mocno by pani przegięła, toby się pani nie udało. Nie ma tam kamery. – Wyciągnął gruby palec w stronę planu hotelowych pięter przyklejonego do ściany. – Jesteśmy w trakcie unowocześniania naszego systemu. Na pierwszych trzech piętrach umieściliśmy kamery przed każdą windą i na końcach korytarzy. Ale nie zamontowaliśmy ich jeszcze na dwóch ostatnich piętrach. – Popatrzył na mnie surowo. – A teraz przepraszam.

Położyłam wizytówkę na stole i wyszłam. Miałam przed sobą drzwi z niedużą złotą tabliczką i czarnym napisem: „Pomieszczenie gospodarcze”. Otworzyłam je i wsunęłam głowę do środka. Poczulałam ciepło i zapach świeżo wypranej pościeli. Wózki stały w równym rzędzie; słyszałam głosy kobiet ledwie przebijające się przez dźwięk pralek przemysłowych. Zakradłam się i zobaczyłam dwie osoby zwrócone do mnie plecami. Miały na sobie identyczne zielone sukienki i ciemne włosy upięte w ścisłe koki. Ta bliżej mnie składała ręczniki, a jej szczupłe dłonie poruszały się automatycznie. Druga, z toczonymi łydkami wyglądającymi jak wieprzowe szynki, miała obok siebie stos niezłożonych poszewek na poduszki. Nie musiałam znać hiszpańskiego, by zrozumieć, że były wzburzone.

Wyszłam z cienia, a starsza kobieta odwróciła się w moją stronę. Twarz miała poznaczoną zmarszczkami, ale orzechowe oczy patrzyły na mnie bystro.

– Zgubiła się pani?

Machnęłam jej przed nosem legitymacją prasową z nadzieją, że wypadnę dzięki temu bardziej profesjonalnie.

– Mogę zadać pani kilka pytań?

Wzruszyła ramionami.

– Wie pani, co się stało tamtej dziewczynie w nocy?

Podniosła gwałtownie ręce i powiedziała coś po hiszpańsku, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Carlita, cii... nie denerwuj się.

Młodsza kobieta położyła starszej rękę na ramieniu i popatrzyła na mnie ze złością. Była ledwo po dwudziestce, wysoka, posępna i nabita. Podkreśliła ciemne brwi na wysokim czole, wąskie policzki mocno pociągnęła różem.

– Niech pani da jej spokój. – Nie miała tak wyraźnego akcentu jak Carlita. – To ona znalazła tę dziewczynę.

Skinęłam ze współczuciem głową.

– O której to było, pani...?

– Sasha.

Powtórzyła moje pytanie po hiszpańsku, a Carlita popatrzyła na mnie nieufnie.

– Około siódmej – powiedziała z ciężkim akcentem. – Drzwi są otwarte i kiedy zaglądam do środka, widzę... – Twarz zmarszczyła jej się jak chusteczka, a ja współczułam jej całym sercem.

Podeszłam bliżej i wyciągnęłam notatnik.

– Czy ta dziewczyna kontaktowała się z którąś z pań?

Carlita przytaknęła.

– Dzwonić do obsługi zaraz po przybyciu. Chcieć... jak to się mówi? Parę? – Spojrzała na Saszę, szukając wsparcia.

– Żelazko na parę. Pogmiotła jej się sukienka – rzuciła niecierpliwie Sasha. – Zanioślam je około osiemnastej trzydzieści.

– Zanioślam pani żelazko do – zerknęłam do notesu – pokoju numer pięćset trzydzieści osiem?

Sasha pomyślała przez chwilę.

– To był pokój trzysta czterdzieści.

Ściągnęłam brwi.

– Jest pani tego pewna?

– Pamiętam, bo światło przed wejściem się nie świeciło i musiałam to zgłosić.

– Zmieniła pokój?

Carlita wzruszyła ramionami, chowając przy tym grubą szyję. Spojrzałam na Saszę.

– Jak wyglądała ta dziewczyna, kiedy zanioślam jej pani żelazko?

Oczy Sashy błysnęły.

– To trafi do gazety?

– Tylko jeśli pani chce.

– Wydawała się, no wie pani... – Zrobiła gest wychylenia szklanki.

– Pijana?

– Zabawnie mówiła.

Zanotowałam w pamięci, żeby się dowiedzieć, czy Natalia składała zamówienie do pokoju, a jeśli tak, to kto je zrealizował.

– Czy ktoś zaglądał do jej minibarku?

Carlita podniosła się z trudem z ławki i podeszła do stołu, powłócząc nogami. Sięgnęła po segregator.

– Nie. Niech pani posłucha. Nikt nie wchodzić do jej pokoju. Zawiesiła na drzwiach plakietkę „Nie przeszkadzać”.

Podsunała mi segregator. W kolumnie zatytułowanej „Odmowa” obok pokoju trzysta czterdzieści widniały litery NP. Udawałam, że patrzę na miejsce, które wskazywała palcem, podczas gdy błyskawicznie poszukałam na stronie pokoju pięćset trzydzieści osiem. Przy nim również zaznaczono: NP.

– Zapisują panie, kto przebywa w pokojach?

Sasha pokręciła głową.

– To wykracza poza nasze kompetencje. Nie znamy nazwisk, zmywamy tylko gównem z toalet. – Rozciągnęła w uśmiechu usta jak gumkę recepturkę.

Carlita powiedziała coś po hiszpańsku, a Sasha wzruszyła ramionami.

– Może pani pogadać z Dymitrem z recepcji. – Policzki się jej zarumieniły na wspomnienie jego imienia.

Mogłam to wykorzystać.

– Tym seksownym gościem, którego mijałam po drodze? – Pochyliłam się w jej stronę. – Od jak dawna jesteście razem?

Sasha się uśmiechnęła.

– Od prawie dwóch miesięcy. Pewnego dnia znalazłam w szafce liścik z zaproszeniem na drinka. Poszliśmy do małego rosyjskiego baru za rogiem. Czterdzieści osiem różnych rodzajów wódki. Dymitr pokazał mi, jak pić po rosyjsku. Na zdrowie! – Zachichotała piskliwie.

– Mogłaby pani namówić Dymitra, żeby skopiował listę gości?

Wyczułam u niej zawahanie.

– Mogę spróbować, ale nie wiem... – Zerknęła na Carlitę. – Ma pani pieniądze? Może to zrobić, jeśli pani zapłaci.

Westchnęłam.

– Nie płacę za informacje. Ludzie rozmawiają ze mną, bo chcą pomóc. Jeżeli Dymitr nie będzie chciał ryzykować dla tej zamordowanej dziewczyny, uszanuję jego decyzję.

– Nie, Dymitr to dobry człowiek. Powiem mu, że to ważne. Może to dla mnie zrobić.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Dymitr musiał mieć w sobie coś wyjątkowego. Sasha w okamgnieniu przeobraziła się z nadąsanej w zakochaną po uszy.

Podaliśmy jej swoją wizytówkę.

– Proszę zadzwonić zaraz po rozmowie z Dymitrem.

Gdy zamykałam drzwi, Sasha już sięgała po telefon.

Kiedy weszłam po raz pierwszy do budynku Premier News, byłam świeżo po studiach, miałam gęstą grzywkę, radykalne poglądy i spodnium, w którym wyglądałam na czterdzieści pięć lat. Zaraz za drzwiami upuściłam torebkę i musiałam pozbierać drobne, błyszczyki oraz kaktusa na szczęście od brata, Tommy'ego. Gdy zerknęłam do góry, zobaczyłam szeroko uśmiechniętego ochroniarza. Miał twarz okrągłą jak księżyc, bursztynowe oczy i zęby białe jak tic taki. Pokazał mi, żebym usiadła.

„Pierwszy dzień?” – zapytał powoli, a jego głos spływał jak miód z łyżki, miał lekki etiopski akcent, chociaż później dowiedziałam się, że mężczyzna mieszkał w Londynie od ponad dwudziestu lat.

„Tak bardzo to widać?” – zainteresowałam się.

„Ten próg pokonywali najważniejsi ludzie na świecie i każdy się denerwował, gdy przechodził przez hol. To miejsce coś w sobie ma”. Puścił do mnie oko. „Proszę nie zapominać, że jest pani w dobrym towarzystwie”.

Osiem lat później czarne loki Joego Vassalo przeredziły się, a sylwetka przygarbiła, ale uśmiech pozostał szeroki.

– Panno Sophie, nie wygląda pani zbyt dobrze. Jest pani chora?

– Miewałam już lepsze poranki. – Szperałam w torebce w poszukiwaniu przepustki i posłałam mu uśmiech. – Rowley już jest?

– Było jeszcze ciemno, gdy się pojawił. – Joe też się uśmiechnął. – Wie pani, co mówią o rannych ptaszkach...

– Wszyscy ich nienawidzą?

Joe zachichotał i przepuścił mnie przez bramkę. Stukając obcasami, kroczyłam po marmurowej posadzce w stronę wind; zerknęłam na skrawek szarego nieba widoczny sto pięćdziesiąt metrów nad moją głową. Akustyka holu, przypominająca tę w katedrze, zawsze sprawiała, że czułam się tu malutka i ważna zarazem. Zachęcała, by się wyprostować, kazała wypiąć pierś. Nawet w takie dni jak ten.

Drzwi windy otworzyły się na ósmym piętrze. Popędziłam do pokoju redakcji, wyspy biurka w dalekim kącie przy oknie. Usiadłam ciężko w fotelu i poczułam nawrót kaca, gdy uderzyła mnie czosnkowa woń czyjegoś drugiego śniadania. Położyłam policzek na biurku i czekałam, aż fala mdłości minie. Powinnam coś zjeść, ale na samą myśl o posiłku żołądek podszedł mi do gardła.

Moje biurko było puste. Żadnych zdjęć, żadnych zabaweczek, tylko kubek z napisem „Nie panikuj” i kaktus w doniczce. Nie ten sam, którego kupił mi Tommy – tamten po miesiącu padł. Wbrew powszechnemu przekonaniu wcale nie jest tak łatwo utrzymać przy życiu tę roślinę. Niemniej nie przeszkadzało mi to zastępować każdego zmarniałego następnym. Przycisnęłam palec do kolca, aż przebił skórę. Nie poczułam nic, nawet gdy pojawiła się kropla krwi.

Tommy ukuł się w kciuk, gdy dawał mi kaktusa. „Chryste, Sops! Au!”

To był jeden z jego lepszych dni. Mieszkał ze mną od tygodnia – odkąd pewnego chłodnego wieczoru stanął w progu, cuchnąc ulicą. Nie widziałam go od sześciu

miesiący, ale kiedy rozległ się dzwonek, domyśliłam się, kto to. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam trzęsącego się na wycieraczce Tommy'ego; na ramieniu wisiał mu wyświechtany plecak pełen Bóg wie czego, z brudnym śpiworem przytroczonym za pomocą zardzewiałego zapięcia rowerowego.

Popatrzył na mnie czujnie. Twarz miał bladą jak ściana, a oczy, niegdyś jasne i błękitne jak moje, przysłaniała mgiełka wywołana przez toksyny. „Cześć, Sops. Mogę się u ciebie zadekować?”

Objęłam go mocno i wtuliłam twarz w jego granatową parkę, chłonąc brud i samotność ulicy, aż komuś z nas, nie jestem pewna komu, wymknął się szloch. Sytuacja nigdy nie ulegała poprawie. Pchnęłam Tommy'ego w kierunku prysznicza i wyłożyłam dla niego ubrania. Nabrałam zwyczaju trzymania w szufladzie męskich ciuchów, na wypadek gdyby pojawił się Tommy. Zawsze przyjmował je z wdzięcznością, ale kiedy później znowu przychodził, już ich na sobie nie miał – z wyjątkiem parki.

Dołączył do mnie w kuchni ubrany w spodnie dresowe i T-shirt. Znowu przypominał siebie. Zawsze był drobny. Młodszy ode mnie o pięć lat, wkroczył z dzieciństwa w dorosłość i w ogóle się nie zmienił. Jego piegowata twarz wyszczuplała, srebrzyste włosy zgęstniały, a głos pogrubił. Mój brat przerósł mnie jednak o zaledwie kilka centymetrów i jego ciało zarzuciło dalsze starania. Nasz mierzący metr osiemdziesiąt ojciec tyran uznał to za osobistą obelgę, jakby ciało syna postanowiło zrobić mu na złość. Tata nazywał go „Wróblem” i drwił, że Tommy musi biegać pod prysznicem, by się zamoczyć. Pewnego razu w czasie wakacji przyłapałam brata na tym, jak malował samoopalaczem linie na brzuchu w nadziei, że przyciemni skórę i stworzy pozory sześciopaku.

W dzieciństwie chowaliśmy się pod kołdrą w naszej posiadłości Redcroft w hrabstwie Surrey i czytałam mu bajki Roalda Dahla o pulchnych dzieciakach wygrywających z podłymi dorosłymi, żeby wszczepić Tommy'emu przekonanie o tym, że rozmiary i siła nie decydują o miłości i szczęściu. Ale im wolniej rósł, tym bardziej workowate ubrania nosił, jakby miały stanowić jego zbroję.

Gdy skończył trzynaście lat, został wysłany do szkoły z internatem i nie mogłam się już o niego troszczyć. Błagałam rodziców, żeby go tam nie posyłali. Tommy był zbyt delikatny na internaty i ich okrutne rytuały. Nawet w tym wieku zdarzało mu się zsiusiać w nocy.

Ojciec kazał mi się nie wtrącać. „Wyświadczam »Wróblowi« przysługę. Wciry go wzmocnią. Nauczyłem się tego od waszego dziadka. I jakoś nie stała mi się krzywda, prawda?”

Matka nic nie powiedziała. Zawsze podejrzewałam, że wysłanie Tommy'ego do szkoły z internatem było jej pomysłem. Miałam wyjechać na studia na Uniwersytecie Oksfordzkim i jeżeli Tommy również by się wyprowadził, matka mogłaby przechadzać się od pokoju do pokoju, spowita mgiełką talku, i rozkoszować się zakrapianymi ginem wieczorami brydżowymi, a potem zamykać w sypialni, włączać adapter i pozwalać, by delikatne palce Rachmaninowa kołysały ją do snu.

Tamtego wieczoru, kiedy przesunęłam kubek z gorącą herbatą po kuchennym stole, dostrzegłam siniaki na ramieniu Tommy'ego. Zauważył, że się na nie gapię,

i pospiesznie sięgnął po bluzę. „Staram się, Sops, dobrze mi szło...” Objął kubek drobnymi dłońmi i wpatrywał się w herbatę, jakby nie mógł uwierzyć, że jest prawdziwa.

„Jutro, Tommy. Musisz się wyspać. Już ci pościeliłam”. Oczy błysnęły mu na wspomnienie o łóżku, a ja zastanawiałam się, kiedy ostatnio w nim leżał. Gdy zajrzałam do niego później, już spał w ubraniu – domyśliłam się, że to taki stary zwyczaj. Skuliłam się w swojej sypialni i przygotowywałam psychicznie na wyczerpujące dni, które mnie czekały.

– Tu jesteś! – Nad przepierzeniem oddzielającym biurka pojawiły się zmierzwiłone loki Kate Fingersmith, przywracając mnie do rzeczywistości. – Boże, wyglądasz okropnie.

Ta nieustępliwa babka z ikrą, trochę ponad czterdziestoletnia, była dla mnie kimś w rodzaju mentorki. Miała na swoim koncie legendarną liczbę artykułów o głośnych sprawach. Gdy przycupnęła na moim biurku, otoczyła mnie woń bergamotki. Kate używała męskiej wody kolońskiej; w perfumach czuła się zbyt „kwieciście”.

Podawała mi kubek z kawą.

– Wypij to. Co porabiałaś, Kent? Czy może powinnam zapytać: z kim?

Siłą wyparłam wspomnienie o Tommym.

– Wiosną i latem dwa tysiące czternastego roku bardzo modny jest styl włóczęgi. Wiedziałybyś to, gdybyś była łaskawa przejrzeć strony poświęcone modzie w naszej szacownej gazecie.

Pociągnęłam łyk naparu i skrzywiłam się, gdy czarna jak smoła kawa zaatakowała moje kubeczki smakowe. Kate piła jej tak dużo – aż dziw, że nie wibrowała. Wskazała na swój strój.

– Czy wyglądam na kogoś, kto marnuje czas na czytanie tych bzdur?

Miała rację. Charakterystyczne workowate koszule i wygniecione spodnie sprawiały, że jej okazała sylwetka przypominała kiepsko spakowany plecak.

– Na świecie dzieją się ważniejsze rzeczy. Na przykład rząd jest skorumpowany. No i ty spędziłaś z kimś ostatnią noc. – Posłała mi szelmowskie spojrzenie, a ja niewinnie wybałuszyłam oczy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Kate westchnęła.

– Gdzieś ty się podziewała? „Zbite Jajo” wisiał nade mną, bo cię szukał.

Chodziło jej o Macka. Pewnego nudnego dnia w redakcji ochrzciła go w tajemnicy „Zbitym Jajem”, gdy uznała, że chodzi jak „facet, który dostał kopa w jaja”.

Poinformowałam Kate o tym, co się wydarzyło w hotelu Rose.

– Natalia nie chciała się otworzyć, więc naciskałam na nią i patrz, co się stało. *Cholera, Kate.*

Kate położyła mi rękę na ramieniu.

– Nie myśl w ten sposób, moja kochana. Natalia знаła ryzyko, kiedy zaczęła rozmawiać z dziennikarką.

Walnęłam kubkiem w biurko, aż spojrzało na mnie dwóch gości z działu sportowego.

– Bzdura, Kate! Musimy chronić naszych informatorów. – Zacisnęłam powieki. – Nie powinnam jej wczoraj pozwolić odejść.



Kate popatrzyła na mnie uważnie.

– Chyba wiesz, że nie zawsze jesteś odpowiedzialna za wszystkich?

Wiedziałam, do czego nawiązuje, ale nie chciałam dać się w to wciągnąć.

– Doceniam twoją troskę, ale nic mi nie jest. – Obróciłam się z fotelem w stronę monitora.

– Gdzieś ty się podziewała, do diabła? – Mack stanął za moimi plecami.

– Poszła sobie zrobić pedicure. A jak ci się wydaje, gdzie była?

Kate nie potrafiła ukryć dezaprobaty pobrzmiwającej w jej głosie. Jako redaktor naczelny działu wiadomości Mack był teoretycznie jej przełożonym, ale Kate miała zbyt bogate doświadczenie, żeby się nim przejmować.

– Przepraszam, miałam cię poinformować. – Ziewnęłam głośno i pożałowałam tego, kiedy ujrzałam wyraz twarzy Macka. – Byłam na miejscu zbrodni w hotelu Rose.

– Jako szef twojego działu muszę zawsze wiedzieć, gdzie jesteś. – Posłał mi znaczące spojrzenie, a ja od razu zrozumiałam jego sens. Wściekł się, że dzisiaj rano go porzuciłam.

– To się stało tak szybko – bąknęłam do kubka z kawą.

– Opuść jej. – Kate wstała, by móc patrzeć Mackowi prosto w oczy. – Jeżeli dowiadujesz się o zabójstwie, nie zawracasz sobie głowy formalnymi pierdołami. „Sorki, Rowley, umknęła mi ta sensacja, bo musiałam poinformować wszystkich o tym, gdzie się znajduję”. – Ryknęła śmiechem. Zerknęłam na Macka, który stał nieruchomo.

– Albo, jeszcze lepiej, wyposaż Sophie w lokalizator, żeby nie musiała się wysilać.

Mack zerknął na nas gniewnie, po czym syknął:

– Widzimy się w sali konferencyjnej.

Oddalił się, a ja poczułam, o ile lepsza robi się atmosfera w pokoju.

Kate patrzyła za nim. Twarz miała zarumienioną z uciechy.

– Ale ubaw. – Odwróciła się w moją stronę. – Ale skoro mowa o naradzie, sugerowałabym, żebyś się odświeżyła. W tej chwili nie kojarzysz się z gwiazdą jaśniejącą na firmamencie dziennikarstwa.

Minęłam lustro, bo nie chciałam widzieć śladów wrytych na mojej twarzy przez poprzednią noc, i zamknęłam się w kabinie. Muszę zakończyć tę historię z Mackiem. Rowley w najlepszym razie kwitował biurowe związki ściągnięciem brwi („Nie srajcie do własnego koryta, ludzie”), więc Bóg jeden wie, co by zrobił, gdyby się dowiedział o naszym romansie. Na razie mieliśmy szczęście, ale Mack stał na skraju zawodowej przepaści. Nie mogłam mieć pewności, czy nie pociągnie mnie za sobą. Do tanga trzeba dwojga, ale tylko jedną osobę można nazwać „dziwką”. I nie była to osoba wyposażona w penisa.

Ochlapanie twarzy wodą nic nie dało. Poszczypałam policzki i starłam rozmazany tusz spod oczu. Moje włosy śmierdziały jak pachy strażaka. Zerknęłam na szary spodniem od Stelli McCartney. Drogi krój robił swoje, ale nawet garnitur za półtora tysiąca funtów wyglądał jak wyciągnięty z kosza na pchlim targu, jeżeli nie trzymało się go na wieszaku. Przesunęłam palcem po małej zaschniętej plamie na udzie i przekopałam torebkę w poszukiwaniu gumy. Cofnęłam się o krok i przyjrzałam sobie. To musi wystarczyć.

– Przejrzemy wczorajszy numer?

Austin Lansdowne, onieśmielający zastępcę redaktora naczelnego „The London Herald”, pomachał egzemplarzem wczorajszego numeru gazety. Oparłam się o ścianę sali konferencyjnej numer dwa, obok pozostałych dziennikarzy niższego szczebla, którzy byli za młodzi, by zajmować miejsce przy owalnym stole. Kaloryfery grzały pełną parą; kilku mężczyzn zdjęło marynarki.

– Ja pierdole. – Siedząca na krześle przede mną Kate wachlowała się notatnikiem. – Jest goręcej, niż gdyby dwa chomiki spierdziały się w skarpetkę.

Ktoś stojący obok mnie cuchnął starym dymem papierosowym i czymś nieprzyjemnym, czego nie potrafiłam zidentyfikować. Przestraszyłam się, czy to aby nie ja. Przystąpiłam z nogi na nogę, gdy Austin zaczął, jak co dzień, analizować artykuły, które trafiły w dziesiątkę, i te, którym się to nie udało. Plany Unii Europejskiej, by ograniczyć dopuszczalną prędkość maksymalną na autostradzie do stu kilometrów na godzinę, otrzymały najwięcej komentarzy czytelników w internecie; drugi pod tym względem był artykuł o rodzinie Kardashianów widzianej na Bond Street. Mówiąc o tym, Austin wywrócił oczami, przez co kilka osób w sali zaśmiało się szyderczo. Twarz Rowleya siedzącego na lewo nie wyrażała nic. On nie drwił otwarcie z niczego, co przyczyniało się do wzrostu liczby czytelników.

Charlie Swift, redaktor działu gospodarczego, popatrzył na mnie z uniesionymi brwiami, a ja uśmiechnęłam się do niego. Przyjaźniliśmy się od imprezy gwiazdkowej w dwa tysiące ósmym roku – Charlie pocił się w elastycznym kostiumie Spider-Mana, a ja przebrałam się za Dzwoneczka. Po kilku martini z wódką Charlie wyznał, że niedawno zmarła jego żona. W ciągu kolejnych lat, kiedy sytuacja Tommy’ego komplikowała się coraz bardziej, Charlie i ja często zostawaliśmy w biurze sami, wykorzystując pracę jako wymówkę, by nie wracać do domu i swoich myśli. Potem Charlie poznał śliczną organizatorkę ślubów działającą na obrzeżach Londynu i już nie czuł potrzeby przesiadywania w biurze. Cieszyłam się razem z nim.

Austin przestał mówić i zapadła chwila milczenia.

Rowley odchrząknął.

– Dzisiejszy numer. Co może trafić na pierwszą stronę?

– Na pewno operacja „Cis” i Dave Lee Travis – powiedział Spencer Storey, redaktor działu miejskiego.

W sali rozległy się pomruki. Były prezenter Radia 1 został właśnie oczyszczony z zarzutu napaści na dziesięć kobiet.

– Niewątpliwa wtopa – stwierdził Austin i pokręcił głową.

Rowley przytaknął.

– Travis będzie znowu przesłuchiwany dwudziestego czwartego. Chcę, żeby ktoś relacjonował to na żywo z sali.

Wyłączyłam się, gdy dyskusja przeszła do tematu nowej fali angielskich piłkarzy, którzy dawali narodowi nadzieję na wygraną w mistrzostwach świata. Wtem zorientowałam się, że wszyscy patrzą na mnie.

– Słucham?

Austin uśmiechnął się krzywo.

– Będiesz łaskawa wtajemniczyć nas w swoje poranne działania? O ile nie jest to

zbyt duży kłopot, rzecz jasna.

Poczułam, że rumienią mi się policzki.

– Hm, tak. Tej nocy zamordowano osiemnastoletnią kobietę. W hotelu Rose.

– Mhm. – Austin gapił się na swojego iPada i słuchał z roztargnieniem.

Odchrząknęłam.

– Wstępne raporty sugerują, że była modelką. Dzisiaj rusza tydzień mody w Londynie, więc na pewno przykuje to uwagę.

– To jest coś na co najmniej trzecią stronę. Modelka uduszona w ekskluzywnym londyńskim hotelu. To jest sexy. Sprzeda się. – Oczy Macka błyszczały rozpaczliwie.

Popatrzyłam na niego, starając się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Można tak to ująć.

Rowley postukał srebrnym piórem w notatnik.

– Wiadomo, kto to?

– Policja nie podała jeszcze jej nazwiska, ale ja ją znam. To Natalia Kotow. Była moja informatorką w sprawie, którą miałam nadzieję opisać.

– Jakiej sprawie? – Austin podniósł wzrok.

Wyjaśniłam, że spotkałam się z Natalią dzień wcześniej, by porozmawiać o tym, jak nadać bieg sprawie jej gwałtu.

Austin prychnął.

– Rosjanka? Na pewno dziwka. Co to mogło być? Nieudana gierka w łóżku?

Poczekaliśmy z udzieleniem odpowiedzi, aż ucichną szydercze śmiechy.

– Muszę się dowiedzieć, czy Natalia zginęła przez to, *kim* była, czy może przez to, *czym* była.

– Jak to? – zapytał Rowley, patrząc na mnie uważnie.

– Zmasakrowano jej twarz. Zabójca symbolicznie zniszczył jej źródło utrzymania. – Zachwiałam się, gdy powrócił do mnie widok plamy krwi na łóżku. – Mógł mieć również bardziej osobisty motyw.

– Co wiemy o tej dziewczynie? – Rowley rozejrzał się po pokoju. – Gdzie jest ekipa działu mody?

Asystentka w za dużych okularach nieśmiało podniosła rękę.

– Na pokazach.

– Kiedy wrócą, wyciągnij od nich, co o niej wiedzą.

– Może ktoś ją zabił, bo widział, że z tobą rozmawiała. – Głos Macka był jak lód. Najwyraźniej nie zamierzał mi darować porannej ucieczki. – Jak bardzo na nią naciskałaś?

– Wystarczy, Mack.

Posłałam Rowleyowi pełne wdzięczności spojrzenie.

– To niewykluczone, owszem. Jest to jedna z możliwości, które biorę pod uwagę.

– A jakie są inne? – dociekał Rowley.

– Chcę się przede wszystkim dowiedzieć, co robiła zaraz po naszym spotkaniu. Udało mi się już porozmawiać z pracownikami hotelu i wiem, że była żyta ze swoją agentką. Po naszym zebraniu wybieram się do siedziby Models International.

– Och, a potrzebujesz kogoś, kto by ci pottrzymał dyktafon? – Redaktor działu sportowego Rupert Brewster zatrzepotał rzęsami.

– Pewnie jest jeszcze za wcześnie na reakcję na jej śmierć w mediach społecznościowych, ale i tak poszperam. No i może jej współlokatorka pozwoli mi pomyszkować w ich mieszkaniu.

Rowley skinął głową.

– Poproś fotoedycję, żeby zaczęli ściągać fotki z wybiegu. Za godzinę zamieść coś na stronie, a potem nadaj temu pełniejsze kształty, żeby puścić to jeszcze dzisiaj do druku. Nie ma sensu pisać o kwestiach osobistych, dopóki nie będziesz miała do powiedzenia czegoś więcej. I nie ujawniaj nazwiska. Nie chcę ułatwiać roboty konkurencji. No dobra, idziemy dalej. – Przystał poświęcać mi uwagę, a ja powoli odetchnęłam.

– Dobra obrona, Kent – burknęła Kate. – Następnym razem zdrzemnij się po naradzie.

Po powrocie do biurka popiłam tabletki przeciwbólowe łykiem zimnej kawy od Kate i napisałam artykuł na stronę internetową. Kiedy redaktor portalu go zaakceptował, zamieściłam link na swoim koncie na Twitterze, a następnie zaczęłam szukać Natalii na Facebooku. Nie znalazłam jej tam, ale okazało się, że korzystała z Twittera. Swój pierwszy wpis zamieściła w lipcu, tuż po przyjeździe do Londynu.

*@N\_Kotowofficial Kocham Londyn, moje ulubione miasto!*

Przejrzałam wpisy zamieszczane na jej koncie przez innych. Były to głównie kulawe próby flirtu i desperackie zachwyty fanów płci męskiej. Dziewczyna miała 15 432 komentarzy, ale na żaden nie odpowiedziała. Mój wzrok zatrzymał się na szesnastym sierpnia.

*@N\_Kotowofficial Hej, ty. Zostaw mnie w spokoju. PRZESTAŃ.*

To była ostatnia rzecz, jaką napisała. Cofnęłam głowę; czarne literki tańczyły mi przed zmęczonymi oczami. Przed jej ostatnim wpisem nie zauważyłam niczego przesadnie groźnego.

*@mr\_sound Potrzebuję Cię, mała, i to już*

*@Cityofbrides Szukasz miłości?*

*@LyLaw Co tam? Widzimy się na pokazie Givenchy!*

Nawet ja wiedziałam, że @LyLaw to Lydia Lawson, sławna brytyjska modelka i ulubienica brukowców. Kliknęłam w dwa pozostałe nicki. Zdjęcie profilowe @mr\_sound ukazywało nastolatka na deskorolce; jego chude nogi wystawały z workowatych szortów. Na jego koncie roiło się od wykrzykników i skrótów, których nie rozumiałam, ale nie wyglądały szczególnie podejrzanie. @Cityofbrides prawie każdego dnia kierował do Natalii takie same tweety. Wklepałam nick w wyszukiwarce i wyświetlił mi się rosyjski serwis randkowy. Jego hasło głosiło: „Piękne samotne kobiety z Europy Wschodniej szukają miłości”.

– Hej, Kate? – Wystawiłam głowę ponad przepierzenie. – Kiedy pisałaś o Ukraince, która zamordowała swojego męża Irlandczyka, natknęłaś się na stronę cityofbrides.rs?

Kate przerwała pisanie.

– Czekaj. – Usłyszałam, że wertuje notatnik. – Nie. A dlaczego?

– To może nie mieć znaczenia, ale do Natalii tweetował rosyjski serwis randkowy.

– Rozmawiałam kiedyś z kobietą, według której agencje werbują potencjalne kandydatki na panny młode przez różne popularne portale. Wysyłają do nich

wiadomości i kuszą pieniędzmi. No wiesz, jak w dawnych czasach, kiedy w skrzynkach e-mailowych roilo się od ogłoszeń o usłudze powiększania penisów.

Uniosłam brwi.

– Może w twojej.

– Nie udawaj, że nie powiększyłaś sobie penisa.

Prychnęłam i wróciłam do monitora. Czy Natalia zarejestrowała się na stronie City of Brides? Poszukałam jej nazwiska, ale nic nie znalazłam.

Sięgnęłam po butelkę wody, pociągnęłam łyk i otworzyłam stronę z najświeższą sesją zdjęciową Natalii: do artykułu modowego dla czasopisma „W”. Natalia leżała na satynowej pościeli i miała na sobie perukę w kolorze waty cukrowej oraz kilka warstw neonowego szyfonu. Szeroko otwartymi oczami patrzyła w stronę obiektywu i miała rozchylone usta, przez co wyglądała jak Lolita na kwasie. Podpis głosił: „Zdjęcia: Liam Crawford”.

Zalała mnie fala gorąca. Liam był *enfant terrible* świata modowej fotografii i łączył go burzliwy związek z Lydią Lawson. Ale nie od tej strony go znałam. Oboje studiowaliśmy w St Hugh’s College w Oksfordzie, ale on rzucił studia, by zająć się fotografią – ku rozpaczy żeńskiej części społeczności. Nie potrafię zliczyć rozmów, które cichły, gdy do pokoju wkraczał Liam ze swoimi wysokimi kośćmi policzkowymi. Nie chciałam się do niego wdzięczyć i trzymałam się na dystans. Aż do balu w Keble College, kiedy to Liam strzelił oczami w moim kierunku. W mojej głowie rozbłysnęło wspomnienie tamtej gorącej nocy. Butelka wypadła mi z ręki i uderzyła o biurko.

Weszłam na Instagram. Ostatnie zdjęcie zamieszczone przez Natalię tak mnie zaskoczyło, że musiałam spojrzeć jeszcze raz. Lekko niewyraźne selfie przedstawiało Natalię i Lydię w czasie imprezy zorganizowanej przez projektanta Leo Branda w hotelu Rose – w dniu, w którym Natalię zamordowano. Pod fotografią dziewczyna napisała: „#leobrandnazawsze” i „#lylawwymiatasz”. Lydia wydymała wargi do aparatu, a sięgające do ramion czarne włosy opadały jej na oczy. Natalia śmiała się i odchyłała głowę do tyłu, eksponując ostre rysy. Dziewczyny wyglądały jak siostry. „Najlepsze ujęcie”, pomyślałam ponuro. Wysłałam je na swój e-mail i przekazałam do działu fotoedycji. A więc Lydia spędzała z Natalią ostatni wieczór przed jej śmiercią. Musiałam się z nią szybko skontaktować, ale w czasie tygodnia mody w Londynie coś takiego łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Szybkie rozeznanie pozwoliło mi stwierdzić, że Natalię i Lydię reprezentowała ta sama agentka, Cat Ramsey.

Kate rozmawiała przez telefon, więc wysłałam jej e-mail.

Gdyby „Zbite Jajo” o mnie pytał, jestem w Models International. Nie czekajcie na mnie.

Stałam przed imponującymi drzwiami agencji Models International i zajrzałam do środka. Elegancki hol wyglądał jak z rozkładówki czasopisma wnętrzarskiego. Wielki żyrandol w kształcie piramidy wisiał nisko nad pomarańczowym biurkiem recepcjonistki. Ściany zdobiły zdjęcia w formacie plakatów, przedstawiające największe sławy agencji: Tammy French, Natalia Wodianowa, Lydia Lawson. Lydia wiodła prym nawet wśród najpiękniejszych kobiet świata. Kocie oczy w kolorze atramentu, trójkątna twarz i pełne usta. Połączenie Liz Taylor i Angeliny Jolie, onieśmielające jak diabli. Coś w jej intensywnym spojrzeniu sprawiło, że zadrżałam.

Olśniewająca czarnoskóra dziewczyna siedziała sztywno na oliwkowej kanapie i trzymała na kolanach czasopismo, którego nie czytała. Zerknęła w stronę recepcji, gdzie dwie kobiety prowadziły ożywioną rozmowę. Jedna była pospolicie ładna, zaś druga miała w sobie coś oryginalniejszego i włosy w budyniowym odcieniu żółci. Popatrzyłam na poszarpane chmury. Miałam nadzieję, że nie spadnie z nich deszcz, bo chciałam wybrać odpowiednią chwilę.

W tym momencie do recepcji weszła grupka dwudziestoparolatek; dziewczyny miały na sobie różne wersje niechlujnych szarawarów, ciemne swetry w warkocze i buty motocyklowe. Kilka wyszło na zewnątrz, żeby zapalić, więc przyłożyłam telefon do ucha, udając, że rozmawiam.

– To jest popieprzone. – Dziewczyna z popielatymi włosami zaciągnęła się papierosem, którego czubek odcinał się jaskrawo na tle jej czarnych ubrań. – „Smoczyca” kazała mi odwołać jej lunch z Christopherem. Mówię ci, coś się kroi. Odebrała telefon, a potem zaciągnęła żaluzje. – Cisnęła niedopałek w kałużę. – Przecież trwa tydzień mody. Mamy kurewsko dużo roboty.

– Chcesz usłyszeć moją radę? – Towarzyszący jej mężczyzna przesunął odzianą w rękawiczkę dłoń po огоłonej głowie. W uchu miał miniaturowy czarny kiel. – Jeżeli „Smoczyca” ma zły humor, pochyl głowę, żeby jej nie ścięła.

Przecisnął się przez drzwi obrotowe, a ja wykorzystałam okazję. Wśliznęłam się za nimi i podziękowałam za geny drobnej osoby, kiedy mijałam recepcję. Weszłam za parą do wielkiego biura urządzonego jako *open space*; były w nim betonowe podłogi i odsłonięte rury biegnące pod sufitem. Pośrodku stały biurka z orzechowego drewna, za którymi siedzieli pracownicy zwrócenii do siebie twarzami. Na moment osłupiałam z powodu panującego tutaj chaosu – w porównaniu z nim pokój redakcji wyglądał jak kościół.

– Mam na linii Dominica! – wrzasnęła na cały pokój smukła brunetka. – Joan się nie pojawiła. O której miała być?

Mężczyzna z tlenionym czubem minął mnie, zostawiając za sobą obłok korzennej wody po goleniu. Przy uchu trzymał telefon komórkowy.

– Pokaz Erdema przesunięto na wcześniejszą godzinę. Sprawdź, czy to nie koliduje z czesaniem i makijażem Serene do pokazu Burberry.

Domyśliłam się, że Cat Ramsey miała na tyle długi staż, by posiadać własne biuro. To

znajdujące się najbliżej mnie było puste, ale gabinet w głębi miał zasłonięte poziome żaluzje. Ruszyłam zdecydowanym krokiem w jego stronę z nadzieją, że wszyscy są na tyle zajęci, iż nie zwrócą na mnie uwagi, i otworzyłam drzwi.

Cat pochylała się nad biurkiem. Szperała w torebce, a twarz zasłaniała jej elegancka blond fryzura. Gdy się wyprostowała, zobaczyłam wyrzeźbione oblicze kobiety przed pięćdziesiątką lub krótko po. Trudno było odgadnąć jej wiek. Skórę miała mocno napiętą, przez co prezentowała się drogo, w duchu Harley Street. Czerwona szminka tylko podkreślała bladość cery, a wysoka sylwetka kryła się pod czarną tuniką.

Cat ściągnęła brwi, ale rysy jej twarzy nie zmieniły się na tyle, na ile powinny u kobiety w jej wieku. Zastanawiałam się przez moment, jaką przyjąć strategię. Mój zawód wymaga umiejętności błyskawicznego odczytywania czyjegoś stanu umysłu. W dziewięciu przypadkach na dziesięć ludzie nie chcą rozmawiać, więc mam jeden wdech, mrugnięcie okiem, by rozszyfrować czyjąś mowę ciała i zdecydować, jak powinnam postąpić.

Coś mi podpowiedziało, żebym wybrała bezpośrednie podejście.

– Przepraszam za najście. Chciałabym porozmawiać o Natalii Kotow.

– Skąd pani wie o... Kim pani jest? – Ton Cat ostrzegwał, żeby z nią nie zadzierać; nie potrafiłam zlokalizować jej akcentu.

Zapanowałam nad swoim głosem.

– Nazywam się Sophie Kent i jestem dziennikarką „The London Herald”. – Rozsunęła żaluzje. – Proszę, zanim mnie pani wykopie... Nie zależy mi na nagrywaniu czegokolwiek. Chcę tylko porozmawiać.

Cat zmrużyła oczy.

– Dlaczego myśli pani, że mam jakikolwiek interes, by rozmawiać z prasą?

– Zrozumie mnie pani, jeśli mnie pani wysłucha. Proszę, to zajmie minutę.

Popatrzyła na mnie ciężko.

– Ma pani tylko minutę.

Skinęłam głową i usiadłam na krześle naprzeciwko niej.

– Pracowałyśmy z Natalią nad pewnym tematem.

Cat nadal trzymała na kolanach torebkę, teraz mocno ją ścisnęła.

– Szczerze w to wątpię. Natalia nikomu by nie pisnęła ani słówka, a już na pewno nie dziennikarce.

– Myli się pani. Rozmawiała ze mną. Początkowo niechętnie, przyznaję, ale zaczęła się otwierać.

– Co to był za temat?

Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam o tym, jak poznałam Natalię w jej mieszkaniu, opisałam jej stan emocjonalny i siniaki na całym ciele.

– Kiedy to było? – Cat starała się brzmieć nonszalancko, ale usłyszałam lęk w jej głosie.

– W ubiegłym tygodniu. Martwiłam się o nią, więc utrzymywałam z nią kontakt.

Cat zerknęła na zegarek.

– Pani czas się skończył.

– Cat, staram się pomóc.

– Naprawdę? – Głos miała ostry. – Z tego, co widzę, wdarła się pani do mojego

gabinetu, żeby szukać jakichś brudów, które mogłaby pani opisać w swojej gazecie.

Reakcja Cat mnie ubodła, więc zdobyłam się na większą bezpośredniość, niż zamierzałam.

– Wiedziała pani, że Natalię zgwałcono? – Musiałam przyznać, że Cat nawet nie drgnęła. – Co pani o tym wie?

– Wiem, że to nie jest pani sprawa.

– Znowu się pani myli. Kiedy Natalia spotkała się ze mną wczoraj, zgodziła się podać tożsamość napastnika, ale coś ją przestraszyło i się wycofała. Była przerażona, Cat. A dwanaście godzin później nie żyła. Nie potrafię sobie darować, że pozwoliłam jej odejść. Dlatego mogę zapewnić, że schwywanie jej gwałciciela i zabójcy, czy była to jedna osoba, czy nie, jak najbardziej jest moją sprawą.

Cat patrzyła na mnie ze złością. Nagle ujęła głowę w dłonie.

– Boże, nie wierzę, że to się dzieje.

Usłyszałam, że pociągnęła nosem, więc podałam jej chusteczkę, chwytając się tej mikroskopijnej szczeliny w jej zbroi. Ciągnęłam łagodniejszym tonem:

– Natalia powiedziała pani, że ją zgwałcono?

Cat nie podniosła wzroku.

– Niezupełnie, ale coś podejrzewałam. Znowu zaczęła brać...

– Narkotyki?

Kobieta posłała mi długie spojrzenie.

– Proszę o tym nie pisać. Nie chcę, żeby czytelnicy pani gazety wzięli ją za ćpunkę. Opiekuję się modelkami na tyle długo, że umiem rozpoznać symptomy. Ciemne cienie pod oczami, gwałtowna utrata wagi, ospałość. Wezwałam Natalię do siebie. W upalne sierpniowe popołudnie. Przyszła w grafitowym swetrze i kozakach do kolan.

Pomyślałam o Tommym; było mu wечно zimno, bez względu na temperaturę otoczenia.

– Na początku zaprzeczała. Powiedziała, że za mało sypia. Oznajmiłam jej, że jeśli tego nie rzuci, wsiądzie na pokład pierwszego samolotu lecącego do Rosji.

Nie potrafiłam ukryć sceptycyzmu.

– Wydawało mi się, że narkotyki to chleb powszedni w branży mody.

– Nie u mnie – odparła lodowatym głosem Cat. – Nie mogę sobie pozwolić na sentymentalizm. Z każdym rokiem jest coraz trudniej. Coraz więcej modelek rywalizuje o coraz mniej zleceń za coraz niższe pieniądze. Powtarzam swoim dziewczynom, że muszą się starać. Reputacja to podstawa. W tych okolicznościach imprezowanie do późna, brzydka cera i drażliwy nastrój są wykluczone. Twierdzą tylko, że jeżeli zaobserwuję u dziewczyny symptomy, duszę problem w zarodku.

– Jak?

– Anonimowi Narkomani, odwyk, cokolwiek. To zależy, jak dużo w dziewczynę zainwestowałam. Natalia nie zarobiła jeszcze wiele, zbyt krótko była obecna na scenie. Ale pokładałam w niej wielkie nadzieje. Wróżyłam jej sukces. Miała popularny typ urody, androgyniczny, z dużymi oczami, ale też coś więcej. W jej urodzie było coś delikatnego. Jakby nie do końca wiedziała, jaka jest piękna. Wszyscy w branży mają świra na punkcie takiej niewinności. – Cat otworzyła butelkę z wodą mineralną Evian i napełniła szklanekę. – Czasami wystarczy ostra rozmowa. Kiedy indziej trzeba się uciec



do silniejszej perswazji. Dziewczyna dostaje jedną szansę na to, żeby zerwać z nałogiem, albo wypada z agencji.

Nadal siedziałam w płaszczu i pociłam się z gorąca. Popatrzyłam tęsknie na butelkę wody.

– Natalia przeszła odwyk?

Zadzwoił telefon Cat. Popatrzyła na wyświetlacz i teatralnie westchnęła, ale nie odebrała.

– Przeszła, ale potem powinęła się jej noga. Miałam ją odesłać do domu, ale nie mogłam się na to zdobyć. Natalia była zbyt wyjątkowa. Więc skierowałam ją do Anonimowych Narkomanów. Wydawało mi się, że to przyniosło skutek. Przepraszam. – Telefon agentki znowu zadzwonił i kobieta obróciła się razem z fotelem, żeby odebrać.

Gabinet Cat był elegancki i schludny, jak ona sama. Na półkach za biurkiem stały oprawione w ramki okładki przedstawiające jej modelki i nagrody przyznane agencji. Na jednym z trofeów wygrawerowano dwa wiosła i umieszczono plakietkę: „Mistrzyni Kanadyjkarstwa 2000”. Na ścianie wisiała duża tablica z, jak się domyśliłam, planem tygodnia mody w Londynie. Nad kolumnami widniały nazwiska modelek. Pod nazwiskiem Lydii Lawson ktoś nabazgrał: „Jemima Snow, Berkeley Square, sobota 12.00”. Jemima Snow była projektantką, nestorką brytyjskiej branży modowej. Zapisałam informację w notatniku. Na niskiej szafce stały dwa identyczne zdjęcia w lustrzanych ramach, które przedstawiały obejmujące się Cat i Lydię z Empire State Building w tle. Do jednej z ramek przyklejono karteczkę: „Wysłać Lydii, Sloane Gardens 42”.

Cat zakończyła rozmowę i zauważyła, że przyglądam się fotografiom.

– Pamiątka z tygodnia mody w Nowym Jorku. Zrobiłam kopię dla Lydii. – Potarła oczy.

Nie byłam pewna, ile jeszcze miałam czasu.

– Jak Natalia zachowywała się w czasie pokazu u Leo Branda?

Odniosłam wrażenie, że Cat ostrożnie dobiera słowa.

– Była trochę rozstrojona.

– To znaczy...

– Pijana, jeśli mam być szczerą. Kazałam się jej ogarnąć. Pokaz fotografował Nathan Scott. Nie chciałam, żeby Natalia zrobiła scenę przed obiektywem.

– Ogarnęła się?

– Nie mam pojęcia. Padła mi bateria w komórce. Musiałam wyjść do kącika biznesowego, żeby wykonać telefon. A gdy wróciłam, Natalii już nie było. Uznałam, że posłuchała mojej rady i położyła się spać. Poszłam do swojego pokoju około dwudziestej trzeciej trzydzieści, kiedy impreza się rozkręciła. – Posłała mi spięty uśmiech. – Nie przepadam za alkoholem. I zazwyczaj nie nocuję w drogich hotelach, ale przyleciałam prosto z tygodnia mody w Nowym Jorku i ledwie trzymałam się na nogach.

– Na pewno zdenerwowało panią zachowanie Natalii, skoro tyle razy dawała jej pani szansę?

Cat westchnęła.

– Byłam więcej niż zdenerwowana. Zamierzałam powiedzieć jej dzisiaj, co o tym

myśle. Tylko że... – Podbródek jej zadrżał i odwróciła wzrok.

– Jak ją pani poznała?

Cat przyglądała włosy i oparła się w fotelu.

– To całkowicie moja zasługa. Dwa razy w roku jeżdżę do Europy Wschodniej w poszukiwaniu nowych twarzy. Ostatnim razem udałam się do zabitego dechami Iwanowa. Jechałam tam z Moskwy cztery godziny w siarczystym mrozie. – Pociągnęła łyk wody i zostawiła czerwoną smugę na szkle. – Na casting jechałam taksówką z siwym kierowcą, który siedział w futrzanej czapie pomimo ogrzewania ustawionego na maksimum. Utknęliśmy w korku. Zobaczyłam ją, gdy wyjrzałam przez okno. Siedziała na przystanku z rękami złożonymi grzecznie na kolanach, jakby pozowała w pierwszym rzędzie do szkolnego zdjęcia. – Cat postukała paznokciami w szklanę. – Trudno jest zdefiniować piękno. Zajmuję się tym od dawna, a nadal nie potrafię tego wyjaśnić. Ale czasami czujesz mrowienie w żołądku. Jakby znalezienie tej dziewczyny, tego ranka, na tej ulicy, było ci pisane. – Po raz pierwszy Cat szczerze się uśmiechnęła. – Natalia śniła na jawie i nie zauważyła, jak się do niej zbliżałam. Spojrzała na mnie tymi swoimi oczami i już mnie przekonała. Była bezbronna. Miała ciężkie życie.

– Jak to?

– Och, nie wiem. Jakby przed czymś lub przed kimś uciekała. Dorastała w nędzy w Iwanowie z jego brutalnymi zimami. Była twardsza, niż się wydawało, ale nie było jej lekko. Coś takiego widzi się w dziewczynach z biednych rodzin. Jedne przyzwyczajają się do nowego życia bez trudu, ale inne... – Cat wpatrywała się w szklanę.

Dałam jej chwilę, po czym pochyliłam się do przodu.

– Wie pani, dlaczego Natalia przestała tweetować? Jej konto pozostało aktywne, ale nie napisała niczego po szesnastym sierpnia.

Cat westchnęła.

– Nie. Wielokrotnie z nią o tym rozmawiałam. Nasze modelki zobowiązują się w kontraktach do jak najczęstszego korzystania z mediów społecznościowych. Obecnie projektanci patrzą najpierw, ilu wielbicieli ma modelka na Twitterze, zanim zajrzą do portfolio. Pod tym względem Natalia była oporna. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie wstydziła się swojej angielszczyzny.

– Domyśla się pani, dlaczego uciekła wczoraj ode mnie?

Cat pokręciła głową.

– Nie wiem też, dlaczego wieczorem była w takim stanie. Zastanawiam się nad tym, odkąd zadzwoniła policja. Nie widziałam jej od około tygodnia. – Zajrzała do oprawionego w skórę kalendarza leżącego przed nią na biurku. – Piątego lutego poleciała na miarę do Nowego Jorku i wróciła dziewiątego, bo miała wolne. Kontaktowałam się z nią kilkakrotnie, ale wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Szkoda, że nie przyszła do mnie porozmawiać o tym, co ją trapiło. – Cat otarła suche oko palcem z czerwonym paznokciem. – Przepraszam. Troska o te dziewczyny należy do moich obowiązków.

Poprawiłam się na krześle. Mój czas dobiegał końca.

– Wie pani, czy Natalia zarejestrowała się na stronie swatającej wschodnioeuropejskie kobiety z Brytyjczykami?

Cat popatrzyła na mnie zaskoczona.

– Pyta pani o te panny młode z internetu? Nie mam pojęcia. Boże, mam nadzieję, że nie.

– I ostatnie pytanie. Czy ma pani numer do współlokatorki Natalii, Ewy Kamińskiej?  
Cat uniosła brew.

– Nie należy do moich podopiecznych. Poza tym trzymamy się w branży zasady, że nie podajemy danych kontaktowych naszych klientek. A teraz, jeśli pani wybaczy... Wydaje mi się, że poświęciłam pani dość dużo czasu.

Przesunęłam swoją wizytówkę po blacie biurka.

– Może pani przekazać Ewie mój numer? Proszę. Chcę z nią tylko porozmawiać. I jeśli przyjdzie pani cokolwiek do głowy, będę wdzięczna za kontakt.

Cat przyjrzała się mojej wizytówce.

– I nic z tego nie trafi do gazety?

– Nie, jeżeli pani sobie tego nie życzy. Nie rzucam słów na wiatr. Może mi pani ufać. Chcę się dowiedzieć, kto zamordował Natalię. To wszystko. Nie szukam sensacji. Zostawiam to prasie brukowej.

Drzwi obrotowe wypluły mnie na przejmujący chłód. Powietrze opadło na mnie jak mokry dywan, a dobiegający z bliska warkot wiertarki niemal przepołowił moją głowę. Dostrzegłam w oddali bursztynowe światło i podniosłam zmęczone ramię, żeby przywołać taksówkę.

– Bywater Street, proszę.

Zapadłam się w skórzanej kanapie i zamknęłam oczy, a otaczające mnie miasto protestowało głośno w gasnącym świetle.

Taksówka zatrzymała się przed małą enklawą pastelowych wiktoriańskich posiadłości. Wbiegłam po schodach budynku numer siedem. *Dom*. Zatrzymałam się w przedpokoju, żeby wsłuchać się w ciche tykanie zegara dziadka i chłonać drewnianą woń dębowej podłogi ogrzewanej przez grzejniki i duchy odległej przeszłości. Ściągnęłam buty i poczłapałam do kuchni. Włączyłam telewizor i zaraz go ściszyłam, a mój umysł zaczął dryfować. Marmurowo biała szyja. Piegowata skóra. Strużki krwi, jaśniejsze przy krawędziach. Zmasakrowane ciało i zapach pączków róż. Wypiłam duszkiem szklanekę wody i popędziłam do łazienki. Ledwie zdążyłam. Wylała się ze mnie gorąca żółć. Opadłam na podłogę, ściśnięta między sedesem a ścianą, i zaczęłam się nad sobą użalać.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi wejściowe.

– Soph? – Głos Poppy, chropawy, lekko sepleniący.

– Jestem tutaj.

Skończyłam płukać usta, kiedy zza drzwi wyjrzała głowa mojej współlokatorki. Wilgoć sprawiła, że jej przyglądzone, półdługie kasztanowe włosy zamieniły się w nieokiełznane fale. Na trójkątnej twarzy z mocnym nosem zawsze wyróżniały się ślicznie uśmiechnięte usta, jakby usłyszała puentę dowcipu na sekundę przed wszystkimi innymi.

Uniosła brwi.

– Ciężki dzień?

– Mhm. – Wytarłam ręce ręcznikiem.

Poppy pomogła mi przejść do kuchni, gdzie wdrapałam się na blat i obserwowałam, jak parzy herbatę. Była wysoka i grubokoścista, ale pełna wdzięku.

– Tej nocy miałam sen, że przeprowadziłaś się do Albuquerque. – Wyjęła dwa kubki z szafki, chichocząc. – Wsadziłaś głowę przez drzwi mojego pokoju i swobodnie oznajmiłaś, że „Times” z Albuquerque zaproponował ci pracę.

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

– A ty mnie puściłaś?

– Poprosiłam, żebyś pozdrowiła Waltera White’a, i poszłam dalej spać. Muszę przestać oglądać *Breaking Bad*. Serio. Któregoś dnia ktoś zapytał, co lubię pichcić, i w pierwszym odruchu chciałam powiedzieć, że metamfetaminę. Proszę... – Przesunęła kubek z herbatą po stole, przyglądając mi się. – W moim śnie wyglądałaś lepiej. Nie byłaś taka... zarzygana i szara.

– Albuquerque to nawet niezły pomysł.

Poppy zerknęła na mnie czujnie.

– Nie wróciłaś na noc do domu.

Pociągnęłam łyk herbaty. Gorący napar parzył podrażnione przez torsje gardło.

– Przysięgam na Boga, że jeśli nasza sąsiadka pogłośniłaby telewizor jeszcze trochę, mogłybyśmy zrezygnować z naszego pakietu.

Poppy westchnęła.

– A ja miałam całkiem udany dzień. Dzięki, że spytałaś. Dziewczyna, której w sobotę podsunęłam swój numer, zaprosiła mnie na randkę. W przyszłym tygodniu zamykamy sprawę Fentonfleet, a to znaczy, że w niedzielę kancelaria prawnicza wysyła mnie do Nowego Jorku.

Czułam, że obserwuje mnie kątem oka.

– Poza tym na stołówce serwowano moją ulubioną kanapkę dnia, z indykiem i żurawiną. – Splotła ręce na piersiach. – Okej, teraz twoja kolej.

– Obudziłam się, było do dupy. Potem zrobiło się jeszcze gorzej. – Zsunęłam się z blatu. – Mam sporo pracy.

Byłam już blisko drzwi, kiedy Poppy powiedziała:

– Soph, jestem tu, gdybyś mnie potrzebowała.

Gdy zapalałam lampkę na biurku i opuszczałam rolety, już żałowałam, że byłam dla Poppy taka wredna. Odepchnęłam jednak tę myśl i westchnęłam. Po śmierci Tommy’ego przekształciłam trzecią sypialnię w gabinet, ale jeszcze go nie urządziłam. Na razie stało tam biurko z lat pięćdziesiątych, odziedziczone po ciotecznej babce, i fotel na kółkach. Półki świeciły pustkami, nie licząc kilku zniszczonych już książek: *Śniadania u Tiffany’ego* Trumana Capotego, kolekcji przygód Sherlocka Holmesa (którą pochłonełam w wieku trzynastu lat) oraz leksykonów procedur policyjnych i brytyjskiego prawa. O ścianę stała oparta tablica korkowa. Wyciągnęłam zdjęcie Natalii z torebki i przypięłam je na środku.

Cat powiedziała, że Natalia uciekała z ojczyzny przed czymś lub przed kimś, co uzmysłowiło mi, jak mało wiedziałam o jej życiu sprzed przeprowadzki do Londynu. Pociągnęłam wzmacniający łyk herbaty, następnie znalazłam w internecie rosyjską książkę telefoniczną i wpisałam w wyszukiwarce nazwisko Kotow oraz miasto Iwanowo. Otrzymałam trzydzieści jeden wyników. Zerknęłam na zegarek. W Iwanowie obowiązywał czas o cztery godziny późniejszy niż w Londynie, a więc wybiła druga w nocy. No i miałam jeszcze jeden problem. Nie mówiłam po rosyjsku. Nawet gdyby udało mi się namierzyć rodzinę Natalii, nie mogłam być pewna, że oni znają angielski. Nie poradzę sobie sama. Przejrzałam strony internetowe lokalnych gazet i znalazłam adres e-mailowy do niejakiego Michaiła Czernowa z „Iwanowo Post”; wysłałam do niego wiadomość z prośbą o pomoc.

Poppy kręciła się po kuchni, a ja ignorowałam burczenie w żołądku. Podłączyłam do komputera USB ze zdjęciami z monitoringu w hotelu Rose. Na ekranie zamigotał niewyraźny obraz holu.

Trzydzieści minut później dostawałam zezna. Widziałam tylko krzątanicę typową dla popularnego londyńskiego hotelu. Jakąś wymeldowującą się rodzinę otaczały wielkie walizki, mężczyzna w czapce czytał gazetę w fotelu, grupa japońskich turystów wracała z, jak się wydaje, najbardziej udanej wyprawy zakupowej wszech czasów. O osiemnastej dwadzieścia cztery weszła Natalia; na ramieniu miała zawieszoną czarną torbę podróżną. Spędziła przy recepcji niecałe pięć minut, po czym zniknęła w windzie. O dziewiętnastej pięćdziesiąt przy lustrzanym barze zaczęły się kręcić typki ze świata mody.

– Pops! – krzyknęłam przez ramię. – Możesz tu przyjść na sekundkę?

Poppy wsunęła głowę przez drzwi. Do środka przedostał się aromat lazanii.

– Wiesz, że ponieważ prenumerujesz „Vogue’a” i nosisz odstrasżające mężczyzn buty, jesteś moją najbardziej oblataną w sprawach mody znajomą?

Poppy wytarła dłonie w spodnie od piżamy.

– To znaczy twoją jedyną oblataną w sprawach mody znajomą.

Uśmiechnęłam się do niej słodko.

– Potrzebuję twojej wiedzy tajemnej. Potrafisz zidentyfikować ludzi z tego nagrania?

Poppy pochyliła się nade mną i popatrzyła na ekran.

– To jest Laurie Corona, naczelna „Vogue’a”. Spójrz tylko na jej nową krótką fryzurę. Wspaniała. – W jej głosie pobrzmiwał zachwyt, a ja uśmiechnęłam się do kubka. – Ta w skórzanym obcisłym kombinezonie to Daphne Leonard, żona Giles’a Thompsona, szefa Sony. Zawsze ubiera się ekstrawagancko, nawet do supermarketu. – Poppy zamilkła na chwilę. – Nie żeby tam chodziła.

– A ten gość?

Hol przemierzał właśnie mężczyzna z tlenionym czubem. Błysk lampy aparatu fotograficznego oświetlił od tyłu jego srebrny garnitur.

Poppy skrzyżowała ręce.

– Powinnaś częściej wychodzić. To Amos Adler. – Wydawała się przerażona, kiedy wzruszyłam ramionami. – Redaktor naczelny Stitched.com, portalu plotkarskiego, dzięki któremu jakoś znoszę dzień w pracy.

Na ekranie pojawiła się znajoma postać w poszarpanych dżinsach i bluzie z napisem: „Więcej gustu niż pieniędzy”.

Poppy westchnęła.

– Boże, gdybym była hetero, Liam Crawford znajdowałby się na czele mojej listy.

Chrząknęłam.

O dwudziestej szesnaście przybył gość honorowy, Leo Brand, elegancki i pewny siebie w trzyczęściowym garniturze, z Lydią Lawson u boku. Jej czarna, wyszywana cekinami suknia połyskiwała, a dziewczyna tuliła się do Leo, odrzucała lśniące włosy i śmiała się z czegoś, co powiedział.

O dwudziestej dwadzieścia sześć w drzwiach windy pojawiła się Natalia ubrana w złotą suknię, którą widziałam tego ranka. Część twarzy zasłaniała jej kurtyna ciemnych włosów. Wbiegła do holu, zatrzymała się i obejrzała za siebie. Znowu ruszyła, po chwili zastygła i zerknęła przez ramię. I tak trzy razy.

– Co ona wyrabia? – Poppy pochyliła się nade mną jeszcze bardziej.

Za każdym razem, gdy Natalia się zatrzymywała, odwracała głowę. Przy ostatnim takim ruchu zrobiłam zbliżenie na jej twarz. Wstrzymałam oddech. Wyglądała jak jeleń uciekający przed strzelbą myśliwego. Cofnęłam nagranie do momentu, w którym Natalia rozpoczęła swój dziwny taniec w holu. Na co patrzyła?

W prawym dolnym rogu mignął jakiś fotograf.

*Fotograf.*

Cofnęłam nagranie.

– Pops, popatrz. – Mężczyzna stał za Natalią i kierował obiektyw w jej stronę. – Ciekawe, czy zrobił zdjęcie temu, na co patrzyła. – Przeciągnęłam się. Piekły mnie wysuszone oczy.

– Cholera! Lazanie! – Poppy pobiegła w stronę drzwi. – Bądź gotowa za dziesięć minut.

Zamierzałam już zamknąć laptopa, kiedy zwróciłam uwagę na mężczyznę w czapce. Nadal siedział z gazetą na kolanach w tym samym fotelu, a kołnierz jego skórzanej kurtki przysłaniał mu twarz. Sprawdziłam zegar. Spędził tam ponad dwie godziny. Cofnęłam nagranie i puściłam je w przyspieszonym tempie, obserwując wyłącznie jego. W ciągu dwudziestu minut ani razu nie przewrócił strony. O dwudziestej drugiej czterdzieści pięć wstał i... Pochyliłam się do przodu. To było dziwne.

Dostałam e-mail od Charliego Swifta.

Temat: WTF?

Dziecinko, sprawdź tego linka (hej, prawie się rymuje).

Spidey

Charlie wkleił link do artykułu, który miał się ukazać w jutrzejszym wydaniu w dziale gospodarczym. Tekst opowiadał o przedsiębiorstwie Kent Industries, które finansuje przejęcie wartej pięć miliardów funtów huty. W pierwszym akapicie cytowano mojego ojca, Antony'ego Kenta:

*Miałem przekształcić Jenson Steel w zyskowną firmę. Podjąłem trudne decyzje i trwam przy nich. Z dumą witam Jenson Steel w rodzinie Kent Industries.*

Co ty, kurwa, wiesz o rodzinie? Na stronie zamieszczono zdjęcie ojca patrzącego nieustępliwie w obiektyw. Przypominające srebrne półkule brwi nad świdrującymi niebieskimi oczami. Charakterystyczne dla Kentów włosy w srebrzystym odcieniu blond. Drogi garnitur z trudem dopinający się na obfitej sylwetce. Zatrzasnęłam laptopa i zacisnęłam powieki. Pięć minut później zakładałam płaszcz i szłam w stronę drzwi.

Z kuchni wyjrzała Poppy z drewnianą łyżką w ręce. Zobaczyła, co robię, i westchnęła.

– Tylko nie to, Soph.

Ale ja już zamykałam za sobą drzwi.

Deszcz chłostał mi twarz, a ja, potykając się, szłam Lower Sloane Street, potem mostem Chelsea i przez park Battersea. Wyobrażałam sobie Natalię z krwawiącymi oczami i uszami, gdy jej ciało stygło. O czym myślała, kiedy zabójca zacisnął ręce na jej gardle? Czy walczyła? W którym momencie zrozumiała, że to koniec? Nocne słonawe powietrze wypełniło mi płuca. Przemokłam i trzęsłam się, ale szłam dalej wzdłuż kanału.

Jak długo Tommy tu leżał, jeszcze ciepły, gdy narkotyki powoli wyłączały jego narządy wewnętrzne? Ile czasu minęło, zanim przestało bić mu serce? Nagle usłyszałam głos ojca, zimny jak stal: „Tommy nie żyje”.

Deszcz wciąż padał, ale nie zważałam na to. Słyszałam tylko swój urywany oddech. Wtem, niemal bez zastanowienia, zwolniłam, a potem się zatrzymałam. Zawsze uwielbiałam spacerować, ale od chwili śmierci Tommy'ego nogi ciągle prowadziły mnie

w to samo miejsce: do różowych balustrad i migotliwych światełek mostu Księcia Alberta. Przechyliłam się przez barierkę i przyglądałam ceniom. Kiedy Tommy zmarł, regularnie wczołgiwałam się na nieużytek pod mostem, żeby znaleźć się jak najbliżej miejsca, w którym wydał ostatnie tchnienie. Kładłam się pośród szczurów i smrodu, wpatrywałam w betonowe belki, które widział mój brat, i wodziłam palcami po kępkach trawy, których dotykał. W końcu jakiś agresywny bezdomny kazał mi spierdalać, więc teraz zapuszczałam się co najwyżej na brzeg rzeki.

Od śmierci Tommy'ego minęło sto dwadzieścia osiem dni, a ja się dusiłam.

Pod mostem w oddali znikał prom. Obserwowałam jego zielone światelko podskakujące niczym robaczek świętojański, aż wreszcie pochłonęła je noc.



„Za pięć minut”.

Wiadomość przysłała w chwili, gdy stanęłam przy biurku. Prawie nie spałam, więc zrobiłam to, co zawsze w takiej sytuacji. Zabrałam się do pracy.

O piątej trzydzieści powietrze było ostre, a ulice nadal spowijała noc. Kształty majaczyły w świetle ulicznych lamp, po czym pochłaniał je mrok. Skulona pod ścianą na mroźnym peronie metra, wysłałam wiadomość do koronera, doktora Davida Sonomy. David był rannym ptaszkiem. Powiedział mi kiedyś, że trudno jest spać spokojnie, gdy miało się na stole czteroletnią ofiarę napaści.

Ściągałam z siebie wierzchnie warstwy ubrania, pozdrawiając skinieniem głowy pracowników nocnej zmiany wychodzących na spotkanie dnia. Uwielbiałam pusty pokój redakcyjny. Kojarzył mi się z planem filmowym czekającym na to, by obudzić się do życia. W oczekiwaniu na telefon od Davida przejrzałam skrzynkę e-mailową. Michał Czernow zgodził się mi pomóc w wytropieniu rodziny Natalii; w zamian chciał, by jego nazwisko widniało pod artykułem. Kiedy wstałam, żeby zrobić sobie herbatę, zadzwonił mój telefon.

– David. Dzięki, że dzwonisz.

– Cześć, Sophie. – Wydawał się zmęczony.

Potrafiłam wyobrazić go sobie w jego gabinecie w szpitalu św. Grzegorza. Siwe brwi żyły własnym życiem na schludnej skądinąd twarzy ozdobionej małymi okularami bez oprawek. David kojarzył się z miłośnikiem golfa i „Gardener’s World”, ale ja znałam prawdę. W rzeczywistości wyśmienicie się bawił na koncertach heavymetalowych. Często załatwiałam mu bilety – dostawałam je jako dodatek do pensji. Twierdził, że muzyka pomagała mu zagłuszyć wizualny koszmar, który zalewał go na co dzień. Rozumiałam to. Znam komisarza policji, którego relaksuje udział w wyścigach samochodowych, i dziennikarza śledczego uczestniczącego w pięciu triathlonach rocznie. Gdy zasiadasz w pierwszym rzędzie na pokazie prawdziwego horroru, szybkie piwko w lokalnym pubie nie załatwi sprawy.

– Co możesz mi powiedzieć o brunetce, która dotarła do was wczoraj?

– O kogo konkretnie ci chodzi?

*Chryste.*

– Natalia Kotow, osiemnaście lat, zamordowana w hotelu Rose. Domyślałam się, że ją uduszono. Wnioskuje z siniaków, które widziałam na szyi.

David nie zapytał, jakim cudem udało mi się obejrzeć te siniaki. Usłyszałam szelest papieru.

– Oświadczenie zostanie wydane za kilka godzin. Nie możesz poczekać do tego czasu?

– A ty możesz poczekać na bilety na Saxon?

Westchnął.

– Zasadniczo masz rację. Zabójca posłużył się rękami, a nie sznurem. Ofiara miała siniaki po obydwu stronach tchawicy i mniejsze na karku, co sugeruje, że napastnik

znajdował się z przodu.

Robiłam notatki, przytrzymując telefon ramieniem.

– Miała zmiażdżoną kość gnykową i krtań, a krwotok punkcikowaty, przepraszam, krwotok do białka oka był poważny. Jeden z najgorszych przypadków, jakie widziałem. W połączeniu z krwotokiem z obydwu oczu i uszu wskazuje na użycie wielkiej siły. – Zamilkł. – W zasadzie to mało powiedziane. Zabójca złamał jej wszystkie dziesięć palców, a trudno coś takiego zrobić. Szukamy kogoś silnego i... zdeterminowanego.

Popatrzyłam na pusty kubek i zastanawiałam się, czy zastrzyk kofeiny ułatwiłby tę rozmowę.

– Często ofiary duszenia mają popękane paznokcie, bo siłują się z napastnikiem. W tym przypadku zmarła miała nietknięte paznokcie. Szukałem pod nimi materiału DNA, ale nic nie znalazłem. – David zakasłał do telefonu. – Toksykolog nadal bada krew. Wstępne testy wykazały obecność ritalinu<sup>1</sup>, psychostymulantu powszechnie stosowanego w leczeniu ADHD. Wykryłem też znaczący poziom kwasu 4-hydroksybutanowego.

Bolały mnie palce i mózg.

– Mów po ludzku, Davidzie. Co to znaczy?

Przyjął tę uwagę z godnością.

– Nie była świadoma, kiedy ją mordowano. Okazano jej odrobinę litości. Kwas 4-hydroksybutanowy to środek uspokajający o szybkim działaniu. Domyślam się, że zabójca ją uśpił.

Oparłam się w fotelu.

– Brzmi sensownie. Morderca wybrał miejsce publiczne. Nie mógł ryzykować, że będzie hałasowała. – Zagryzłam paznokieć. – Zostawił jakieś ślady?

– Żadnych odcisków palców na ciele. Aczkolwiek udało mi się znaleźć bardzo słaby ślad rękawiczki, prawdopodobnie lateksowej, pod lewym uchem. Zabójca jest praworęczny. Siniaki po lewej stronie szyi są wyraźniejsze.

– A co z ranami na twarzy?

– Nacięcia mają różną długość, ale wykonano je tym samym ostrzem. Kąt nie jest typowy dla noża. Mam wrażenie, że zranił ją nożyczkami, którymi obciął włosy. Prawdopodobnie kuchennymi. Co ciekawe, brak śladów krwi sugeruje, że zabójca pokiereszował jej twarz już po śmierci.

Gwizdnęłam cicho. Nie spieszył się. Hotel jest miejscem publicznym, pełnym potencjalnych świadków i kamer monitoringu. Morderca albo wykazał się arogancją, albo głupotą. Nie wiedziałam, co było gorsze.

– Jakież sugestie co do czasu zgonu?

Zapadło milczenie, gdy David zakrył słuchawkę dłonią, konsultując się z kimś.

– Trudno to ustalić. Niewielka masa ciała i stan szkliska na zębach sugerują zaburzenia odżywiania, więc zawartość żołądka niewiele nam powiedziała. Ciało znajdowało się w drugim stadium stężenia pośmiertnego, dlatego domyślam się, że ofiara zmarła między dwudziestą pierwszą a trzecią w nocy.

Wróciłam myślami do skrwawionej pościeli i zamknęłam oczy.

– Wykorzystano ją seksualnie?

David odezwał się niemal przeproszającym tonem:

– Nie w tradycyjny sposób. Użyto w tym celu przedmiotu, który spowodował rozległe uszkodzenia wewnętrzne.

– Jakiego przedmiotu?

– To nie może ujrzeć światła dziennego. Detektyw Durand chce, żeby to był utajniony dowód. – David odchrząknął. – Wykorzystano dwudziestocentymetrowy kij pokryty cierniami. Zabójca zostawił go w niej. Wysłaliśmy go do botaników, ale wydaje mi się, że to była gałąź tarniny. Sophie, muszę kończyć. Przyszedł mój zmiennik. Odezwe się niebawem.

Rozłączyłam się oszołomiona i wklepałam w Google hasło „tarnina”. Omiotłam wzrokiem tekst:

*Tarnina: drzewo o ostrych długich cierniach i małych, delikatnych białych kwiatach. Symbolizuje nieuchronność śmierci, zemstę.*

Wyobraziłam sobie grubą gałąź pokrytą długimi ostrymi kolcami.

– Nigdy bym nie podejrzewała, że jesteś miłośniczką roślin.

Odwrociłam się i zobaczyłam Kate, która zaglądała mi w monitor.

– Chcesz usłyszeć coś chorego? – Wtajemniczyłam ją w rozmowę z doktorem Sonomą.

Kate wytrzeszczyła oczy.

– To popieprzone. Co za psychol gwałci kobietę gałęzią? Nie mógł tego zrobić sam?

Wzdrygnęłam się.

– A może jest mądry i nie chciał zostawiać śladów. – Zapadłam się w swoim fotelu. – Musiał wnieść torbę. To mi o czymś przypomniało. – Poszukałam w torebce pendrive'a. – Co o tym myślisz?

Pokazałam jej nagranie.

Kate uśmiechnęła się szeroko.

– Nawet nie spytam, jak to zdobyłaś.

Wskazałam na ekran.

– Patrz na gościa w czapce.

Obejrzałyśmy materiał w przyspieszonym tempie. Mężczyzna wstał, zarzucił plecak na ramię i zniknął za fotelem.

– Dokąd poszedł? – Kate przysunęła się bliżej.

– No właśnie. Nie wychodzi głównymi drzwiami, bo zauważyłybyśmy go. Nie wchodzi do windy, bo też byłoby go widać. Sfilmowałam hol telefonem i wierz mi, nie za bardzo ma gdzie pójść. Ale potem zauważyłam to.

Zatrzymałam nagranie na godzinie dwudziestej drugiej czterdzieści sześć. Na ścianie po lewej stronie wisiał ogromny, oprawiony w ramy mroczny pejzaż. W szkle odbijał się żyrandol z holu, przez co obraz stał się lustrem. Zrobiłam zbliżenie i puściłam film. Patrzyłyśmy, jak mężczyzna znika w drzwiach.

– Wyszedł drzwiami. Co z tego?

– A teraz popatrz na to. – Podałam Kate swój telefon i pokazałam jej filmik z hotelowego holu. – Gdzie są te drzwi?

Zmrużyła oczy.

– Nie widzę ich.

– To dlatego, że oklejono je tapetą. A to znaczy, że nie jest to przejście dla gości. Więc albo mężczyzna w czapce należy do personelu, co jest mało prawdopodobne, skoro siedział na tyłku przez dwie godziny, albo...

– Robi coś, czego nie powinien.

Wydrukowałam najwyraźniejsze ujęcie jego twarzy, które i tak pozostawiało wiele do życzenia. Zadzwoił mój telefon.

– Dobra, lecę do Rose. Pokojówka dostarczyła towar. Mam randkę z dziarskim Dymitrem.

Kate wstała i ziewnęła.

– Co mam powiedzieć „Zbitemu Jaju”? Chce dostać wypowiedzi rodziców z przedszkola. Wiesz, tego, w którym na piętrze działał burdel.

Posłałam jej błagalne spojrzenie.

Kate westchnęła.

– Idź, Katarzyna Wielka to załatwi. W podzięcie możesz podsunąć mój numer temu seksownemu koleśowi.

Jej chichot odprowadził mnie do wyjścia z redakcji.

Zanim dotarłam do hotelu Rose, mżawka wdarła mi się pod ubranie i czułam się przemarznięta do szpiku kości. Jediną zaletą dziesięciminutowego spaceru było to, że udało mi się dodzwonić do Nathana Scotta, fotografa, który zgodził się spotkać ze mną w swoim atelier w Mayfair o jedenastej.

Oprócz napięcia, które wyczuwa się w powietrzu po każdej tragedii, w holu nic nie świadczyło o tym, że trzydzieści sześć godzin wcześniej w hotelu popełniono brutalną zbrodnię. Zerknęłam na różowy fotel, a potem na ścianę za nim, i dostrzegłam słaby obrys drzwi zamaskowanych tapetą. Kiedy przemaszerowałam przez hol i je otworzyłam, serce zabiło mi szybciej. Znalazłam się w wąskim korytarzu, o wiele mniej szycownym od tych dla gości i jaskrawo oświetlonym. Po prawej stronie zobaczyłam troje drzwi. Pierwsze prowadziły do magazynu pełnego zakurzonych kartonów. Drugie – do pustego w tej chwili pomieszczenia dla personelu. Pchnęłam trzecie i trafiłam na klatkę schodową. Na parterze nie było monitoringu. Pokonywałam stopnie po dwa naraz, zatrzymując się na półpiętrach w poszukiwaniu kamer. Nie zauważyłam żadnej. Gdy dotarłam na piąte piętro, zatrzymałam się. Miałam przed sobą ciężkie białe drzwi z widocznym od tyłu napisem na szybcie: „Tylko dla personelu”. Zupełnie straciłam orientację. Wychyliłam głowę za drzwi.

Stałam dokładnie naprzeciwko pokoju numer pięćset trzydzieści osiem.

– Rozpoznajesz go? – Przycupnęłam na ławce w pralni i przyglądałam się, jak Sasha zdrapuje gumę do żucia z paznokci.

– Nie widzę twarzy.

– To najwyraźniejsze ujęcie, jakie mam. Mówiłaś, że pracowałaś tamtego wieczoru. Mogłaś go zobaczyć?

Sasha zgięła palce, oceniając szkody powstałe na paznokciach, po czym wzruszyła ramionami. Staralam się ukryć poirytowanie.

– Kamery monitoringu pokazały, że o dwudziestej drugiej czterdzieści sześć przeszedł drzwiami dla personelu, które znajdują się w holu. Byłaś wtedy w pobliżu?

Sasha oderwała wreszcie wzrok od skórek i popatrzyła na mnie.

– Musiałam zanieść szlafrok do pokoju na tyłach hotelu, więc szybciej mi było skorzystać ze schodów dla personelu. Wydaje mi się, że widziałam schodzącego nimi mężczyznę.

– Wydaje ci się?

Wyglądała na zmieszaną.

– Byłam rozkojarzona. Szedł za nim Dymitr, z plecakiem. Skończył zmianę o dwudziestej pierwszej. Nie spodziewałam się go spotkać.

– Przypominasz sobie cokolwiek związanego z tym mężczyzną? Ubranie? Torbę? Znamiona?

Sasha się skrzywiła.

– Szedł tak szybko. Sama nie wiem. Może jego czapka.

– Co z nią?

Ściągnęła brwi.

– Miała z przodu naszywkę. Czerwoną albo czarną. Albo czerwono-czarną.

– Widziałaś jego twarz?

Sasha wywróciła oczami.

– Przecież już mówiłam, że na niego nie patrzyłam.

Wsunęłam zdjęcie z monitoringu do torebki.

– Dzięki, że się ze mną znowu spotkałaś.

– Jasne. Nie ma sprawy. – Ponownie popatrzyła na paznokcie, ale tym razem mniej przekonująco. – Teraz będziesz rozmawiać z Dymitrem? Pozdrów go ode mnie.

Przestępując z nogi na nogę, żeby się rozgrzać, czekałam w uliczce na tyłach hotelu Rose. Mżawka przeszła w mokry śnieg, który topniał, gdy tylko dotknął asfaltu.

Wysoki mężczyzna w butelkowiezielonym uniformie zmierzał zawadiackim krokiem w moją stronę. Włosy zaczesał gładko do tyłu, jakby właśnie wyszedł z wody. Miał wyraziste błękitne oczy i jeszcze wyrazistsze kości policzkowe.

– Dymitr?

Przytaknął i wyciągnął spod marynarki szarą kopertę.

– Nikt nie może wiedzieć. – Mówił z akcentem hollywoodzkiego złoczyńcy. – Robię to tylko ze względu na Saszę.

– Twoją dziewczynę.

Zaśmiał się fałszywie.

– Tak ci powiedziała?

Poszukałam w torebce papierosów i podsunęłam mu paczkę. Dłonie miałam tak zmarzniete, że nie mogłam obsłużyć zapalniczki. Dymitr wyrwał mi ją i przypalił papierosa długimi smukłymi palcami.

– Możesz mi powiedzieć cokolwiek o wydarzeniach z czwartkowego wieczoru?

Wypuścił powietrze, przyglądając mi się przez dym.

– Od tej pory Sasha ma się trzymać od tego z daleka. Ma długi język, może wpaść w kłopoty.

Rozgoniłam dym i przytaknęłam, zastanawiając się, czy chronił Saszę czy siebie.

Oparł się o ścianę i spłaszczył filtr papierosa między kciukiem a palcem wskazującym.

– Nic nie widziałem. Przez cały czas byłem w recepcji. Miałem pracowity wieczór.

– To chyba nie do końca prawda, co? Sasha powiedziała, że widziała cię na schodach dla personelu dwie godziny po tym, jak skończyłeś zmianę.

Jego spojrzenie stwardniało.

– Już rozumiesz, o co mi chodziło z długim językiem?

– Dlaczego zostałeś w hotelu?

Dymitr wzruszył ramionami.

– Miałem coś do zrobienia.

Cisnął niedopałek na ziemię, a ja sięgnęłam do kieszeni po kolejnego papierosa.

– Widziałeś Natalię?

Przyjął papierosa i popatrzył na mnie bez wyrazu.

– Tę zamordowaną dziewczynę.

Jego usta wygięły się w lubieżnym uśmiechu.

– Nie zapomina się kobiety, która tak wygląda. Wyszła z imprezy około dwudziestej drugiej. Sukienka podjeżdżała jej wysoko na... – Wykonał dłońmi kolisty ruch i poruszał brwiami w górę i w dół.

– Widziałeś, czy ktoś za nią poszedł?

– Nie. – Odwrócił głowę i powiódł po uliczce znużonym spojrzeniem. – Muszę wracać.

Wyciągnęłam z torebki zdjęcie z nagrania kamery.

– Widziałeś tego mężczyznę w czwartkowy wieczór?

Dymitr popatrzył na kawałek papieru i pokręcił głową.

– Naprawdę? Siedział w holu przez dwie godziny.

– To był pracowity wieczór.

– Według Sashy ten mężczyzna schodził po schodach kilka kroków przed tobą w późniejszej części tego wieczoru.

Oddalił się ode mnie o kilka kroków; położyłam mu rękę na ramieniu, żeby go zatrzymać.

– Dymitrze, zajmuję się demaskowaniem kłamców. Czytam mowę ciała tak, jak ty czytasz tanią pornografię. Szamoczesz się jak prosię w rzeźni. – Przeszyłam go gniewnym spojrzeniem i skrzyżowałam ramiona. – Nawet nie spojrzaleś na to zdjęcie, więc dam ci jeszcze jedną szansę. A potem powiesz mi, gdzie byłeś po skończeniu zmiany. Jeśli tego nie zrobisz, uczynię absolutnie wszystko, żeby to odkryć, a wierz mi, że nie chcesz takiego gówna na swoim talerzu.

Dymitr wałnął pięścią w ścianę i burknął coś pod nosem.

– Byłem z kobietą. Gościem. – Przesunął dłonią po włosach i wytarł żel w uniform. – Spotykam się z nią zawsze, kiedy korzysta z hotelu.

– Za pieniądze?

Popatrzył na mnie kpiąco.

– A co? Chcesz o tym napisać w swoim artykule?

– A co z Saszą?

– Co z nią?

Czekałam, aż na jego twarzy pojawi się choćby cień skruchy, ale zamiast tego powrócił do swojej znudzonej miny. Tylko że...

– Wykradłeś dla mnie listę gości w ramach przysługi dla Sashy, bo masz poczucie winy.

Dymitr popatrzył na mnie z góry, znad swojego ostrego nosa, który zaczerwienił się od wiatru.

– Nic nie czuję. Do żadnej z nich.

– Muszę znać jej nazwisko.

– Czyje?

– Gościa. Żeby sprawdzić, czy mnie znowu nie okłamujesz. – Nie potrafiłam ukryć odrazy. Dymitr ją usłyszał, ale raczej się nią nie przejął.

– Sadie Long. Jej dane znajdują się na liście gości. Ale uważaj, to żona miliardera. Wątpię, by chciała to nagłośnić.

– A ten mężczyzna? – Znowu podsunęłam mu kawałek papieru pod nos.

Dymitr z przesadną uwagą popatrzył na zdjęcie.

– Nie widziałem go. – Cisnął niedopałek na asfalt i zgniótł go obcasem buta. – Skończyliśmy? Nie chcę, żeby szef mnie tu nakrył na rozmowie z dziennikarką. – Ostatnie słowo wysyczał przez zaciśnięte usta i nie czekał na odpowiedź.

Patrzyłam na jego szerokie plecy niknące w uliczce i zrobiło mi się żal Sashy.

Pół godziny później usiłowałam złapać oddech w holu eleganckiego domu przy Dover Street. Świeca rozmiarów gaśnicy kopciła mdlącą wonią, od której robiło mi się niedobrze. Szykowna kobieta z jasnymi włosami w kolorze pianki cappuccino przywołała mnie do swojego biurka. Kremowy tweedowy żakiet i perłowe klipsy w uszach skojarzyły mi się z moją matką. Zanim przestała się rano ubierać.

– Proszę iść w głąb korytarza. Ale nie będzie pani miała dużo czasu. Za kwadrans pan Scott musi wyjść.

Ruszyłam luksusowym korytarzem ze ścianami ozdobionymi burgundowym adamaszkim i złotymi kinkietami, i dotarłam do czarnych drzwi nabijanych ćwiekami.

– Sophie Kent, jestem zachwycony, że cię widzę.

Nathan Scott mówił z akcentem starej arystokracji, ale wyglądał jak nowobogacki. Jego zwalista sylwetka zdradzała, że często sięgał po fiolkę ze sterydami. Jego nadgarstki zdobiły masywne złote bransolety. Miał skórę koloru rdzy i ciemne, zaczesane do tyłu włosy. Wskazał na fioletowy aksamitny fotel naprzeciwko biurka.

– To miejsce przypomina Wersal. – Spojrzałam na wielkie fotografie przedstawiające nagie torsy mężczyzn i kobiet. – Gdyby zaprojektowała go Madonna.

Nathan zaśmiał się i podwinął rękaw obcisłej szarej koszuli.

– Masz wycucie stylu, kochana. Właśnie na takim efekcie mi zależało. Nie mam atelier z prawdziwego zdarzenia. Podążam za światkiem mody. Jestem nomadem, dryfuję. Uwieczniam młodych i pięknych. A potem wracam tutaj, do swojego sanktuarium. – Wykonał ręką zamaszty gest. – To dzieło Hadleya Summerville’a. Facet jest geniuszem. Czy wiesz, że to biurko to *wierna* replika mebla stojącego w prywatnej komnacie Ludwika XIV? – Powiódł wielkimi dłońmi po blacie, a ja zacisnęłam wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Zastanawiałam się, czy mogłabym zadać ci kilka pytań na temat zabójstwa w hotelu Rose, do którego doszło wczorajszego wieczoru.

Twarz Nathana spochmurniała.

– Co za okropny incydent w tak uroczy wieczór. Znasz Leo Branda? Kochany Leo. Cudownie, że Brytyjska Rada Mody wreszcie go doceniła. Zdumiewające, ile ten człowiek dokonał dla kobiecej sylwetki. Powinien dostać tytuł szlachecki. – Nacisnął przycisk na ścianie za biurkiem. Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich pani z recepcji. – Margot, kochana, *umieram* z pragnienia. Mogłabyś wstawić wodę?

Otworzyłam notatnik.

– Byłeś oficjalnym fotografem na pokazie Leo Branda. Widziałeś tego wieczoru Natalię Kotow?

Westchnął.

– Gapię się na ludzi przez cały wieczór, ale ich nie *widzę*, jeśli to ma jakiś sens. Jestem zbyt zajęty robieniem zdjęć, usiłowaniem, by uchwycić wszystko, każdą twarz. Obawiam się, że w ogóle jej nie pamiętam.

– Zajmujesz się tym od dawna?



– Od zawsze. Pochodzę z rodziny, która oczekuje, że człowiek będzie nosił garnitur, a akcje jego firmy trafią do indeksu spółek notowanych na londyńskiej giełdzie, ale ja od zawsze chciałem się zajmować fotografią.

– Dlaczego robisz zdjęcia na imprezach, a nie w ramach sesji dla czasopism lub na potrzeby kampanii modowych? – Żywo mnie to interesowało, ale gdy dostrzegłam cień przemykający po jego twarzy, zorientowałam się, że go uraziłam.

– Każdy matoł z aparatem fotograficznym może robić zdjęcia w studiu z oświetleniem, tłami i ekipą asystentów. Fotografia reporterska ma wielką spuściznę. Lord Snowdon, Slim Aarons, Norman Parkinson. Przypuszczam, że nikt ich nie pytał, dlaczego nie mierzyli wyżej.

Poprawiłam się na krześle.

– Nie to miałam na myśli.

Nathan podniósł się z fotela i podszedł do ściany z półkami.

– Prawdziwym wyzwaniem jest fotografowanie współczesnych gwiazd na żywo. Nie ma czasu na przygotowania, wykorzystujesz to, czym dysponujesz. – Zdjął z półki segregator i wrócił na swoje miejsce. – Weźmy na przykład fotografie z czwartkowego wieczoru... – Obrócił segregator w moją stronę. – Mógłbym robić zdjęcia cyfrowe, ale reprezentuję starą szkołę. Lubię czuć papier w palcach. Drukowanie wszystkiego kosztuje fortunę, niemniej muszę widzieć prawdziwe zdjęcia. Tylko wtedy wiem, czy warto je zachować.

Pochyliłam się, by spojrzeć.

– To jest Cecily Press, najnowsza nimfetka świata muzyki. Chyba Irlandka. A to Diana Lewis, ślicznotka. Nie jestem pewien, czym się zajmuje, ale kto by się tym przejmował, kiedy ktoś ma tak brzoskwiniową cerę!

– Są wspaniałe.

Nie żartowałam. Zdjęcia Nathana tryskały energią. Aż chciało się w nie wskoczyć i przyłączyć do zabawy.

– Dziękuję. – Jego głos kipiał zadowoleniem. – Cała sztuka polega na tym, żeby zniknąć. Żeby ludzie zachowywali się jak najnaturalniej. Pomaga mi też to, że nigdy nie robię złych ujęć – dodał z szerokim uśmiechem.

W drzwiach ponownie stanęła Margot, tym razem ze srebrną tacą. Szła jak gejsza, przez cały czas wpatrując się w Nathana zakochanym wzrokiem uczennicy. Postawiła przede mną spodek i filiżankę. Podziękowałam, a wtedy jej drobne różowe usta złożyły się do uśmiechu.

– Kochana kobieta. Czyż nie jest bajeczna? – Oczy Nathana błysnęły, gdy Margot wychodziła z pokoju. – Powinnaś widzieć jej córkę. Zajrzała tu któregoś dnia, olśniewające słońce. Długie kończyny i złota skóra. Rozpaczliwie pragnę ją sfotografować, ale Margot mi nie pozwala. Twierdzi, że jest za młoda. Zamierzam ją przekonać. Tylko nieliczne osoby trafiają do mojej osobistej kolekcji. – Wskazał na zdjęcia dekorujące ściany. – Ale gdy upatrzę sobie cel, nie odpuszczam. – Zamilkł i powiódł po mnie wzrokiem. – Mogłabyś stanąć przed obiektywem?

– Nago?

– Nie wstydz się, panno Kent. Ciało jest arcydziełem natury.

Ostre jak laser spojrzenie Nathana wywoływało we mnie niepokój i jednocześnie mi

schlebiało. Wiedziałam, że zachowuje się niestosownie, ale był tak charyzmatyczny, że jakaś część mnie nie chciała, by przestawał. Zakasłałam zażenowana, a moja nadmiernie perfumowana herbata earl grey poleciała w niewłaściwą stronę.

Nathan uśmiechnął się, gdy przyciągnęłam segregator bliżej. Zdjęcia z czwartkowego wieczoru były opatrzone godziną. Przysunęłam krzesło bliżej biurka. Wiedziałam z nagrań monitoringu, że Natalia przeszła przez hol o dwudziestej dwadzieścia sześć. Odwróciłam stronę i za dwiema blondynkami wznoszącymi toast kieliszkami z szampanem dostrzegłam błysk złotej sukni.

– Od jak dawna pracujesz dla „The London Herald”, kochana?

Oderwałam wzrok od zdjęć.

– Od ośmiu lat.

Uniósł brwi.

– Mój Boże, a wyglądasz tak młodo. Ile miałaś lat, kiedy zaczynałaś? Byłaś wtedy dzieckiem? – Wychylił się z fotela. – Znasz drogą Molly?

Trudno było nie zauważyć redaktorki działu mody Molly Simpson. Wysoka i piskliwa, nosiła nierówno ostrzyżone czarne włosy na boba, które wyglądały tak, jakby fryzjer zaczął je układać i w połowie zrezygnował. Zawsze miała na sobie coś różowego, błyszczącego lub pierzastego. Krążyły pogłoski, że chciała pracować dla jakiegoś czasopisma, ale nikt nie traktował jej dość poważnie, by zaproponować odpowiednią posadę. Była więc skazana na snucie się po naszej redakcji niczym landrynka z demencją.

– Molly jest moją bliską przyjaciółką. Zatrzymywała się u mnie podczas tygodni mody w Paryżu. To było ciasne mieszkanko, ale, rety, jak dobrze się bawiliśmy.

– Mieszkałaś w Paryżu?

Machnął ręką.

– *Bien sûr!* W Paryżu, we Florencji, w Wenecji, Brukseli. Mieszkałem wszędzie. Jestem wędrownym pieśniarzem.

– A gdzie mieszkasz teraz?

Coś przemknęło po twarzy Nathana.

– Prawdę powiedziawszy, kochana, jestem w trakcie przeprowadzki. Przeszedłem drobny kryzys finansowy. Źle zainwestowałem, że tak powiem. Musiałem sprzedać swoje lokum przy Marylebone High Street. Sytuacja ulega poprawie, ale na razie mieszkam tutaj. – Wskazał na fioletowy tapczan za moimi plecami.

– Sypiasz w biurze?

– Tylko tymczasowo, kochana. No i kto nie chciałby sypiać w Wersalu? – Puścił do mnie oko i pociągnął łyk herbaty.

Zadzwoił złoty telefon na biurku, a Nathan rzucił się na niego.

– Tak, kochana? Nie możesz mu powiedzieć, że jestem zajęty? – Dramatyczne westchnienie. – Dobrze, już idę. – Zamknął klapkę i posłał mi przeprasające spojrzenie. – Przepraszam cię, złotko. Muszę coś załatwić. Zostań tutaj. Zaraz wrócę.

Nathan wyszedł, zostawiając po sobie silny zapach drewna sandałowego, a ja przyciągnęłam segregator. Przy następnym zdjęciu Nathan zmienił pozycję i fotografował zza Natalii ludzi zebranych przy lustrzanym barze. Dziewczyna znajdowała się w centrum kadru; jej krok robił się coraz krótszy, gdy zwalniała.

Wiedziałam, co się wydarzy. Na następnym zdjęciu Natalia była lekko zamazana. Ciemne włosy opadały jej na twarz, zakrywając ją. Ale rozpoznałam tę sztywność, nienaturalne ustawienie głowy. Na co patrzyła? Początkowo widziałam tylko rozmyte twarze w tle. Na kolejnym ujęciu tło się wyostrzyło.

Zobaczyłam Liama Crawforda.

Zamarłam na ułamek sekundy, a potem chwyciłam telefon i zaczęłam fotografować zdjęcia. Usłyszałam zbliżające się kroki i stłumiony głos Nathana wołającego coś do Margot. Zaskrzypiała klamka, a ja usiadłam na krześle.

– Wybacz mi, kochana. – Nathan zakręcił się przy orzechowej komodzie, otworzył szufladę i zaczął wkładać sprzęt do skórzanej torby. – Obawiam się, że nasze spotkanie dobiegło końca. Wzywają mnie obowiązki. Mam randkę z piękną i bogatą przy Berkeley Square.

Nadstawiłam uszu.

– Z Jemimą Snow?

– W rzeczy samej. – Słuchał mnie z roztargnieniem, bo rozglądał się za czymś po pokoju. – Gdzie moja kurtka? Margot! – Jego głos wstrząsnął murami.

Zebrałam swoje rzeczy, zastanawiając się, jak mogłabym kontynuować rozmowę.

– Też idę na pokaz Jemimy Snow.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Margot, ściskając znoszoną skórzaną kurtkę.

– Margot, jesteś aniołem. – Nathan pocałował ją w policzek i odwrócił się do mnie. – Musisz pozwolić, żebym cię tam zawiózł. – Otworzył mi drzwi i obejrzał się za siebie, kiedy owijał szyję jedwabnym szalem. – Margot, kochana, jeśli zadzwoni Laura, powiedz jej, że spotkamy się w Browns o osiemnastej. Gotowa? – zwrócił się do mnie.

Zerknęłam mu przez ramię i zobaczyłam, jak Margot przyciska dłoń do policzka w miejscu, w którym Nathan ją pocałował.

Nathan pędził Dover Street jak pan młody spóźniający się do kościoła.

– Rany Julek, ale paskudna pogoda.

Zatrzymał się nagle przy srebrnym rolls-royse, a ja wpadłam na niego.

– To twój samochód? – zapytałam, pocierając głowę.

– Czyż nie jest piękny? Stary, z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego. Wchodzi w zakręty, jakby jechał po torach. – Poklepał auto po dachu i uśmiechnął się szeroko.

– Nie dotarlibyśmy szybciej na piechotę?

Nathan wydał stłumiony krzyk.

– Mamy iść? Czyś ty oszalała?

Ze śmiechem usiadłam na miejscu pasażera.

– Miejmy nadzieję, że odpali. – Przekręcił kluczyk w stacyjce, a silnik zamruczał i ruszył. – Pokaz zaczyna się w południe, a to znaczy, że już jesteśmy spóźnieni.

Zerknęłam na zegarek.

– Jest dopiero jedenasta czterdzieści pięć.

Nathan prychnął.

– Kochana, każdy wie, że prawdziwy pokaz odbywa się za kulisami.

– Możemy wrócić do rozmowy o czwartkowym wieczorze? Widziałeś coś podejrzanego?

Nathan uchylił minimalnie okno.

– Przepraszam, wiem, że jest lodowato, ale szyby zaparują.

Otuliłam się szczelniej szalem. Może i auto Nathana wyglądało szykownie, ale istniało realne niebezpieczeństwo, że w nim zamarzniemy.

– Hm, coś podejrzanego... – Skręcił ostro w Berkeley Street, ledwo omijając pieszego.

– Nie przypominam sobie. Pamiętam uroczy moment z udziałem Lydii Lawson. Jakaś zawiana aktorka wpadła na nią i Cat Ramsey. Udało mi się podtrzymać Cat, która runęłaby na twarz. – Ściszył głos, chociaż w samochodzie siedzieliśmy tylko my. – A to jest, kochana, niemały wyczyn. Leciała jak *kłoda*! Lydia się wściekła. Szkoda, że nie udało mi się uchwycić morderczego wyrazu jej twarzy. – Nathan się zasepił. – Przepraszam, kochana, źle się wyraziłem. Niemniej dalsza część wieczoru potoczyła się dla Lydii jeszcze gorzej. Widziałem, jak pokłóciła się ze swoim byłem.

– Liamem Crawfordem?

Nathan przytaknął.

– To była karczemna awantura. Wyszli zaraz po kolacji.

Starłam parę z szyby, żeby zorientować się, gdzie jesteśmy.

– Masz może pojęcie, o co się kłócili?

– Nie słyszałem, co mówili, ale Liam był wściekły. Potem podeszła do nich Natalia, co tylko pogorszyło sytuację. Nie chciałem się zbliżyć. Wierz mi, nikt nie chce podpaść La Lawson! Ani Liamowi Crawfordowi – dodał. – W każdym razie później niewiele widziałem. Padł mi aparat. To znaczy flesz. Musiałem wyjść, żeby wziąć zapasowy z atelier.

Nathan zaparkował tyłem na miejscu dla niepełnosprawnych po północnej stronie Berkeley Square. Poszperał w schowku na rękawiczki i wyciągnął niebieską plakietkę, którą położył na desce rozdzielczej.

– Prawdziwa?

Wyłączył silnik i puścił do mnie oko.

– No dobra, kochana. Tutaj nasze drogi się rozchodzą. Ale mam nadzieję, że znowu się skrzyżują, moje cudowne stworzenie.

Ucisnął mi dłoń rękami, zarzucił pasek aparatu fotograficznego na szyję i tyle go widziałam.

Ruch uliczny prawie zamarł. Elita świata mody wylewała się z SUV-ów i zmierzała w stronę ustawionego na trawie kopulastego białego namiotu, który wyglądał jak częściowo wbity w ziemię latający spodek. Niektórzy byli ubrani stosownie do zimowej aury, inni dreptali po pokrytych lodem chodnikach w dwunastocentymetrowych szpilkach założonych na gołe nogi. Jakaś Azjatka przeżyła się przed obiektywami w tutu i błyszczącej fioletowej czapce. Wataha gotowych do akcji fotografów rzuciła się z aparatami na drobną rudą piękność, jakby od tego zależało ich życie.

Zatrzymałam się obok grupki ubranych na czarno kobiet, których chude kończyny kojarzyły mi się z odnóżami pajaków. Opierając się o drzewo, wyciągnęłam z torebki parę louboutinów, pociągnęłam usta czerwoną szminką i zmierzwiłam włosy. Obok mnie stadko blondynek odzianych w gryzące się desenie prowadziło gorączkowe rozmowy telefoniczne.

– Ta... jest poniżej zera, kochana. Lepiej, żeby Jemima nie spóźniła się na pokaz, bo zamarznę.

– Widziałeś pierwszy rząd na Arii Gold? Żałosne. Ile pokazów dzisiaj obskakujesz? Ja dziewięć. Jest dopiero południe, a mnie już nogi odpadają.

Mężczyzna z tlenionymi włosami w srebrnych motocyklowych kozakach udzielał wywiadu dziennikarce z Vogue.com. Widziałam go na nagraniu z monitoringu. To był Amos Adler. Wtem z mercedesa o przyciemnianych szybach wysiadła była gwiazda wybiegu, Chloe Buchanan, ubrana w trencz i wysokie do połowy uda kozaki; wysłanniczka Vogue.com rzuciła się w jej stronę. Po twarzy Amosa przemknął cień irytacji.

Stanełam obok niego.

– Chyba nie znosisz czegoś takiego?

Otaksował mnie szybko spojrzeniem i kąciki jego ust zdradziły rozczarowanie na widok kostiumu MaxMary.

– Nie wiem, co oni w niej widzą. Czy nie zbliża się do pięćdziesiątki?

Amos się wzdygnął.

– Widziałeś, jaka ta rumpla jest wielka? Ktoś przepasał ją sznurem. O co chodzi z tymi grubymi dziewczynami i ich paskami? – Popatrzył w stronę Chloe i podniósł głos: – Pasek podkreśla talię tylko wtedy, kiedy się ją ma, kochana.

Przyjrzałam się Chloe pozującej do obiektywów. Nosiła co najwyżej rozmiar trzydzieści osiem.

– Jestem ogromną fanką twojej strony.

Amos wygładził wąski szary krawat.

– Cztery miliony odwiedzających w tym miesiącu. I proponowano mi prowadzenie hollywoodzkiego odpowiednika *Good Morning London*. Zajebiste, no nie?

– Jesteś najbardziej ustosunkowanym facetem w całym mieście. Jak ci się udaje dokopywać do takich brudów na temat ludzi?

Popatrzył gdzieś za mnie i na chwilę stracił koncentrację.

– Nie mogę tego zdradzić, laleczko.  
– Skoro o tym mowa... – Zniżyłam głos. – Byłeś przypadkiem w hotelu Rose, gdy wydarzyła się ta tragedia?

Amos przytaknął.

– Co za szok! Biedna dziewczyna.  
– Domyślasz się, kto mógł chcieć jej zrobić krzywdę?  
– Stawiam na Lydię Lawson. Ta suka eliminuje rywalki, co nie? – Jego zielone oczy błysnęły. – Żartuję. Lydia poszła ze mną do klubu DreamBox, więc ma alibi. – Amos oddalił się, chichocząc do siebie.

Skupiłam uwagę na wejściu do namiotu. Kobieta z ognistymi włosami ubrana w spodnie o lamparcim wzorze stała w drzwiach i ścisnęła podkładkę pod dokumenty. Obeszłam namiot w poszukiwaniu jakiegoś słabego punktu, a moje stopy już się buntowały przeciwko dziesięciocentymetrowym obcasom. Niewielkich drzwi na tyłach strzegł mężczyzna z różowymi włosami ubrany w neonowo zielony sweter z napisem: „Całuj chłopaków i doprowadzaj ich do łóż”. Przyglądałam się, jak pozował, żeby zrobić sobie selfie telefonem. Coś mnie tknęło i zalogowałam się na Twitterze. Wstukałam „#jemimasnow”. I rzeczywiście, zdjęcie wyszczerzonego chłopaka już tam było. Przewróciłam oczami. Czasami to było zbyt proste. Wyświetliłam pełen opis: „Matt Brent, młodszy asystent Jemimy Snow. Wybacz hejterom. Piękno jest powierzchowne”.

Ściągnęłam łopatki i ruszyłam w jego stronę.

– Matt Brent? – odezwałam się swoim wyćwiczonym tonem spod znaku „nie zadzieraj ze mną”.

Przestraszył się.

– Tak?

– Jesteś potrzebny przy głównym wejściu. Przyjechała Anna Wintour. Tłum wyrwał się spod kontroli.

Wydawał się zaskoczony.

– Ale mam nie opuszczać stanowiska.

– Na twoim miejscu bym się pospieszyła. Suka w lamparcicach spodniach wściekła się nie na żarty.

Zbladł i ruszył biegiem.

Wemknęłam się za kulisy i oślepił mnie rozmach, z jakim przygotowywano zbliżający się pokaz mody. Na przestrzeni wielkości dwóch kortów tenisowych ustawiono rzędy jaskrawo oświetlonych lusterek z prowizorycznymi stolikami. Przy każdym stanowisku zespół wizażystów i fryzjerów zajmował się poszczególnymi modelkami, przekrzykując szum suszarek do włosów i ogłuszającą muzykę. Dziewczyny czekające na swoją kolej zabijały czas lekturą lub przewijaniem treści w telefonach. Inne zbliżały się do fazy końcowej: miały włosy spięte w ciasne koki, usta pomalowane krwistoczerwoną szminką, brwi ukryte pod grubą warstwą podkładu. Dziennikarz telewizyjny prowadził wywiad ze sławną brazylijską modelką, wokół szaleli fotografowie. Wyginałam szyję, usiłując wypatrzeć Nathana, ale nie sposób było cokolwiek zobaczyć przez gęste opary lakieru do włosów.

Dostrzegłam Lydię Lawson z wyciągniętą ręką, pozującą do selfie.

Na żywo niektóre modelki wyglądają dziwacznie. Dziewczyny siedzącej obok Lydii nie można by nazwać atrakcyjną – miała wąską twarz i duże odstające uszy. Nawet Natalia z przerwą między zębami i szeroko rozstawionymi oczami wyglądała trochę jak Marsjanka. Ale twarz Lydii zdawała się dziełem grafiki komputerowej. Tylko lekki przodozgryz nie pozwalał jej osiągnąć poziomu komiksowej perfekcji.

Odchrząknęłam.

– Lydia?

Uniosła doskonałą brew, patrząc w lustro.

– Tak?

– Proszę cię o minutę rozmowy. Chodzi o Natalię Kotow.

Lydia posłała mi miazdzące spojrzenie.

– A kto pyta?

Jak zwykle, gdy się przedstawiałam, spotkałam się z odrazą.

– Posłuchaj – rzuciłam pospiesznie. – Współpracowałam z Natalią nad pewnym artykułem. Widziałam ją w dniu, w którym zginęła.

Fryzjerka mnie przesunęła.

– Wynocha albo wezwę ochronę.

Zignorowałam ją i nie ustąpiłam.

– Lydio, proszę cię o pięć minut po pokazie.

Lydia wywróciła oczami.

– Masz pojęcie, jak szalony to dla mnie dzień?

Odtworzyłam w myślach harmonogram, który widziałam w gabinecie Cat.

– Wiem, że po tym pokazie masz wolną chwilę. I nie prosiłabym o to, gdyby to nie było ważne.

Dostrzegłam w oddali sukę z głównego wejścia. Przeczesała wzrokiem kulisy, odsłoniwszy zęby jak wściekły pies.

Lydia fuknęła.

– Ledwie znałam Natalię.

– To nieprawda. Często o tobie mówiła.

Twarz Lydii minimalnie złagodniała – uderzyłam w słaby punkt.

– Kiedy widziałam Natalię po raz ostatni, była przerażona. Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdybym została przy niej, być może nadal by żyła. I wydaje mi się, że nie jestem jedyną osobą, która ma poczucie winy.

Kątem oka dostrzegłam, jak suka pilnująca wejścia rzuca się w moją stronę. Instynktownie obróciłam się na pięcie i pożałowałam zmiany obuwia. Trudno będzie szybko uciekać w szpilkach.

Lydia machnęła ręką do kipiącej ze złości fryzjerki.

– Nie potrzebuję więcej dramatów. Idź do kawiarni Danny’ego na rogu Albermarle i Stafford Street. Przyjdę tam najszybciej, jak się da.

Danny okazał się mężczyzną postury morsa z wąsami wyglądającymi tak, jakby wymalował je farbą. Podsunął mi mętłą herbatę, a ja usiadłam obok grupy budowlańców, rozmyślając o słowach, które Lydia rzuciła na koniec. Odkąd odkryto ją na pokazie Topshop przed trzema laty, dramaty towarzyszyły jej nieustannie. Na początku wszystko robiła właściwie. Dostawała liczne propozycje występów

w kampaniach reklamowych najlepszych marek i zdjęć na okładki czasopism, ale jej prawdziwą siłą był internet. Dzięki pogodnej osobowości stała się sensacją mediów społecznościowych. Każde jej selfie zamieszczane na Twitterze i Instagramie oglądało jakieś osiem milionów fanów. Jej wielbiciele, ochrzczeni mianem „La-La”, zaczęli jednak odwracać się od idolki. Zmęczyły ich wybryki w stylu diwy i wyczerpujący, burzliwy związek z Liamem Crawfordem. Nie zdziwiło mnie, że Liam związał się z supermodelką. I że jego kariera ruszyła z kopyta. Tylko że sukces uderzył mu do głowy. Liam zawsze był wybuchowy, a teraz przypominał naładowaną broń. Krótco po tym, jak zaczęli się spotykać, Lydię sfotografowano z podbitym okiem. Twierdziła, że się potknęła, ale publiczność nie dała się oszukać. Krótco potem Liama aresztowano za atak na dwa razy większego dziennikarza przed barem w Hackney. Kość nosowa mężczyzny przebiła mu czaszkę; spędził dwa tygodnie w szpitalu.

Przez rozstanie z Liamem, do którego doszło we wrześniu, Lydia wpadła w ostry ciąg, zwieńczony bójką ze współpasażerką z pierwszej klasy. Świat okrążyły zdjęcia przedstawiające ją skutą kajdankami i wyprowadzaną z samolotu. Jakiś dziennikarz z plotkarskiej gazety nazwał ją Szaloną Lawson, a brukowce rzuciły się do opisywania jej transformacji z gwiazdy świata mody w antybohaterkę. Kilku lojalnych ludzi z branży nadal ją wspierało, ale większość spisała ją na straty. Wyglądało na to, że istnieje coś takiego jak zła prasa.

Sącząc herbatę, wyciągnęłam szarą kopertę, którą wręczył mi Dymitr. Chciałam sprawdzić, kto zameldował się w pokoju numer pięćset trzydzieści osiem. Ściągnęłam brwi, kiedy mój wzrok wyłowił znajome nazwisko.

Podmuch zimnego powietrza owiał mi kark i zobaczyłam, jak Danny staje na baczność.

– Witamy ponownie, panno Lydio. Przyniosę zieloną herbatę.

Budowlańcy milczeli, kiedy Lydia, ubrana w czerwone dżinsy i futrzaną kurtkę, przeszła przez lokal i usiadła obok mnie.

Uniosłam brwi.

– Zielona herbata?

– Danny trzyma ją dla mnie. Zaglądam tu od lat. – Sam głos Lydie informował o jej statusie materialnym. Każda krótką samogłoska przywodziła na myśl mecze lacrosse’a i fundusze powiernicze. Dziewczyna odwinęła szal, jej smukła szyja wyrastała spod futrzanego kołnierza jak stożkowa świeca. – Przychodzę tu, żeby zachować anonimowość. Klienci Danny’ego nie czytują „Vogue’a”. Aczkolwiek przeglądają brukowce, więc pewnie powinnam poszukać sobie innej kryjówki.

Światło jarzeniówek wyławiało drobne pryszczki na brodzie Lydie i sińce pod granatowymi jak nocne niebo oczami. Mimo to modelka wyglądała olśniewająco.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję, że się ze mną spotkałaś.

Lydia odrzuciła długie ciemne włosy i posłała mi wyniosłe spojrzenie.

– Nie przysłałam na długo.

Jej chłód nie speszzył mnie w najmniejszym stopniu. Otworzyłam notatnik.

– Często widywałaś się ostatnio z Natalią?

Przyczłapał Danny – postawił przed Lydią kubek z zieloną herbatą, po czym wycofał



się z błyszczącymi oczami.

Lydia postukała długimi paznokciami w porcelanę.

– Jak już mówiłam, miałam gorący okres. – Zerknęła ponad moim ramieniem w kierunku stolika z budowlaniami i uniosła brew. – Zobaczyliście coś ciekawego, panowie?

Pełen zażenowania śmiech zabrzmiał w pomieszczeniu i ucichł.

– Widziałam Natalię podczas lunchu organizowanego przez Radę Mody w Somerset House.

– Kiedy to było?

– Jakies dziesięć dni temu. Siedziałyśmy przy różnych stolikach. Ja obok prezesa NovTel. Sponsora. – Wywróciła oczami.

– A potem widziałas ją na imprezie Leo Branda?

Lydia przytaknęła.

– Jak się zachowywała?

– Jakby się bała, że wszystko straci. Widziałas jej suknię? Cat naprawdę przeszła samą siebie.

– Nie rozumiem.

– Myślisz, że to Natalia wybrała ten strój? – Piękne usta Lydii uśmiechnęły się krzywo. – Ależ nie, moja droga. W tych imprezach chodzi o to, by robić wrażenie. W każdym sezonie agencje ściągają co najmniej dwadzieścia pięć nowych twarzy. Dla wszystkich miejsca nie wystarczy, więc sama sobie policz. Modelki mają jeden, dwa sezony na to, by zaistnieć albo... – Lydia wykonała gest podrzynania gardła.

– Natalia mogła zaistnieć?

Lydia ziewnęła, nie fatygując się, by zasłonić sobie usta.

– Kto wie? Czasami wokół dziewczyny robi się sporo szumu, ale z jakiegoś powodu gwiazdy jej nie sprzyjają. Pamiętasz Ellę King? W poprzednim sezonie chodziła u Prady, McQueena i Marca Jacobsa. A w tym? Nic. W jednej chwili wszyscy na ciebie patrzą, a w następnej siedzisz w domu, gapisz się w lustro i próbujesz zrozumieć, co się, do cholery, stało.

Jej ostry ton mnie zaskoczył; poprawiłam się niepewnie na krześle.

– Możesz mi opowiedzieć o wieczorze, kiedy zginęła Natalia?

– Prawie jej nie widziałam. Miałam na głowie własne sprawy.

Przypomniało mi się, co zauważył Nathan.

– Masz na myśli kłótnię z Liamem?

Lydia się najeżyła.

– Skąd o tym wiesz?

– O co się pokłóciliście?

– Nie twoja sprawa.

– Okej. – Podniosłam ręce, żeby ją udobruchać. – Rozmawiałaś tego wieczoru z Natalią?

– Tylko raz. Krótco po tym, jak przyszedłam z Leo. Kochany Leo. Nie dołączył do całej tej hordy, która mnie potępia.

Słumiłam złość. Lydia potrafiła tak przekierować każde pytanie, by mówić o sobie. Naprowadziłam ją z powrotem na temat.

– O czym rozmawiałaś z Natalią?

Lydia zdjęła z ramienia niewidoczny pyłek.

– O niczym. O naszych harmonogramach. To znaczy o moim. Jej nie był jeszcze wypełniony.

Ugryzłam się w język. Wszystko wskazywało na to, że grafik Lydii będzie niebawem luźniejszy.

– Siedziała sama przy barze, więc podeszłam, żeby z nią porozmawiać. Nie jestem taką wredną suką, za jaką wszyscy mnie uważają. Czasami biorę nową dziewczynę pod skrzydła.

– Na przykład Natalię?

Lydia posłała mi błogi uśmiech, który jednak nie rozświetlił jej spojrzenia.

– A czemu nie? Przypominała mnie, gdy zaczynałam. I była taka młoda.

– Miała osiemnaście lat.

Lydia prychnęła do kubka, z którego uniosła się para.

– *Akurat*, osiemnaście.

Poszperałam w notatniku i wyciągnęłam kompozytkę Natalii z najważniejszymi informacjami o niej.

– Tutaj napisano, że miała osiemnaście lat.

Lydia rzuciła mi miażdżące spojrzenie.

– Kochana, jeżeli coś widnieje czarno na białym, wcale nie musi być zgodne z prawdą. Jesteś dziennikarką, powinnaś to wiedzieć.

Zignorowałam przytyk i wpatrywałam się w kartkę. Natalia patrzyła głodnym wzrokiem w stronę obiektywu. Poczulałam, jak drętwieję z przerażenia.

– To ile miała lat?

Lydia zerknęła na zdjęcie Natalii i wzruszyła ramionami.

– Kto wie? Czternaście, piętnaście? Projektanci i dyrektorzy castingów pragną świeżych twarzy. Świeżych, czyli młodych. Tylko że branża podniosła standardy i teraz nie można oficjalnie zatrudniać dziewcząt, które dopiero co osiągnęły dojrzałość. – Lydia uśmiechnęła się słodko i zacisnęła palce na kubku, aż pobieleły jej knykcie. – Agencje obchodzą te przepisy zwykłymi kłamstwami. To jeden z licznych sposobów na manipulowanie nami.

W głowie mi szumiało. Natalia była niepełnoletnia? Czy jej gwałciciel o tym wiedział? Przejąłby się tym?

– Nie powinnam narzekać, bo każdy kij ma dwa końce. Dzięki kłamstwu na temat wieku można się dłużej utrzymać w grze. Znam dziewczynę, która miała dziewiętnaście lat przez pięć sezonów.

Uniosłam brwi, a Lydia skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie osądaj, kochana. W tej branży wypadasz z rynku w wieku dwudziestu pięciu lat. Pozwól, że zapytam: kiedy idziesz do supermarketu po mleko, które wybierasz? To, którego termin przydatności kończy się jutro, czy to, które będzie dobre jeszcze przez tydzień?

Wsunęłam kompozytkę Natalii na spód notatnika, żeby nie patrzeć dłużej na jej twarz.

– Natalia rzucała się w oczy na imprezie Leo?

– Nie dało się jej nie zauważyć. Wstawiła się.

– To było dla niej nietypowe?

– A skąd mam wiedzieć? Może musiała dodać sobie odwagi? Na początku stare wygi z branży potrafią onieśmielać. Przecież spotykasz się z ludźmi, którzy mogą mieć wpływ na twoją karierę. Ale powiem tylko, że upijając się, nie działała na swoją korzyść. To było nieprofesjonalne.

Coś mnie zafrapowało podczas przemowy Lydii.

– Skoro Natalia dopiero zaczynała, dlaczego Models International wykosztowała się na opłacenie jej pokoju w hotelu? Przecież mieszkała w Londynie.

– Chyba nie sądzisz, że nowicjuszki zarabiają prawdziwą kasę, co? – Lydia z błyskiem w oku osuszyła kubek. – Tu torebka, tam nocleg w luksusowym hotelu. Ale nic, co pozwoli ci opłacić czynsz, nie bądź *głupia*. Nie dostaniesz nic, zanim nie zaczniesz przynosić konkretnych zysków agencji. – Zerknęła na zbyt dużego roleksa na nadgarstku i westchnęła. – Musimy kończyć, żebym nie spóźniła się na kolejne spotkanie. Szalona Lawson nie może kazać światu na siebie czekać. – Obnosiła się ze swoim zgorzknieniem jak z drogim futrem.

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Będzie musiało poczekać.

Pochyliłam się do przodu.

– Wiedziałaś, że Natalię zgwałcono? Według mnie zrobił to ktoś ze świata mody.

Szok odmalował się na twarzy Lydii jak odcisk dłoni na policzku. Zaczęła się podnosić z krzesła.

– Muszę...

Wyciągnęłam rękę, żeby ją powstrzymać.

– Lydio, proszę. Czy wiesz, kto ją zgwałcił?

Lydia popatrzyła na mnie gniewnie, a potem gwałtownie opadła na krzesło i zasłoniła twarz dłońmi. Siedziała w ten sposób bardzo długo, aż przestraszyłam się, że schrzałam wywiad.

Wreszcie odezwała się ledwie słyszalnym głosem:

– Historia stara jak świat.

– Słucham?

– Naiwne młode dziewczyny, które rozpaczliwie pragną sukcesu. Zboczeni mężczyźni mający władzę. – Patrzyła na stół. – Jak myślisz, co się dzieje za kulisami? Nie tylko Natalia...

– Lydio, próbujesz mi powiedzieć, że coś się stało...

Przerwała mi w pół słowa, wbijając we mnie przeszywające spojrzenie.

– Nie wiem, kto zgwałcił Natalię. Nie przyjaźniłyśmy się na tyle. I raczej nie rozpowiadałaby o czymś takim, zwłaszcza jeśli napastnik był kimś ważnym.

– Na pewno możesz się czegoś domyślać.

Jeżeli nawet Lydia usłyszała desperację w moim głosie, zignorowała ją.

– Kochanie, jeśli myślisz, że zacznę sypać nazwiskami i jeszcze bardziej spaprzę sobie karierę, to jesteś głupsza, niż się wydajesz.

Usiłowałam zachować spokój.

– Mężczyźni mający władzę? Projektanci? Dyrektorzy castingu? – Zamilkłam

i obserwowałam ją uważnie. – A może fotografowie? Na przykład ktoś taki jak Liam Crawford?

– Liam? – Zaśmiała się sucho, ale w jej oczach na chwilę pojawił się strach. – To drań, ale nikogo by nie skrzywdził.

– Pogłoski sugerują coś innego.

– Coś ty powiedziała?

Ściszyłam głos.

– Liam potrafi być gwałtowny, prawda? I słynie z tego, że sypia z fotografowanymi przez siebie modelkami. Zakładając, że Natalia by mu się opierała, możesz powiedzieć z ręką na sercu, że Liam by jej nie zmusił?

– A skąd mam wiedzieć? Trudno było nadążyć za jego erotycznymi podbojami, kiedy byliśmy razem. – Lydia pochylała się, żeby pomajstrować przy zapięciu buta i przy okazji ukryć twarz.

– Lydio, czy Liam zrobił coś złego? To dlatego kłóciłaś się z nim na przyjęciu?

– Wiesz co? Pierdol się! – Pozbierała swoje rzeczy. – Nie powinnam tu przychodzić. Wy, dziennikarze, wszyscy jesteście tacy sami. Wszystko, kurwa, wiecie!

Zerwałam się na równe nogi.

– Wiem trzy rzeczy, Lydio. Po pierwsze, gwałt może być ukrytym motywem zabójstwa, a policja podejrzewa, że gwałticiel był kimś z branży modowej. Po drugie, twój były, Liam Crawford, tykająca bomba o skłonnościach do przemocy wobec kobiet, przebywał w hotelu Rose tej nocy, kiedy zamordowano Natalię. – Wróciłam myślami do przerażonej miny modelki na nagraniu z monitoringu. – Nawet jeżeli Liam jest niewinny, jak sądzisz, w jaki sposób jego przeszłość podziła na prasę? Nie ma zbyt wielu przyjaciół na Fleet Street, nie po numerze z ubiegłego roku. Jego życie, i przy okazji też twoje, zostanie wzięte pod lupę. Wydaje ci się, że już spieprzyłaś sobie karierę, ale poczekaj do momentu, gdy twój znany kochanek stanie się głównym podejrzanym w sprawie o zabójstwo.

Mój wybuch sprawił, że Lydia stanęła jak wryta.

– A trzecia rzecz?

Zajrzałam jej prosto w oczy.

– Po trzecie, przysłałaś tu. Pomimo wariackiego grafiku i stwierdzenia, że nie znałaś Natalii zbyt dobrze. Siedzisz w obskurnym lokalu w czasie tygodnia mody w Londynie, kiedy mogłabyś przebywać w tysiącu innych miejsc. A to mi podpowiada, że ta sprawa nie jest ci zupełnie obojętna. Więc, na Boga, Lydio, *pomóż mi!*

Moje słowa zawisły w powietrzu. Kątem oka dostrzegłam budowlańców przyglądających się nam z zainteresowaniem.

Wtem ostre rysy na twarzy Lydii złagodniały.

– Naprawdę nie wiem, kto zgwałcił Natalię.

– Przychodzi ci do głowy ktoś, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić?

Lydia westchnęła.

– Wspominała kiedyś o swoim byłym chłopaku. Gościu z Rosji. Niewiele o nim mówiła, ale odniosłam wrażenie, że udało się jej uniknąć niebezpieczeństwa. Rozkochiwał ją w sobie pięściami, jeśli wiesz, co mam na myśli.

To była dla mnie nowość.

– Powiedziała ci coś o nim? Podała imię? Ujawniła, gdzie mieszka?

– Nie. Powiedziała tylko, że boi się wracać do domu. Chyba zrobiłaby wszystko, żeby zostać tutaj modelką. Pozwoliłaby nawet, żeby gwałcieciel uciekł od odpowiedzialności, jeżeli miałoby jej to pomóc.

Przez chwilę siedziałyśmy bez słowa. Zamknęłam notatnik.

– Nie wiesz, czy Natalia miała ADHD?

Lydia ściągnęła brwi.

– Nigdy o tym nie wspominała. A dlaczego?

– W jej krwi wykryto środek wykorzystywany do leczenia tego zaburzenia.

Lydia wytrzymała moje spojrzenie odrobinę za długo.

– Muszę już iść.

Kiedy wstała, podszedł do nas Danny.

– Na koszt firmy, panno Lydio! Mam nadzieję, że zobaczymy się niebawem.

Uśmiech Lydii był promieniem słońca w deszczowy dzień, tym piękniejszym, że niespodziewanym. Jej twarz szybko jednak spochmurniała i dziewczyna wyszła z lokalu, ciągnąc za sobą spojrzenia wszystkich, którzy w nim zostali.

W ciągu ostatniej dekady gwałtowny wzrost cen nieruchomości w rejonie Shoreditch ściągnął tu rzeszę młodych przedstawicieli wolnych zawodów sięgających po słodkie koktajle i kiepską kokainę. Lecz chociaż narkotykowe meliny i spelunki przekształcono w galerie i modne kawiarnie, nie udało się uszlachetnić wszystkiego. W słabym zimowym świetle dom na końcu szeregowej zabudowy prezentował się bardzo dickensowsko. Poddane od kilkudziesięciu lat działaniu zanieczyszczeń, cegły zwietrzały i wyglądały jak piękna kobieta, której uroda dawno już przeminęła. Obeszłam żółty kontener, z którego wysypywały się śmieci, i pchnęłam odrapane czarne drzwi.

Na czarno-białym dywanie w jodełkę stało masywne biurko. W kanciastym wazonie umieszczono tuziny białych róż, a ich woń mieszała się z drzewnym zapachem ognia płonącego w kominku. Wysoka kobieta z brązowymi włosami do pasa wyciągnęła się, by odstawić książkę na półkę.

– W czym mogę pomóc? – Małe oczka, przypominające dziury wypalone w kocu papierosem, spojrzały na mnie zza cienkiej grzywki.

Odchrząknęłam.

– Jestem z „The London Herald”. Mam kilka pytań do Liama Crawforda.

Uśmiech kobiety przygasł.

– Jest pani umówiona?

– Nie, ale będzie chciał wysłuchać, co mam do powiedzenia.

– Proszę poczekać. Zapytam.

Duże zdjęcie wisiało za biurkiem. Była na nim naga kobieta leżąca na wodzie i wystawiająca ku słońcu lśniące ciało. Zamknęłam oczy, nagle zdenerwowana tym, że zobaczę Liama po tylu latach.

– Znajdzie dla pani kilka minut. – Głos kobiety oderwał mnie od słonecznego ciepła.

– Proszę iść schodami po prawej stronie.

Z otwartych drzwi na końcu półpiętra płynęły dźwięki. *Wise men say, only fools rush in<sup>2</sup>*.

Miałam nadzieję, że to nie jest zły omen.

Na środku studia stały wielkie kolumny wznoszące się aż do sklepionego sufitu dziewięć metrów nad podłogą. Liam garbił się nad laptopem w głębi. Potknęłam się o namiot bezcieniowy i upadłam. Łoskot odbił się echem w całym pomieszczeniu.

– Cholera.

Zobaczyłam wyciągniętą rękę, ale zignorowałam ją i podniosłam się o własnych siłach.

– Nieźle się potknęłaś.

Zerknęłam na niego i ujrzałam dobrze znajomy półuśmiezek. Liam prawie się nie zmienił. Miał smukłą sylwetkę i zniewieściałą twarz – Szekspir osadziłby go w roli heroiny. Idealne kości policzkowe, świetnie ukształtowane usta, oczy w kolorze spranego dżinsu z opadniętymi powiekami. Kobieca twarz wyprofilowana jak męska.

Efekt był dziwnie odurzający.

Liam ściągnął brwi.

– Hej, ja cię znam.

Wygładziłam ubranie i zdobyłam się na ostrożny uśmiech.

– Sophie Kent. Studiowaliśmy razem w Oksfordzie. Krótka – dodałam.

– Sophie Kent. – Usta Liama uśmiechnęły się leniwie. – Bal Keble College, zgadza się? – Mówił powoli, a jego głos, głęboki i melodyjny z domieszką cockneya, zawiódł mnie z powrotem na uczelnię.

– Nie miałam pewności, czy będziesz mnie pamiętał.

– Takiej nocy się nie zapomina. – Zmierzył mnie wzrokiem z góry do dołu i odchrząknął. – „The London Herald”. Nieźle sobie poradziłaś.

Wskazałam na jego studio.

– Wzajemnie.

Liam wciągnął granatowy sweter przez głowę.

– Alice powiedziała, że chcesz o coś zapytać. – Wskazał mi miejsce obok siebie przy biurku, ale usiadłam po przeciwnej stronie.

– Byłeś na przyjęciu Leo Branda w dniu, w którym zamordowano Natalię Kotow.

To było stwierdzenie, nie pytanie, niemniej Liam odpowiedział:

– Kolejny wieczór, kolejne „świętowanie” brytyjskiego talentu. – Zaznaczył cudzysłowy w powietrzu.

– Nie chciałeś iść?

– Eleganckie imprezy to nie mój świat. Lepiej się czuję pośród szczurów, aczkolwiek księżniczka pewnie nic o tym nie wie.

Zauważyłam drwinę w jego głosie i cofnęłam się o centymetr, jakbym chciała się od niego zdystansować.

– To dlaczego tam poszedłeś?

Liam wzruszył ramionami.

– Robię, co mi się każe. Wszystko w ramach rehabilitacji nazwiska. Chcę odpokutować ubiegłoroczne *spotkanie* z jednym z was.

– Widziałeś Natalię na przyjęciu?

– Wyszedłem przed dwudziestą pierwszą. Spędziłem tam dość czasu, żeby prasa mogła mnie sfotografować z właściwymi osobami.

– Nie o to pytałam.

Liam zjeżył się, słysząc mój ton.

– Mogłem ją widzieć w tym tłumie. Ale wcześniej wyszedłem. Uderzyłem w kimono. Miałem za sobą długi dzień sesji dla Burberry. I, zanim zapytasz, nikt mnie nie widział.

Z jego majstrowania przy mankiecie wywnioskowałam, że kłamał. Musiałam się dowiedzieć dlaczego, zanim odślonię karty. Odwróciłam stronę w notatniku i udawałam, że coś czytam.

– Pewien świadek powiedział mi, że widział, jak się kłóciłeś z Lydią...

– A co to ma do rzeczy? – W jego głosie pobrzmiwało zdenerwowanie.

– Sprawdzam wszystko.

Liam zabębnił palcami w biurko, a ja dostrzegłam tatuaż na jego nadgarstku: „Bądź zmianą”. Wspomnienie zaszeleściło we mnie jak suche liście. Wodziłam palcami po

błękitnych literach na jego gorącej skórze. Przegoniłam tę myśl.

– O co się pokłóciliście?

– Nie wiem.

– Liamie, to było dwa wieczory temu.

– To wiem. – Uderzył się dłonią w głowę i przybrał kpiarski ton, którego nie doceniłam.

– Jak dobrze ją znałeś?

– Lydię?

– Natalię.

– Fotografowałem ją kilka razy.

– I co o niej myślałeś?

– Chcesz znać prawdę? – Liam przeczesał włosy palcami. – Musiałem nią pokierować. Według mnie nie była jeszcze gotowa.

– Możesz mi opowiedzieć o tym zdjęciu? – Pchnęłam fotografię z czasopisma „W” przez biurko.

Liam ściągnął brwi.

– Niełatwo to było osiągnąć. Natalia potrzebowała więcej czasu niż inne dziewczyny. Nie zrozum mnie źle, miała coś w sobie. Oczy jak aksamit. Widzisz, jak światło układa się na linii jej szczęki? – Wyciągnął dłoń, żeby dotknąć zdjęcia, a ja poczułam piżmową woń, która nie była nieprzyjemna. – Ale przez pierwszych dziesięć minut leżała tam jak worek ziemniaków. Rozgrzała się jednak. Każda się rozgrzewa. – Drgnął mu kącik ust.

– Chryste, Liam, to nie są żarty. Czy Natalia wydawała ci się nieszczęśliwa?

– Nie płacą mi za odgrywanie terapeuty. Ta sesja była dla mnie bardzo ważna. Dziesięć stron w „W” wiele zmienia.

– Czy to ty wpadłeś na pomysł sfotografowania jej w ten sposób, praktycznie nago?

Liam przekrzywił głowę.

– Nie oczekuję, że księżniczka to zrozumie. Bez urazy, ale nigdy nie interesowałaś się modą. Dostałem instrukcje i zastosowałem się do nich. Według mnie wygląda pięknie.

– I młodo.

– „Jakże piękna jest młodość! Jakże jaśnieje i błyszczą swymi złudzeniami, nadziejami i marzeniami!” – Uśmiechnął się szeroko. – Longfellow.

Rozmowa z Liamem przypominała dryfowanie w niewielkiej łodzi po spokojnej, skąpanej w słońcu rzece ze świadomością, że tuż za zakrętem czeka wodospad Niagara.

– Wspomniałeś, że fotografowałeś Natalię także przy innej okazji. Kiedy?

Liam sięgnął po laptopa.

– Sesja dla „Dazed and Confused”. Trzy tygodnie temu, ale wątpię, żeby to opublikowali.

– A czemu?

– Sama zobacz.

Obrócił laptopa. Zaschło mi w ustach.

Zdjęcie przedstawiało Natalię leżącą na dywanie w luksusowej sypialni. Twarz miała bladą jak ściana, oczy szkliste, a na szyi fioletowy siniak. Pod przezroczystą bielizną było widać sutki, drobne jak guziczki, i ciemną smugę między nogami. Mój wzrok spoczął na przedmiocie leżącym na podłodze obok niej. Oparłam się o biurko, gdy



naszło mnie ohydne wspomnienie, które usiłowałam stłumić.

– To jakiś żart?

Liam odpowiedział łagodnym głosem:

– Marne szanse, prawda?

– Stryczek? Co to był, kurwa, za pomysł?

– Nie taki zły, jak się wydaje. Chodziło o analizę kultury, w której funkcjonują celebryci. Nagość już nie szokuje. A co by było, gdyby kobieta na zdjęciu nie żyła? Nadal kartkowałabyś czasopismo, nie poświęcając jej większej uwagi? – Odszedł od biurka i odwrócił się do mnie. – W każdym razie już tego nie opublikują. A może to zrobią? Może sprzedaż wzrosłaby im o kilka egzemplarzy? To byłby dopiero przejaw popieprzonej kultury. – Zatrzasnął laptopa.

– Jak Natalia odniosła się do tego pomysłu?

– Pozowała, no nie?

– Wiesz, ile miała lat?

Po jego twarzy przemknął cień irytacji.

– Fotografuję te, które mi przysyłają.

– A gdybym ci powiedziała, że była nieletnia?

Liam wzruszył ramionami, ale nie rozluźnił ich do końca.

– Spałeś z nią?

Machnął głową.

– Co to za pytanie?

– Odpowiedz.

– Dlaczego? Jesteś zazdrosna?

Prawie go spoliczkowałam.

– Czy wiesz, że latem ten „worek ziemniaków” został wykorzystany seksualnie przez kogoś z branży? Przez kogoś na tyle ważnego, że mógłby zniszczyć jej karierę, jeśliby to zgłosiła. Jesteś obecnie dość ważną osobą, Liamie.

Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Co jest, kurwa? Naprawdę myślisz, że byłbym do tego zdolny?

– Fotografujesz nagie bezbronne nieletnie dziewczyny w prowokacyjnych pozach. Nie masz żadnych zasad moralnych. Nigdy nie miałeś.

Zniknął gdzieś sławny wdzięk Crawforda. Żrenice jego oczu zmieniły się w punkciki. Rzucił się w moją stronę, ale się nie cofnął.

– Ten sam świadek, który widział twoją kłótnię z Lydią, widział też, jak groziłeś Natalii. Co one na ciebie miały, Liamie? Natalia powiedziała Lydii, że ją zgwałciłeś? Dlatego ją zabiłeś?

Liam milczał i usiłował zapanować nad emocjami. Wtem przysunął się do mnie i odezwał aksamitnym głosem:

– Pierdol się, Sophie.

Zbliżyłam się o krok do niego, wyczuwając iskrzące powietrze między nami. Zaskoczyłam go.

– Myślisz, że jest kiepsko? Poczekaj, aż zaczną cię nachodzić brukowce. Sądzisz, że będzie ich obchodziło, czy jesteś niewinny? Według nich jesteś bijącym kobiety rozpustnikiem i należało się tego po tobie spodziewać. Nawet nie masz alibi. Obudź się,

Liamie. Rzuca cię na pożarcie lwom.

Zadzwoił telefon. Liam ani drgnął. Zacisnął szczęki tak mocno, że pobiełały mu kości policzkowe.

– Nie zabiłem jej.

– Udowodnij to i pomóż mi złapać mordercę.

Spiorunował mnie wzrokiem. Wtem ogień w jego oczach zgasł i Liam wrócił do swojego laptopa.

– Jestem dużym chłopcem. Podejmę ryzyko.

Policzyłam do dziesięciu, ale się nie odwrócił.

Dotarłam do połowy ulicy, gdy usłyszałam kroki.

– Proszę zaczekać! – Zobaczyłam brunetkę ze studia Liama. – Liam mnie zabije, jeśli się dowie, że pani o tym mówię, ale byłam obecna na sesji dla „Dazed and Confused”.

– Nazywasz się Alice, tak? Podśluchiwałaś naszą rozmowę?

Alice spuściła wzrok i obracała srebrny pierścionek na palcu. Odwróciłam się pod wiatr, żeby na nią spojrzeć.

– Mów.

– Podczas sesji Natalia dziwnie się zachowywała. Była zdenerwowana. Tak na serio.

Wzruszyłam ramionami.

– Była nieśmiała.

Alice objęła się rękami. Miała gęsią skórkę.

– Nie to miałam na myśli. Liam potrafi nakłonić każdą kobietę, by się otworzyła i grała. Ma to w sobie. – Wyczułam ślad rozgoryczenia w jej głosie. – Ale z Natalią było inaczej. Zamierała za każdym razem, gdy Liam się do niej zbliżał.

– Wiesz dlaczego?

Alice nawinęła na palec długi kosmyk włosów. Miała dziwny wyraz twarzy.

– Nie potrafiłam tego stwierdzić.

Wiatr kłuł mnie w oczy.

– Alice, nie mam na to czasu. Jeżeli chcesz coś powiedzieć, zrób to teraz.

Westchnęła.

– Nie daj się zmylić jego urokowi. Liam nie jest taki, jaki się wydaje. – Zerknęła przez ramię. – Muszę wracać. Zauważ, że mnie nie ma.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Natalia była urocza. Nie zasługiwała na to, co ją spotkało.

Alice złapała wizytówkę, którą jej podałam, i popędziła biegiem do studia. Obserwowałam, jak zamyka drzwi, i zastanawiałam się, co o niej myśleć. Zazwyczaj im gorliwszy wydaje się informator, tym mniej można mu ufać. Liam mógł dać Alice marną podwyżkę albo odrzucić jej zaloty. Każdy kieruje się swoimi powodami. Dziewczyna miała rację co do jednego.

Liam coś ukrywał.

Londyńskie ulice były ciemne i połyskliwe. Szłam do domu wzdłuż King's Road, mijając odgłosy sobotniej popijawy dobywające się z zaparowanych barów. Niegdyś po szczególnie kiepskim dniu w pracy z radością witałam deszcz. Zmywał brud i szykował miasto na nowy dzień. Jednak od czasu śmierci Tommy'ego niebo mogło się

wyłakiwać do woli, Londyn i tak już nigdy nie będzie dla mnie czysty.

Ledwie zdążyłam opaść na kanapę, gdy dostałam na telefon informację o komunikacie policji. „Apel związany z zabójstwem w hotelu Rose, dostępne zdjęcie z kamer monitoringu”. Zalogowałam się na laptopie i ściągnęłam zdjęcie mężczyzny w ciemnej kurtce wychodzącego tylnymi drzwiami hotelu. Miał czapkę nasuniętą głęboko na głowę. Czy to ten sam facet, którego widziałam na nagraniu poprzedniego wieczoru? Trudno było stwierdzić.

Gdy zegar po dziadku wybił dwudziestą pierwszą, włączyłam wiadomości. Spadł samolot w Malezji. Zginęło trzysta dziewięćdziesiąt osiem osób. Wzdrygnęłam się. Pisałam o tylu katastrofach lotniczych, że za każdym razem, gdy musiałam gdzieś lecieć, zamieniałam się w kłębek nerwów. Trzecim tematem było zabójstwo Natalii. Pogłośniłam.

– Zmarłą Rosjankę, której ciało znaleziono w hotelu Rose w Londynie, zidentyfikowano jako Natalię Kotow. – Pojawiła się fotografia z nagrania monitoringu. – Policja zwraca się z prośbą o jakiegokolwiek informacje dotyczące mężczyzny, którego widziano, jak wychodził tylnymi drzwiami hotelu o dwudziestej drugiej dwadzieścia. – Prezenter wspomniał ponadto o skromnym nabożeństwie pogrzebowym w kościele św. Marii w dzielnicy Holborn, które miało się odbyć rano.

Wyłączyłam telewizor i poczłapałam do kuchni. W lodówce znalazłam kawałek zapiekanki rybnej z przyczepioną na górze karteczką: „Zjedz mnie”. Włączyłam piekarnik, a serce przepełniała mi miłość do Poppy. W tym momencie telefon oznajmił nadejście kolejnego e-maila. Poczulałam, jak zaciska mi się żołądek.

To była wiadomość od ojca.

Kiedy możemy się spotkać? Musimy porozmawiać. AK

Chłodno i dosadnie, jak zwykle. Dreptałam po kuchni, zastanawiając się nad odpowiedzią. W rezultacie zdobyłam się tylko na dwa słowa.

W poniedziałek?

Odpowiedział po chwili.

20.00. L'ondine. AK

Za dwa dni.

Wiatr gwizdał w szparach okna niczym w jakimś przestylizowanym horrorze.

Po przebudzeniu powitały mnie nowe wieści.

Rachel Foster, dwudziestoczteroletnia dyrektor handlowa, udzieliła wywiadu „Star”, w którym zidentyfikowała mężczyznę uchwyconego na zdjęciu z monitoringu. Była na kolacji z klientem i wracała na skróty uliczką na tyłach hotelu Rose, gdzie zderzył się z nią pewien mężczyzna, wytrącając jej torebkę z ręki. Nie przeprosił, nawet nie zwolnił kroku, ale ona zdążyła zobaczyć jego twarz w kiepskim świetle hotelowego reflektora.

To był Liam Crawford.

Zerwałam się z łóżka i pobiegłam pod prysznic. Jak wyjaśnię Rowleyowi, że przegapiłam tę sensację? Nie musiałam. Niecałą minutę później w mojej skrzynce wylądowała wiadomość.

Dlaczego nie zajmujemy się tą historią? Daj z siebie wszystko, albo znajdę kogoś, kto się tym zajmie.

Wysłałam naczelnemu przeprosiny, wskoczyłam w czarny spodniom i wybiegłam z domu.

Kościół św. Marii w Holborn był małym zniszczonym przybytkiem wciśniętym między dwa biurowce przy Boswell Street. Policja ustawiła barierki wzdłuż chodnika, żeby odgrodzić prasę i gapiów, których pojawił się spory tłumek. Odwróciłam się plecami do wiatru i wybrałam numer Duranda.

Odebrał po dwóch sygnałach.

– Dzień dobry. – Jego głos brzmiał nienaturalnie sztywno. To był znak, że miał towarzystwo.

– Trafiłam na nieodpowiedni moment?

– Nie rozłączaj się. – Zasłonił mikrofon dłonią. Usłyszałam stłumione głosy. Po chwili wrócił do mnie. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Zimowe słońce świeciło tak słabo, jakby na ołowianym niebie wisiał jedynie jego hologram. Oparłam się o ścianę i pożałowałam, że nie włożyłam płaszcza.

– Czy Crawford jest przesłuchiwany?

– Jest w budynku.

– Mówi?

– Nie mogę tego skomentować. – Zapadło milczenie. – A więc „Star” rozgryzł historię?

Przewróciłam oczami.

– Nie dowalaj mi. Crawford mnie wczoraj okłamał.

– Mężczyźni tacy jak Crawford potrafią mydlić ludziom oczy.

– Myślisz, że to zrobił?

Durand milczał. Westchnęłam.

– Naprawdę podpadłam naczelnemu. Możesz mi coś dać? Wiesz, że jeśli mnie zmusisz, będę błagać.

Durand się zaśmiał – ten dźwięk zawsze podnosił mnie na duchu – a potem ściszył głos.

– Drobiazg na poprawę humoru. Technicy zdjęli odciski palców z klamki na drzwiach do pokoju Natalii. Udało się wyeliminować wszystkie znane nam osoby. Odciski nie widnieją w naszej bazie. Pokojówka sprzątała pokój Natalii o czternastej trzydzieści i pamięta, że wycierała klamkę, więc ten, do kogo należą odciski palców, wszedł tam później.

– Nie są to odciski Crawforda.

Durand westchnął.

– To by było zbyt proste. Ale nie wykluczamy go.

Przypomniało mi się, co koroner mówił o lateksowym odcisku na szyi Natalii. Zabójca miał rękawiczki.

– Hotelowe pokoje to szczególnie skomplikowany przypadek. Odwiedza je zbyt wiele osób. Potrzeba czasu, by wyeliminować wszystkie ślady i odciski znalezione przez techników kryminalistycznych.

Zaczęłam tracić czucie w palcach stóp.

– Co mogę wykorzystać?

– Na razie nic. Jeżeli odciski palców należą do zabójcy, nie chcemy informować go o jego błędzie. – Durand znowu zaczął mówić oficjalnym tonem. – Muszę kończyć. Złapiemy się niebawem.

Przed kościołem tłum wciąż się powiększał i kiedy przeciskałam się do przodu, zauważyłam wysoką sylwetkę ze znajomą burzą blond loków. Poklepałam ją po ramieniu.

Szare oczy Aidenisa Isaca błysnęły.

– Soph! Jak się miewasz?

Zaczynaliśmy razem w „The London Herald”, ale Aiden uznał, że ma za cienką skórę i zbyt wrażliwy żołądek, by plątać się po ulicach w poszukiwaniu tarapatów. Poszukał bardziej elitarnego zajęcia i podjął pracę w tygodniku plotkarskim. Teraz po ilości brudu pod jego paznokciami można było odgadnąć, który gwiazdor reality TV zdradzał swoją żonę.

Aiden wzdrygnął się dramatycznie.

– Czy to nie okropne? Zlecieliśmy się tu jak jakieś sępy. „Wielkie Uszy” stwierdziła, że *musi* mieć zdjęcie na okładkę do naszego artykułu o zamordowanych modelkach.

„Wielkie Uszy” to redaktorka naczelna Liz Brent – niezbyt lubiana wśród swoich pracowników, bo gdy musi podjąć decyzję pod presją, wpada w stan przypominający stupor. Zamiłowanie do ogromnych wiszących kolczyków ponad miarę rozciągnęło jej płatki uszu – stąd przydomek.

Aiden ściszył głos.

– Już wymyśliła tytuł: *Modelki w opałach. Młode, piękne i... martwe*. To nie jest moja działka, ale w obecnym klimacie trzeba się starać uchodzić za niezastąpionego. – Rozpromienił się. – Tak się cieszę, że tu jesteś. Wygląda na to, że Lydia Lawson tutaj zmierza. *Piszczymy*.

Biedna Natalia. Zepchnięta na dalszy plan nawet w trakcie własnego pogrzebu.

– Kto wszedł do środka?

– Prawie nikogo tam nie ma. *Tragedia*. Kilka minut temu weszła dziewczuszka w krótkiej czerwonej spódnicy w szkocką kratę. Tak się ubrać na pogrzeb!

Popatrzyłam za niego.

– Muszę się tam dostać.

Na jego twarzy odmalowało się zdumienie zmieszane z podziwem.

– Kochanie, nie zrobisz tego. Jesteś bezwstydną. Jak zamierzasz ominąć zapory?

W tym momencie przed kościołem zatrzymał się SUV. Kierowca otworzył drzwi, a z samochodu wysiadła Cat Ramsey z ponurą miną. Tuż za nią pojawiła się Lydia Lawson w obcisłej czarnej sukience i z błyszczącymi ustami. Włosy opadały jej ciężkimi falami, twarz przesłaniały przesadnie wielkie okulary.

Tłum rzucił się do przodu i straciłam równowagę. Aiden mnie podtrzymał.

– Mam cię wziąć na barana?

– Bardzo śmieszne.

Cat popędzała Lydię w stronę wejścia do kościoła. Udało mi się przecisnąć między barierkami w chwili, kiedy kobiety znalazły się na mojej wysokości.

– Lydio, to ja, Sophie Kent!

Modelka się rozejrzała.

– Lydio, proszę! Chcę pożegnać Natalię osobiście, ale nie mogę tam wejść, bo jestem dziennikarką. Pomożesz mi?

Cat pociągnęła ją za ramię.

– Lydio, nie wydaje mi się...

Lydia jej przerwała.

– Natalia by chciała, żeby Sophie tam była.

Zatrzymałam się w drzwiach kościoła i zaryzykowałam szybkie spojrzenie za siebie na tłum reporterów. W morzu zazdrosnych twarzy dostrzegłam Aidena, który posłał mi szeroki uśmiech i pokazał kciuki skierowane do góry.

– Mój Boże, to było okropne. – Lydia stanęła przy kropielnicy i zdjęła okulary, odsłaniając zapuchnięte oczy. Z bliska dostrzegłam grubą linię na jej szczęce w miejscu, gdzie nie roztała podkładu. – Żądne krwi hieny. Mylą się co do Liama. Wrócił do hotelu, żeby...

– Lydio, wystarczy. Ona też jest dziennikarką. – Cat posłała mi zimne spojrzenie i zaprowadziła dziewczynę bliżej ołtarza.

Mimo że na zewnątrz kłębił się tłum, w środku było pusto. Większość ludzi z branży absorbował londyński tydzień mody; wyglądało na to, że Natalia nie miała wielu przyjaciół. Kiedy przycupnęłam w ławce na tyłach, rozpoznałam kilkoro gawędzących wesoło pracowników Models International. Czy Cat zmusiła ich do przyjscia, żeby na pogrzebie pojawiło się więcej osób?

Kilka rzędów za nimi siedziała samotnie postać w czerwonym płaszczu. Długie blond włosy niknęły za oparciem ławki. Gdy dziewczyna się odwróciła, żeby popatrzeć na ołtarz, ujrzałam jej piękny profil. Czy była to współlokatorka Natalii, Ewa Kamińska?

Organista zaczął grać *Ave Maria*, a drzwiami z boku ołtarza wszedł ksiądz. Już miał stanąć przy mikrofonie, ale zmienił zdanie, zauważywszy liczbę przybyłych. Stanął

przed ołtarzem i chrząknął.

– Moi drodzy, zebraliśmy się tutaj, żeby wspomnieć tragicznie krótkie życie jednego z najbardziej promiennych aniołów Boga, Natalii Kotow. Chociaż trudno nam to pojąć, wiedzcie, że Bóg Wszechmogący miał powód, by wezwać ją do siebie.

Westchnęłam ze zniecierpliwieniem. Jak on mógł nadawać losowi Natalii pozytywny wydźwięk? Przecież nie trafiła do nieba na puszystej białej chmurce. Spotkało ją coś brutalnego. Udawanie, że stało się inaczej, było jawną hipokryzją. Widziałam zbyt wiele pozbawionych sensu tragedii, by uwierzyć w istnienie Boga. Przed zaledwie sześcioma tygodniami pisałam o brutalnym zabójstwie uroczego Hindusa, który pracował po osiemnaście godzin dziennie, żeby jego narożny sklepik nie zbankrutował. Grupa nastolatków osiem razy dźgnęła go nożem w klatkę piersiową i bawiła się przy tym tak doskonale, że zapomniała zabrać pieniądze z kasy. Ludzie często pytają, czy robię się twardsza z powodu swojej pracy, czy staję się mniej wrażliwa na kolejne dramaty. Wręcz przeciwnie. Z każdym mijającym dniem przejmuję się nimi bardziej.

Zawibrował telefon w mojej torebce. Zerknęłam ukradkiem na treść wiadomości i od razu tego pożałowałam. Pochodziła od Macka.

„Spędzam noc w Londynie. Dołącz do mnie”.

Przebrzmiały ostatnie takty pieśni *He Who Would Valiant Be* i ekipa z Models International zebrała się na tyłach kościoła. Lydia poprawiła szminkę i włosy, gotowa na spotkanie z obiektywami. Cat została z tyłu, wpatrując się w telefon. Podeszłam do niej.

– Dziękuję, że mogłam się pożegnać. Chciałam cię zapytać o jedną rzecz związaną z wieczorem, w którym ją zamordowano. – Majstrowałam przy zapięciu płaszcza. Źle się czułam, przeprowadzając wywiad podczas pogrzebu, a skrzywienie ust Cat podpowiedziało mi, że była tego samego zdania. – Dlaczego zamieniłaś się z nią na pokoje w hotelu Rose?

Cat wsunęła telefon do kopertówki i westchnęła.

– Bo mnie o to poprosiła. Zadzwoiła do mnie zapłakana i powiedziała, że nie może zostać w swoim pokoju. Nie chciała powiedzieć dlaczego, a ja nie miałam siły pytać. Hotel nie miał wolnych numerów, więc zamiana była najłatwiejszym rozwiązaniem.

– I nie domyślasz się, co ją przeraziło?

Cat pokręciła głową.

– Chciałabym to wiedzieć.

– Czy ktoś jeszcze wiedział o tej zamianie?

Cat rozkojarzyła się na moment, gdy Lydia zaklęła głośno, bo obcas uwiązał jej między dwoma płaskimi kamieniami.

– Nie mam pojęcia. A dlaczego pytasz?

– Bo zabójca wiedział, w którym pokoju ją znaleźć.

Oczy Cat błysnęły.

– Cholera, nie pomyślałam o tym.

– Cat, będziemy tu stać cały dzień czy wyprowadzamy mnie? – Lydia oparła się o kropielnicę i zrobiła nadąsaną minę.

Cat wygładziła szybko sukienkę. Lydia założyła okulary przeciwsłoneczne, ściągnęła łopatki i wyszła ku błyskom fleszy.

Kiedy się odwróciłam, blondynka zarzucała właśnie plecak na ramię. Krótka spódnica rażąco nie pasowała do nabożeństwa pogrzebowego, ale niezdarny młodzieńczy krok dziewczyny podpowiadał mi, że wcale nie chciała się wyróżniać. Zaczekałam na nią, udając, że zbieram swoje rzeczy.

Gdy przechodziła obok mnie, wyciągnęłam do niej rękę.

– Ewa? – Popatrzyła na mnie dużymi oczami w kolorze rozgrzanego sierpniowego nieba. – Sophie Kent.

Skojarzyła mnie. Ucisnęła moją dłoń. Skórę miała suchą jak papier.

– Jesteś dziennikarką, która pomagała Natalii.

– Jak widać, mało skutecznie. – Nie potrafiłam ukryć rozgoryczenia.

Ewa zapięła czerwony płaszcz.

– Starłaś się.

– Ewo, znajdziesz może czas na kawę?

Spojrzała na zegarek.

– Mam casting o dwunastej i muszę iść do domu się przebrać. Możesz mi towarzyszyć? To w New Cross.

Milton Way 32. Jak mogłabym zapomnieć?



Ewa ściągnęła buty.

– Napijesz się kawy?

Przytaknęłam. Mieszkanie wyglądało w zasadzie tak samo, tylko na kanapie leżał cienki czerwony koc, a do drzwi lodówki przyczepiono kilka zdjęć. Na szybach pojawił się szron, w powietrzu unosił się wilgotny torfowy zapach. Położyłam rękę na grzejniku.

– Ogrzewanie nie działa?

Ewa wzruszyła ramionami.

– Czasami. Był już człowiek, który to sprawdzał.

– Świetnie mówisz po angielsku.

Ewa z gracją poruszała się po kuchni. Kiedy sięgała po dwa kubki z szafki, jej bluza podciągnęła się i odsłoniła bardzo wyraźnie zarysowane biodro.

– Tatuś jest Brytyjczykiem, więc mówię w tym języku od dziecka. Przeprowadziłam się tutaj w czerwcu. Mieszkałam z Anyą do czasu, gdy wyjechała do Tokio.

– Anya też jest modelką?

– Była modelką. – Ręka Ewy drgnęła, kiedy wsypywała kawę do kubków. – Roztyła się. Chyba celowo. Nienawidziła Tokio, ale nie było jej stać na powrót do Kosowa. Japońska agencja kazała jej podpisać oświadczenie, że kontrakt zostanie unieważniony, jeżeli przybędzie jej w pasie ponad centymetr. Więc obżerała się jak świnia i bingo! Wróciła do domu. – Zaśmiała się gardłowo.

Uniosłam brwi.

– Są aż tak rygorystyczni?

Ewa wzruszyła ramionami.

– To zależy, z kim podpisuje się kontrakt. Brytyjskie agencje lepiej się kryją. Poproszono mnie, żebym zadbała o *jędrność* i *formę*. Jakkolwiek to nazwą, wszyscy wiemy, o co chodzi. – Podała mi kubek, a ja się skrzywiłam, gdy moja przemarznięta dłoń zetknęła się z rozgrzaną ceramiką. – W mojej kompozycje Models International ujęła mi po centymetrze w biodrach i talii. Jeżeli klient oczekuje, że będę miała takie wymiary, nie mogę mieć więcej. Lepiej pozostać chudą, niż potem żałować.

Ewa mówiła szybko, połykając końcówki słów. Usiadłam na kanapie i trawiłam to, co usłyszałam. Nie wiedziałam, co jest gorsze – upokarzające techniki kontroli stosowane w branży czy też wesołość, z jaką akceptowała je ta dziewczyna.

Ewa dostrzegła moją przerażoną minę i się zaśmiała.

– Posłuchaj, przecież nikt nam nie mówił, że będzie łatwo. Robisz, co trzeba. Przed podróżą do Tokio w ubiegłym miesiącu przez dwa tygodnie żywiłam się selerem naciowym i sokami warzywnymi. Udało mi się wziąć udział w kilku sesjach dla czasopism. – W jej głosie pobrzmiwała duma. – Tokio jest do bani, ale tam się zarabia. Zwłaszcza gdy jest się młodą blondynką. To nie „Vogue”, ale przecież muszę jakoś spłacić dług.

– Dług?

Pomyślałam o tym, co Lydia mówiła o agencjach, które skąpiły pieniądze dla początkujących modelek.

Ewa przycupnęła na kanapie i dmuchała na parującą kawę.

– Agencja zapłaciła za moją wizę i przelot z Rosji. No i sesję próbną oraz kompozytkę. I czynsz. A to kosztuje. Większość modelek jest winna agencji kilka tysięcy funtów, zanim w ogóle znajdzie stałe zatrudnienie.

Odstawiłam kubek na stół i wyciągnęłam notatnik.

– Natalia też miała dług?

Ewa zerwała się z kanapy.

– Przepraszam, nie zapytałam, czy słodzisz.

– Nie, dziękuję. – Ściągnęłam brwi, przyglądając się, jak wrzuca do kubka trzy kostki cukru. Zamieszała kawę, ale nie wróciła na kanapę. – Dlaczego nie było cię na imprezie Leo Branda?

Ewa oparła się o szafkę; trzymała kubek w porcelanowo białych dłoniach.

– Agencje decydują, które modelki i gdzie zapraszają. Natalia uczestniczyła w kilku sesjach dla czasopism. I brano ją pod uwagę podczas przygotowań do trzech pokazów, więc robiła wrażenie. – Jej ton jakby przygasł. Przez zazdrość? A może coś innego?

Podkuliłam nogi pod siebie, żeby się rozgrzać.

– Jak dobrze znałaś Natalię?

Ewa wyjrzała przez okno. Kąciki jej pięknych ust były napięte, jakby bała się odezwać.

– Mieszkałyśmy razem przez trzy miesiące.

Czekałam na więcej, ale ona tylko sączyła kawę.

– Zwierzała ci się kiedykolwiek?

Ewa unikała mojego spojrzenia. Gdzieś zniknęły wcześniejsze serdeczność i otwartość.

Wstałam i podeszłam do okna. Po wczorajszej ulewie nie było śladu, słońce świeciło nisko na okrutnie błękitnym niebie. Przyłożyłam dłoń do szyby i pomyślałam o dniu, w którym patrzyłam na ciało Jasona Danby'ego. Miałam rację, martwiąc się o Natalię. Gdybym tylko wiedziała, co jej groziło.

– Natalia ciągle opowiadała o swojej rodzinie. Miałam wrażenie, że osobiście znam jej braci, Piotra, Wiktora, Mikołaja i... jak się nazywał najstarszy?

– Roman. – Ewa westchnęła. – Natalia co miesiąc wysyłała matce pieniądze. Mały Piotr po raz pierwszy dostał wtedy coś nowego. Do tej pory wszystko dziedziczył po starszych braciach. Mama przysłała jej zdjęcie. Trzeba było widzieć twarz Natalii. Cała promieniała.

– Musiało się jej nieźle powodzić, skoro mogła wysyłać pieniądze do domu.

Ewa wzruszyła ramionami i wstawiła kubek do zlewu.

– Muszę się przygotować do castingu.

Wyciągnęłam rękę, żeby ją zatrzymać, mimo że znajdowała się po przeciwnej stronie pokoju.

– Ewo, proszę.

Nie poruszyła się. A gdy się odezwała, mówiła głosem niewiele donośniejszym od szeptu.

– Natalia była... skomplikowana. Miała na głowie sporo spraw.

– Jakich spraw?

Powiedziała Ewie o gwałcie?

Ewa odwróciła się do mnie, w oczach miała łzy.

– Przyjazd do Londynu wyznaczał dla niej nowy początek. Ale spotkało ją tu coś, co... – Urwała i wpatrywała się w podłogę.

Postąpiłam krok w jej stronę i zawahałam się.

– Wiem, że Natalia została zgwałcona.

Ewa otuliła się mocniej swetrem i nie patrzyła mi w oczy.

– Wiesz coś na ten temat?

– Nie.

– Nigdy o tym nie wspominała?

Ewa pokręciła głową, a ja przełknęłam tę gorzką pigułkę.

– Posłuchaj, mam wrażenie, że o czymś nie wiem. Czego mi nie mówisz?

Ewa wpatrywała się w przestrzeń między nami, jakbyśmy stały po przeciwnych stronach szyby.

– Słyszałam przez ścianę jej krzyki. Miała potworne koszmary. A potem wrzaski nagle ucichły. Pewnego dnia zajrzałam do jej torebki w poszukiwaniu szminki, którą ode mnie pożyczyła, i znalazłam pigułki. Powiedziała, że pomagają jej spać. Ale brała ich tak dużo, że rano nie mogła się dobudzić, więc i na to zaczęła coś brać.

– Kokainę?

Ewa wzruszyła ramionami.

– Kokainę, speed, cokolwiek. W naszej branży nie trzeba tego długo szukać. Próbowałam z nią o tym porozmawiać, ale się wściekła. A potem zasnęła na ważny casting. Jej agentka Cat się wkurzyła. Słyszałam, jak wrzeszczała przez telefon. Natalia się przeraziła. Myślała, że będzie musiała wracać do domu.

– Co się stało?

W czasie rozmowy Ewa splatała włosy w warkocz.

– Cat skierowała ją do AN. Powiedziała, że jeśli nie przejdzie detoksu, wyleci. Natalia codziennie rano chodziła na Shelby Street. Na początku jej to pomagało.

– Ale się złamała?

Ewa objęła się rękami.

– Jak już mówiłam, Natalia była skomplikowana.

Przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Wiesz coś na temat leków na ADHD? Natalia je zażywała?

Ewa strzeliła oczami w moją stronę, a potem spuściła wzrok na podłogę.

– Ritalin ogranicza apetyt. To stara sztuczka.

To dlatego Lydia i Cat migały się od odpowiedzi. Oparłam czoło o szybę. Starsza kobieta podlewała kwiaty na balkonie w wysokim bloku naprzeciwko. Lekkie pociągnięcia rózu i fioletu na betonowym tle. Odwróciłam się do Ewy.

– Czy Natalia wspominała kiedykolwiek o swoim chłopaku? Tym z Rosji?

Gdy zmieniłyśmy temat, Ewa od razu rozluźniła szczęki.

– Tak. Kilka razy. Był dilerem narkotyków w jej mieście. Lubił młode dziewczyny, ale nie wydaje mi się, żeby wiedział, jak młoda była Natalia. To przez niego miała

bliznę na łuku brwiowym. Zepchnął ją pewnego wieczoru ze schodów, kiedy próbowała wyjść gdzieś z przyjaciółmi.

– Powiedziała ci, jak miał na imię?

Ewa się skrzywiła.

– Nie. Nigdy tak naprawdę o nim nie rozmawialiśmy. Nawet tutaj miał nad nią pewną władzę.

– Dlaczego? Co powiedziała?

– Nie chodzi o to, co powiedziała. Takie odniosłam wrażenie. Za każdym razem, gdy o nim mówiła, jej głos słabł. Jakby ten chłopak mógł ją usłyszeć. Pytałam ją o niego, ale nie chciała się otworzyć. Czasami tłumienie uczuć jest jedynym sposobem na przetrwanie.

Ewa unikała mojego wzroku i wydawało mi się, że mówiła nie tylko o swojej współlokatorce.

Nagle spojrzała na zegarek i otworzyła szeroko oczy.

– Cholera, spóźnię się. Naprawdę muszę się przebrać. Odkąd moja agentka Laura przyłapała mnie na spotkaniu w pajacyku i kowbojkach, każe mi przychodzić do biura przed castingiem, żebym się jej pokazała. – Zwinęła warkocz w kok i wybuchnęła śmiechem. – Miało to swoje dobre strony. Zabrała mnie do Topshopu i kupiła mi mnóstwo nowych ciuchów. A conto moich przyszłych dochodów, rzecz jasna – dodała.

Wstałam.

– Mogłabym się rozejrzeć po pokoju Natalii, kiedy będziesz się przebierała?

Wskazała na drzwi na prawo od kuchni.

– Bardzo proszę.

Pokój Natalii był mały i wilgotny. Z sufitu zwisała goła żarówka, a poszarzałe od nikotyny ściany napierały na mnie, gdy stanęłam na środku i zaczęłam się przyglądać pomieszczeniu. Jednoosobowy tapczan został zupełnie ogołocoony, co sugerowało, że policja już je przeszukała. Zabrano wszystko, co mogło być interesujące, niemniej warto było się rozejrzeć.

Pod ścianą leżał stos czasopism. Przechyliłam głowę i przeczytałam tytuły na grzbietach: „Vogue”, „Elle”, „Glamour”. Na małym błękitnym naczynku leżały dwie pary kolczyków. Otworzyłam szafę i uwolniłam delikatnie cytrusowy zapach kulek przeciwmolowych; musnęłam dłonią ubrania Natalii. Ciemny dżins, luźne koszulki, za duże swetry. Dotknęłam miękkiego materiału kwiecistej spódnicy, którą miała na sobie w dniu naszego pierwszego spotkania.

Od tego wspomnienia zakręciło mi się w głowie i osunęłam się na łóżko. Znalazłszy się w otoczeniu przedmiotów należących do Natalii, drobiazgów z jej życia, poczułam przytłaczający smutek. Popatrzyłam na porysowaną skrzynkę, która służyła za prowizoryczną szafkę nocną. Znalazłam na niej wykorzystany w połowie krem do rąk, słownik rosyjsko-angielski i zdjęcie w ramce. Sięgnęłam po nie.

Fotografia przedstawiała Natalię i jej odzianych w płaszcze braci na zaśnieżonej ulicy. Natalia miała łagodną pulchną twarz i trzymała na biodrze małego Piotra. Pięć identycznych par oczu wpatrywało się w obiektyw. Swobodna bliskość, miłość i ciepło były jak haczyk, który wbił mi się w gardło.

– Wydaje się taka szczęśliwa.

Aż podskoczyłam, kiedy Ewa stanęła przy mnie. Przebrała się w skórzane spodnie i zieloną parkę. Odchrząknęłam.

– Gdzie zrobiono to zdjęcie?

– W Iwanowie. Miała około jedenastu lat. Popatrz na dołeczki w policzkach Piotra. Można by go schrupać.

– Znasz Iwanowo?

Ewa wzruszyła ramionami.

– Słyszałam o nim. To dziura. Nie dziwię się, że uciekła z „miasta panien młodych”.

Popatrzyłam na Ewę.

– Skąd?

– Z „miasta panien młodych”. Kiedy zamknięto fabrykę tkanin w Iwanowie, wszystkie pracownice wylądowały na bezrobociu. Nadal mieszka tam dwukrotnie więcej kobiet niż mężczyzn. Ktoś określił Iwanowo „miastem panien młodych” i nazwa się przyjęła. – Chyba dostrzegła wyraz mojej twarzy. – Powiedziałam coś nie tak?

Konto Natalii na Twitterze. Codzienne wpisy od @Cityofbrides.

To nie mógł być zbieg okoliczności, prawda?

Jasdeep Chopra był cichym schludnym mężczyzną, który codziennie przychodził do pracy w „The London Herald” w tym samym poliestrowym garniturze i z drugim śniadaniem pod pachą. Jego koledzy wspinali się po szczeblach kariery, a Jasdeep nadal w stanie ekstazy siedział w pozbawionym okien pokoju na siódmym piętrze. Nie pragnął ani więcej pieniędzy, ani odpowiedzialności. Im wyżej by się wspiał, tym bardziej by się oddalił od konkretnych zadań. Jasdeep uwielbiał technologię. Wyznał mi kiedyś, że na widok nienaganej sekwencji kodu komputerowego dostaje gęsiej skórki.

Światło w jego pokoju było zgaszone i daje słowo, że była niedziela. Miałam już wychodzić, gdy nagle usłyszałam rumor w środku. Jasdeep siedział pochylony nad komputerem.

– Sophie! – Zapalił lampę biurową i poprosił, żebym usiadła na krześle obok niego. – Przełóż tylko te teczki. Co cię sprowadza do bunkra?

Usiadłam na krześle, dotykając kolanami biurka, i odwinęłam szalik. Pędziłam od stacji metra i pot spływał mi po plecach.

– Nick na Twitterze. Nie mogę zidentyfikować nadawcy. To może być nic...

– ...ale równie dobrze coś. – Uśmiechnął się szeroko; w niebieskawym świetle monitora jego zęby miały absurdalnie białe odcień.

Wprowadziłam Jasdeepsa w temat, a on przytaknął.

– No dobra, zobaczymy, z czym mamy do czynienia.

Stukał w klawiaturę, a ja zerknęłam na tabliczkę przytwierdzoną do ściany za jego głową. Ozdobne czarne litery głosiły: „Zajrzę pod każdy kamień”. Uśmiechnęłam się. Determinacja Jasdeepsa kiedyś już wyratowała mnie z opresji.

Dwa lata wcześniej robiłam wywiad z Aimee Waters, dwudziestoosmioletnią lobbystką, która prowadziła kampanię na rzecz lepszego traktowania ofiar gwałtów. Nie wszyscy się z nią zgadzali. Internetowy troll podpisujący się jako @ll32 przysyłał jej całe litanie pogróżek, a Aimee, jako mądra kobieta, zgłosiła to policji. W swoim

artykule nazwałam go toksycznym tchórzem i wtedy @ll32 znalazł sobie nowy cel: mnie.

Przez trzy dni bez przerwy dostawałam na telefon pogróżki, a policja nie potrafiła wytropić nadawcy. I wtedy @ll32 popełnił fatalny w skutkach błąd. Zaktualizował telefon i zapomniał ukryć swój adres IP. Jasdeep go namierzył. Kiedy dobiegła policja zapukała do drzwi bezrobotnego informatyka Erica Simpsona, palił dzointa w swoim łóżku. Jego matka Julie zareagowała przerażeniem na wieść, że syn, absolwent uniwersytetu, był w wolnych chwilach trollem i mizoginem. „Przez cały czas myślałam, że szuka w internecie pracy”, powiedziała mi ze smutkiem. Kiedy Jasdeep zbył moje podziękowania, zrozumiałam, że nie kierowała nim chęć uratowania mnie; on po prostu rozwiązywał problem.

Jasdeep usiadł wygodnie i potarł oczy.

– Masz rację, to jest fałszywe konto. I to dobre. Nie jestem w stanie wytropić nadawcy, ale istnieje prawdopodobieństwo, że wysłał Natalii bezpośrednią wiadomość. Im więcej wiadomości zobaczę, tym większe będę miał szanse.

Wiedziałam, do czego zmierza.

– Jak bardzo ci na tym zależy, Sophie?

Przenośny grzejnik pod jego biurkiem buchał gorącym zatęchłym powietrzem; czułam, jak pocą mi się stopy. Po skandalu z włamaniem się do telefonu stąpaliśmy po cienkim lodzie i nie mogliśmy zaglądać w miejsca, których powinniśmy unikać. W większości przypadków było to właściwe rozwiązanie. Z wyjątkiem chwil takich jak ta. Czułam jednak na plecach oddech Macka i Rowleya i nie mogłam sobie pozwolić na żaden błąd.

– Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić, Jas, ale niewiele wskóram z więzienia. – Uśmiechnęłam się słabo. – Nie martw się. Coś wymyślę. Dzięki. Pozdrów ode mnie Sameerę.

Nie odpowiedział. Byłam już prawie przy drzwiach, kiedy stukanie w klawiaturę kazało mi się odwrócić. Jasdeep nie odrywał wzroku od ekranu, a jego palce poruszały się błyskawicznie.

\*\*\*

Czuję na sobie jej zapach.

Na skórze, na dłoniach, ukryty w szwach koszuli.

Zimne nocne powietrze wibruje wśród drzew. Zaciskam dłonie na szarej taśmie, ale się waham. Najprawdopodobniej nie wyda z siebie żadnego odgłosu. Nie tej nocy.

Ślizgam się na rozmokłych liściach. Klękam obok dziewczyny i kolana zapadają mi się w błocie. Leży na brzuchu, nieruchomo jak oświetlone ciało. Jej skóra lśni w świetle księżyca. Mleczna i czysta. Z wyjątkiem siniaków. Jak kolejne wpisy w pamiętniku, każdy oznacza jakieś wspomnienie. Każda blizna – błysk ekstazy. Zsuwam jej różowe adidasy. Szczupłe stopy dziewczyny są lodowate. Przesuwam palcami po porośniętych miękkim puchem nogach, przez rękawiczki czuję ciepło młodego ciała. Nocną koszulę w grochy zadzieram jej nad głowę. Chcę ją widzieć całą.

Słyszę szelest w krzakach za sobą. Kątem oka widzę swojego towarzysza; pochyla głowę i stoi do mnie plecami.

Chrząkam.

– Podejź bliżej, przegapisz przedstawienie.

Niepewne kroki, urywany oddech. Para chłodnych błękitnych oczu odwzajemnia moje spojrzenie.

– Tak lepiej.

Jęk każe mi znowu spojrzeć w dół. Moja krew zaczyna krążyć szybciej. Przewracam dziewczynę na plecy. Ledwo oddycha, mokre wargi z trudem formułują słowa.

Pochylam się, a jej głos drapie mnie w ucho.

– Wy... wybaczam ci.

Patrzy na mnie zza opuchniętych powiek. Wyzywająco. Krytycznie. Za kogo ona się uważa? Nie potrzebuję jej przebaczenia. To jest jej wina. Nie moja.

Ordynarny cuchnący whisky głos ojca w mojej głowie.

„Zasługujesz na to. Zasługujesz na to. Zasługujesz na to”.

Zamykam oczy. Czuję, jak dyszy za mną. Moje małe dłonie sześciolatniego dziecka zostawiają tłuste ślady na zagłówniku łóżka.

Zapada ciemność. Oddycham. Rozkoszuję się chwilą. Ściskam jej białe gardło. Najpierw delikatnie, potem mocniej. Jej puls uderza o moje palce.

Zbyt szybko się to kończy. Przysuwam dłonie do twarzy i wdycham głęboko ich woń. Nadal czuję jej zapach. Tylko tym razem zmieszany z czymś słodszy.

Po chwili dociera do mnie, że to zapach śmierci.

Następnego ranka wzięłam głęboki wdech, stojąc przed pokrytym stiukiem budynkiem przy Shelby Street, i spróbowałam wyprzeć wspomnienia ostatniego spotkania Anonimowych Narkomanów, w którym uczestniczyłam. Nie mogłam się rozkleić, nie teraz, kiedy rozczarowałam Rowleya dwukrotnie w ciągu pięciu dni. Wyprostowałam się, pokonałam korytarz i dotarłam do drzwi oznaczonych symbolem 4C.

Słońce już świeciło, ale brudne okno odzierało kobaltowe niebo z koloru i do środka sączyło się ponure światło. Na szarych ścianach roiło się od kolorowych plakatów i podnoszących na duchu krzykliwych sloganów: „Nie jesteś sam! Uwierz w cud!”. Chociaż na środku stał rząd krzesel, grupki ludzi kuliły się pod ścianami – siedzieli przygarbieni, jakby powietrze nad nimi, ciężkie od złamanych obietnic, napierało na nich do tego stopnia, że nie mogli się ruszyć. Nawet teraz chciałam wierzyć, że mogą sobie pomóc.

Tylko że wiara była słabością. Taką naukę wyciągnęłam ze śmierci Tommy’ego.

– Pora zaczynać. – Donośny głos przerwał moją zadumę.

Zajęłam miejsce w tylnym rzędzie. Brodaty mężczyzna w szarym polo podszedł do pulpitu.

– Przedstawię się tym, którzy mnie nie znają. Jestem Sean. Prowadzę grupę. Witajcie. Mamy dzisiaj nowych członków?

Skuliłam się na swoim miejscu.

– Okej, kto chce zacząć?

Chłopak z drugiego rzędu podniósł rękę, po czym przeszedł, powłócząc nogami, na przód sali. Jego chuda sylwetka niknęła w workowatych dżinsach i za dużej bluzie Adidasa. Coś w jego skuleniu i przepaszających ruchach kojarzyło mi się z Tommym.

Tamtego upalnego sierpniowego dnia ostatni raz pozwoliłam sobie na nadzieję, że Tommy może wydobrzeć. Jak zwykle pojawił się w moim domu bez zapowiedzi. Wyspawszy się porządnie, wpatrywał się w śniadanie i wyznał mi, że chce skorzystać z pomocy. Kiedy brał prysznic, znalazłam najbliższe miejsce spotkań Anonimowych Narkomanów, wydrukowałam szczegółowe informacje i zostawiłam je na kuchennym stole.

„Pójdiesz ze mną, Sops?” W oczach Tommy’ego malowało się zakłopotanie, kiedy patrzył na kartkę.

Dwa dni później wymknęłam się z pracy wczesnym popołudniem i prowadziłam brata za rękę po schodach kościoła św. Łukasza w Chelsea. Od samego początku zapowiadało się na katastrofę. Tommy skubał obszarpane krawędzie parki i stukał zniszczonymi butami o kamienną posadzkę. Dwukrotnie prosił, żebyśmy wyszli, ale kładłam stanowczo dłoń na jego nodze. Po pięciu minutach, kiedy blada kobieta, niejaka Sally, zalała się łzami, Tommy zerwał się na równe nogi. Milczał w drodze do metra, a ja poszłam do pracy jeszcze bardziej zmartwiona niż zazwyczaj. Po powrocie do domu odkryłam, że Tommy’ego nie ma i że zdążył zgarnąć pieniądze, które trzymałam w pudełku pod łóżkiem. Po raz pierwszy mnie okradł, czym złamał mi serce.



Nagle słabe szare światło wokół mnie zamigotało, jakby zastąpiła je obecność Tommy'ego. Usłyszałam jego głos, niski i nagły. „Sops, chodźmy”. Serce zaczęło mi walić, a przed oczami tańczyły kolorowe mroczki. Ścisnęłam krzesło mokrymi dłońmi. Siedzący kilka miejsc dalej siwowłosa mężczyzna przyjrzał mi się i zapytał bezgłośnie:

– Dobrze się czujesz?

Zmusiłam się, by przytaknąć. Głowa mi ciążyła, za to ramiona wydawały się lżejsze od powietrza. Aż na nie spojrzałam, by się upewnić, że nadal je mam. Czułam się skołowana. Serce telepało się w klatce piersiowej. Zamknęłam oczy, a pod powiekami zapłonęło przerażone oblicze Natalii, które zamieniło się w twarz Tommy'ego, uśmiechniętą, potem poważną, a następnie płaczącą, łkającą z wykrzywionymi smutno ustami, jak w dniu, w którym posłano go do szkoły.

Zdusiłam szloch. Ludzie popatrzyli na mnie, a ja udawałam, że kaszlę. Oddychając ciężko, skupiałam się na tyle głowy mężczyzny siedzącego przede mną, na łupieżu, który wyglądał tak, jakby ramiona brązowej tweedowej marynarki posypano mąką. Poczułam, że powoli odzyskuję kontrolę nad ciałem.

Mamroczący pod nosem dzieciak w bluzie Adidasa dobiegł do końca. Sean uniósł się lekko.

– Kto chce być następny?

W pierwszej chwili nikt się nie poruszył. Wtem na przód sali pomaszerowała ubrana na czarno osoba z pochyloną głową i uniesionymi barkami, jakby walczyła z wichurą. Miała krótkie ciemne włosy i mocno umalowaną twarz; grube krechy eyelinera jak na ironię sprawiały, że wyglądała młodziej.

– Mam na imię Violet i jestem narkomanką. – Miała chropawy głos nałogowej palaczki.

– Cześć, Violet – powiedzieli zebrani jednym głosem.

– W czasie odwyku każdy tydzień jest ponury, ale ten przypomina dziewiąty krąg piekła. Zamordowano moją koleżankę. Być może widzieliście to w wiadomościach. Niektórzy z was mogli ją znać. Była tu kilkakrotnie.

Usiadłam trochę prościej, w jednej chwili oderwana od myśli o Tommym.

– To daje do myślenia, prawda? Walczyła ze swoimi demonami. Próbowała być czysta. A tu nagle jakiś popierdoleniec ją zabija. Tyle walki, tyle wysiłku. I skończyła martwa w pokoju hotelowym. – Przeczesała dłonią włosy, które wściekle się nastroszyły. – Powtarzają nam te wszystkie bzdury, że mamy przed sobą świetlaną przyszłość. Że spotkają nas dobre rzeczy, jeśli tylko będziemy silni. A ja uważam, że nigdy nie wiadomo, z jakim gównem przyjdzie nam się zmierzyć. Więc po co to wszystko? – Ostatnie słowa Violet wypluła z siebie, pogardliwie unosząc górną wargę.

W sali zapanowała cisza; ludzie czekali na ciąg dalszy. Violet wzięła głęboki, urywany wdech.

– Tak sobie w każdym razie mówiłam. Kiedy chciałam wciągnąć kreskę w sobotni wieczór. Cięłam, zdrapywałam, cięłam, zdrapywałam. Kręciło mi się w głowie na sam widok. Moje sproszkowane wybawienie. Czułam je już w gardle. Ale kiedy wsunęłam fikę do nosa, coś do mnie dotarło. – Zaśmiała się głucho, jakby ktoś wrzucał kamienie do wiadra. – Zamordowano moją koleżankę, a ja sprowadziłam to do siebie. Wykorzystałam jej śmierć jako przyzwolenie na to, by się naćpać. To nie byłoby

w porządku. – Violet otarła łzę, zostawiając na policzku czarną jak sadza smugę. – Rurka w nosie nie jest odpowiedzią. Nie ma gotowych odpowiedzi. Dla niej jest już za późno, ale może nie jest za późno dla mnie. Ja żyję. Wbrew wszystkiemu oto, kurwa, jestem. I to właśnie dla niej... właśnie dla niej... – Violet otarła nos grzbietem dłoni. Głos jej się łamał, ale uniosła brodę i popatrzyła na nas. – To dzięki niej pozostałam czysta.

Violet zamilkła na chwilę, po czym chwiejnym krokiem wróciła na swoje miejsce. Kiedy grupa nagrodziła ją cichym aplauzem, Sean podszedł do niej, ale ona się odsunęła.

Gdy Sean zamykał spotkanie pełnymi afirmacji sloganami, wierciłam się na krześle i zastanawiałam, czy byli narkomani kiedykolwiek przestają cytować poradniki psychologiczne. Mityng dobiegł końca. Rozglądałam się za Violet. Zauważyłam ją przy długim stole z kawą. Kofeina była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował mój układ nerwowy po ataku paniki, ale mimo to podeszłam z filiżanką i zakłęłam pod nosem, kiedy oblałam sobie nadgarstek gorącym płynem.

– Za pierwszym razem wylałam na siebie prawie cały dzbanek. – Violet dmuchnęła do kubka, próbując ostudzić kawę, i zaciągnęła się głęboko. – Ach, kofeina. Jedyna rzecz, która pozwala mi się zbliżyć do haju. – Oparła się o stół i uniosła brwi. – Pierwszy raz?

– Drugi.

– To widać.

Wytarłam rękę i wyciągnęłam ją przed siebie.

– Sophie.

– Miło mi. – Violet miała lodowate dłonie.

Pociągnęłam łyk wodnistej kawy i się wzdrygnęłam. Violet uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, kawa jest do niczego. Nie parzą mocnej, żeby nas za bardzo nie pobudzać. Słaba wola, słaba kawa. Powinni to napisać nad drzwiami.

– Od jak dawna przychodzisz na spotkania?

Zagryzła paznokciec.

– Tutaj? Od kilku miesięcy. Wcześniej chodziłam na Dellis Street, ale zrobiło się tam zbyt tłoczno. Im liczniejsze grono uczestników, tym więcej świrów. – Uśmiechnęła się słodko, odsłaniając drobne spiczaste zęby. – Nikogo nie oceniam, ale tam się od nich roziło. Gwoździem do trumny był koleś, który wyznał mi, że fantazjował o zamordowaniu swoich rodziców. Planował to krok po kroku. Zamierzał zaczekać, aż zasną, a potem poderznąć im gardła. Najwyraźniej to był najskuteczniejszy sposób na to, żeby załatwić ich jednocześnie i bez rabanu. – Violet pociągnęła łyk kawy. – Miał tylko szesnaście lat.

– Chryste. – Wodziłam paznokciem po styropianowym kubku i zastanawiałam się, jak zmienić temat.

– Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki.

Ciemne oczy Violet spochmurniały.

– Mam nadzieję, że złapią bydlaka i powieszą go za jaja.

– Długo ją znałaś?

– Kilka miesięcy. Trudno jest się zaprzyjaźnić z anonimowym narkomanem. Sama się

przekonasz. Połowa grupy stoi na skraju nuklearnego wybuchu, a druga tonie w morzu „ja”. Banda popaprańców zebranych w jednym miejscu.

Zbliżyło się do nas kilka osób, w tym dzieciak w bluzie Adidas. Zniżyłam głos.

– Jak bardzo uzależniona była twoja przyjaciółka?

Violet popatrzyła na mnie chłodno.

– Czemu cię to tak interesuje?

Spuściłam wzrok na swoje dłonie i wzruszyłam ramionami.

– Tak po prostu. Tylko...

– Z jakiego powodu tu jesteś? Koka? Jesteś zbyt wielkopańska na amfę. Ecstasy? Wątpię. – Violet zmierzyła mnie od stóp do głów i spojrzenie jej stwardniało. – Dlaczego tak naprawdę tu przysłaś?

Przestąpiłam z nogi na nogę i pożałowałam, że na samym początku nie powiedziałam jej, kim jestem. Okłamywanie narkomana to głupi pomysł – oni znają każdą sztuczkę. Odchrząknęłam.

– Jestem dziennikarką.

Violet zmrużyła oczy.

– Co, do kurwy?

– Nazywam się Sophie Kent i zajmuję się sprawą zabójstwa Natalii Kotow. Próbuję się dowiedzieć, kto ją zamordował.

Kąćki ust Violet wygięły się i pomyślałam, że spróbuję ją przycisnąć, ale chciałam sobie też zostawić otwarte drzwi, na wypadek gdyby na mnie nie doniosła. To niezwykle, jak często ludzie zaczynają mówić po tym, jak da się im szansę ochłonić.

– Masz rację, przepraszam. Przysłałam tu w poszukiwaniu odpowiedzi. Przyjaźniłaś się z Natalią. Wiem, co czujesz...

– Wiesz, co czuję? – Violet przysunęła się do mnie, a ogień w jej oczach kazał mi się cofnąć o krok. – Ty? Z tym swoim arystokratycznym akcentem i eleganckim kostiumem? Jestem pewna, że nigdy nie przebywałaś w takiej sali. Pośród ludzi, którzy nie chodzili do dobrych szkół i nie mają ciepłej posadki.

– Zaczę...

– Żerujecie na nieudacznikach, żeby sprzedawać swoje gazety. Nie udawaj, że jest inaczej. To obraza. Obrażasz mnie, Natalię i każdego, kto się tutaj znajduje.

Słowa Violet ścierały mnie na proch, sprawiały, że rozpadałam się na małe kawałeczki.

– Nic o mnie nie wiesz, Violet. Może przyście tutaj było błędem. Ale zaryzykowałam, bo chcę pomóc. Możesz wątpić w moje metody, ale nie kwestionuj nigdy motywu. Przejmuję się tym bardziej, niż sobie wyobrażasz.

Violet zaśmiała się cienko i wszystkie gotujące się we mnie emocje zawrzały, wykpiwały, jakbym była pękniętym naczyniem.

– W swoim wystąpieniu pytałaś o cel. Jest nim ratowanie siebie nawzajem. Kiedy ciemność kogoś pochłonie, trzeba go z niej wyrwać. A jeżeli się spóźnimy, próbujemy ocalić następną osobę i kolejną. Nigdy nie przestajemy. – Zgniotłam pusty kubek i cisnęłam go na stół. – Wiesz to, Violet. W głębi serca to wiesz. Miałaś fikę w ręce, kokę na stole, ale się odwróciłaś. – Wpatrywałam się w sufit i usiłowałam powstrzymać łzy.

– Kto to był? – zapytała beznamiętnym głosem. – Widziałam cię wcześniej, jak walczyłaś ze sobą, żeby wejść. Myślałam, że przychodzisz po raz pierwszy, nastrajasz się. Ale jeśli nie jesteś narkomanką, to jest tylko jedno wytłumaczenie. Straciłaś kogoś uzależnionego. Całe to ratowanie ludzi nie ma związku z Natalią, prawda? No więc kto umarł?

Bałam się otworzyć usta, nie wiedziałam, co może się z nich wydobyć. Przez łzy widziałam Violet zamazaną i nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jej twarzy.

– Mój brat Tommy... Nie miał twojej siły i ciemność mi go zabrała. Wydaje mi się, że mnie samą też. – Z piersi wyrwał mi się szloch. Oparłam się o stół i próbowałam złapać oddech.

Zapadło milczenie.

– Jak już mówiłam, pełno tu popaprańców. – Violet zarzuciła torbę na ramię i chwyciła mnie pod rękę. – Wychodzimy.

Szliśmy w milczeniu wzdłuż zaniedbanych sklepów. Octowa woń baru serwującego ryby z frytkami mieszała się z tłustymi zapachami z sąsiedniego lokalu podającego smażone kurczaki. Dotarliśmy do małego trójkątnego trawnika i Violet zaprowadziła mnie na ławkę.

– Mieszkam tuż za rogiem. Naprzeciwko spółdzielni, nad Sun-Do. To chińska restauracja – wyjaśniła, gdy spojrzałam na nią bez zrozumienia. – Przydaje się, bo nie umiem gotować. Chociaż czasem się zastanawiam, czy nie zacznę srać sajgonkami.

Uśmiechnęłam się. Cieszyłam się z wyjścia na powietrze, mimo że zimno kąsało mi palce dłoni i stóp.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci, kim jestem. Kiedy zajmuję się jakąś sprawą, mam kłapki na oczach i zapominam, że powinnam zachowywać się jak człowiek.

Violet grzebała w trawie butem.

– Co się stało z twoim bratem?

Oparłam się o ławkę i pokręciłam głową. Miałam wryty w pamięci każdy szczegół dnia, w którym zmarł Tommy. Ale nikomu o tym nie mówiłam. Jakby wypowiedzenie słów na głos mogło zabezpieczyć wspomnienie, otulić je aksamitem i schować w zakamarku mojej duszy.

Violet zrozumiała moje milczenie. Poczułam, że wzruszyła ramionami.

– Nieważne. Nie powinnam pytać.

Zimowe słońce skryło się za chmurą i zaraz wyłoniło zza niej, a ja wydobyłam z gardła słowa:

– To był październik. Środa. – Patrzyłam na swoje rękawiczki i wzięłam głęboki wdech.

Tego dnia popędziłam do Earl's Court po tym, jak przy Nevern Square znaleziono ciało kobiety w mieszkaniu w suterenie. Wszystko wskazywało na samobójstwo, ale nigdy nie można mieć pewności. Kiedy dotarłam do ekskluzywnego budynku z czerwonej cegły, zapytałam policjanta, czy to mógł być wypadek.

„Nie, chyba że przypadkiem zdjęła z siebie całe ubranie, weszła do pojemnika na śmieci i rozcięła sobie brzuch”, odpowiedział.

Jennifer Lyle miała kręcka na punkcie czystości. Nie mogła znieść myśli, że ktoś musiałby sprzątać po jej śmierci. Dziewiątego października wyszła z ekskluzywnej

agencji turystycznej, w której pracowała, wróciła do domu i zasiadła do napisania trzech listów. Jeden zaadresowała do przyjaciół, drugi do szefa, a trzeci do policji. Napisała, że odkąd jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej rok wcześniej, żyła w świecie pozbawionym światła. Lyle zakleiła koperty, rozebrała się do naga, weszła do dużego czarnego pojemnika na śmieci i dźgnęła się nożem z piłką.

Historia była tak osobliwa, że kiedy usłyszałam dzwoniący telefon i zobaczyłam, że to Tommy, odrzuciłam połączenie. Nie rozmawialiśmy ze sobą od czasu, kiedy mnie okradł, i teraz też nie byłam w nastroju. Wiedziałam, co powie. Że mu przykro, że chce iść na odwyk. Otworzyłabym duszę i wpuściła do niej promień nadziei, mówiąc sobie, że tym razem się uda. A potem on by uznał, że prawdziwe życie jest zbyt trudne, i wymknąłby się do najbliższej meliny, porzucając mnie i moje zdruzgotane serce. Więc kiedy zadzwonił dziesięć minut później, wyciszyłam telefon. Tylko że Tommy nie dzwonił, żeby mnie przeprosić.

Chciał się pożegnać.

Zanim wróciłam do domu o północy, wybrał mój numer sześć razy. Byłam zbyt wykończona, żeby oddzwonić. Następnego dnia obudziłam się o świcie i poszłam na spacer wzdłuż rzeki. Nie mogłam się otrząsnąć po tragedii Jennifer Lyle. Błyszcząca mosiężna kołatka przy drzwiach, w oknach schludne skrzynki z błękitnymi hortensjami. Jak to możliwe, że kobietę tak wyraźnie cieszącą się swoim domem mogła przepełniać rozpacz tak silna, iż jedynym rozwiązaniem zdawało jej się wykrwawienie w pojemniku na śmieci? Na telefon spojrzałam ponownie dopiero po tym, jak zmyłam z siebie pod prysznicem dziwność tego wydarzenia. Odczytałam wiadomość od ojca: „Zadzwoń do mnie”. Usłyszałam trzy sygnały i zanim odebrał, wiedziałam w głębi serca, co usłyszę.

„Tommy nie żyje”. Trzy słowa wypowiedziane tak rzeczowo, jakby mówił o pogodzie. Czekałam, aż zadrży mu głos, wypatrywałam cienia emocji, ale na próżno. Nie odzywaliśmy się do siebie. Nie mogłam oddychać. Nagle mój umysł oddzielił się od ciała i poszybował do góry – patrzyłam na siebie owiniętą ręcznikiem i drżącą w sypialni.

„Znaleziono go dzisiaj pod mostem Alberta”. Ojciec odchrząknął. „Przedawkował”.

Chciałam powiedzieć ojcu, że to niemożliwe, bo przecież Tommy próbował się ze mną skontaktować, a ja miałam właśnie do niego oddzwonić, więc to pewnie ciało jakiegoś innego ćpuna Tamiza wyrzuciła na brzeg.

„Nie udawajmy, że to zaskoczenie. Tommy nawet nie podjął próby”. Głos odrobinę mu złagodniał. „Już jest spokojny, Sophie. Przynajmniej taką możemy mieć nadzieję. Będę przez kilka dni w Tokio, ale moja sekretarka zajmie się pogrzebem”.

Ojciec się rozłączył, a ja unosiłam się coraz wyżej, aż wreszcie kobieta pode mną zamieniła się w niebieską kropkę. Patrzyłam, jak pada na podłogę.

Violet położyła mi zimną rękę na dłoni.

– Przykro mi, Sophie.

Dotknęłam mokrego policzka i uśmiechnęłam się ponuro.

– Nikomu o tym nie mówiłam. O tym, że ignorowałam telefony Tommy’ego. – Kręciłam jak szalona guzikiem płaszcz. – W *Śniadaniu u Tiffany’ego* Holly Golightly nazywa to prawdziwymi dołami<sup>3</sup>. Boisz się, ale nie wiesz czego. Troska o Tommy’ego wypełniała mnie, jak hel wypełnia balon. Tylko że kiedy potrzebował mnie najbardziej,

odwróciłam się od niego. A poczucie winy? Ono powoduje najprawdziwszy dół ze wszystkich.

Siedziałyśmy w milczeniu i obserwowałyśmy stadko gołębi skubiących trawę przed nami.

W końcu westchnęłam.

– Mogę zapytać cię o Natalię?

Violet wzruszyła ramionami.

– Co chcesz wiedzieć?

– Powiedziała ci kiedykolwiek coś, co mogłoby nas naprowadzić na trop jej zabójcy? Wspominała o kimś, z kim się spotyka? O chłopaku?

Violet pochyliła się do tyłu i oparła nogę o ławkę.

– Nie miała chłopaka. Ciągłe powtarzała, jak trudno jest poznać przyzwoitego faceta w Londynie. Według niej każdy szukał tylko przygody. Powiedziałam jej: „Posłuchaj, może tak jest na imprezach, na które chodzisz, ale żyją tu też faceci, którzy tacy nie są”.

Pomyślałam o mężczyźnie, który ją zgwałcił.

– Wydawała się kogoś bać.

Zapadło milczenie.

– Jeśli ci to powiem, nie chcę, żeby moje imię znalazło się w gazecie.

Przytaknęłam, a serce zaczęło mi bić szybciej.

– Natalia miała stalkera. To był jakiś Rosjanin, który przyjechał za nią do Londynu.

– Jej były chłopak tu przyjechał?

Violet przytaknęła.

– Nie jestem pewna, czy użyła słów „były chłopak”, ale to był zdecydowanie ktoś z jej stron. Pojawiał się wszędzie. I zostawiał błękitne kwiaty, by dać jej znać, że ją obserwuje. Na wycieraczce, w torbie na siłowni, a raz nawet w sypialni. Była kłębkim nerwów.

W głowie mi szumiało.

– Błękitne kwiaty?

– Miały symboliczne znaczenie. Tak mówiła. Jakiś związek z częścią Rosji, z której oboje pochodzili. Stres naprawdę dawał jej w kość i sama zaczęła sięgać po leki. Powtarzałam jej, żeby zgłosiła to na policję, ale za bardzo się bała. – Violet spojrzała na swoje dłonie. – Nie ona pierwsza zakochała się w brutalnym mężczyźnie.

Chwyciłam podłokietnik ławki; musiałam się przytrzymać czegoś stabilnego.

– Pamiętasz, kiedy Natalia widziała go ostatnio?

– Całkiem niedawno. Hm... – Violet zmarszczyła twarz; nagle usiadła prosto, jakby poraził ją prąd. – To było w dniu, w którym na jej podwórku zamordowano siekierą czarnego dzieciaka. Bardzo nią to wstrząsnęło.

Patrzyłam na Violet. Mój mózg potrzebował chwili na poskładanie tego wszystkiego w całość. Prześladowca Natalii był u niej w dniu, w którym zamordowano Jasona Danby’ego? Na ile przede mną? Nic dziwnego, że Natalia była tak zdenerwowana.

Słońce zniknęło za poduszką chmury, a ja otuliłam się płaszczem.

– Powiedziałaś policji, co wiesz?

Wyczułam, że Violet sztywnieje.

– Dzwoniłam pod ten numer z wiadomości.

Przymknęłam oczy. Na tę linię dzwoniły tysiące ludzi. Miną wieki, zanim policja dokopie się do wartościowej informacji.

Violet jakby czytała mi w myślach.

– Nie pójdę do nich. Nie łączą mnie z glinami najlepsze relacje.

Usłyszałam niepokój w jej głosie. Wręczyłam jej swoją wizytówkę.

– Jeśli zmienisz zdanie albo przypomni ci się coś jeszcze, zadzwoń do mnie.

Violet wzięła ode mnie kartonik i wstała.

– Miło było cię poznać, Sophie Kent. Ratuj dalej ludzi. – Rozłożyła palce w symbol pokoju. – I przykro mi. W związku z twoim bratem.

Violet przeszła przez trawnik, a gołębie rozstępowały się przed nią, jakby była Mojżeszem pokonującym Morze Czerwone.

Telefon zadzwonił mi w kieszeni. Wyciągnęłam go zmarzniętymi dłońmi, wciąż dochodząc do siebie po tym, co usłyszałam od Violet.

– Ten oślizgły drań Liam Crawford został zwolniony. – Jękliwy głos Rowleya przebił mnie na wskroś. – Chcę mieć jego wypowiedź do wieczornego wydania. Nie obchodzi mnie, jak ją zdobędziesz.

Rozłączył się, a ja wybrałam numer.

– Liam Crawford Studios.

– Alice, mówi Sophie Kent z „The London Herald”. Poznałyśmy się w sobotę. Liam jest w studiu?

– Jeszcze się tu nie pojawił. Odkąd... – zniżyła głos – go aresztowano. Co za szok. Wiesz, dlaczego wrócił tamtego wieczoru do hotelu? Według Stitched.com miało to jakiś związek z Lydią. To prawda? Myślisz, że znowu są razem? To znaczy...

– Alice. – Nie miałam na to czasu. – Wiesz, gdzie go znajdę?

– Pewnie przy butelce whisky. Spróbuj w jego mieszkaniu.

– To znaczy?

– Mieszka w dzielnicy Islington, przy Sandalwood Close, blok B, lokal czterdzieści siedem. Tylko nie mów mu, że wiesz to ode mnie. I jeśli go spotkasz, zorientuj się, czy znowu jest z Lydią.

Grzebałam w torebce w poszukiwaniu karty Oyster<sup>4</sup>.

– Dlaczego cię to tak interesuje, Alice?

Zapadło milczenie.

– Bez powodu.

Byłam już prawie w metrze, gdy pojęłam, dlaczego tak mnie zaniepokoiły błękitne kwiaty, o których wspomniała Violet. Widziałam je niedawno. Na szafce z lustrami, obok świec.

W pokoju numer pięćset trzydzieści osiem.

Szereg bloków komunalnych przypominał gigantyczne betonowe iglice przebijające ciężkie wełniste chmury. W powietrzu unosił się gęsty odór śmieci. Jeśli nie liczyć torebki foliowej tańczącej na wietrze, na opustoszałym osiedlu panował całkowity bezruch. Spoglądałam na budynki i wzdrygnęłam się, kiedy moja stopa natrafiła na brązową kałużę. Znalazłam drzwi wejściowe do bloku B i już miałam nacisnąć guzik przy domofonie, gdy zmieniłam zdanie. Im mniej ostrzeżeń, że się zbliżam, tym lepiej. Usiadłam na ceglany murku i wyciągnęłam telefon, starając się ignorować lodowatą breję przesączającą się do skarpetki. Dostałam kolejną wiadomość od Macka – zapraszał mnie „na drinka” po pracy. Naprawdę muszę z tym skończyć, ale nie przez telefon. Mack mógł poczekać. Wybrałam numer Ewy. Nie podniosła słuchawki, więc nagrałam wiadomość, w której ostrzegałam ją, by uważała na byłego chłopaka Natalii.

W tym momencie z budynku wypadł chłopak w workowatych ciuchach. Przytrzymałam drzwi, wdrapałam się na czwarte piętro i zadzwoniłam do mieszkania Liama.

Usłyszałam zbliżające się kroki. Cień przesłonił na chwilę wizjer. Wstrzymałam oddech.

– Chyba kazałem ci się odczepić?

– Przyszłam porozmawiać. Mogę wejść?

Zapadła chwila milczenia, potem drzwi się otworzyły.

– Jak mnie znalazłaś?

Delikatne światło w korytarzu podkreślało wyraziste kości policzkowe Liama i rzucało cień na resztę jego twarzy. Pod oczami miał ciemne kręgi, ale tęczyówki były błękitne jak pudełko od Tiffany’ego.

– Jestem dziennikarką. To moja praca.

– Dziennikarstwo. Nachodzenie ludzi w ich domach? – Oparł się o framugę, a na usta wypłynął mu słaby leniwy uśmiezek. – Tyle klasy i pieniędzy, księżniczko, i popatrz na siebie. Wylądowałaś w rynsztoku z nami wszystkimi.

– W rynsztoku mi się podoba. Jestem bliżej wydarzeń. – Zignorowałam ucisk w żołądku i otworzyłam notatnik. – Będziesz uprzejmy skomentować, co się wydarzyło wcześniej na posterunku policji?

Liam popatrzył na mnie spokojnie.

– A jak myślisz?

– Możesz wyjaśnić, dlaczego okłamałeś policję w sprawie powrotu do hotelu?

Zacisnął szczęki, a ja przygotowałam się na trzaśnięcie drzwiami.

– Jeżeli istnieje rozsądne wytłumaczenie kłamstwa dotyczącego alibi, teraz jest odpowiedni moment, by je przedstawić.

– Doprawdy, księżniczko? O ile się nie mylę, nikt mnie jeszcze nie oskarżył.

– Czy muszę cię przekonywać, że prasa może cię osądzić?

Liam omiótł wzrokiem moją sylwetkę.

– Wiesz, odkąd pojawiłaś się w moim studiu, nie mogę przestać myśleć o tamtym



wieczorze.

Westchnęłam zniecierpliwiona.

– Liamie, to było dziesięć lat temu.

– Wyszłaś, zanim się obudziłem.

– Musiałam dokąds pójść.

– O czwartej nad ranem?

– Wiesz, która była godzina?

– Tak naprawdę nie spałem.

Wzdrygnęłam się, kiedy zimny wiatr owiał mi kark. Nie zamierzałam dać się w to wciągnąć.

– Wiesz, co jest interesujące, Liamie? Pewien świadek widział, jak po kolacji kłóciłeś się z Lydią i Natalią. Nie skojarzyłam wcześniej faktów, ale powiedziałeś mi, że wyszedłeś stamtąd o dwudziestej pierwszej. Kolacja się wtedy jeszcze nie zaczęła. To znaczy, że do kłótni z Lydią doszło po twoim powrocie do hotelu. – Kosmyk włosów opadł mi na twarz; zgarnęłam go za ucho. – Dlaczego wróciłeś z nią porozmawiać?

Usta Liama drgnęły.

– Bez komentarza.

– Byłeś już prawie w domu, ale zawróciłeś. To musiało być ważne. Nie mogłeś jej tego przekazać przez telefon.

– Powiedziałem: bez komentarza.

– Chodziło o Natalię? To dlatego podeszła? Żeby przerwać waszą kłótnię?

Wspomnienie Natalii starło z twarzy Liama wszelką serdeczność. Jego głos zabrzmiał twardo.

– Bez komentarza, do cholery!

Zdawałam sobie sprawę, że powinnam odpuścić, przemyśleć to i spróbować innego podejścia, ale słowa same popłynęły z moich ust.

– Czy Lydia wiedziała, że zgwałciłeś Natalię? Groziła, że cię wyda? No bo z jakiego innego powodu miałbyś kłamać na temat powrotu do hotelu Rose?

Liam patrzył na mnie wściekle, a jego oczy kojarzyły mi się z lufami rewolwerów.

– Rozumiesz, do czego zmierzam? Nawet jeżeli jesteś niewinny, fakty się nie zgadzają. A milczenie sprawia, że wydajesz się jeszcze bardziej winny.

Patrzyliśmy na siebie długo, ze złością, od której aż iskrzyło. Wreszcie westchnęłam.

– Widziałam Lydię wczoraj na pogrzebie Natalii. Uważa, że policja myli się co do ciebie.

Liam odetchnął powoli i oparł się o ścianę.

– To mądra dziewczyna.

– Mądra? Nie po raz pierwszy kryje cię przed policją. – Przemknęło mi przez głowę wspomnienie słynnego podbitego oka Lydii. – Groziłeś jej na przyjęciu Leo Branda, skłamałeś co do alibi i sam Bóg wie, że nie jesteś materiałem na chłopaka roku. A mimo to w dwóch rozmowach, które odbyłam z Lydią, dziewczyna nie wypowiada na twój temat ani jednego złego słowa. Jest mądra? – Zamilkłam, przyglądając mu się uważnie.

– Czy się boi?

– Do kurwy nędzy! – Liam walnął pięścią w ścianę, a ja aż podskoczyłam na ten dźwięk. – Tak myślisz? Że Lydia się mnie boi?

Patrzyłam na fragment ściany, w który uderzyła jego ręka.

– Dziwi cię to? Publicznie złamałeś jej serce. A teraz zachowuje się tak, jakby bała się mówić.

Liam odsunął się od ściany i przecesał włosy palcami.

– Myślisz, że to ja złamałem jej serce? Coś ci powiem. Lydia nie jest taką ofiarą, na jaką pozuje.

– Co masz na myśli?

Liam patrzył przeze mnie, jakbym była niewidzialna.

– Taką kobietę trudno jest kochać. Piękną niezdobytą fortecę.

Zmrużyłam oczy. Drażniło mnie, gdy mężczyzna nazywał kobietę „trudną”, zdejmując z siebie całą odpowiedzialność.

– Jeżeli Lydia otaczała się murem, czyja to była wina? Odkąd się zeszliście, prasa nie dawała jej spokoju. Może to toksyczne zainteresowanie zmusiło ją, by stwardniała.

Liam zaśmiał się głucho.

– Tak, pewne odcienie reflektorów fatalnie robią dziewczynie na cerę.

– Jeżeli Lydia nie jest taka niewinna, to dlaczego milczysz? Ludzie chcą wierzyć w twoją winę. Jeżeli wyjaśnisz, z jakiego powodu skłamałeś w kwestii alibi, możesz sobie pomóc.

Liam podszedł do mnie, a jego wzrok palił mnie jak płaszczyzna gołą dłonią.

– Wiesz co, Lois Lane<sup>5</sup>? Może będzie ci trudno to zrozumieć, ale przejmuję się Lydią. I nie będę prał publicznie naszych brudów. Jeżeli to ja mam za to zapłacić, niech tak będzie.

Cofnęłam się, by uciec przed kurczącą się szybko przestrzenią, która nas dzieliła.

– Możesz mieć pewność, że Lydia robi to samo dla ciebie?

– Czegoś nie rozumiesz. Ludzie i tak uwierzą w to, w co będą chcieli uwierzyć. Więc po co się starać?

Czułam, że prawda wymyka mi się jak żywe srebro.

– Do niczego nie dojdziemy, prawda?

– Sama mi to powiedz.

– Liamie...

– Wiem, przepraszam. – Uniósł ręce nad głowę. – Dlaczego tak się przejmujesz, czy zacząć mówić?

Przypomniała mi się nerwowość w głosie Rowleya. „Chcę mieć jego wypowiedź. Nie obchodzi mnie, jak ją zdobędziesz”.

– Bo nie chcę patrzeć, jak prasa krzyżuje niewinnego człowieka.

– Skąd taka pewność, że jestem niewinny?

– A kto mówi o pewności?

W drzwiach między nami bezgłośnie wzbierała burza. Odezwałam się spokojnym głosem:

– Już cię o to pytałam, Liamie, i zapytam ponownie: czy zabiłeś Natalię Kotow?

Liam przysunął się do mnie; jego oddech muskał moje ucho, był słodki i gorący.

– Jeżeli nadal musisz o to pytać, masz rację. Do niczego nie dojdziemy. – Pochylił się, by pocałować mnie w policzek. – Do zobaczenia, księżniczko.

Drzwi się zamknęły.

Patrzyłam na łuszczącą się niebieską farbę i próbowałam zmusić stopy do odwrotu. Chrzanić Liama. To tylko gra. Chciał zmylić mój radar. Po co? Dla dreszczyku emocji? Bo miał coś do ukrycia? Gdy zbiegałam po schodach, chlupotało mi w bucie.

A pocałunek Liama parzył mi policzek.

Pędziłam Kensington High Street w stronę redakcji „The London Herald”, pisząc już w myślach notkę o Liamie. Biurowiec jaśniał na tle czarnego nieba, a ja mknęłam w stronę jego przyjaznego ciepła. Wpadłam do windy i poruszałam palcami, żeby pobudzić krążenie. Gdy drzwi się zamykały, pojawiła się w nich koścista dłoń.

– Kent, co za miła niespodzianka. – Mack wniósł ze sobą kwaśną woń alkoholu. Posłałam mu spięty uśmiech i wcisnęłam przycisk ósmego piętra. – Nie odpisujesz już na wiadomości ode mnie?

Rozpięłam płaszcz i westchnęłam.

– Mack, nie mam na to czasu.

Jego ciemne oczy zamieniły się w szparki.

– Spodziewałem się, że powiesz coś takiego. – Błyskawicznie wyciągnął rękę i wcisnął przycisk „stop”.

Winda zatrzymała się z szarpnięciem.

– Co ty wyprawiasz?

– Pogadamy, Kent. – Mack oparł dłoń na ścianie przy mojej głowie, zastawiając na mnie pułapkę. – O nas.

Wymknęłam mu się i przywarłam plecami do ściany.

– Nie bądź śmieszny. Nie możesz mnie uwieźć w windzie. Posłuchaj... – Powiodłam wzrokiem po przekrzywionym krawacie i pomiętym garniturze. – Przepraszam. Masz rację. Musimy porozmawiać. Ale nie tutaj. Chodźmy...

– Nigdzie nie pójdziemy.

Zasłoniłam się kiepską tarczą w postaci mojej torebki.

– Dobra. Chcesz pogadać? Pogadajmy. To się musi skończyć. Jesteś żonaty, na Boga! A ja jestem w rozsypce.

– Wiem o tym, Kent. Widzę, że siedzisz po nocach, a raniem musisz wypić pięć kaw, żeby zalogować się na komputerze. Nie jesz. Nie uśmiechasz się. Gdy zerkam w stronę twojego biurka, zazwyczaj gapisz się bezmyślnie w przestrzeń. Kiepsko pracujesz, przegapiasz rzeczy, które spostrzegłby opóźniony w rozwoju stażysta. I wyglądasz jak bezdomna. – Spostrzegłszy wyraz mojej twarzy, zamilkł na chwilę i złagodził ton. – Widzę cię, Kent.

Nie mogłam patrzeć mu w oczy. Skupiłam wzrok na przesadnie wyżełowanym kosmyku włosów, który przykleił mu się do czoła.

– Doceniam twoją troskę. Bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę. Ale nie mogę tego ciągnąć. Gaszę pożary na wszystkich frontach.

Nie mogłam wyjawić Mackowi prawdy. Nie mogłam mu powiedzieć, że nic nie czułam ani do niego, ani do nikogo innego. Nie gasiłam pożarów. Dostarczałam naftę podpalaczowi. „Dorzuć kolejną beczkę do ognia. I patrz, jak płonie twoje życie”.

Lecz sypanie z żonatym szefem musiało się zakończyć. I nie było w porządku wobec niego samego.

– Nie mogę się codziennie zastanawiać, czy ktoś się o nas dowie.

– Potrzebuję cię, Kent.

Z bliska dostrzegłam desperację w oczach Macka. Nie miłość czy choćby pożądanie. *Rozpacz*. Coś się zmieniło. Położyłam rękę na jego ramieniu.

– Pomyśl, Mack. Jeżeli coś pójdzie nie tak w gazecie, musisz do czegoś wrócić. Masz rodzinę. Szansę na „żyli długo i szczęśliwie”. I narażasz to na szwank za każdym razem, kiedy się pieprzymy. Więc wracaj do domu i bądź szczęśliwy.

Te słowa zabrzmiały komicznie. Jak mogłam udzielać komukolwiek porad na temat szczęśliwości? Wyczerpana, wyciągnęłam rękę, żeby wcisnąć przycisk „stop”, ale Mack zatoczył się w moją stronę i poluzował krawat. Kiedy się odezwał, jego głos był miękki.

– A jeśli wybrałbym ciebie?

Przeszło mnie ostrze wstydu.

– Nie zrobisz tego. Bo jesteś na to za mądry. Posłuchaj sam siebie, Mack. Wydaje ci się, że jestem odpowiedzią, ale to nieprawda. Nie możemy się wzajemnie uszczęśliwić. Łączy nas... współzależność. Pokoje w tanich hotelach. Bzykanie z litości. – Pożałowałam tego zwrotu w chwili, gdy w jego spojrzeniu dostrzegłam, że go zraniłam.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Pierdol się, Kent – powiedział łagodnie. – Jeżeli dla ciebie to tylko to, to się pierdol. – Patrzyłam, jak się prostuje i przesuwając roztrzęsioną dłońią po twarzy. – Święta Sophie, wojowniczką o prawdę walcząca ze złem zdanie po zdaniu. Powinnaś uważać, kiedy palisz za sobą mosty. – Zaczął się odsuwać, ale zmienił zdanie.

Zanim zdołałam się poruszyć, przygniół mnie jak kłoda. Ciepło jego dłoni paliło mnie przez bluzkę. Przywarł do mnie ustami, brutalnie i boleśnie; jego kwaśny oddech wypełnił mi usta. Bez zastanowienia kopnęłam go z całej siły kolanem między nogi. Zwinął się z bólu.

– Cholera, Mack. Przepraszam. Czy ty...

Uderzył w przycisk „stop” i winda ruszyła.

Wciąż się krzywiąc, Mack przygładził włosy i wyprostował krawat.

– Jasno się zadeklarowałaś, Kent.

Drzwi się otworzyły i odwróciłam się w stronę powiewu świeżego powietrza.

– Wracaj do domu, do żony. Jedno z nas powinno być szczęśliwe.

Kate stuknęła w klawiaturę i nie podniosła wzroku, kiedy dotarłam do biurka.

– Słyszałam, że „Ryczywół” cię zlinczował za to, że przegapiłaś historię Liama.

– Mhm.

Usiadłam i poczułam, że uszło ze mnie powietrze. Nie mogłam usunąć sprzed oczu skrzywdzonej miny Macka. Wiedziałam, że za to zapłacę. „Dorzuć kolejną beczkę do ognia. I patrz, jak płonie twoje życie”.

Sprawdziłam e-maile. Michał Czernow napisał, że wytropił matkę Natalii, ale kobieta nie chce rozmawiać. Zerknęłam na zegarek na monitorze. Od kolacji z ojcem dzieliły mnie trzy godziny. Przerazenie ścięło mi krew w żyłach. Najpierw Liam, potem Mack, a teraz on. Rzuciłam notatnik na biurko i pomasowałam skronie, usiłując stępić ostre krawędzie bólu.

Moje relacje z ojcem od zawsze kulały. Antony Kent zaznał niewiele czułości w dzieciństwie. W żyłach jego ojca płynęła stal, więc dorastał w poczuciu, że emocje to

przejaw słabości. W sypialni zrobił, co do niego należało, ale na tym skończyły się jego obowiązki rodzicielskie. Żadnych dni sportu czy szkolnych teatrzyków. Żadnego trzymania za rękę lub słów otuchy. Mijał Tommy'ego i mnie w długich korytarzach rezydencji Redcroft, nie zaszczycając nas nawet spojrzeniem, a tym bardziej słowem. Ojciec przebywał w Tokio, kiedy dostałam wyniki egzaminów na koniec szkoły średniej i przeczytał o moich czterech szóstkach w cotygodniowej relacji sporządzanej przez sekretarkę, żeby miał jako takie rozeznanie w sprawach rodzinnych. Zamiast zadzwonić, przysłał mi wiadomość. Co jeszcze żałośniejsze, zachowałam ją w telefonie, jakby napisał do mnie sam Pan Bóg.

Jak na ironię, inne dzieciaki zazdrościły mi życia. Urzekła je okazałość Redcroft, gdzie cienkie jak pajęczyna okna ze szprosami rozszczepiały światło niczym pryzmaty; gdzie służba serwowała koktajle na tarasie, a my spędzaliśmy długie leniwe dni, smażąc się nad basenem. Człowiek słaby mógłby wręcz powiedzieć, że zamieniłby kochającego ojca na cały ten luksus.

Podczas gdy moi rówieśnicy rozkoszowali się rodzicielskim aplauzem, ja musiałam sama zatroszczyć się o siebie. Byłam mądra i sumiennie się uczyłam, dzięki czemu oceny zawiodły mnie ku błyszczącym iglicom Oksfordu i najlepszym wynikom w klasie. Studia, praca, pieniądze, życie. Wszystko robiłam dla siebie.

I Tommy'ego.

Tommy znosił emocjonalny dystans matki gorzej niż oziębłość ojca. Przez dwadzieścia lat nie zdołała sprostać oczekiwaniom Antony'ego Kenta i to ją przygniotło. Snuła się po Redcroft przyspawana do drinka ściskanego w prawej dłoni. Kiedy byłam mała, chowałam się za domkiem przy basenie i obserwowałam, jak promienie słońca odbijały się od pereł na jej szyi, gdy pływała. Była tak drobna, że jej ruchy prawie nie mąciły powierzchni wody. Potrafiłam radzić sobie z jej obojętnością; Tommy nie. A ona zachowywała się, jakby go nie było. Więc to ja stałam się dla Tommy'ego matką i ojcem. Zaopiekowałam się piegowatym chłopcem i zranionym, pełnym gniewu mężczyzną, na którego wyrósł. Do czasu, gdy nie mogłam już tego dłużej robić.

Z zadumy wyrwał mnie dzwonek telefonu.

– Halo?

– Sophie Kent?

– Ewa? Cześć. Dostałaś moją wiadomość na temat byłego chłopaka Natalii?

– Tak.

Ściągnęłam brwi.

– Brzmiśz... Co się dzieje?

Chwila milczenia.

– Właśnie go widziałam.

Usiadłam prościej.

– Gdzie?

– Pięć minut temu wróciłam z castingu, a on stał po drugiej stronie ulicy.

Zagryzłam długopis.

– Nadal tam jest?

– Nie widzę go.

– Ewo, dzwoń na policję, na wypadek gdyby...

– Żadnej policji! – Ostry ton jej głosu mnie zaskoczył. – To na pewno nic takiego. Pomyślałam tylko, że powinnaś o tym wiedzieć.

Rozłączyła się.

Dlaczego były chłopak Natalii śledził Ewę? Dlaczego nadal przebywał w Londynie? Czy miał tu jeszcze jakieś niezakończony sprawy? Zaczęły mnie nachodzić ponure myśli. Wpatrywałam się w klawiaturę i nagle zauważyłam krawędź szarej koperty. Napisano na niej: „Sophie Kent, POUFNE”.

Zaintrygowana rozcięłam kopertę i wysunęłam jej zawartość na biurko. Na kartce formatu A4 naklejono ręcznie zapisaną karteczkę:

*Nie patrz, jeśli nie chcesz. Odwróciłem każdy kamień.*

Rozłożyłam kartki na biurku tekstem do dołu. Co takiego nawywijał Jasdeep? Obejrzałam się przez ramię. Kate rozmawiała przez telefon, Macka nie było nigdzie widać. Zawahałam się. Palce mnie świerzbiły. Wsunęłam kartki z powrotem do koperty i wetknęłam do szuflady.

– Sophie! – To był Spencer Storey, redaktor działu miejskiego. – Potrzebny mi konspekt twojego artykułu o Crawfordzie. Przenosimy go na trzecią stronę.

Podniosłam głowę.

– Daj mi dziesięć, najwyżej piętnaście minut.

Spencer burknął coś w odpowiedzi, a ja wróciłam do komputera. Położyłam palce na klawiaturze, ale strzeliłam oczami w stronę szuflady. Kogo oszukiwałam? Otworzyłam szufladę i wyciągnęłam kopertę, zanim zdążyłam się rozmyślić.

Na pierwszej stronie znajdował się wydruk wszystkich prywatnych wiadomości, które Natalia dostała na Twitterze od @Cityofbrides. Oddzielnie brzmiały niewinnie, ale sama ich liczba przytłaczała. Ostatnią wysłano 11 lutego, sześć dni temu: „@Cityofbrides @N\_Kotowofficial Nie ignoruj miłości. Pożalujesz. Na zawsze”.

Moje dłonie powoli obróciły drugą kartkę. Znajdował się na niej adres. Cautley Avenue 84, Clapham.

Pod spodem Jasdeep napisał:

*Tutaj zarejestrowano adres IP. Nadawca: Aleksiej Bortnik.*

Zwlekałam z wejściem do L'ondine, wdychając ostre wieczorne powietrze. Artykuł o Liamie zajął mi więcej czasu, niż się spodziewałam, a potem spędziłam bezowocne trzy kwadranse na szukaniu Aleksieja Bortnika. Kiedy wysłałam do Michaiła Czernowa prośbę o pomoc, była już prawie dwudziesta, więc popędziłam do Mayfair w panice.

Zajrzałam do środka i poczułam zapach świec oraz ciepłą woń kominka i świeżo pieczonego chleba.

– Witamy, panno Kent. Ojciec już czeka.

Witający gości chudy jak chart kelner podszedł do mnie po płaszcz, ale pokręciłam głową. Nie zamierzałam tu długo siedzieć. Mężczyzna przeprowadził mnie przez cichą, wyłożoną boazerią restaurację i zatrzymał się przed stolikiem w rogu. Ojciec siedział sam i przypominał świeżo wyrzeźbioną figurę lodową; jego twarz miała ostre jak brzytwa krawędzie, przedziałek wyraźnie dzielił srebrzyste blond włosy.

Popatrzył na mnie surowo.

– Spóźniłaś się.

Usiadłam na aksamitnym krześle i wzdrygnęłam się, kiedy musnęłam kolanem jego nogę.

– Praca mnie zatrzymała.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– To był długi dzień.

Kiedy ojciec uniósł dłoń na dwa centymetry ponad stół, od razu podszedł do nas ciemnowłosy kelner.

– Albercie, proszę dwie polędwice wołowe, niewysmażone, i dwa kieliszki argentyńskiego malbec. Ale nie z osiemdziesiątego siódmego, jak w ubiegłym tygodniu. Było o wiele za młode. Przynieś rocznik sześćdziesiąty piąty. – Ojciec schował okulary bez oprawek do kieszeni marynarki. – Steki wiszą przez piętnaście miesięcy. Gdy odpływa z nich krew, mięśnie się rozluźniają, dzięki czemu mięso jest bardzo delikatne. Ale musi być niewysmażone. Poddawanie go dłuższej obróbce termicznej byłoby świętokradztwem.

Kiwnęłam głową, zastanawiając się, jak wmuszę w siebie cały stek, nie mając w ustach ani kropli śliny.

– Powiesz mi, dlaczego tu jestem?

Ojciec rozwinął serwetkę i położył ją sobie na kolanach.

– Jak ci idzie w gazecie?

– Dobrze.

Uniósł brwi.

– Naprawdę? Najnowsze wyniki sprzedażowe są przerażające. Tak ciężka praca za tak niewielkie pieniądze na pewno zniechęca.

Albert nalał czerwonego wina dla ojca. Ojciec skosztował go, nie odrywając oczu od mojej twarzy, i skinął szorstko głową. Kelner napełnił mój kieliszek, a ja chwyciłam go z wdzięcznością.

– Nie rzucaj się tak na wino, Sophie. Gdzie twoje maniery?

Niechętnie odstawiłam naczynie i obserwowałam, jak ojciec gładzi dłonią biały obrus. Jako dziewczynka zawsze sobie wyobrażałam, że jego skóra jest zimna i twarda, jak karoseria jego stalowoszarego jaguara.

– Mądra osoba szukałaby na twoim miejscu wyjścia awaryjnego. – Jego blackberry zawibrował na stole; obrócił go wyświetlaczem do dołu. – Reguły ulegają zmianie. Teraz liczy się kompleksowe doświadczenie. Druk, sieć, telefonia komórkowa, telewizja, media społecznościowe. – Machnął lekceważąco ręką. – Ale pewnie nie muszę ci tego tłumaczyć.

Przysunęłam kieliszek do ust i pozwoliłam, by ciepło rozeszło się po moim ciele.

– Do czego zmierzasz?

– Gdzie będziesz za dwa lata? Za pięć? Dziesięć?

– Dlaczego nagle tak bardzo przejmujesz się moim życiem?

Ojciec pochylił się do przodu i złączył dłonie czubkami palców.

– Zaspokój moją ciekawość, Sophie. Jaki masz cel?

– Cel? – Poczułam ucisk tępego bólu za oczami. Wydawało mi się, że w żołądku mam bryłę gliny. – Chcę dostarczać ludziom informacje. Nie obchodzi mnie, jak będę to robiła. Nośnik nie ma znaczenia. Liczy się historia, prawda. I konsekwencje. Pociąganie ludzi do odpowiedzialności za ich czyny. – Wypowiadając ostatnie zdanie, patrzyłam mu w oczy.

– Każdy idiota ze smartfonem może teraz dostarczać wiadomości. W jakim położeniu cię to stawia? – Ojciec przechylił ostrze noża; odbity blask świecy zatańczył na jego krawędzi. – Ilu „The London Herald” ma czytelników?

Kelner postawił przede mną talerz. Wilgotny mięsny zapach sprawił, że żołądek podszedł mi do gardła.

– Nie przyszedłbyś tutaj, gdybyś nie zrobił rozeznania, więc sam mi powiedz.

– Milion siedemset tysięcy. – Na jego ustach zagościł uśmiech, kiedy odciął kawałek steku. – Z roku na rok czytelnictwo spada o blisko dziesięć procent, a reklam ubywa o mniej więcej piętnaście procent. Jak myślisz, ile czasu Premier News będzie to jeszcze finansować? Ten model biznesowy już się nie sprawdza. – Otarł kąciki ust serwetką. – Wiesz, ile Premier News zarabia rocznie na reklamie cyfrowej?

Wzruszyłam ramionami. Gruda gliny w moim żołądku stwardniała.

– Ujmijmy to tak: nie zostało ci dużo czasu. Dlatego ponowię pytanie. Jaki masz cel?

Odsunęłam jedzenie, nie patrząc mu w oczy.

– Dlaczego cię to obchodzi?

– Nie dąsaj się, Sophie. To świadczy o słabości i nie jest ci z tym do twarzy.

Pociągnęłam łyk wina, żeby dodać sobie odwagi, i przesunęłam się do przodu na krześle.

– Nie dostrzegasz szerszej perspektywy. Nie chodzi o malejące liczby. Metody się zmieniają, owszem, ale historie nie. Zabójstwo, wojna, ucisk, rewolucja. Ludzie nigdy się nie znudzą opowieściami o zmaganiach innych ludzi. Świat się kurczy. Stwierdzenie, że wiedza to władza, brzmi jak banał, ale tak właśnie jest. Nie ma znaczenia, skąd się dowiadujemy o strzelaninie na południu Londynu, protestach na Bliskim Wschodzie lub handlu kobietami w Namibii. Liczy się to, że o tym wiemy.



A gdy wiemy, możemy coś z tym zrobić. – Zerknęłam w dół. Moje paznokcie odcisnęły na obrusie małe półksiężyce. – Mówisz, że każdy idiota ze smartfonem może przekazywać wiadomości. Nazywanie takich ludzi idiotami świadczy o ciasnym umyśle i protekcyjnalizmie. Technika dała każdemu głos. A człowiek z niego korzysta, z dobrym albo ze złym skutkiem. Czuje się częścią czegoś – wyższej sprawy, ludzkiej wspólnoty, jakkolwiek chcesz to zwać. Mylisz się, jeśli uważasz, że technika jest moim wrogiem. Jest moim przyjacielem. Jeżeli mogę dotrzeć do szerszej rzeszy odbiorców, jeżeli mogę obudzić w ludziach wrażliwość na istotne kwestie, jak mogłoby to nie być dobre? Wiadomości ewoluują tak szybko, że próba ich uchwycenia przypomina próbę przybicia pioruna do ściany. Ale jeśli mogę odegrać niewielką rolę, jeśli mogę informować odbiorców, którzy nieustannie są atakowani wiadomościami i bodźcami, jest to dla mnie wystarczającym celem. – Oparłam się na krzesło i sięgnęłam po wino.

Sztywny uśmiech wygiął wąskie usta mojego ojca.

– Widzę, że nie straciłaś ani trochę z ducha Kentów. Ale nie zgadzam się ze wszystkim, co powiedziałaś. Ktoś taki jak ty ma przed sobą ograniczoną liczbę możliwości. W pewnym momencie bańka pęknie.

Wbiłam widelec w kawałek steku.

– Przyszedłeś tu dyskutować o przyszłości dziennikarstwa?

Ojciec odchrząknął.

– Przyszedłem tu, żeby zaproponować ci pracę.

Widelec zastygł w powietrzu.

– Śledzę twoją karierę. Masz talent, Sophie. Jesteś wytrwała, nieustraszona i pomysłowa. To dobre cechy dla dziennikarki, ale świetne dla dyrektora mediów cyfrowych.

Widelec upadł na talerz. Ojciec śledził moją karierę? Uważał, że jestem utalentowana? Te komplementy przypominały malutkie granaty rozdierające mnie od środka.

– Nie posiadasz firmy medialnej.

Ojciec złożył sztucę.

– Powiedzmy, że jestem w trakcie nabywania jednej z nich. Potrzebuję kogoś do poprowadzenia działu cyfrowego. Kogoś, komu ufam. Kto zna branżę informacyjną i nie boi się wprowadzić ją na niezbadane terytorium.

Przyglądałam mu się podejrzliwie. Nie miałam doświadczenia w strategiach mediów cyfrowych i ojciec o tym wiedział.

– Dlaczego myślisz, że mogłabym dla ciebie pracować?

– Bo przykułaś się łańcuchami do tonącego okrętu, a ja podsuwam ci szalupę ratunkową. I sześciocyfrową pensję z dodatkami. Wiele mówisz o zmienianiu świata, Sophie, ale czy jesteś gotowa to robić?

Ojciec był zimny i bezwzględny, ale też bystry. Jeżeli bym się z nim sprzymierzyła, uzyskałabym większą władzę i wpływy, niż mogłabym zamarzyć. To była prawdziwa szansa na przybicie pioruna do ściany.

Przy stoliku obok nas starsza kobieta w kaszmirowym swetrze w kolorze mięty pochylała się do przodu i ujęła dłoń swojego towarzysza. Dwurzędowa marynarka wisiła na jego kruchym ciele, a światło świec zmiękczało siatkę zmarszczek na twarzy.

Zaskoczyła mnie czułość tej chwili.

– Czy wiesz, że w tym tygodniu mijają trzy miesiące od śmierci Tommy’ego?

Ojciec wytrzymał przez chwilę moje spojrzenie, a potem spuścił wzrok w milczeniu.

– Nie możemy już nawet o nim rozmawiać?

– Rozmowa nie sprowadzi go z powrotem.

– Właśnie tak podchodzisz do wszystkiego. Boże uchwaj, żebyśmy musieli w tej rodzinie kiedykolwiek o czymś dyskutować. Zakopmy to głęboko. W nadziei, że odejdziesz. Tak właśnie zrobiłeś z Tommym, tato. I się udało. Twoje życzenie się spełniło. Odszedł.

Ojciec się wzdrygnął.

– Może i jesteś królem świata procentów i zysków, ale w realnym życiu nie masz za grosz empatii, jesteś beznadziejnym człowiekiem i jeszcze gorszym ojcem. – Nóżka kieliszka przesunęła się pomiędzy moimi lepkiemi dłońmi. – Tommy miał swoje wady, ale był twoim synem...

– Wystarczy. – Ton ojca zabrzmiał ostro. – Nie tylko ty straciłaś Tommy’ego. Nie przyszedłem się tutaj tłumaczyć. Chciałem ci zaproponować pracę, ale widzę, że popełniłem błąd. Uważałem cię za kogoś mądrego i ambitnego. Lecz skoro nie potrafisz przeboleć sprawy Tommy’ego...

– Sprawy Tommy’ego? – zapytałam zduszonym głosem. – Mówisz o nim, jakby był problemem wymagającym rozwiązania. Twój syn, członek twojej rodziny, zabił się. – Do oczu napłynęły mi łzy. – Biedny, słodki Tommy, którego przepełniało wyłącznie dobro, do czasu, gdy je z niego wydusiłeś. To z twojego powodu postanowił ze sobą skończyć. Zawiodłeś go. Zawiodłeś nas wszystkich. – Moje słowa nie były sprawiedliwe, ale było już za późno, żeby je cofnąć. Zwinęłam serwetkę gorącymi z wściekłości dłońmi i pozwoliłam, by łzy kapały mi na kolana. – Gdzie się podziewałeś od chwili jego śmierci? Potrzebowałam cię, tato. I nadal potrzebuję.

Z ust ojca wydobył się dźwięk, który podejrzenie przypominał szloch. Popatrzyłam na niego zdumiona. Obserwowałam, jak zacisnął usta i walczył z emocjami. To prawie wystarczyło, żebym wyciągnęła do niego rękę. Ale wtedy szczelina w jego zbroi się zasklepiała.

Złożył serwetkę i spokojnie odłożył ją na stół.

– Nie przyszedłem tutaj się z tobą kłócić, Sophie. Proszę bardzo, żyj sobie po swojemu. Bądź przeciętna, niewyróżniająca się, zwyczajna. Ale nie przychodź do mnie się wypłakiwać, kiedy twój świat runie.

– On już runął! – wyszczałam, na wpół krzycząc, na wpół szlochając.

Z nienawiści, smutku, wściekłości i żalu kręciło mi się w głowie. Nie mogłam oddychać. Wypadłam na mroźną bezlitosną noc i oparłam się o budynek.

A potem waliłam w ceglana ścianę pięściami, aż zaczęły krwawić.

Łatwo jest zniknąć, gdy jest się dziennikarką śledczą. Chroni cię angażująca w stu procentach natura tego zajęcia. Pochłaniają cię twoje obowiązki, budujesz sobie przytulny domek wypełniony ciemnością i zakopujesz się w nim głęboko, aż wymościsz sobie gniazdko pośród smutków innych ludzi. A potem, tak po prostu, znikasz.

Gdy wyszłam na ulicę ze stacji metra Sloane Square i zobaczyłam policyjne koguty,

serce podskoczyło mi ze szczęścia. Jakikolwiek dramat się tu toczył, pomoże mi zapomnieć o ojcu, Tommym i Macku. Dopiero kiedy zerknęłam na tabliczkę z nazwą ulicy, moja radość przekształciła się w coś innego.

Sloane Gardens. *Ulica Lydii*.

Zmrużyłam oczy i zobaczyłam na chodniku dwóch policjantów przy jakimś człowieku. Pospieszyłam w ich stronę.

– Co zamierzacie ze mną zrobić? Znowu mnie skuć?

Zachwiałam się, gdy rozpoznałam głos.

– Liam?

Jeden z policjantów odwrócił się za siebie.

– Zna pani tego mężczyznę?

Zignorowałam go.

– Liamie, co się dzieje?

Liam rzucił się w moim kierunku z szyderczym uśmieszkiem. Był potwornie pijany.

– Może ją zapytasz? – Wskazał głową na lekko uchylone drzwi wejściowe.

Drugi policjant chwycił go za ramię.

– No, Crawford, pora, żebyś stąd zniknął.

– Czy-wy-kurwa-ogłuchliście? Ona mnie o nic nie oskarża.

– Chcesz się z tym przespać w areszcie?

– Wal się. Nie wrócę tam.

– Jeśli się stąd nie zwinięsz, Crawford, aresztujemy cię pod zarzutem zakłócania spokoju.

Liam uniósł rękę nad głowę.

– Dobrze, kurwa. Idę sobie.

Policjant spojrzał na niego chłodno.

– Tam jest postój taksówek. Sugeruję, żebyś zapytał grzecznie kierowcę, czy zawiezie cię do domu.

Liam się zachwiał i spadł z kilku schodków.

– Kurwa.

Podbiegłam do niego.

– Liamie, czy...

– Czego ty ode mnie chcesz? – Liam odwrócił się do mnie, a wyraz jego twarzy mnie poraził. – Dlaczego za każdym razem, gdy spojrzę za siebie, widzę ciebie, księżniczko? Nie możesz nękać kogoś innego? – Poszedł w stronę placu krokiem dzieciaka, który przesadził z jazdą na karuzeli.

Odwróciłam się do policjantów.

– Co się stało?

Ten bliżej mnie wzruszył ramionami.

– Rozrabiał jak diabli, ale nic nie możemy zrobić, jeśli ona nam nie każe. – Wsiadł do radiowozu i trzasnął drzwiami.

Patrzyłam na znikające w oddali tylne światła, a potem wbiegłam po schodach do domu Lydii.

– Nic ci nie jest?

– Proszę, zostaw mnie w spokoju. – Jej głos brzmiał słabo i smutno.

– Mogę po kogoś zadzwonić w twoim imieniu? Coś ci się stało?

Drzwi uchyliły się jeszcze odrobinę. Lydia miała upięte w kok włosy, jej oczy w kształcie migdałów były zaczerwienione i opuchnięte, ale nawet w szarych spodniach dresowych i starej koszulce wyglądała przejmująco pięknie.

Wskazała na siebie.

– Widzisz? Liam mnie nie uderzył. Nie zrobił nic złego.

W jaskrawym świetle werandy widziałam napięcie malujące się na jej twarzy.

– To, że nie zostawił śladu, nie znaczy, że nie zrobił nic złego. Co się stało?

Lydia patrzyła na swoje bose stopy.

– Pokłóciliśmy się. To nie było nic wielkiego.

– Niemożliwe. Policja...

– Nie wezwałam ich. To pewnie sąsiadka. Wścibska suka. Nawet nie zachowywaliśmy się tak głośno.

Kiedy to mówiła, w oknie sąsiedniego domu poruszyła się zasłonka.

– Na pewno nic ci nie jest?

Przytaknęła, nie patrząc mi w oczy.

– Muszę już iść. Jutro mam dzień ważnych pokazów.

Drzwi się zamknęły i usłyszałam oddalające się kroki. Zawahałam się, a potem podbiegłam do sąsiedniego wejścia i nacisnęłam dzwonek.

– Słucham? – odezwał się suchy głos w domofonie.

– Przepraszam, że niepokoję. Jestem dziennikarką z „The London Herald”.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Rozumiem pani opory, lecz cokolwiek się wydarzyło w domu obok, było na tyle poważne, że ktoś wezwał policję. Jeżeli zrobiła to pani, postąpiła pani bardzo rozsądnie. – Chwila milczenia. – Pani sąsiadka wydaje się wstrząśnięta, ale nie wnosi oskarżenia. Zgadza się pani z jej decyzją?

Cisza. Nie ruszałam się z miejsca, wreszcie drzwi się otworzyły. W przedpokoju zobaczyłam szczupłą sześćdziesięciolatkę w skarpetkach, o małej szczurzej twarzy i świdrujących oczach.

– Nie zwykłam rozmawiać z dziennikarzami.

– Rozumiem. I doceniam, że poświęca mi pani swój czas. – Wyciągnęłam notatnik. – Czy to pani wezwała policję?

Kobieta prychnęła.

– Nie żałuję tego.

– Słyszała pani może, o co się kłócili?

Zrobiła nadąsaną minę.

– Sugeruje pani, że podsłuchiwałam?

– Chodziło mi o to, że skoro krzyczeli głośno, może pani coś przypadkiem usłyszała.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie słyszałam poszczególnych słów. Ale, mój Boże, ten hałas. Coś się rozbiło o ścianę, a ja czytuję gazety. Wiem, co to za mężczyzna. – Zerknęła w stronę drzwi Lydii i zniżyła głos. – Bałam się, że mógłby ją skrzywdzić.

– Postąpiła pani właściwie, pani...?

– Smythe. – Ściągnęła brwi. – Nie chcę, żeby moje nazwisko trafiło do gazety. Boże

uchowaj. Pozwę was.

Powstrzymałam uśmiech.

– Nie podam pani nazwiska. Pamięta pani coś jeszcze? O której przyszedł Liam?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Jakąś godzinę temu. Siadałam właśnie przed telewizorem, żeby obejrzeć wieczorne wiadomości, i nagle usłyszałam mężczyznę krzyczącego na ulicy. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam jego.

– A co krzyczał?

– Nie mam pojęcia. Był pijany. Ale potem przycisnął twarz do jej drzwi wejściowych i powtarzał coś raz po raz. Słyszałam, że ją przepraszał. – Zaczęła się bawić bransoletką. – Mówił coś o raucie.

– O raucie? – Zadrżałam ze strachu. – Pani Smythe, czy Liam mógł mówić o gwałcie?

Wzruszyła wątlými ramionami.

– Przypuszczam, że tak. Jak już wspomniałam, był bardzo pijany. Zdziwiłam się, że Lydia wpuściła go do domu. A kwadrans później usłyszałam głośne krzyki, potem wrzask i coś łupnęło, więc zadzwoniłam po policję.

Zamknęłam notatnik i podałam jej swoją wizytówkę.

– Dzięki Bogu, że to pani zrobiła. Być może uratowała jej pani życie. – To była lekka przesada, przyznaję, ale słysząc te słowa, pani Smythe urosła ze dwa centymetry. – Jeżeli przypomni sobie pani coś jeszcze lub zobaczy pani coś ważnego, tu ma pani mój numer.

Dopiero gdy jakąś godzinę później padłam na łóżko, zauważyłam zaschniętą krew na kostkach swoich dłoni. Leżałam tak, wsłuchując się w dudnienie w uszach i czekając na sen.

Nie przyszedł.

Kiedy blade słońce wzniosło się ponad dachy, moje ciało było sztywne z wyczerpania. Zmusiłam się, by wziąć bardzo gorący prysznic, a potem wyjść na zewnątrz, gdzie obudziło mnie przeszywająco zimne poranne powietrze. Szłam King's Road, powłóczę nogami, a wszystko wydawało mi się takie odległe, jakbym patrzyła na świat przez złą końcówkę teleskopu.

W drodze do metra minęłam skrzyżowanie ze Sloane Gardens i zerknęłam na zadrzewioną ulicę. Na schodach przed domem Lydii dostrzegłam tłumek paparazzich, których oddechy ogrzewały powietrze białymi smugami. Rozpoznałam masywną postać opierającą się o balustradę ze skrzyżowanym papierosem w dłoni. To był Jurassic Jones, nazywany tak, bo uganiał się za celebrytami z zaciekłością tyranozaura polującego na obiad. Numer J.J.-a od dawna figurował w moim telefonie na liście szybkiego wybierania. Paparazzi są doskonałymi informatorami; wścibscy ludzie o wątpliwym kodeksie moralnym to marzenie każdego dziennikarza śledczego.

Kiedy się do niego zbliżałam, J.J. oderwał wzrok od wyświetlacza aparatu.

– Przyszłaś odwiedzić dzieci ulicy, Sophie?

Zaśmiałam się i postawiłam kołnierz płaszczu.

– Coś się tu dzieje?

J.J. zawiesił aparat na szyi i westchnął.

– *Niewiele.* Nadęta blondyna przyjechała dwadzieścia minut temu. – Podsunął mi aparat i zobaczyłam Cat Ramsey w ciemnych okularach na ponurej, spiętej twarzy. – Zabunkrowały się, ale Lydia chodzi u Burberry o jedenastej, więc pewnie wyjdzie stąd najdalej za godzinę. Musi dotrzeć do Somerset House, a ulice praktycznie stoją. Do Londynu przyjechali Indiana i na ulicach roi się od napalonych dziewczyn.

Ściągnęłam brwi.

– Indiana?

Pstryknął niedopałkiem na ulicę.

– Boysband. Zawodzą jak piątka niemowlaków z kolką w czasie kąpieli. Ale są popularniejsi od One Direction, więc każdy, kto pstryknie im fotkę, zarabia.

Zadzwieczętał mój telefon. Odsunęłam się od J.J.-a i osłoniłam wyświetlacz przed słońcem. To była wiadomość od Ewy.

„Znowu jest przed domem”.

Złe przeczucia ścisnęły mi żołądek. Widziała go po raz drugi w ciągu dwóch dni. Czego Aleksiej Bortnik chciał od Ewy?

Nagle rozległ się głośny krzyk. Drzwi Lydii się otworzyły i paparazzi rzucili się na postać, która wyszła z domu. Wypatrzyłam blondynkę przeciskającą się przez fajerwerki lamp błyskowych z zaskakującą gracją jak na kobietę jej rozmiarów. W pierwszej chwili paparazzi ruszyli za nią, ale poddali się, kiedy pojęli, że Cat się nie zatrzyma.

Gdy mnie dostrzegła, po jej twarzy przemknął cień.

– Mogłam się domyślić, że cię tu spotkam.

– Przechodziłam tędy. I zobaczyłam ich.

Cat zerknęła przez ramię.

– Mam nadzieję, że zamarzną tutaj na śmierć.

Wsunęłam telefon do kieszeni.

– Jak się miewa Lydia?

– Bez komentarza.

– Daj spokój, Cat. Widziałam ją wczoraj wieczorem. Kiepsko wyglądała po tej awanturze z Liamem.

Cat błysnęła oczami.

– Nawet nie wypowiadaj imienia tego człowieka. Żebyś ty wiedziała, co musiałam zrobić, by Lydia powróciła do łask. A teraz odmawia wyjścia z łóżka. Christopher z Burberry dostanie szafu, jeśli Lydia się nie pojawi. To jest zawodowe samobójstwo. Poddaję się.

Patrzyłam, jak pędzi ulicą na postój taksówek. Potem wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Duranda.

Odebrał po trzecim sygnale, wydawał się roztargniony.

– No?

– Ja też uprzejmie cię witam.

– Sophie, tonę w robocie. Czego chcesz?

Jego ton mnie zaskoczył. Aczkolwiek faktycznie minęło już pięć dni od śmierci Natalii, a on oficjalnie nie zbliżył się nawet do postawienia kogokolwiek w stan oskarżenia.

– Dzwonię, żeby dowiedzieć się czegoś nowego o tamtych odciskach palców. – Pomyślałam o SMS-ie od Ewy. – I żeby ci powiedzieć, że...

– Nie mogę z tobą rozmawiać.

Zasłoniłam ucho dłonią, gdy mijał mnie samochód z włączoną syreną.

– Mam spróbować później?

Zapadło milczenie.

– Posłuchaj, powinnaś wiedzieć, że coś się dzieje w „The London Herald”. Słyszałem dzisiaj rano, że wszczęto dochodzenie w twojej sprawie.

Stałam jak wryta.

– Słucham?

– Nie mogę ryzykować, by ktokolwiek się dowiedział, że rozmawiamy.

– Gdzie to słyszałeś?

– Nie mogę powiedzieć.

– Sam, to jakaś bzdura. U mnie wszystko w porządku.

– Czyżby? – Usłyszałam troskę w jego głosie. – To nie są żarty. Musisz uprzątnąć swoje podwórko.

Rozłączył się, a ja z trudem oparłam się pokusie, by roztrzaskać telefon o ścianę. Nawet nie miałam szansy powiedzieć Durandowi o Aleksieju Bortniku.

Usłyszałam dźwięk powiadomienia o otrzymaniu e-maila. To była wiadomość od Michaiła Czernowa:

Witaj, Sophie

Znalazłem Aleksieja Bortnika w małej gazecie. Jest aresztowany trzy lata temu za włamanie z bronią w rękę. Nie oskarżono go. Ludzie tutaj mówią, że to przestępca. Ale ma przyjaciół w wysokim miejscu. Gazeta pokazuje jego zdjęcie.

Michał

Oparłam się o ścianę i otworzyłam załącznik. Omiotłam wzrokiem rosyjski tekst i spojrzałam na czarno-białe zdjęcie ciemnowłosego mężczyzny. Miał gęsty kilkudniowy zarost i ćwieki w uszach. Patrzył w obiektyw z miną człowieka, któremu wszystko uchodzi płazem. Skostniałymi z zimna palcami wybrałam numer Ewy.

– Halo? – Ewa zdawała się z trudem łapać oddech.

– Mówi Sophie. Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobiła.

Ewa podała mi swój e-mail. Przesłałam jej artykuł.

– Nadal tam jest?

– Tak. Wysłałam po mleko i kiedy wróciłam, czekał na mnie. Biegł w moją stronę, ale udało mi się wsiąść do windy tuż przed nim.

– Widziałas jego twarz?

Minął mnie ryczący autobus, który wjechał w kałużę. Podniosłam głos.

– Ewo, słyszysz mnie?

– Zerknęłam na niego. Miał czapkę, więc nie widziałam zbyt dobrze.

– Czapkę?

– Z czerwoną piłką z przodu.

Chodziłam w tę i z powrotem po chodniku przed stacją metra. Sasha powiedziała mi, że tajemniczy mężczyzna w hotelu Rose miał czapkę z czerwonym logo z przodu. Czy Aleksiej był tamtego wieczoru w hotelu?

– Zaczął coś mówić, ale krzyknęłam, że wezwę policję.

Serce mi zamarło, kiedy wyobraziłam sobie słabe drzwi ze sklejki.

– I zadzwoniłaś? Wezwałaś policję?

– Żadnej policji, mówiłam ci już. Powiedziałam mu to, żeby sobie poszedł. Czekaj, doszła wiadomość od ciebie. – Chwila milczenia. Gdy się odezwała, wyczułam u niej strach. – Tak, to on. O Boże. Czego on chce?

Staralam się zatuszować panikę w głosie.

– Ewo, Aleksiej Bortnik jest niebezpieczny. Rozłącz się i dzwoń na policję.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Nie mogę... Czekaj. Idzie sobie. Biegnie Highland Road.

Dokąd się udawał? Czy groźba Ewy wystarczyła, żeby znowu zaczął się ukrywać?

– Jeśli ty nie zadzwonisz na policję, ja to zrobię.

Rozłączyłam się. Zmarznięte palce przypominały odlew z ołowiu – z trudem wybrałam numer Duranda. Jedna z moich zasad głosiła, że nie powinnam odwalać roboty za policję. Nie pracowałam dla nich, tylko dla prasy. Nie zważałam jednak na tę regułę, gdy czyjeś życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

Natknęłam się na pocztę głosową.

– Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, ale to ważne. Były chłopak Natalii to



rosyjski kryminalista, który nachodził ją od miesięcy. Informatorka widziała go w hotelu Rose tego wieczoru, kiedy zginęła Natalia. A teraz facet nachodzi jej współlokatorkę, Ewę. Na wypadek gdybyś odsłuchiwał tę wiadomość, informuję, że to Aleksiej Bortnik. Adres: Cautley Avenue 84, Clapham. Jadę tam teraz.

Rozłączyłam się i ruszyłam biegiem.

Oparłam się o czarną balustradę i patrzyłam na duży dom z epoki edwardiańskiej. Nie spodziewałam się, że Aleksiej będzie mieszkał w tak okazałym budynku. Żywopłot okalał ogród przed domem, a wilgotne powietrze przesycała aromatyczna woń rozmarynu i lawendy. W okolicy słychać było metaliczny dźwięk wiertarki i uderzających o siebie elementów rusztowania.

Czy dotarłam na miejsce przed Aleksiejem? Nie przesądzałam o jego winie, przede wszystkim chciałam poznać jego historię. A wiedziałam, że nie uda mi się to, gdy trafi do aresztu. Z kołującym sercem ruszyłam zwirową ścieżką. Zadzwoiłam, ale nikt nie zareagował, więc policzyłam do dziesięciu i zadzwoniłam ponownie. Nadal nic. Przyłożyłam ucho do drzwi. Cisza.

Wyciągnęłam szyję i dostrzegłam światło w przedpokoju jednego z sąsiednich domów. Podbiegłam tam i nacisnęłam dzwonek. Po chwili drzwi otworzyła blondynka z wrzeszczącym dzieckiem na biodrze.

– Słucham?

Pokazałam jej zdjęcie Aleksieja.

– Przepraszam, że niepokoję. Szukam tego mężczyzny. Rozpoznaje go pani?

Dziecko wepchnęło piąstkę do ust i ryk przeszedł w kwilenie.

– To kuzyn Lwa. Mieszka od pewnego czasu w domu obok. Składaliśmy już skargę na hałas. Nie ma dzieci – posłała mi zrozpaczone spojrzenie – i imprezuje do późna.

– Rozmawiała z nim pani?

Płacz dziecka się nasilił, więc kobieta zaczęła je bujać.

– A mogę zapytać, o co chodzi?

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście. Przepraszam. Nazywam się Sophie Kent i jestem dziennikarką z „The London Herald”. Zajmuję się pewną sprawą i sądzę, że ten człowiek ma z nią jakiś związek.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co to za sprawa?

Nie było sensu jej straszyć.

– Nie mogę tego na razie wyjawić. Miałam nadzieję, że będę mogła porozmawiać z kuzynem. Wie pani, kiedy wróci?

Wzruszyła ramionami.

– Lew jest na konferencji, ale powiedział nam, że jego kuzyn niebawem wyjeżdża. W domu jest dość cicho. Miałam nadzieję, że już wyjechał. – Uśmiechnęła się nerwowo.

– Nie żebym miała coś do Rosjan. Ale Rafferty często się budzi i dudnienie muzyki techno wcale nie pomaga.

Podaliśmy jej wizytówkę; akurat zaczynał padać deszcz.

– Jeżeli go pani znowu zobaczy, mogę prosić o telefon? Będę bardzo wdzięczna.

Ruszyłam ścieżką i zauważyłam kawiarnię na rogu, po przeciwnej stronie ulicy. Krople coraz silniejszego deszczu odbijały się wściekle od mokrych chodników. Ludzie tłoczyli się w drzwiach, wpatrzeni w ten widoki. Jakiś mężczyzna w ciemnym garniturze zrezygnował ze schronienia i ruszył zygzakiem ulicą; gazeta nad głową zapewniała marną osłonę.

Moje ramię zderzyło się z czymś twardym. Kiedy się odwróciłam, kątem oka dostrzegłam przekłute ucho i cień zarostu; człowiek, który mnie potrącił, oddalał się zwirową ścieżką. Patrzyłam za nim, zastanawiając się, co mam robić. W pokoju na górze zapaliło się światło.

Potrzebowałam chwili, żeby pomyśleć. Wbiegłam do kawiarni w momencie, kiedy niski pomruk grzmotu wstrząsnął oknami. Wybrałam nerwowo numer Duranda. Nie odebrał.

– Czym mogę służyć? – Chuda kelnerka w fartuszkach w różowe prążki uniosła brwi.

Już chciałam się odezwać, ale na widok tego, co zobaczyłam po drugiej stronie ulicy, głos uwiązł mi w gardle. Drzwi edwardiańskiego domu otworzyły się i stanął w nich Aleksiej z torbą podróżną na ramieniu.

Bez namysłu wybiegłam z lokalu. Srebrne igły deszczu kłuły mnie w twarz i oślepiały – ledwie widziałam mężczyznę po drugiej stronie ulicy. Jeżeli się pospieszę, zdołam zastąpić mu drogę. Zeszłam z chodnika; minął mnie rozpędzony samochód, trąbiąc i zalewając mi stopy lodowatą wodą. Gdy odskakiwałam mu z drogi, pośliznęłam się na mokrym liściu. Ból przeszył mi kostkę. Aleksiej był jakieś dwadzieścia kroków przede mną. Zbliżałam się do niego coraz szybciej. Musiałam go zatrzymać.

– Aleksiej!

Podniósł głowę, ale nie zwolnił.

– Muszę z tobą porozmawiać. Nazywam się...

– Zejdź mi z drogi. – Odepchnął mnie brutalnie na bok. Poczułam w nodze spazm bólu.

– Zaczekaj! – Wyprzedziłam go i zablokowałam mu przejście. Ulewa mnie ogłuszała.

– Muszę z tobą porozmawiać o Natalii Kotow.

Aleksiej stanął jak wryty.

– Coś ty powiedziała? – Głos miał zachrypnięty, szorstki, przypominał uderzające o siebie kamienie.

Wiatr chlusnął mi w twarz deszczem, więc osłoniłam oczy dłonią.

– Wiem, że jesteś byłym chłopakiem Natalii. Twój nick na Twitterze to @Cityofbrides. Wiem, że byłeś w hotelu Rose w dniu, w którym ją zamordowano...

Usłyszałam niski ryk i Aleksiej odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. Woda spływała po jego wąskiej twarzy i z czubka spiczastego nosa. Czarne oczy wbiły się we mnie jak kolce.

Serce podeszło mi do gardła.

– Wiem, że ją śledziłeś. Proszę, chcę tylko zapytać...

Aleksiej zrobił krok w moją stronę.

– Sporo wiesz, Sophie Kent, co?

– Skąd znasz moje nazwisko?

– Też sporo wiem.

– Posłuchaj, nie jestem z policji. Nie mam nad tobą żadnej władzy. Chcę tylko zadać ci kilka pytań. Jeżeli jesteś niewinny, co masz do stracenia?

Aleksiej podszedł jeszcze bliżej; jego usta wykrzywił paskudny uśmiech.

– Obserwowałem was. W tamtym pubie. Byłem tam i obserwowałem was w dniu, w którym zapukałaś do jej drzwi. Powinna była trzymać pieprzony język za zębami.

– Dlaczego przyjechałeś za nią do Londynu?

– Bo ode mnie uciekła. Kochałem ją tak bardzo, że mógłbym zmiażdżyć jej czaszkę dłońmi. Próbowałem jej pokazać, jak bardzo ją kochałem, ale nie chciała tego zrozumieć.

– Wystraszyłeś ją, Aleksieju. Wiem o błękitnych kwiatach. Widziałam je w hotelu. Nachodziłeś ją...

– Chroniłem ją, ty suko.

Kątem oka dostrzegłam dwie ceglane ściany. Z przerażeniem stwierdziłam, że Aleksiej zagonił mnie w wąską uliczkę.

– To dlatego poszedłeś tamtego wieczoru do hotelu Rose? Żeby ją chronić?

Coś przemknęło po jego twarzy.

– A dlaczego miałbym ci to mówić, Sophie Kent? – Wypluł moje nazwisko, jakby było trucizną.

Musiłam go nakłonić, żeby mówił dalej.

– Bo ją kochałeś. Nie sądzę, żebyś był złym człowiekiem.

– I znowu się mylisz. Jestem najgorszym z możliwych.

Aleksiej spychał mnie coraz głębiej w ciemny zaułek. Moje nogi napotkały coś twardego. Potknęłam się i upadłam na ziemię.

– Wstawaj, suko!

Był tak blisko mnie, że czułam zatechłą woń papierosów i nieupranych ciuchów. Podniosłam się i wystawiłam ręce przed siebie, żeby się bronić. Deszcz spływał mi po twarzy i wsiąkał w ubranie.

Hałas ustał. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że stoimy pod metalowymi schodami ewakuacyjnymi. Aleksiej złapał mnie za barki i cisnął mną o ścianę. Zerknęłam za niego w stronę wyjścia z uliczki, ale kontenery na śmieci zasłaniały mi widok.

– Spodziewasz się kogoś? – Jego oczy patrzyły drwiąco.

Zadrżałam ze strachu i zmusiłam się, by spojrzeć mu w twarz.

– Dlaczego śledzisz Ewę?

Jego spojrzenie stwardniało.

– Nawet nie wspominaj o tej suce. Gdyby nie ona... – Ścisnął mnie mocniej, aż krzyknęłam. – Powinnaś była ją zostawić w spokoju. Gdyby ludzie nie usiłowali nas rozdzielić, Natalia nadal by żyła. Powiedziałem jej, że ludzi spotka coś złego.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale Aleksiej ścisnął moją twarz wielką mokrą ręką. Oddychając z trudem, szarpnęłam jego dłoń.

– Policja... jest... w drodze.

Aleksiej chwycił mnie za szyję, a w jego oczach błysnął niepokój. Skóra na jego dłoni była szorstka jak papier ścierny; moje tętnice pulsowały pod nią w szaleńczym tempie. Spojrzałam mu w oczy i na widok ich dzikości ścisnęło mnie w żołądku. Coś ostrego musnęło moją szyję.

Aleksiej przysunął usta do mojego ucha.

– To twoja wina. Zostawiłbym cię w spokoju, gdybyś mnie nie szukała.

Zacisnęłam powieki.

– Rzuć nóż, Bortnik! – rozkazał donośny wyraźny głos.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Duranda stojącego w połowie uliczki. Twarz miał opanowaną, ale usłyszałam niepokój w jego głosie.

Aleksiej ryknął i przycisnął nóż do mojej szyi. Przeszył mnie gorący ból.

– Bortnik, ostrzegam cię! Nie jestem tu sam. Nie chcesz odpowiadać za śmierć tej kobiety. Rzuć nóż!

Świat zamazywał mi się przed oczami. Nie mogłam oddychać. Dostrzegłam za napastnikiem zbliżające się do nas cienie. Przestałam walczyć i zwiotczałam. Ufałam, że Durand wie, co robi.

Aleksiej wbił we mnie wzrok i napał mocniej.

Potem mnie puścił. Ugięły się pode mną nogi.

Dopadły do mnie jakieś postacie. Miałam mglistą świadomość tego, że przyciśnięto Aleksieja do ściany i skuto kajdankami.

Durand kucnął obok mnie i chwycił moje ramię, gdy łąpczywie wdychałam lodowate powietrze.

– Nie spieszyłeś się.

– Waters, wezwij karetkę! – krzyknął przez ramię Durand.

Wyrwałam mu się i usiadłam.

– Nie potrzebuję karetki.

Durand popatrzył na mnie surowo. Postawił mnie na nogi.

– Pokaż się. – Zacisnął szczęki, kiedy powiódł wzrokiem po mojej szyi. Głos drżał mu ze złości. – Coś ty sobie wyobrażała?

Wzruszyłam ramionami.

– Chciałam mieć wywiad na wyłączność. A ty mnie ignorowałeś.

– Warto ryzykować życie dla tej historii?

Na dźwięk chłodu w jego głosie zachciało mi się płakać.

– Nie teraz, Sam.

Wydawało się, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale podał mi tylko dużą ciepłą dłoń.

– Zabierzmy cię z tego deszczu.

Kiedy prowadził mnie w stronę błyskających niebieskich świateł, zobaczyłam wchodzącego do radiowozu Aleksieja.

– Mogę jechać z wami?

– Wykluczone.

– Ale... – Zacisnęłam pięści. – Gdyby nie ja, w ogóle nie dowiedzielibyście się o Aleksieju Bortniku. A teraz, gdy go aresztowaliście, nie dajecie mi do niego dostępu?

Durand popatrzył nad moją głową i dał znak stojącej za mną policjantce.

– Dziękuję ci za pomoc. Jestem wdzięczny. Ale to nie zmienia naszej sytuacji. Zadzwoń, gdy będę miał jakieś wieści. Obiecuję. – Położył mi rękę na ramieniu i wyprowadził mnie z uliczki. – Posterunkowa Waters zawiezie cię do domu. Albo do szpitala. Ktoś powinien cię obejrzeć, Sophie.

Otworzył mi drzwi. Posłałam mu jadowite spojrzenie i wsiałam do auta.

Posterunkowa Waters, schludna kobieta z kasztanowym warkoczem, popatrzyła na mnie z fotela kierowcy.

– Dokąd jedziemy, panno Kent?

Chciałam podnieść rękę, żeby spojrzeć na zegarek, ale nie mogłam wykrzesać z siebie nawet tyle energii.

– Która jest godzina?

– Zbliża się czternasta trzydzieści.

Spojrzałam na przemoczone ubranie, trzęsące się ręce i opuchniętą kostkę.

– Jedźmy do „The London Herald”.

Kate odłożyła telefon.

– Chryste, co ci się stało?

Pokuśtykałam do biurka.

– Okazało się, że były chłopak Natalii za mną nie przepada.

– Jesteś przemoczona do suchej nitki. Masz ubranie na zmianę?

Pokręciłam głową, a ona zniknęła za przepierzeniem.

– Trzymaj. Utopisz się w nich, ale przynajmniej są suche. – Podała mi granatowe spodnie i pogniecioną białą bluzkę. – Idź się przebrać. Zaparzę herbatę. Chociaż sprzedałoby ci się chyba coś mocniejszego. Musisz tu w ogóle być?

Wzruszyłam ramionami.

– A dokąd miałabym pójść?

Kate skinęła głową. Rozumiała mnie.

Pokuśtykałam do łazienki i przyjrzałam się sobie w lustrze. Włosy oklejały mi czaszki jak czepek, a po policzkach spływał tusz. Przywarł do mnie smród Aleksieja. Rozchyliłam kołnierzyk i skrzywiłam się, gdy zobaczyłam nacięcia na szyi. Zdjęłam z siebie mokre ubranie i stałam pod suszarką do rąk tak długo, aż pomarszczona skóra się zaróżowiła. Ciuchy Kate wisały na mnie, ale podwinęłam rękawy i nogawki, ciesząc się, że jej ubrania pachną wodą kolońską, a nie Aleksiejem.

Gdy wróciłam do biurka, Kate nigdzie nie było widać. Postawiła mi kubek z herbatą; objęłam go roztrzęsionymi dłońmi w nadziei, że ciepło rozejdzie się po całym ciele. Musiałam znaleźć sobie zajęcie. Zostawiłam na poczcie głosowej Ewy wiadomość, że Aleksiej trafił do więzienia, i zapytałam, czy udzieliłaby mi oficjalnego wywiadu. Już wcześniej, jadąc na tylnym siedzeniu radiowozu, zamieściłam na Twitterze wpis o aresztowaniu Aleksieja, aczkolwiek nie wspomniałam nic o tym, jaką rolę sama w tym odegrałam. Rowley wolałby, żebym tą informacją podzieliła się w druku. Kiedy zajrzałam na konto, żeby sprawdzić odzew, moją uwagę zwrócił wpis „#załamaniemodelki”, który cieszył się ogromną popularnością. Podobnie jak „#szalonaLawson”. Kliknęłam na profil Lydii. Godzinę wcześniej zamieściła filmik. Zdążył obieć cały świat.

Z ciężkim sercem otworzyłam link. Filmik ukazywał nagą Lydię w łóżku, wyciągającą przed siebie rękę z telefonem. Upiła się albo naćpała, albo jedno i drugie. Oczy w kształcie migdałów były szkliste; poruszała ustami, patrząc w obiektyw. W tle, na szafce nocnej, walały się flakoniki z tabletkami. Potrzebowałam chwili, by dotarło do mnie, że dziewczyna śpiewa; jej głos drżał jak smuga dymu.

„Ona zrani cię uśmiechem i zachichocze, gdy będziesz się wykrwawiać”. Udało mi się zrozumieć tylko fragmenty tekstu, zanim Lydia do reszty straciła kontakt z rzeczywistością.

Czterdzieści pięć sekund słodkiej agonii. Odtworzyłam filmik trzy razy i za każdym razem Lydia wydawała mi się bardziej niezrównoważona. O ile wcześniej balansowała na krawędzi zawodowego samobójstwa, ten materiał z pewnością oznaczał nagłą

śmierć. Przekazano go dalej czterysta pięćdziesiąt tysięcy razy. Co ona sobie wyobrażała? Zalogowałam się na Stitched.com. Zaatakował mnie upichcony przez Amosa Adlera tytuł: *SENSACJA! Czy Szalona Lawson zupełnie ześwirowała?*

Wyobraziłam sobie Cat chodzącą nerwowo po gabinecie, z telefonem przy uchu, odkręcającą tę historię przy wykorzystaniu wszystkich swoich wpływów. „Nie, kochanie. Nic jej nie dolega. Po prostu jest wyczerpana. Tak między nami, Lydia za dużo pracuje. To dlatego ograniczamy jej występy w czasie londyńskiego tygodnia mody”.

Wtem zadzwonił mój telefon.

– Masz pół godziny? – Głęboki głos Duranda był jak balsam na moje zbolące serce.

– To zależy.

– Przyjdź na komisariat. Musisz coś zobaczyć.

Usiadłam prościej.

– Zapraszasz mnie do zabawy?

– Możesz sobie darować te dąsy. – Jego głos zdradzał uśmiech. – Musiałem pociągnąć za wszystkie sznurki, żebyś mogła tu wpaść.

W tonie Duranda coś się zmieniło.

– Aleksiej Bortnik przyznał się do winy? – Sięgnęłam po płaszcz, ale był przemoczony, więc zostawiłam go na oparciu fotela.

– Wszystko ci powiem na miejscu. Jeszcze jedno. Sophie?

– Tak?

– Skorzystaj z tylnego wejścia.

Trzęsłam się na tylnym siedzeniu taksówki, odliczając minuty na telefonie, jakby wpatrywanie się w okrągłe cyferki mogło mnie odciąć od białego szumu miasta. Aleksiej przebywał w areszcie. Ewa była bezpieczna. Lecz Lydia balansowała na krawędzi tragedii. Wybrałam numer Cat.

– Jeżeli oczekujesz wypowiedzi na temat tego wideo, możesz się odpiardolić.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

– Chcę wiedzieć, czy u Lydie wszystko w porządku.

– A tak wyglądała?

– Jak bardzo jest źle?

– To jest katastrofa! Trzech kolejnych projektantów zerwało kontrakty. Jej kampanię dla Maybelline też można spuścić w kiblu. Za godzinę mam z nimi konferencję przez telefon i wiem, że się wycofają. – W tle dało się słyszeć hałas ulicy, jakby Cat gdzieś wyszła. – Musi zniknąć, pozbierać się i wrócić w następnym sezonie. To się sprawdziło w przypadku Kate Moss.

Oparłam głowę o szybę.

– Cat, pytałam, jak źle jest z Lydią.

Zapadło milczenie. Lodowaty ton minimalnie się ocieplił.

– Jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Nie wiem, co robić. Słuchaj, muszę kończyć. Mam potworną migrenę. Zajrzę do niej w drodze do domu. Serio, jakby tydzień mody nie był wystarczającym szaleństwem.

Dziesięć minut później taksówka zatrzymała się przed New Scotland Yardem

i Durand wyszedł mi na spotkanie. Zerknął na moje ciuchy.

– Skurczyłaś się po deszczu?

Wiatr zmierwił mi włosy. Przytrzymałam je ręką. Durand zauważył, że kuleję.

– Domyślałam się, że nie byłaś u lekarza?

– A jak myślisz?

Pokręcił głową.

– Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam.

Pokonując labirynt korytarzy, ciągnęłam mankiety spodni po wykładzinie. Durand zatrzymał się przed białymi drzwiami z napisem „Magazyn depozytów”.

– Serio?

– Mój sposób na podziękowanie ci – rzucił i otworzył drzwi.

Pomieszczenie było duże, zapchane i śmierdziało starymi kartonami. Stałam w progu i patrzyłam na niemające końca rzędy półek z plastikowymi ponumerowanymi pojemnikami. Chciałam zapytać Duranda o naszą wcześniejszą rozmowę. Dowiedzieć się, kto rozpowszechnia podłe plotki na mój temat. Ale on podszedł do kwadratowego stołu na środku, gdzie czekał pojemnik numer czterysta dziewiętnaście, więc wróciłam do rzeczywistości. Durand podał mi lateksowe rękawiczki; patrzyłam, jak otwiera pojemnik i wyciąga z niego zniszczony brązowy notatnik.

– Znaleźliśmy go w torbie Aleksieja.

Rogi notatnika były zagięte, a okładka rozchodziła się od nadmiaru papieru wciśniętego do środka. Zdjęłam gumkę recepturkę; aż drżałam z niecierpliwości.

Na kolejnych stronach widniały zdjęcia Natalii. Z Instagramu i wybiegów, stare fotografie z Rosji. Aleksiej oszpecił sesję z czasopisma „W” rysunkami penisa między nogami, noża wbitego w piersi. Najstraszniejsze były ujęcia zrobione bez jej wiedzy. Jak rozmawiała przez telefon przed stacją metra Green Park, jak wychodziła z kiosku z puszką coli. Jedno powstało w autobusie – ukazywało jej głowę trzy rzędy przed nim.

Gwizdnęłam.

– Co za świr.

Aleksiej nabazgrał niebieskim długopisem rosyjskie słowa wszędzie tam, gdzie miał miejsce.

– Wiadomo, co tu napisał?

Durand oparł się o stół i splótł ręce na piersiach.

– Nie chce nam powiedzieć. Ale tłumacz już nad tym pracuje.

– Przyznał się?

Po twarzy Duranda przemknął cień.

– Najpierw twierdził, że poszedł do hotelu porozmawiać z Natalią, ale zmienił zdanie i wyszedł. Kiedy mu powiedzieliśmy, że znaleźliśmy odciski jego palców na klamce, zmienił wersję. Teraz mówi, że otworzył drzwi, wsunął głowę do środka i zobaczył, że ona nie żyje. – Odchrząknął. – Jest jeszcze coś. – Ton jego głosu kazał mi podnieść wzrok. – Odciski palców Aleksieja pasują do czegoś jeszcze. – W trzech krokach przeszedł przez pomieszczenie i wrócił z dużą plastikową torbą. – Poznajesz to?

Poczułam, że brakuje mi tchu.

– To nie jest... Ale... – Zajrzałam do torby. Na głowie siekiery nadal widniała zaschnięta krew Jasona Danby’ego. Mój umysł nie potrafił tego ogarnąć. – Nie



rozumiem.

– Aleksiej był na osiedlu Milton tamtego dnia, żeby spotkać się z Natalią. Najwyraźniej nie był zadowolony z obrotu rozmowy, więc po wyjściu wyżył się na Jasonie Danbym.

Patrzyłam na niego bezrozumnym wzrokiem.

– I już? To dlatego Danby zginął?

Durand usłyszał histeryczną nutę w moim głosie i przysunął się do mnie.

– Aleksiej jest nikczemny. Kiedy mu powiedziałem, że Danby miał zaledwie czternaście lat, zaśmiał się.

Oparłam się o stół.

– Chryste. To wszystko jest takie... bezsensowne. – Szarpałam krawędź rękawiczki. – Więc wiedzieliście o Aleksieju?

Durand wzruszył ramionami.

– Wiedzieliśmy, że ktoś wysyłał Natalii pogróżki, ale nasi informatycy nie wytropili nadawcy. Kilkoro jej znajomych wspomniało w swoich zeznaniach o byłym chłopaku i wreszcie Interpol podał nam jego nazwisko. Byliśmy już blisko, ale twoje wścibstwo przyspieszyło nasze działania. – Twarz Duranda spoważniała. – Sophie, musisz być ostrożniejsza. Mężczyźni tacy jak Aleksiej Bortnik nie bawią się w żadne gierki.

Najeżyłam się.

– Ja też nie.

– Wiem. – Durand przekrzywił głowę. – Tylko że masz metr pięćdziesiąt wzrostu.

Popatrzyłam mu w oczy i śmiech zabulgotał mi w gardle.

– Metr sześćdziesiąt w kapeluszu, głupku. – Zerknęłam na notatnik i przyszła mi do głowy pewna myśl. – Znaleźliście tylko ten zeszyt?

Durand przytaknął.

– Dlaczego pytasz?

– Jeżeli Aleksiej nachodził Ewę, to powinien mieć gdzieś także jej zdjęcia.

Durand podszedł do okna; nie widziałam jego twarzy.

– Na razie niczego nie znaleźliśmy.

– Skoro zabił Natalię, po co ryzykował i został w Londynie, gdzie można go było łatwo schwytać?

Durand popatrzył na mnie i już otworzył usta, by odpowiedzieć, gdy zadzwonił jego telefon. Zerknął na wyświetlacz.

– Muszę odebrać.

Spojrzałam na notatnik i zdjęcia Natalii naklejone na kartkę. Odruchowo przysunęłam rękę do szyi.

– Dziękuję za informację. Zaraz tam będę. – Durand się rozłączył i uśmiechnął szeroko.

– Co jest?

– Dostałem właśnie potwierdzenie. Odciski palców Bortnika pasują do tych z drzwi do pokoju Natalii. Podeszwa buta pasuje do odcisków znalezionych na dywanie. – Durand wyprostował się i ściągnął łopatki. – Mamy go.

Szperałam w szufladzie biurka w poszukiwaniu apteczki. Wiedziałam, że nie mam

złamanej kostki, ale na wszelki wypadek zabandażowałam ją i usztywniłam. Od rozstania z Durandem czułam coraz większy niepokój. Dlaczego Aleksiej nie założył rękawiczek przed otwarciem drzwi do pokoju Natalii, skoro aż tak bardzo uważał, żeby nie zostawić żadnych śladów na jej ciele? I dlaczego zabił ją w hotelu Rose? Był w jej mieszkaniu, znał adres. Dlaczego zdecydował się na morderstwo w miejscu pełnym świadków?

Zadrżałam ze zmęczenia. Tylko aresztowanie Aleksieja dodawało mi sił. Wreszcie spotka go sprawiedliwa kara za zabicie Jasona Danby'ego. Ewa będzie bezpieczna. I, kto wie, może Durand miał rację i facet przyzna się do zamordowania Natalii? Te myśli były jak małe iskierki, które pobudzały zakończenia nerwowe i wprawiały w ruch moje palce. Wyciągnęłam klawiaturę.

– Dzień dobry, Sophie. – Przerwał mi energiczny głos. – Pan Rowley zaprasza cię do gabinetu.

Starsza sekretarka Rowleya, Cheryl, stała przy biurku z suchymi jak papier dłońmi złożonymi przed sobą. Na lawendowym swetrze miała małą brązową plamę.

– Dobrze się czujesz?

– Zaraz przyjdę.

Cheryl ani drgnęła.

– Poczekam.

Dźwignąwszy się z krzesła, pokuśtykałam przez pokój redakcyjny i opary wydzielane przez Cheryl: mieszankę talku i mydła Imperial Leather. Pachniała jak moja babka; tylko że babka była niska, krągła i roześmiana. Przez osiem lat ani razu nie słyszałam, żeby Cheryl się śmiała.

Zapukała ostro do drzwi Rowleya, po czym cofnęła się, żeby mnie przepuścić, i patrzyła za mną, aż weszłam do środka.

Rowleyowi towarzyszyli Mack i kobieta, której nie znałam.

– Co ci się stało w stopę?

Usiadłam w fotelu naprzeciwko jego biurka.

– Długa historia.

– To jest Helena Schriver z działu HR.

Ukloniłam się i zerknęłam na Macka. Unikał mojego wzroku.

Rowley oparł łokcie na biurku. Głos miał bardziej spięty niż zwykle.

– Niespełna tydzień temu siedziałś w tym fotelu i powiedziałaś mi, że się ogarniesz. A dzisiaj otrzymałem bardzo niepokojące wieści na temat twojego postępowania.

Patrzyłam na niego, a strach ścisnął mi żołądek.

– Czy możesz wyjaśnić, jak udało ci się ustalić adres niejakiego – zerknął na leżącą przed nim kartkę – Aleksieja Bortnika?

Ściągnęłam brwi.

– Skąd...

– Odpowiedz na pytanie – rozkazał ostrym tonem Rowley.

Bawiłam się guzikiem bluzki. Język mi zesztyniał.

– Nie mogę powiedzieć.

Policzki Rowleya zapadły się z rozczarowania.

– Tego się spodziewałem.

Zerknął na Helenę. Kobieta odchrząknęła.

– Sophie, czy naciskałaś na kogoś z działu informatycznego, żeby zhakował telefon nieżyjącej kobiety?

Popatrzyłam na nich z niedowierzaniem.

– Wiecie, że Aleksiej Bortnik trafił do aresztu? Właśnie się przyznał do zabicia Jasona Danby’ego. Co więcej, technicy kryminalistyczni mają dowody, że był w pokoju Natalii w wieczór, kiedy ją zamordowano. Natalia to jego była dziewczyna. Nachodził ją od dawna, aż wreszcie udusił. – Ścisnęłam podłokietniki fotela i starałam się mówić wolniej. – Dzisiaj rano rozmawiałam z Aleksiejem w Clapham i napadł na mnie. – Szarpnęłam za kołnierzyk i odsłoniłam szyję. Rowley otworzył szeroko oczy. – Dzięki temu, że połączyłam kropki, zabójca Jasona Danby’ego nie chodzi już po ulicach. Współlokatorka Natalii jest bezpieczna. A wy wypytujecie mnie o moje metody?

– Uciekasz się do nielegalnych działań – odezwał się po raz pierwszy Mack obcym głosem, bezbarwnym i wątlwym.

– Żartujecie sobie?

Helena zakasłała.

– Kto zhakował telefon Natalii? Podaj nam nazwisko, a nie będziesz dźwigała całego ciężaru tego dochodzenia.

– Dochodzenia?

Rowley odchrząknął.

– Jak wiesz, „The London Herald” nie toleruje wlamywania się do telefonów. – Pochylił się do przodu i dostrzegłam błysk współczucia w jego oczach. – Sophie, proszę. Kto ci pomagał?

Wyciągnęłam szyję, żeby spojrzeć na kartki leżące przed Rowleyem. To był dokument podrzucony mi przez Jasdeepa, ale bez karteczki, na której napisał coś, co zwalniało mnie z odpowiedzialności.

– Skąd to macie?

Rowley posłał mi rozpaczliwe spojrzenie. Mack podszedł do okna. Nie musiałam widzieć jego twarzy, żeby zrozumieć, co się działo. Znał mnie na tyle dobrze, by rozumieć, że nie wyjawię źródła. Westchnęłam i popatrzyłam na Hyde Park. Ogromny dąb kołysał się na silnym wietrze. Wichura zerwała liście z jego gałęzi, ale pień stał mocny i nieugięty. Wiatr nie powalił tego drzewa.

– Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za to, co się stało. Liczyłam się z ryzykiem. Gdybym tego nie zrobiła, Aleksiej Bortnik nadal przebywałby na wolności. Miałam cel na oku. To nie jest to samo, co zhakowanie telefonu celebrytki po to, by napisać o jej romansie. Jeżeli nie dostrzegacie różnicy, marnuję tylko swój czas.

Mack chciał się odezwać, ale Rowley go uciszył.

– Cel już nie uświęca środków, Sophie. Jeżeli nie potrafisz postawić granicy, nie pasujesz do „The London Herald”. Dopuściłaś się przestępstwa. Nie mogę pozwolić i nie pozwolę, żebyś narażała tę gazetę na szwank. – Zamilkł, a ja poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. – Nie dajesz mi wyboru. Muszę cię zwolnić. Proszę, pozbieraj swoje rzeczy i natychmiast opuść redakcję.

Oczy paliły mnie od łez, ale obiecałam sobie, że przy nich się nie rozpłaczę. Odnalazłam w sobie całą godność, na jaką mnie było stać, i wykuśtykałam z gabinetu.

Opadłam w osłupieniu na swój fotel. Co ja narobiłam? Rowley miał rację: złamałam prawo. Nie prosiłam Jasdeepa, żeby włamał się do telefonu Natalii, ale to ja postanowiłam zapoznać się z tym, co odkrył. Istniała jednak różnica, czy hakowało się z dobrymi, czy ze złymi zamiarami. To nie był romans celebrytów. Usunięcie Aleksieja Bortnika ze społeczeństwa leżało w publicznym interesie. Byłam dobra, prawda? Gapiłam się na biurko. Niczego już nie wiedziałam. Musiałam wyjść z redakcji. Nie mogłam oddychać. Chwyciłam mokry płaszcz i pokuśtykałam w stronę windy.

– Sophie, zaczekaj. – Obok mnie stanął blady Mack. – Nie chciałem...

– A czego ty się spodziewałeś? Że Rowley uściśnie mi rękę i pogratuluje złamania prawa? Spieprzyłam sprawę i jako mój szef miałaś wszelkie prawo pociągnąć mnie do odpowiedzialności. Oboje jednak wiemy, dlaczego to zrobiłeś. – Gniew we mnie buzował. Ledwo potrafiłam się wysłowić. – Wiedziałam, że zapłacę za pieprzenie się z tobą, ale nie podejrzewałam, że aż tak wysoką cenę.

Mack popatrzył na mnie.

– Ostrzegałem cię, żebyś nie paliła za sobą mostów.

– Myślisz, że to ja spaliłam mosty? Proszę. – Spoliczkowałam go z całej siły. – Może i przekonałeś Rowleya, że jesteś kompetentnym redaktorem działu wiadomości, ale wszyscy znają prawdę. Nie potrafiliśbyś dostrzec sensacji, nawet gdyby wylądowała ci na fiucie. Nic dziwnego, że żona z tobą nie sypia. Nie zadowalasz jej i zapewniam cię, że mnie też nie zadowalałeś. Więc jeśli potrzebowałeś tego, żeby się poczuć facetem, proszę bardzo.

Ostatnią rzeczą, którą zobaczyłam, zanim drzwi windy się zamknęły, były zszokowana twarz Macka i czerwona plama na jego policzku.

Wiatr chłostał mnie i porywał gorące łzy. Napierałam na niego całym ciężarem, przechodząc przez ulicę w stronę Hyde Parku. Potykałam się o mokrą trawę, nie mając pojęcia, dokąd zmierzam. Wreszcie moje stopy zatrzymały się pod wielkim chropowatym kasztanem i zanim się zorientowałam, co robię, objęłam pień i przywarłam do niego. Wiatr ryczał dookoła. Usłyszałam też inny dźwięk. Najpierw słaby, potem głośniejszy. Zawodzenie porywane przez wicher i wciąż do mnie powracające.

Zdziwiona pojęłam, że to ja jestem jego źródłem.

Osunęłam się na ziemię i oparłam głowę o szorstką korę. Byłam taka zmęczona. Udawaniem, że jestem silna. Walką ze wszystkimi naraz. W dniach po śmierci Tommy'ego, kiedy nie byłam w stanie się ruszyć z powodu przepelniającego mnie bólu, „The London Herald” była moją latarnią morską. O moja naiwności! Praca nie mogła mnie uratować. Nic nie zdołałoby tego zrobić.

Nagle zorientowałam się, że coś buczy mi w kieszeni. Zignorowałam to, ale buczenie nie ustawało. Przystawiłam telefon do ucha.

– Tak? – Głos miałam słaby jak meczenie jagnięcia.

– Sophie Kent?

– Kto mówi?

– Pani Smythe. Poznałyśmy się wczoraj wieczorem. Sąsiadka Lydii Lawson.

Powiedziała coś, ale wiatr zagłuszył jej słowa. Przycisnęłam zmarzniętą dłoń do

ucha.

– Co pani mówiła?

– Gdzie pani jest, kochana? W jakimś tunelu wietrznym?

Usiadłam prosto i skrzywiłam się z bólu w zeszywniałych nogach.

– Miałam zadzwonić. Nie wiem, co robić. Lydia była bardzo niezadowolona z tego, że wezwałam wczoraj policję. Więc... to brzmiało... raz... sprawdziłam.

– Nie słyszę. Może pani mówić głośniej?

Pani Smythe podniosła głos.

– Usłyszałam hałas po sąsiedzku. Dopiero co. Zobaczyłam Liama wybiegającego z domu Lydii. Boję się ją niepokoić, jeśli to nic poważnego, ale uważam, że ktoś powinien do niej zajrzeć.

Zadrzałam przy gwałtownym podmuchu wiatru. Zamknęłam oczy.

– Sophie? Jest tam pani?

– Proszę mi dać kwadrans.

Przeszłam przez park na postój taksówek przy Kensington Road. Taksówkarz przyjrzał mi się sceptycznie w lusterku wstecznym. Odwzajemniłam spojrzenie. Niech się pieprzy. Niech wszyscy się pieprzą. Zajrzę do domu Lydii, która zatrzaśnie mi drzwi przed nosem, a potem wczolgam się do łóżka i prześlę resztę życia.

Dziesięć minut później zatrzymaliśmy się przed Sloane Gardens 42. Rzuciłam dychę taryfiarzowi i zakląłam, kiedy noga zsunęła mi się z krawężnika i upadłam na srebrny samochód. Porwany przez wiatr kosz na śmieci pomknął w moją stronę, rozrzucając zawartość po całym chodniku.

Drzwi domu Lydii były uchylone na kilka centymetrów. Obmacałam ścianę w przedpokoju i znalazłam włącznik światła.

– Lydia? Wszystko w porządku?

Minęłam szklaną konsolę oraz wazon ze zwiędniętymi kwiatami nadającymi powietrzu ciężką woń i weszłam do pokoju po lewej stronie. Po zapaleniu światła stwierdziłam, że znajduję się w dużym salonie ze ścianami w odcieniu gołębiej szarości ozdobionymi gzymsami przy suficie. Nad kominkiem wisiało duże zdjęcie Lydii. Zajrzałam przez próg do małej marmurowej kuchni i podeszłam do schodów. Mosięzny wieszak na płaszcze leżał na mozaikowej posadzce. Przeszłam nad parasolkami i torebkami.

– Lydia, to ja, Sophie. Przepraszam, że cię nachodzę, ale drzwi wejściowe były otwarte.

Cisza napierała ciężko na moje bębenki. Z westchnieniem złapałam balustradę i powlokłam się na górę; przeszył mnie ból promieniujący od kostki. Półpiętro spowijała ciemność. Wyciągnęłam rękę, żeby złapać równowagę, i ruszyłam w stronę smugi światła sączącego się z drzwi naprzeciwko.

Kwiatowa woń była tu jeszcze mocniejsza. Dopiero po czterech krokach zrozumiałam, że to nie zwiędnięte kwiaty tak pachniały. To było coś innego. Coś, co już kiedyś wachałam. Otworzyłam drzwi.

Zapach krwi uderzył mnie jak pięść.

Obraz docierał do mnie fragmentami, rozjaśniany przez świece. Rozchylone nogi. Skrwawiona halka. Pocięte włosy. Rdzawy odór smakujący jak monety w ustach. Wymiociny podeszły mi do gardła. Zmusiłam się, by patrzeć na roztańczone płomienie świecy odbijające się w mosiężnych filarach łóżka.

Otworzyłam torebkę i roztrzęsionymi rękami wyciągnęłam lateksowe rękawiczki i osłonki na buty. W uszach dźwięczał mi mój urywany oddech. Chciałam włączyć światło, ale żarówka się przepaliła, więc wymacałam w torebce latarkę i pokuśtykałam przez pokój. Już miałam sprawdzić tętnicę na szyi Lydii, gdy światło latarki padło na jej twarz. Nabiegłe krwią wybałuszone oczy patrzyły na mnie niewidzącym wzrokiem. Jej skóra skojarzyła mi się z surową wieprzowiną.

Z trudem przełknęłam ślinę i sięgnęłam w stronę nadgarstka; zdrząłam, kiedy moje palce zacisnęły się na miękkim ciele. Nie wyczułam pulsu, ale skóra była jeszcze lekko ciepła. Zmarła niedawno. Zerknęłam za siebie. Czy zabójca mógł tu wciąż być?

Przegoniłam tę myśl i powiodłam światłem latarki po ciele Lydii, aż dotarłam do lepkiej rany między nogami. Zerknęłam na świece. Pączki róż, ten sam zapach. Napisałam do fotografa Neda Masona. Na zewnątrz jakiś kierowca naciskał na klakson, ale ciężkie złote zasłony w oknie wykuszowym tłumiliły dźwięk. Zatrzymałam palec nad numerem telefonu Duranda, po czym wybrałam inny.

– Czego chcesz?

Wzdrygnęłam się, słysząc ton Rowleya.

– Mam dla ciebie materiał.

Usłyszałam łupnięcie w tle, potem aplauz. Rowley oglądał w biurze mecz krykieta.

– Sophie, to, że dzwonisz do mnie kilka godzin po tym, jak cię zwolniłem, utwierdza mnie w przekonaniu, że...

– Lydia Lawson nie żyje.

– Słucham?

– Lydia Lawson...

– Skąd wiesz?

– Stoję przy jej ciele.

Rowley wyłączył telewizor.

– Zaczynaj od początku.

Opisałam szczegóły, oświetlając latarką pokój Lydii. Na dywanie walały się talerze z jedzeniem, przepełnione popielniczki i puste opakowania po kitkatakach. Ubrania wylewały się z wysuniętych szuflad, jakby usiłowały wydostać się na wolność. Przykucnęłam obok łóżka Lydii, gdzie na dywanie widniał szlaczek dziur wypalonych papierosem. Poświeciłam latarką pod łóżkiem. Dwie butelki po smirnoffie. Obie puste.

– Powiedziałaś, że zabójca siedzi w areszcie. – Nosowy głos Rowleya wydawał się wyższy niż zwykle.

– Cóż, albo Aleksiej Bortnik potrafi zmieniać skórę, albo to nie jest nasz facet.

Rowley milczał. Wyobraziłam go sobie, jak opiera się w fotelu i rozważa różne opcje.

Wiedziałam, że nie należy go popędzać.

Wreszcie się odezwał:

– Co proponujesz?

Ścisnęłam mocniej telefon.

– Mogę się rozłączyć i zadzwonić do Teda z „Mirror”. Albo przywrócisz mnie na stanowisko i napiszę artykuł dekady dla „The London Herald”. – Trochę przesadziłam. Już żałowałam tego „artykułu dekady”, ale Rowley mi go nie wytknął, co znaczyło, że był tak samo rozkojarzony jak ja.

– Sophie, złamałaś prawo. Musisz ponieść konsekwencje.

– To udziel mi oficjalnego ostrzeżenia. Zrób, co trzeba, ale proszę... – po raz pierwszy głos mi zadrżał – pozwól mi wrócić. Philipie, nawet nie wiesz, jak mi przykro, że sprawy tak się potoczyły. Miałaś rację. Co do moich możliwości oceny i wszystkiego. – Odetchnęłam głęboko, bo nie chciałam, by się zorientował, jak wzbiera we mnie desperacja. – W ciągu ostatnich miesięcy... zawiodłam cię. I Natalię. Powinnam się zorientować, w jakim jest niebezpieczeństwie. Powinnam powstrzymać tego mężczyznę, zanim dopadł Lydię.

Zobaczyłam samą siebie w dużym lustrze. Włosy opadały mi mokrymi pasmami wzdłuż bladej twarzy, oczy świeciły.

– Kazałeś mi znaleźć myśl przewodnią, Philipie. To jest moja szansa, ale potrzebuję twojej pomocy. Nie chcę pisać tej historii dla nikogo innego. „The London Herald” to...

– Odebrało mi głos na widok postaci, która odbijała się za mną w lustrze. – Cholera.

– Sophie? – zawołał ostro Rowley. – Co się dzieje?

Odwróciłam się, po czym krzyknęłam z ulgą – to tylko czarna suknia wisząca na drzwiach szafy.

– Falszywy alarm.

Czekałam, bojąc się oddychać.

– No dobra, zrobimy tak. Napiszesz ten tekst dla „The London Herald” jako wolny strzelec.

– Ale...

– Nie, Sophie – powiedział twardo Rowley. – Nie wrócisz tu tanecznym krokiem. Nie po numerze, jaki wywinęłaś. Dziennikarze muszą zasłużyć na prawo zasiadania przy moim stole.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyśliłam.

– Uchyłam ci tylne drzwi. Skorzystaj z nich mądrze. A teraz ustalmy taktykę. Musimy jak najszybciej posłać do ciebie fotografa.

– Ned Mason jest już w drodze.

– Zignoruję fakt, że wezwałeś naszego fotografa przed rozmową ze mną. A teraz dzwoń na policję. Nie chcę, żeby złożyli na nas skargę, że utrudniamy śledztwo. Nie możesz napisać pierwszego raportu, zważywszy na okoliczności.

Rowley miał rację. Stałam się częścią tej sprawy.

– Opowiedz o wszystkim Kate. Gdzie jest Kate Fingersmith? – zapytał donośniejszym tonem. Ktoś mu chyba odpowiedział. – Jest na konferencji prasowej. Policja wydała oświadczenie w sprawie zeznań Aleksieja Bortnika. Czeka na telefon od niej.

– A co z Mackiem?

– Zapomnij o Macku. Kontaktuj się z Kate. Kiedy skończysz, przygotuj dwieście pięćdziesiąt słów i dodaj na końcu zapowiedź, że jutro napiszemy więcej. I natychmiast zacznij działać na Twitterze. – W jego głosie wrzała adrenalina. – Chcę, żeby „The London Herald” miała wyłączność. Musimy jakoś nazwać zabójcę. To musi być coś, co zapadnie ludziom w pamięć.

Patrzyłam na zmasakrowane ciało Lydii i zadrżałam ze wstrętu do siebie samej. Przydomek będzie gloryfikował zabójcę. Tylko że moja kariera wisiała na włosku; nie mogłam teraz oponować. Zignorowałam to, że ciało Lydii było jeszcze ciepłe, i zaczęłam wysuwać propozycje:

– „Prześladowca Modelek”, „Londyński Dusiciel”, „Nożownik z Wybiegu”...

– To ostatnie. Chwytiliwe. No dobra, poinformuję ludzi z redakcji. Molly i jej ekipa mogą upichcić artykuł o karierze Lydii. Chryste, mamy mało czasu. Rozłącz się i dzwoń na policję. I, na Boga, nie mów im, że poinformowałam najpierw mnie. Nie pozwól im zastraszyć...

– Philipie, wiem, co robię.

Rowley westchnął głośno.

– Znajdź swoją myśl przewodnią.

Rozłączył się, a ja rozluźniłam barki. Nie mogłam uwierzyć, że mi się udało.

Wbiłam wzrok w czarną suknię wiszącą na szafie. Cekiny połyskiwały w blasku świec. Gdzie ja ją widziałam? Po kilku sekundach dotarło do mnie, że Lydia miała tę kreację na sobie u Leo Branda. W dniu, w którym zamordowano Natalię. Wisiała tu przez zwykły zbieg okoliczności? Czy też była to wiadomość od mordercy? Od słodkiego zapachu piekły mnie oczy, więc potarłam je grzbietem dłoni. Pokuśtykałam do oprawionego w ramki zdjęcia wiszącego na ścianie – wycinek z „Vogue’a” z września dwa tysiące dziesiątego roku opatrzony tytułem: *Dlaczego oszaleliśmy na punkcie LyLaw?* Nad pytaniem widniała urocza fotografia Lydii z tygodnia mody w Mediolanie. Uchwycono ją w pół kroku, z głową zwróconą do kamery i wyciągniętym językiem; energia emanowała z niej każdym porem skóry. Jak wiele zmieniły te cztery lata. Ulubienica świata mody, potem mająca obsesję na własnym punkcie pożywka dla brukowców i wreszcie... Zerknęłam na łóżko i westchnęłam ciężko.

Nadeszła pora, by wykonać kolejny telefon.

– Wysłaś już? – Durand wydawał się zajęty.

– Słucham?

– Z konferencji. Nie widziałem... Czekaj. – W tle słychać było chór głosów. – Dziękujemy za wszystkie pytania. Będziemy państwa informować. – Westchnął rozdrażniony. – Dlaczego cię tu nie ma? Miałaś ważniejsze sprawy?

Usłyszałam drwinę w jego głosie. Odchrząknęłam.

– Zostałam zwolniona.

Cisza.

– Dobrze się czujesz?

Zrobiło mi się miło, że Durand w pierwszej kolejności zainteresował się moim samopoczuciem. Odwróciłam głowę w chwili, gdy miedziana woń zaczęła mnie drapać w gardle. Słowa wypadły ze mnie jak kichnięcie:



- Lydia Lawson nie żyje.
- Słucham? – Durand zniżył głos. – Skąd...
- Jestem w jej domu. Sloane Gardens 42. Cholera, Sam. To...
- Muszę to zgłosić – oświadczył beznamiętnie. – Niczego nie dotykaj. Już jadę.

Telefon zamilkł i zostałam sama. Czułam smak metalu. Musnęłam ręką usta, a potem zagryzłam dolną wargę.

Wrzuciłam latarkę do torebki, złapałam telefon i zrobiłam tyle zdjęć, ile mi się udało. Jedynym dźwiękiem był szelest osłonek na butach szurających po dywanie. Sfotografowałam włóczkowego słonia leżącego na fotelu obok złotej poduszki z wyhaftowanymi słowami: „Potrzebujesz tylko miłości (i mnóstwa funtów)”. Wyłapywałam szczegóły, które mogły się złożyć na rewelacyjny materiał.

Zadowolona dokuśtykałam do drzwi. Powietrze na schodach wydawało mi się tak rześkie jak w górach w porównaniu z zaduchem pokoju Lydii; odetchnęłam kilka razy, żeby się uspokoić. A potem zeszałam na dół, żeby zrobić więcej zdjęć – powrót do oświetlonej części domu przyniósł mi ulgę. Oprócz przewróconego wieszaka na płaszcze panował tu względny porządek. W salonie na półkach stało kilka fotografii w ramkach. Lydia za kulisami w towarzystwie starszej pary, zapewne rodziców; Lydia z Cat Ramsey w Nowym Jorku – to zdjęcie widziałam wcześniej w gabinecie agentki; Lydia na plaży z... Podeszłam bliżej. Miała na sobie skąpy dół od bikini i nic więcej. Przytuliła się do torsu Liama, a on ściągnął brwi na widok czegoś za plecami fotografa.

Nagle w pomieszczeniu zabłysnęły lodowate błękitne światła i usłyszałam trzaskanie drzwiami. Bez chwili zastanowienia popędziłam do pokoju Lydii. Chciałam tam być, gdy Durand zobaczy ciało.

– Sophie?

– Tutaj. – Schody zaskrzypiały pod stopami i w drzwiach pojawiła się masywna sylwetka Duranda.

Na konferencję prasową przebrał się w granatowy garnitur; kasztanowe włosy miał mokre od deszczu. Ogarnął wzrokiem pomieszczenie i zacisnął szczękę.

– Ile czasu tu spędziłaś?

Durand nie musiał wiedzieć, że negocjowałam warunki powrotu do zawodu i pozwoliłam sobie zrobić kilka zdjęć w miejscu zbrodni.

– Niezbyt dużo.

Zerknął na moje rękawiczki i osłonki na buty.

– Technicy będą tu lada moment. Ja... – Wyciągnął latarkę i omiół światłem pokój, zatrzymując się na twarzy Lydii i krwi między jej nogami. Obserwowałam, z jakim trudem próbuje zapanować nad mimiką. – Jak tu weszłaś?

– Drzwi były otwarte.

Opowiedziałam mu, co się stało. Spojrzenie Duranda stwardniało, kiedy wspomniałam o ucieczce Liama. Poklepał marynarkę, wyciągnął telefon i odwrócił się do mnie plecami.

Dłonie pociły mi się w rękawiczkach. Staralam się nie oddychać zbyt głęboko. Od tego zapachu robiło mi się niedobrze.

Gdyby Durand nie włożył latarki pod pachę i nie skierował światła w dół, nie zauważyłabym nigdy skrawka czegoś srebrnego pod komodą. Wyciągnęłam własną

latarek i podeszłam bliżej. To był czubek nożyczek. A obok nich leżało coś okrągłego, purpurowego i...

Przykucnęłam i zmrużyłam powieki.

– Jezu...

Poczułam rękę na ramieniu. Głos Duranda dotarł do mnie z końca tunelu.

– Musisz złożyć zeznania. Posterunkowa Waters... – Dostrzegł wyraz mojej twarzy. – Co się stało?

Wskazałam na dywan obok komody. Durand przyklęknął i zaklął cicho.

Wreszcie odezwałam się zduszonym głosem:

– Tak mi się wydawało, że krwi jest więcej niż poprzednio.

Durand podszedł do Lydii i skierował snop światła na jej klatkę piersiową. Uniósł halkę.

– Odciał jej sutek? – Ślina napłynęła mi do ust. Przełknęłam ją. – Dlaczego zostawił go tutaj? Czy trofeów nie zabiera się ze sobą? I czy to nie dziwne, że zostawił nożyczki?

Durand poruszał szczęką.

– Nie wiemy, czy nożyczki należą do zabójcy.

Uniosłam brwi, ale nie naciskałam na niego.

– Przestraszył się czegoś. Lub kogoś. Uciekał w popłochu.

Wróciły do mnie słowa pani Smythe i zadrzałam. Durand to zauważył.

– Wysłaliśmy już ludzi po Crawforda. Nie lubię faceta, ale nie możemy wyciągać pochopnych wniosków. I nie musimy automatycznie zakładać, że to jest dzieło seryjnego zabójcy.

Odwrociłam się i przyjrzałam mu.

– Poważnie? Nie uważasz, że to ten sam morderca?

Durand westchnął.

– Nic nie myślę do czasu, aż kryminaliści zrobią swoje. Skąd mamy wiedzieć, czy to nie jakiś naśladowca? W prasie znalazło się sporo informacji o zabójstwie Natalii.

Odchrząknęłam.

– O jednym szczególnie nie pisano, prawda?

Oczy Duranda przesunęły się po skrwawionej narzucie i twarz mu się zapadła.

Ściągnęłam brwi.

– Dziwne...

– Co takiego?

– Na wideo zamieszczonym na Twitterze Lydia była w pościeli. A teraz leży na zasłanym łóżku.

Na schodach rozległy się głosy. Durand wstał i położył mi dłoń na ramieniu.

– Pora wychodzić.

Ruszyłam za nim do drzwi. Po raz ostatni rzuciłam okiem na okaleczone ciało Lydii. Jedna z najświetniejszych brytyjskich modelek zostanie rozebrana, obejrzana, przebadana. A potem sfotografowana po raz ostatni.

W przedpokoju ominęłam technika kryminalistycznego, który zbierał odciski butów z dywanu, i skierowałam się do wyjścia. Drogę zastąpiła mi schludna brunetka, która wcześniej zawiozła mnie do „The London Herald”.

– Sophie. – Uśmiechnęła się do mnie przelotnie. – Muszę z tobą porozmawiać, zanim

wyjdiesz.

Poszłam za nią do salonu, żeby złożyć zeznania. Na koniec posterunkowa Waters podsunęła mi dokumenty do podpisu.

– Możesz podać dane kontaktowe? Detektyw Durand będzie ich potrzebował.

Nie wspomniałam, że Durand ma mój telefon na liście szybkiego wybierania.

Wymknęłam się z domu Lydii, potykając się w pośpiechu. Powietrze było zimne i gęste, jakbym wdychała lód.

– Sophie! – Ned Mason stał po złej stronie policyjnej taśmy; jego zwalista sylwetka przysłaniała światło latarni. – Cholerna Northern Line się zablokowała.

Podeszłam do niego, powłócząc nogami.

– I tak już byś tam nie wszedł.

Ned otaksował mnie wzrokiem i ściągnął brwi.

– Nic ci nie jest?

– Nigdy nie byłam w lepszej formie.

Otworzył obiektyw.

– Przegapiłem początek, ale Rowley będzie chciał mieć zdjęcia wynoszonego ciała. – Przyjrzał mi się ponownie. – Powinnaś iść do domu.

Lodowaty wiatr przeszywał mnie na wskroś i paliła mnie kostka, ale powlokłam się obok stacji metra Sloane Square. Musiałam wywietrzyć zapach śmierci. Gdy doszłam do Cadogan Gardens, odezwał się mój telefon. Ściągnęłam rękawiczkę, żeby odebrać.

– Masz więcej żyć niż pieprzony kot. – Kate zachichotała w słuchawce. – „Ryczywół” opowiedział mi o Lydii Lawson. Ja pierdołę! Jestem zwarta i gotowa, redakcja strony internetowej czeka.

Kuśtykałam wzdłuż King’s Road i przekazywałam Kate informacje. Zamilkła, kiedy jej powiedziałam, co leżało pod komodą.

– Nie pisz o tym. To ma być kolejny utajniony dowód.

– „Ryczywół” kazał ekipie modowej opisać wzloty i upadki Lydii. Wysłałam niezależnego dziennikarza, żeby porozmawiał z sąsiadami, próbujemy się też skontaktować z Radą Mody. Jutro kończy się tydzień mody w Londynie, więc będą roztrzęsieni. Po zebraniu materiałów udam się na komisariat, żeby sprawdzić, czy dowiem się czegoś o statusie Liama.

Poczułam się lepiej, gdy stanęłam na schodach do swojego domu.

– Za godzinę prześlę ci tekst. Informuj mnie o Crawfordzie.

Zamknęłam za sobą drzwi wejściowe, odcinając się od miasta.

Obudziłam się po twardym, pozbawionym marzeń śnie i sięgnęłam po telefon. Wiadomość o zabójstwie Lydii obiegła cały świat. Zszokowani ludzie zamieszczali swoje reakcje w mediach społecznościowych: „#RIPLyLaw” był tweetem numer jeden, „#nożownikświatamody” numerem dwa. Projektanci mody i redaktorzy pism branżowych, z których większość odwróciła się do Lydii plecami, zamieszczali sławne zdjęcia i przesłodzone hołdy. Na Stitched.com pojawiły się czarna przepaska i galeria najświetniejszych kadrów Lydii. Przewróciłam oczami na widok tytułu: *Wzruszające pożegnanie naszej ulubionej gwiazdy*. I to napisał człowiek, który wczoraj poświęcił cztery strony na opisanie załamania nerwowego Lydii.

Rady Mody Mediolanu i Paryża oświadczyły, że zaostrzą środki bezpieczeństwa podczas swoich pokazów. Damian Anderson, prezes Brytyjskiej Rady Mody, oznajmił, że londyński tydzień mody będzie trwał dalej i że każdy pokaz poprzedzi minuta ciszy dla uczczenia ofiar. Podparłam plecy poduszkami i włączyłam *BBC Breakfast*. Opalona dziennikarka z brwiami jak namalowane kreski stała przed biurem Models International.

– Policja nadal przesłuchuje Liama Crawforda, którego widziano o siedemnastej, jak uciekał z miejsca zbrodni. Ciało Lydii znalazła dziennikarka z „The London Herald”, Sophie Kent.

Telefon wypadł mi z ręki, kiedy na ekranie pojawiło się moje zdjęcie. To była fotografia sprzed kilku lat, zamieszczana w stopce do moich artykułów, ta, na której wyglądałam jak ośmiolatka. Zajrzałam na stronę „The London Herald”. Mój artykuł udostępniono sześćset czterdzieści dziewięć tysięcy razy.

– Pomimo wzmożenia środków bezpieczeństwa przez Radę Mody i miejską policję niektóre agencje wycofały swoje modelki z udziału w ostatnim dniu londyńskiego tygodnia mody.

Wyłączyłam telewizor, ale nadal słyszałam głos dziennikarki sączący się przez ścianę z mieszkania sąsiada. Odsłuchiwałam wiadomości. Było ich dziewięć – wszystkie od radiowych i telewizyjnych kanałów informacyjnych z propozycją udziału w ich programach. Makabryczne odkrycie uczyniło ze mnie pomniejszą celebrytkę. Wykasowałam zaproszenia. Zachowam lojalność wobec „The London Herald”.

Mimo że nie szłam do redakcji, wzięłam prysznic i ubrałam się w grafitowy spodniom. Kate przysłała mi późno w nocy SMS-a z informacją, że zatrzymano zarówno Liama, jak i Aleksieja, a ja wiedziałam, że koroner David Sonoma nie będzie mógł mi nic powiedzieć przed końcem dnia. Zaparzyłam sobie herbatę i pokuśtykałam do gabinetu. Przyczepiłam zdjęcie Lydii obok fotografii Natalii. Dwie trójkątne twarze. Dwie pary błękitnych oczu. Dwie głowy ze lśniącymi czarnymi włosami. Co jeszcze je łączyło oprócz tego, że były modelkami? A może właśnie to? Przyczepiłam do tablicy nazwiska innych. Liama Crawforda, Aleksieja Bortnika, Dymitra, Cat Ramsey, Leo Branda, Nathana Scotta, a nawet pani Smythe. A potem łączyłam je za pomocą nici różnych kolorów: czerwona dla podejrzanych, zielona dla świadków, niebieska dla

znajomych, żółta dla alibi, czarna dla motywu. Usiadłam i patrzyłam na efekty. Płatanina nici przypominała mapę londyńskiego metra.

Widziałam tylko dwóch podejrzanych. Aleksiej posiadał motyw do zabicia Natalii i najmocniejsze z możliwych alibi w przypadku morderstwa Lydii. Liam miał dostęp do obydwu kobiet, ale co stanowiło jego motyw? Postukałam paznokciami w kubek. Gdzie był trzeci podejrzany?

Aż podskoczyłam, słysząc stukot. Opadła klapka szczeliny na listy w moich drzwiach. Wysłałam do przedpokoju i zobaczyłam na wycieracze kopertę bąbelkową. W środku znajdował się nieopisany pendrive. Nie było żadnej informacji sugerującej, co może zawierać. Ze ściągniętymi brwiami poszłam do gabinetu i podłączyłam go.

A potem pobiegłam do toalety i zwymiotowałam.

– Chyba nie powinnam z tobą rozmawiać. – Asystentka Cat, Isabel Baker, muskała malinowym językiem srebrny kolczyk w wardze.

Ze swojego miejsca widziałam na monitorze jej komputera zmęczoną twarz Cat spauzowaną w trakcie mrugnięcia.

– Naprawdę muszę z nią porozmawiać. Wiesz, gdzie ją znajdę?

– Kiedy ma migrenę, zwykle odcina się od świata na dwadzieścia cztery godziny. Ale zważywszy na okoliczności... Powiem jej, że wpadłaś. – Ostentacyjnie skierowała fotel w stronę komputera i przeczesała palcami wściekle pomarańczowe włosy. – Nie chcę być niegrzeczna, ale jeśli nie spiszę jej wczorajszej rozmowy przez Skype'a z Maybelline, zabije mnie.

Isabel uruchomiła nagranie, a ja się odwróciłam, udając, że czytam coś w telefonie. Głos z amerykańskim akcentem: „Wiesz, że uwielbiamy Lydię. Ale ona sama utrudnia nam wspieranie jej. Joseph i ja uważamy, że to za duże ryzyko”.

Ostrzyknięta toksyną botulinową twarz Cat ani drgnęła. „Marc, nie trać wiary. Lydia to idolka pokolenia. *Twoich klientek*. Niebawem zobaczą jej wielki powrót”. Chyba w tym momencie wyszło słońce, bo pokój zalało światło, które odbiło się w szkłe na drugim planie. To było zdjęcie Cat i Lydii w Nowym Jorku. Jeden z rogów ramki był ukruszony.

Mężczyzna odchrząknął. „Rozumiem twoje stanowisko, ale obawiam się, że...”

Na monitorze Isabel pojawiła się ikonka informująca o nowej wiadomości. Kobieta wcisnęła pauzę.

– Cholera, ona tu jest.

Rozejrzałam się.

– Gdzie?

Isabel wskazała ruchem głowy monitor.

– Alessandra z recepcji zawsze ostrzega mnie pół minuty wcześniej.

Cat wpadła do pomieszczenia w czarnym futrze i okularach przeciwsłonecznych. Usta zacisnęła w cienką kreskę.

Isabel zerwała się z miejsca, jej głos brzmiał energicznie i fałszywie.

– Dzień dobry. Nie byłam pewna, czy... Podać ci coś?

– Ibuprofen. I kawę.

Cat popatrzyła na mnie. Odchrząknęłam.

– Przepraszam, że cię nachodzę... znowu. Sprawa jest pilna.

Cat przyglądała mi się chwilę, po czym skinęła głową.

– Pięć minut.

Już w gabinecie Cat uniosła dużą wypielegnowaną dłoń i pokazała mi krzesło. Rzuciła torebkę na biurko i też usiadła; nie zdjęła okularów.

– Muszę ci coś pokazać. – Poszperałam w torebce i wyciągnęłam pendrive'a. – Oto powód, dla którego Lydia zachowywała się tak nieobliczalnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Ktoś mi to podrzucił dzisiaj rano.

Cat ściągnęła okulary i posłała mi kamienne spojrzenie. Potem wyciągnęła rękę po pendrive'a. Na komputerze pojawił się czarny ekran. Pochyliłam się i wcisnęłam przycisk „play”.

Film ukazywał Lydię na łóżku, na czworaka, ubraną w czarny koronkowy biustonosz; włosy miała zarzucone przez ramię. Otyły mężczyzna z zamazaną twarzą penetrował ją od tyłu, a jego brzuch podrygiwał przy tym jak galareta. Kolejne ujęcie pokazywało Lydię nagą, przywiązaną do łóżka za nadgarstki i kostki – zmuszano ją do seksu oralnego z innym mężczyzną o niewidocznych rysach. Jeszcze inne przedstawiało płataninę rąk; pośrodku leżała Lydia z rozłożonymi kończynami i szklistymi oczami, obmacywały ją trzy pary rąk. Dwóch mężczyzn pokazywało nad jej bezwładnym ciałem kciuki skierowane do góry i chociaż oglądałam to już dwa razy, znów zrobiło mi się niedobrze. Przewinęłam nagranie na podglądzie do momentu, w którym mężczyzna kładł plik banknotów obok ciała Lydii. To samo uczynił drugi. I trzeci.

Wcisnęłam pauzę.

– Masz już wyobrażenie.

Siedziałyśmy w milczeniu. W końcu odchrząknęłam.

– Nie wiem, jak długo to trwało.

Cat z trudem nabrała powietrza w płuca.

– Sądząc po długości włosów w pierwszym ujęciu, co najmniej od roku.

Wyciągnęłam notatnik.

– Po drodze rozważałam różne możliwości. Tutaj musi chodzić o szajkę stręczycieli. Lydia na pewno nie wiedziała, że ją filmowano. Domyślam się, że ktoś ją szantażował.

Rozległo się pukanie do drzwi i stanęła w nich Isabel z kawą ze Starbucksa i opakowaniem tabletek przeciwbólowych. Cat odwróciła monitor i odprawiła ją lodowatym spojrzeniem.

Poczekaliśmy, aż kobieta zamknie za sobą drzwi.

– A co, jeśli... ta banda wciągnęła nie tylko Lydię? Jeżeli Natalię również szantażowano?

Cat wyjęła z opakowania dwie pomarańczowe tabletki i popiła je kawą.

– Jeżeli Natalia też w tym uczestniczyła, mamy związek, którego szukaliśmy. Motyw.

– Przez głowę przemknęła mi pewna myśl. – Cholera, nie widzisz tego? Zarówno Natalia, jak i Lydia spotkały się ze mną w ubiegłym tygodniu. Nie rozmawiałyśmy na te tematy, ale stojąca za tym procederem osoba tego nie wiedziała i mogła się przestraszyć. Chciała je uciszyć, zanim one by ją zdemaskowały.

Cat trzymała kubek rękami.

– Policja nie znalazła u Natalii nagrania służącego do szantażu. – W jej głosie

pobrzmiwała nuta wrogości. Jeżeli wyszłoby na jaw, że dwie klientki Cat uprawiały plugawy seks, agentka odebrałaby to jako osobistą porażkę.

Bazgrałam w notatniku, a w mojej głowie zaczęła kiełkować pewna myśl.

– Wiesz, coś mnie zaniepokoiło w hotelowym apartamencie Natalii. Panował tam bałagan. Ubrania walały się po pokoju, przybory toaletowe były porozrzucane na półce w łazience. Taki chaos nie zaniepokoiłby większości ludzi, ale Natalia miała świra na punkcie porządku. – Wbiłam długopis w opuszkę palca. – Była pijana i naćpana, więc może się tym nie przejmowała. Ale – podniosłam wzrok – co, jeśli zabójca czegoś szukał?

Cat usiadła nieco sztywniej.

– Pendrive’a?

Wzruszyłam ramionami.

– Gdybym kogoś szantażowała, chciałabym usunąć dowody przed zamordowaniem go.

Zadzwoił telefon Cat. Zignorowała go.

– Musimy zrobić rozeznanie. Tę szajkę stręczycieli trzeba zdemaskować, nawet jeżeli to zbieg okoliczności.

– Myślisz, że to zbieg okoliczności?

Pokręciłam głową.

– Zbieżność czasu na to nie wskazuje. Nie będzie łatwo nakłonić ludzi do rozmowy. Ten, kto za tym stoi, dał wyraźne ostrzeżenie. Możesz wysondować temat?

– Co z policją?

– Co masz na myśli?

– Informujemy ich?

– Niewykluczone, że już o tym wiedzą. Być może ten, kto podrzucił mi pendrive’a, dostarczył też kopię służbom. – Westchnęłam. – Nie chcę odwalać za nich roboty, ale pozostałe kobiety zaangażowane w ten proceder mogą być w realnym niebezpieczeństwie. Zamordowano już dwie z nich.

Cat chwyciła się mocniej biurka.

– Wiem, że to nie służy branży, ale nie możemy udawać, że to się nie dzieje. Kilka straconych kontraktów to niewielka cena za ujawnienie stojącego za tym wszystkim potwora.

Cat skinęła krótko. Odezwała się słabym głosem:

– Ciekawe, czy ktoś jeszcze widział te nagrania.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Liam?

– To by tłumaczyło ich ostatnie kłótnie.

„Pewne odcienie reflektorów fatalnie robią dziewczynie na cerę”<sup>6</sup>. Liam powiedział mi to w poniedziałek, a ja nie rozumiałam aluzji. Teraz przypomniało mi się, że to cytat ze *Śniadania u Tiffany’ego*. Słowa Holly Golightly, ekskluzywnej call girl. *On wie*.

– Myślisz, że Liam jest w to jakoś zaangażowany? – zapytałam.

Cat oparła brodę na dłoni.

– Kto wie do czego jest zdolny? – Zadrzała. – Nie mogę uwierzyć, że to się znowu dzieje.

Przyglądałam się jej twarzy. Korektor zwarzył się jej w zmarszczkach wokół ust. Biała mgiełka pokrywała linię włosów w miejscach, z których nie wyczesła suchego szamponu.

Pochyliłam się do przodu w swoim fotelu.

– Kto jeszcze miał dostęp do Natalii i Lydii?

– Oprócz mnie, tak? – Cat zaśmiała się cienko. – Lista nie ma końca. Fotografowie, makijażyści, dyrektorzy castingów, asystenci. Że już nie wspomnę o stukniętych fanach.

– Tylko że zabójca wiedział dokładnie, gdzie je znaleźć.

– Chciałabym wiedzieć, kim są mężczyźni z tego nagrania. – Cat rzuciła szybkie spojrzenie na ekran komputera.

Przytaknęłam.

– Są bogaci, skoro stać ich na robienie... takich rzeczy z supermodelką. Gdyby udało nam się wytropić jednego lub dwóch... – Zapisałam coś w notatniku, nie patrząc Cat w oczy. Wiedziałam, że szansa na powodzenie była znikoma. Im zamożniejszy człowiek, tym bardziej stawał się niewidzialny. – Dlaczego Lydia w ogóle się w to zaangażowała? Przecież odnosiła sukcesy. Dlaczego zaryzykowała wszystko dla dodatkowej gotówki? Mogłabym od biedy, *od biedy*, zrozumieć nowicjuszkę taką jak Natalia. Ale Lydia? To nie ma sensu.

Cat splotła dłonie na biurku.

– Nie wiesz o Lydii wszystkiego. Była skomplikowana. To jeden z tych dzieciaków, co to dostają wszystko na talerzu. Wygląd, urok, wsparcie. Rodzice ją rozpieszczali. Nigdy jej niczego nie odmawiali. Branża mody padła jej do stóp. Wiesz, co się dzieje z takimi dziewczynami? Biorą wszystko za pewnik. Napierają i napierają, aż ktoś im powie stop. Nie wiesz tego, bo jestem dobra w swojej pracy, ale Lydię aresztowano w ubiegłym roku za kradzież w sklepie. Wyszła z niego w brylantowym naszyjniku za czterdzieści tysięcy funtów. Zdaje się, że krótko po rozstaniu z Liamem. Miała forsy jak lodu. Mogła kupić sobie naszyjnik trzy razy droższy, ale postanowiła ukraść ten. Co ci to mówi?

– Ten seks... Nie robiła tego dla pieniędzy, tylko dla dreszczyku emocji?

Cat przytaknęła.

– Dziewczyny takie jak Lydia szukają wrażeń. Nie stosują się do konwencjonalnych zasad. I są przyzwyczajone, że inni sprzątają po nich bałagan.

Poprawiłam się w fotelu.

– Cat, jeżeli ja nie rozszyfruję tej historii, zrobi to ktoś inny. Musisz się na to przygotować. Branża zostanie poddana wiwisekcji. Twoja agencja trafi pod lupę.

Cat skrzyżowała ręce na piersiach, jakby się broniła.

– Kiedy ludzie się dowiedzą, przez co przechodziła Lydia, nie uznają jej za złą osobę. Może się nauczą, by na przyszłość nie ferować tak łatwo wyroków. – Ściągnęłam brwi.

– Ale jest coś jeszcze, prawda? Kiedy tajemnica zostanie odkryta, on straci władzę. Może to skłoni inne młode bezbronne modelki, by dobrze się zastanowiły, zanim dadzą się w coś takiego wciągnąć.

Cat wyciągnęła pendrive'a i już miała mi go podać, gdy nagle się zawahała.

– Chętnie ci pomogę, Sophie, ale pod jednym warunkiem. Nie chcę, żeby moje nazwisko pojawiło się w prasie.

– Ale Cat...



– Bez dyskusji.

Wzięłam pendrive'a.

– Masz moje słowo.

Otworzyłam drzwi i grupka gumowych uszu pierzchła jak przestraszone stonogi. Ostatnie, co usłyszałam, to wykrzyczane przez Cat polecenie, żeby Isabel nie łączyła z nią rozmów.

\*\*\*

*Uśmiecha się do mnie, a ja powracam do tamtych upojnych nocy przepętnionych bólem.*

*To, że znowu go widzę, jest dla mnie zaskoczeniem. Ale jakimś cudem się znaleźliśmy, poprzez mrok, brud, gnój. Przytomność umysłu nie opuszcza mnie ani na chwilę po raz pierwszy od czasu... niej.*

*Oto ona, odbija się w ciemnych wirach jego oczu. Taka jak na początku. Różowa i czysta, zanim ją wydrążyliśmy.*

*Wspomnienie pobudza mi skórę. Drzę. On mruga, też to czuje.*

*Za oknem błyska. Dziewczyna leży na łóżku, trzęsie się, pijana, odurzona. Jej skóra mnie wzywa. Jest jak białe płótno. Nie mogę się doczekać, by zapełnić je kolorem.*

*Płomień świecy tańczy na jej pokrytych mezbekami kończynach. Wchodzi w nią, a zgęstniałe powietrze zatrzymuje się w miejscu. Malutkie włoski stają jej dęba na białym jak lilia brzuchu. Palce w rękawiczkach świerzbią mnie, gdy patrzę, jak on żywi się jej ciałem. Niebawem przyjdzie moja kolej. Będziemy się nią dzielić tak długo, aż nic nie zostanie. Jak niegdyś.*

*Wychodzi z niej. Łapie oddech. Patrzy mi w oczy. Lata topnieją. W sumie dwadzieścia. Wymazuję je z głowy. Spowalням czas.*

*Łóżko jest czerwone i mokre. Ostrze w mojej dłoni wydaje się lekkie. Przesuwam je delikatnie po jej czole, nosie, drżących ustach, a potem wbijam w poduszkę. Jeszcze nie teraz, moja piękna.*

*Jęczy – zakrzepły dźwięk wydobywa się z jej rozchylonych warg. Krew buzuje w moich żyłach.*

*On pochyla się do przodu, ponagla mnie. Powietrze iskrzy obietnicą. Biorę długi upajający wdech.*

*I sięgam do jej gardła.*

Ciemne ciężkie chmury wisały nisko. Zanosiło się na śnieżycę. W mediach ukuto termin Wielki Mróz 2.0, dla odróżnienia od ubiegłorocznego Wielkiego Mrozu, kiedy to spadł centymetr śniegu, po którym nie było śladu już wczesnym popołudniem. „Mnóstwo pierdzenia, a mało gówna”, jak zwykł mawiać Rowley.

W drodze do domu zadzwoniłam do Duranda, żeby poinformować go o materiale pornograficznym. Okazało się, że intuicja mnie nie myliła – rano dostał na pendrivie te same filmiki. Zadzwoniłam do Kate i nagrałam wiadomość na poczcie głosowej Ewy, prosząc ją o pilny kontakt. Musiałam się dowiedzieć, czy ona również była w to zaangażowana.

Nie miałam zbyt wiele czasu na rozgryzienie tej historii. Każdy dobry dziennikarz posiada swoją wtyczkę w policji, więc istniało prawdopodobieństwo przecieku. Tylko że Rowley nie przystanie na pracę po łebkach. Nawet w wyjątkowych okolicznościach. Nigdy nie zgadzał się na druk artykułu, jeżeli treści nie potwierdzało przynajmniej trzech informatorów. Miałam nagrania; rozmowa z Durandem byłaby drugim źródłem. Potrzebowałam trzeciego.

Postukałam palcami w kamienną podłogę i opuściłam powieki. Widok bezwładnego ciała Lydii obmacywanego przez wielkie łapska zapłonął mi przed oczami. Ta wiadomość wywoła u rozhisteryzowanej publiczności nową falę melodramatyzmu. Nagrania będą omawiane przy dystrybutorach z wodą, rozkładane na bity dźwiękowe i screenshoty, analizowane w tweetach i wpisach blogerów. Splamią obraz Lydii na zawsze.

Nie mogłam pozwolić, aby ta perspektywa zmąciła moje myśli. W swojej pracy nie wybierałam, o kim i o czym piszę. Moim zadaniem było przedstawianie faktów.

Podskoczyłam na dźwięk telefonu.

– Właśnie wyszłam z konferencji. – Kate coś jadła. – „Ryczywołowi” prawie eksplodowała głowa, kiedy usłyszał o filmikach pornograficznych.

Pociągnęłam łyk gorącej herbaty i poparzyłam sobie usta.

– Cholera.

– Właśnie. Posłuchaj, chce się zająć tą historią, ale twierdzi, że musisz zdobyć wypowiedzi większej liczby osób. W tej chwili mamy tylko nagrania, a one nie dowodzą istnienia szajki stręczycieli. Domyślasz się, kto mógł ci to podrzucić?

– Nie mam pojęcia. – Obróciłam fotel, żeby popatrzeć na tablicę korkową. – Co myślisz o tym Mack?

Kate chrząknęła.

– Macka tu nie ma.

– A gdzie jest?

Kate zniżyła głos.

– Poprosił o trochę wolnego. Coś się wydarzyło. Pokój redakcyjny trzęsie się od plotek.

Wyobraziłam sobie zrozpaczone, nabiegłe krwią oczy Macka i ściągnęłam brwi.

– W każdym razie wielu ludzi chciałoby opublikować to, co mamy. Wreszcie „The London Herald” jest na czele stawki, a inni są zdania, że jeżeli my nie zajmiemy się tą historią, zrobi to ktoś inny.

– Pewnie mają rację.

– No to lepiej znajdź jeszcze dwa źródła, i to migiem. Wysłałam kuriera po pendrive’a. „Ryczywół” chce to zobaczyć na własne oczy.

– Musimy wytropić facetów z tego nagrania...

– Rahid już nad tym pracuje.

Rahid był młodszym członkiem zespołu.

– Dajcie mi popołudnie na to, żeby coś skleciła.

– Dobra. Soph?

– Tak?

– Świetna robota, mała.

Kliknęłam na stronę Models International i skrupulatnie spisałam nazwiska dwustu modelek, potem odszukałam ich profile w mediach społecznościowych i wysłałam im prywatne wiadomości z pytaniem, czy zechcą ze mną porozmawiać. Następnie zwróciłam się do swoich hotelowych informatorów z prośbą o listy gości. Szukałam powtarzającego się schematu. Jeżeli siatka sutenerów wykorzystywała londyńskie hotele, ktoś musiał coś wiedzieć.

Kiedy skończyłam, niebo pociemniało, a na oknach pojawił się szron. Przeciągnęłam się. Burczało mi w brzuchu. Nie jadłam nic od śniadania. Porwałam kilka krakersów z dolnej szuflady i wybrałam numer Duranda. Od razu przeszłam do rzeczy.

– Piszę artykuł o siatce stręczycieli.

– Wydawało mi się, że cię zwolnili.

– Nie słyszałeś? Znalazłam zwłoki supermodelki. Moje notowania gwałtownie wzrosły. Porozmawiasz ze mną?

Durand westchnął.

– To się ukaże jutro?

– Wątpię. Potrzebuję więcej świadków. A dlaczego pytasz?

– Chciałbym coś zdziałać, zanim wybuchnie masowa histeria.

Wypięłam pierś do przodu.

– Mój artykuł może zachęcić kobiety, by zaczęły mówić. – Kryła się w tym odrobina prawdy, ale oboje wiedzieliśmy, że najważniejsze było opisanie historii przed wszystkimi innymi.

– Okej. Traktujemy zawartość nagrań bardzo poważnie. Prostytycja i szantaż są nielegalne i ukarzymy tych, którzy za tym stoją.

– Domyślcie się, kto to może być?

– Nie mogę się na ten temat wypowiadać.

Usłyszałam w głosie Duranda napięcie. Dwa morderstwa, seryjny zabójca, a teraz być może szajka sutenerów świadcząca usługi zamożnym biznesmenom. Każda z tych historii stanowiła bombowy materiał na pierwszą stronę, a Durand zajmował się nimi wszystkimi równocześnie.

– Możemy porozmawiać o miejscu zbrodni?

– Co chcesz wiedzieć?

– Zabójca się nie włamał. – To nie było pytanie, bo wiedziałam, że Durand nie odpowie. – Albo miał klucz, albo Lydia go znała i wpuściła do domu.

– Istnieją inne prawdopodobne wyjaśnienia.

– Na przykład jakie? – Udałam głupią, żeby Durand mówił dalej.

Połączył haczyk.

– Zabójcą mógł być ktoś, kogo Lydia nie znała, ale mimo to wpuściła. Elektryk, pracownik odczytujący liczniki gazowe. Nasi ludzie chodzą od drzwi do drzwi, starając się odtworzyć kroki Lydie, sprawdzają jej rozmowy telefoniczne.

– Wywnioskowałeś coś z miejsca zbrodni?

Zapadła chwila milczenia.

– Nie publikuj tego. Technicy zdjęli częściowy odcisk palca z nożyczek i sprawdzamy go w bazie danych. To się nie może ukazać w gazecie. Nie chcę, żeby zabójca się dowiedział.

Pociągnęłam łyk wody przed zadaniem kolejnego pytania.

– Możesz powiedzieć mi coś o Crawfordzie?

Jedwabisty głos Duranda stwardniał.

– Nadal go przesłuchujemy.

– Trzymacie go od ponad dwudziestu czterech godzin. Będziecie musieli go zwolnić, jeżeli nie postawicie mu zarzutu.

– Dziękuję za odpowiedź, Columbo.

Rozłączył się, a ja odwróciłam się na fotelu w stronę okna. Prószył śnieg i zrobiło się przeraźliwie cicho. Sięgnęłam po skórzany notes z kontaktami. Amy Kaufman zajmowała się tworzeniem profilów psychologicznych przestępców i była jedną z najmądrzejszych kobiet, jakie znałam. Niegdysiejsza adwokat pozbyła się złudzeń, gdy broniła zbyt wiele wątpliwych postaci, i przekwalifikowała się na psychiatrę. Po raz pierwszy współpracowałyśmy trzy lata wcześniej, gdy zaginął drugoligowy piłkarz Lawrence Pope, temat „#popeposzukiwany” stał się ogólnoswiatową sensacją Twittera, a policja próbowała wytropić gang porywaczy. Amy przejrzała historię medyczną Pope’a, jego konta w mediach społecznościowych i wreszcie poprosiła policję o zlokalizowanie osoby kierującej do Pope’a anonimowe wpisy na Twitterze z cytatami z Biblii. Policja znalazła nadawcę w rozpadającym się hotelu w Ipswich. Kiedy zapukała do drzwi, Pope myślał, że to obsługa chce uzupełnić braki w jego minibarze. Okazało się, że po rozpoczęciu zawodowej kariery nie potrafił poradzić sobie z presją i sfingował swoje zniknięcie. Nigdy nie podejrzewał, że sprawa urośnie do takich rozmiarów. Nowy plan Pope’a przewidywał połknięcie całej zawartości opakowania tabletek przeciwbólowych i poślizgnięcie się w wannie z gorącą wodą. Czekał właśnie na posiłki. Gdyby nie Amy Kaufman, policja pewnie znalazłaby Pope’a, ale wątpliwe, czy zdołałaby to zrobić na czas.

Amy odebrała natychmiast.

– Czułam, że zadzwonisz.

Uśmiechnęłam się.

– Jak się masz?

– Chyba ważniejsze pytanie brzmi: jak ty się masz? Miałaś wczoraj niezłą przygodę.

Podkuliłam nogi pod siebie.

– Muszę porozmawiać z kimś o tym... co widziałam.

– To zupełnie naturalne, że chcesz nadać sens potwornej scenie zbrodni – powiedziała łagodnym głosem.

– A można temu nadać sens?

– Nawet zabójcy działają według pewnych wzorców. Trzeba tylko myśleć tak jak oni. Podaj mi szczegóły, a ja przedstawię ci prawdopodobną teorię.

Opisałam jej obydwa miejsca zbrodni z jak największą dbałością o detale.

Amy odchrząknęła.

– To, co powiem, ma charakter powierzchowny. Nie miałam dostępu do akt, miejsc zbrodni, oświadczeń świadków.

– Rozumiem.

– Dostrzegam wiele interesujących czynników. Pierwszego zabójstwa dokonano w hotelu, w miejscu publicznym; drugiego w domu ofiary w ruchliwej dzielnicy. I dzieliło je zaledwie kilka dni. To wszystko sugeruje wysoki poziom pewności siebie. Fakt, że zabójca potrafi dostosować się do miejsca, świadczy o jego inteligencji. Z tego, co mi powiedziałaś, morderstwa zostały gruntownie zaplanowane. Sprawca nie zostawił odcisków palców ani innych śladów.

Postukałam długopisem w notatnik.

– A co z zadawanymi obrażeniami ciała?

– Pasuje mi to do kogoś, kto w przeszłości został odrzucony przez kobiety. Czuje się gorszy. Nieprzypadkowo wybrał modelki, kobiety uznawane przez społeczeństwo za ideał piękna. Za każdym razem niszczył im twarze. W przypadku Lydii okaleczenie sutka mogło być przejawem szukania dodatkowych wrażeń, ale też może oznaczać, że morderca zamierza eskalować poziom brutalności.

Zamilkłam na chwilę.

– Co myślisz o gałęzi tarniny?

– Może być symbolem jego impotencji. Rzeczywistej lub urojonej. Nie może spółkować z tymi kobietami, więc gwałci je za pomocą przedmiotu. Sam ten czyn jest dla niego formą orgazmu.

Popatrzyłam na swoje dłonie i próbowałam pozbierać myśli.

– Dlaczego pozwala im utracić świadomość?

Amy się zawahała.

– Moim zdaniem jego wyobraźnia jest tak rozbudowana, że nie potrzebuje ich aktywnego udziału. Poszukuje tylko instrumentu. Fakt, że ofiary są do siebie tak podobne, oznacza, że odpowiadają kobiecie z fantazji. I jeszcze coś. Ciało nie leży bezładnie. W obydwu przypadkach łóżko zostało pościelone, ofiary ubrane, świece zapalone. Nic podobnego nie dzieje się przypadkiem. Kwestie wizualne mają dla niego znaczenie. Kiedy zabójca zostawia ofiarę zwróconą twarzą do góry, oznacza to, że nie zna wstydu.

Podeszłam do okna. Śnieg kładł się mgiełką na dachach.

– Według mnie szukasz wysoce inteligentnego, społecznie przystosowanego sadysty seksualnego. Prawdopodobnie kogoś, kogo ofiary znały. Najbardziej przydatna porada, jakiej mogę ci udzielić, brzmi tak: zamordowanie najślawniejszej w kraju modelki

wymaga nerwów ze stali i pewnej ręki. On już kiedyś zabił.

Wyciągnęłam klawiaturę i wpisałam w wyszukiwarkę hasła: „modelka” oraz „uduszona”. Przeczytałam o brytyjskiej gwiazdce wybiegów Jessice Parker zamordowanej w Tokio w dwa tysiące siódmym roku. Pamiętałam tę sprawę jak przez mgłę. Japoński technik komputerowy zwabił ofiarę do samochodu i udusił ją paskiem. Spotkała go za to kara śmierci. Szukałam dalej. Amerykańska modelka Brittany Weiser została uduszona przez swojego chłopaka w Detroit w dwa tysiące czwartym roku. Brazylijkę Alessandrę Garcię udusił dwa lata wcześniej były narzeczony. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku Brytyjkę Amandę Barnes udusił ojczym. Oczy zaczęły mi się zamykać i już miałam zrobić sobie przerwę, kiedy nagle zwróciłam uwagę na zdjęcie Amandy Barnes. Chwyciłam fotografie portretowe Lydii i Natalii, które przyczepiłam do tablicy korkowej, i przystawiłam je do monitora. Ostre kości policzkowe, oczy w kształcie migdałów, czarne włosy do ramion. Te trzy kobiety wyglądały jak siostry.

Poszukałam jakiejś notatki na temat zabójstwa Amandy Barnes, ale w prasie ogólnokrajowej nie znalazłam niczego. Natrafiłam za to na artykuł w „Liverpool Echo”.

*Wczoraj rano o 7.30 w lesie w pobliżu Formby znaleziono ciało szesnastolatki. Wstępny raport sugeruje, że dziewczyna, którą zidentyfikowano jako modelkę Amandę Barnes, została uduszona. Jej najlepsza przyjaciółka Melissa Wakefield powiedziała policji, że Amanda wyszła z pubu Old Oak poprzedniego wieczoru około 21.30. Policja Merseyside szuka świadków.*

Kolejna wzmianka pojawiła się dwudziestego trzeciego marca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku.

*Michael Farrow, lat 48, został aresztowany pod zarzutem zamordowania swojej pasierbicy Amandy Barnes. W szopie ogrodowej policja znalazła dowody sugerujące, że Farrow wykorzystał Amandę seksualnie. Detektyw Fred Weatherly twierdzi, że jest to znaczący przełom w sprawie.*

A potem, dwudziestego piątego marca, napisano:

*Dzisiaj, o 9.38 rano, znaleziono Michaela Farrowa, lat 48, martwego w jego celi w komisariacie przy St Anne Street. Oczekujący na przesłuchanie mężczyzna powiesił się na pasku od spodni. Policja kontynuuje śledztwo w sprawie zabójstwa Amandy, ale stwierdzono, że dowody obciążające Michaela Farrowa są przygniatające, a jego samobójstwo stanowi przejaw poczucia winy.*

Potrzebowałam chwili, by przetrwać te informacje. Amanda zginęła w lutym tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku, dokładnie dwadzieścia lat temu.

Poczułam przypływ adrenaliny, ale zmusiłam się do cofnięcia o krok. Modelka podobna do Natalii i Lydii została wykorzystana seksualnie i uduszona dwie dekady temu. Zabójca Amandy popełnił samobójstwo. To był ślepy zaułek. A mimo to, gdy wpatrywałam się w trójkątną twarz Amandy, coś we mnie kiełkowało.

Wyszukałam dane kontaktowe więzienia w Liverpoolu i zostawiłam wiadomość na poczcie głosowej rzecznika prasowego placówki. Następnie zaczęłam szukać na Facebooku Melissy Wakefield z Liverpoolu. Znalazłam trzy konta, ale tylko jedna osoba urodziła się przed tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym rokiem. Wysłałam jej wiadomość, w której informowałam, że piszę artykuł o dawno zapomnianych ofiarach zabójstw. Skrzywiłam się, bo naginałam rzeczywistość, ale na coś takiego kobieta z pewnością zareaguje.

Zabębniłam palcami o biurko. A potem weszłam na stronę policji w Merseyside i rozwinęłam listę funkcjonariuszy pełniących służbę w rejonie. Detektywa Freda Weatherly'ego na niej nie było, ale znalazłam krótki artykuł, z którego się dowiedziałam, że przeszedł na emeryturę i teraz pracuje jako wolontariusz w Victim Support, organizacji wspierającej ofiary przemocy. Znalazłam numer jego telefonu i wybrałam go.

– Victim Support, mówi Fred. – Głos miał ciepły i przyjacielski, ale kiedy wyjaśniłam, kim jestem, zapadło chłodne milczenie. – To było dawno temu.

– Pamięta pan tę sprawę?

– Pamiętam wszystkie swoje sprawy.

– Zajmuję się sprawą podwójnego zabójstwa w Londynie. Dwie modelki zostały...

– Czytuję gazety.

– Proszę posłuchać. To są tylko domysły, ale dostrzegłam pewne podobieństwa między niedawnymi morderstwami i śmiercią Amandy Barnes.

– Jakie podobieństwa?

– Amanda zginęła w lutym tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku. Natalię Kotow i Lydię Lawson zamordowano w tym samym miesiącu dwie dekady później. Wszystkie trzy kobiety wykorzystano seksualnie, a następnie uduszono. Były do siebie podobne, *bardzo* podobne.

Urwałam i czekałam, aż wybuchnie śmiechem lub poczyni jakąś sarkastyczną uwagę, on jednak odezwał się zaskakująco miłym tonem:

– Chyba nie muszę mówić, że jest to mocno naciągana teoria?

– Może mi pan pomóc? Dopiero zaczęłam się w to wgryzać. Materiałów prasowych znalazłam niewiele.

– Powinna pani odrobić pracę domową, moja droga. Mniej więcej w tym czasie w Liverpoolu miała miejsce znacznie poważniejsza sprawa. Czy nazwisko James Bulger coś pani mówi?

Oczywiście. Dziecko, które dwaj młodzi chłopcy torturowali i zostawili na pewną śmierć na torach kolejowych. Nic dziwnego, że o zabójstwie Amandy pisano niewiele.

– Może mi pan podać więcej szczegółów dotyczących wykorzystania seksualnego Amandy?

– Proszę mi wierzyć, nie chce pani tego słyszeć. Raczej nie zapomnę tego widoku. Ślady na jej ciele... – Usłyszałam w słuchawce wilgotny kaszel. – Znęcano się nad nią



jakiś czas. Nie tylko seksualnie. Cała była pokryta nacięciami, siniakami, poprzypalana papierosami. Biedne dziecko. To, co znaleźliśmy w szopie...

– Szkoda, że nie doczekał rozprawy.

– Śmierć przez powieszenie byłaby dla niego zbyt lekka. – Głos Weatherly’ego stwardniał. – Farrow był trudnym przypadkiem. Oczy pozbawione wyrazu, jak szklane kulki. Zanim się powiesił, rozmawiałem z nim tylko raz. Powiedział mi, że Amanda go kusiała i z nim flirtowała. Okazało się, że jako dzieciak przeszedł przez kilka rodzin zastępczych i był wykorzystywany. Miał na koncie szereg oskarżeń o napastowanie, ale nigdy go nie skazano. Ofiary za bardzo bały się zeznawać, więc uszło mu to na sucho. – W głosie Weatherly’ego wyczułam zdegustowanie.

– Czy byli inni podejrzani?

Weatherly się zawahał.

– Z punktu widzenia dowodów sprawa była oczywista. Na jej ciele znaleźliśmy nasienie Farrowa. Odciski butów znalezione na miejscu zbrodni pasowały do jego butów w rozmiarze czterdzieści trzy...

– Pamięta pan rozmiar jego buta?

– Jak już wspominałem, pamiętam wszystkie swoje sprawy.

– To dlaczego się pan zawahał? Kiedy zapytałam o innych podejrzanych?

– Musi pani zrozumieć, że znaleźliśmy się pod lupą. Sprawa Bulgera angażowała całe nasze zasoby. A Farrow był winny, tego jestem pewien. – Westchnął. – Znaleźliśmy inną poszlakę. Spermę na materacu w szopie. Tylko że technikowi, który pobrał próbkę, brakowało doświadczenia. Materiał został zanieczyszczony, zanim udało się nam go zidentyfikować. Chciałem rozszerzyć dochodzenie, ale Farrow popełnił samobójstwo i mój przełożony, no wie pani...

– Potrzebował wsparcia gdzie indziej, rozumiem. – Przycisnęłam czoło do szyby i opadło mnie przygnębienie.

– Farrowa nie mogliśmy pytać, a z matki Amandy nie było pożytku. – Weatherly zamilkł. – Nie pisano o tym w gazetach, bo szef nie chciał tego upubliczniać, ale matka Amandy była przy tym, gdy to się wydarzyło. Zmusił ją, żeby na to patrzyła.

– Patrzyła, jak mordowano jej córkę?

– Może sobie pani wyobrazić, w jakim była stanie. Bała się go tak bardzo, że kiedy do niej dotarliśmy, nie mogła już mówić. Stała się wrakiem człowieka. Domyślam się, że kolejną dekadę spędziła na terapii. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Zakładam, że nie zachował pan żadnych notatek ze sprawy Amandy.

– Żona kazała mi przenieść pudła na strych, gdy rozbudowywaliśmy dom, ale gdzieś tam są.

Zacisnęłam kciuki.

– Fred, czy mam szansę namówić pana na odkopanie ich? Mogę przyjechać, żeby przejrzeć je na miejscu, jeżeli nie chce ich pan tracić z oczu.

Zorientowałam się, że moja prośba wywołała u niego uśmiech.

– Nawet ja słyszałem o skanerze. Poszperam tam. Dostarczyła mi pani wymówkę, żebym wrócił do przeszłości. Ale ostrzegam, proszę nie robić sobie nadziei.

Obudził mnie telefon. Czułam, jakbym wynurzała się z gęstego syropu. Zmusiłam się, by wyciągnąć rękę spod kołdry. To była wiadomość od Ewy.

„Możemy się spotkać? Ławka na nabrzeżu, przy moście Waterloo”.

Było kilka minut po szóstej. Zerwałam z siebie kołdrę i szybko się ubrałam. Włożyłam gruby sweter i futrzane buty. Chwyciłam płaszcz i po cichu zamknęłam drzwi wejściowe. Skuliłam się, kiedy lodowate powietrze smagneło mnie po twarzy.

Dwadzieścia minut później wybiegłam z zaduchu metra i pomknęłam wzdłuż nabrzeża. Tamiza wiła się jak gruby szary wąż, czułam sól w powietrzu. Zauważyłam postać w niebiesko-fioletowym kapeluszu, która usiadła skulona na ławce. Twarz zasłaniało rondo, ale rozpoznałam niezdarną sylwetkę i długie złote włosy. Zająłam miejsce obok Ewy i czekałam, aż się odezwie.

– Z tej ławki widać wszystko: London Eye, Big Bena, Westminster. Nawet teraz muszę się szczytać, by uwierzyć, że tu jestem. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Zawsze marzyłam o zostaniu księżniczką. A teraz mieszkam niedaleko księcia Harry’ego. Jak myślisz, jakie mam u niego szanse? Mama i tata bardzo by się ucieszyli. Moglibyśmy mieszkać razem w pałacu.

Minął nas biegacz, który zostawił za sobą mgiełkę gorącego wilgotnego oddechu. Kiedy wystarczająco się od nas oddalił, Ewa odchrząknęła.

– No więc Aleksiej Bortnik nie zabił Natalii.

Wpatrywałam się w ziemię.

– Aleksiej jest zabójcą, ale jej nie zabił.

Dłonią w rękawiczkę Ewa wyciągnęła srebrny wisiorek spod czarnej koszulki polo i zaczęła się nim bawić.

– Ciągłe ją słyszę. W naszym mieszkaniu. Za każdym razem, kiedy trzaskają drzwi albo ktoś się zaśmieje na zewnątrz. Tej nocy słyszałam, jak krzyczy za ścianą.

Chłód zamarzniętej ławki przenikał przez mój płaszcz. Nie mogłam czekać dłużej.

– Ewo, wiedziałas, że Lydię szantażowano?

W pobliżu wylądowało stado kruków. Ich krakanie zagłuszało moje słowa. Ewa podniosła okrągły gładki kamień i cisnęła nim w ptaki. Poderwały się do lotu.

– Będę miała nową współlokatorkę. Iman coś tam. Z Nairobi. – Skierowała twarz w stronę nieba i zacisnęła powieki. – Ma się wprowadzić w poniedziałek.

Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej kościste palce. Otworzyła oczy i popatrzyła na moją dłoń.

– Ewo, potrzebuję twojej pomocy. Według mnie Lydia została wciągnięta...

– Do „Julii”.

Ściągnęłam brwi.

– Słucham?

– „Julie”. Siatka stręczycieli. To chciałaś powiedzieć, czy tak?

Moja twarz zdrętwiała od zimnego wiatru. Z trudem formułowałam słowa.

– Kto ci o tym powiedział?

– A jak sądzisz?

Wyciągnęłam dyktafon. Ryzykowny ruch, ale Rowley by mnie zabił, gdybym nie nagrała tej rozmowy.

– Pozwolisz? Nie podam twojego nazwiska. Udawajmy, że tego tu nie ma.

Oczy Ewy przeskoczyły z urzędnika na mnie. Wzruszyła ramionami i otarła nos grzbietem dłoni.

– Natalia wróciła do domu naćpana. To było piątego listopada<sup>7</sup>. Pamiętam, bo oglądałam pokaz sztucznych ogni przy Clapham Common. Krótco po tym, jak zaczęła brać udział w spotkaniach AN. Miałam dość jej zmiennych nastrojów, a poza tym – uśmiechnęła się z zażenowaniem – od dwóch dni jadłam tylko jabłka. Powiedziałam jej, że jeżeli nie traktuje sprawy poważnie, powinna dać szansę komuś innemu.

– Jak na to zareagowała?

Policzki Ewy spąsowiały od wiatru; dziewczyna patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Byłam taka głupia.

– Co masz na myśli?

Ewa wzruszyła ramionami. Przyjacielska atmosfera się ulotniła; coś podobnego stało się w jej mieszkaniu. Nagła zmiana mnie zaniepokoiła. W mojej głowie kłębiły się pytania, ale zmusiłam się, by zadawać je po kolei.

– Czy Natalię szantażowała ta siatka... „Julie”?

Ewa szybko przytaknęła, nie odrywając wzroku od rzeki.

– Co dokładnie ci powiedziała?

Ewa pstryknęła palcem w udo.

– Że to ekskluzywny klub. Trafiają do niego wyłącznie najpiękniejsze modelki. To jest sposób na spłacenie długu i poznanie wpływowych mężczyzn. – Paznokiec Ewy z trzaskiem uderzał o dzins. – Przynajmniej tak zareklamowała to Natalia. Kiedy mnie zwerbowała.

Wbiłam w nią wzrok.

– Zwerbowała cię?

Palce Ewy się uspokoily. Podkuliła nogi pod siebie i odgarnęła długie włosy.

– Wydawało mi się, że wyświadcza mi przysługę, dopuszczając mnie do tej tajemnicy. Agencja wydała na mnie tysiące funtów, a ja zarabiałam za mało, żeby spłacić dług. Nie chciałam, żeby mnie odesłano do Rosji. Nie zapominaj o księciu Harrym. – Posłała mi nerwowy uśmiech. – Pomyślałam, że zrobię to kilka razy, a potem się wymiksuję. Tylko że kiedy próbowałam odejść...

– Zaszantażowali cię? – Ławka wrzynała mi się w plecy. – Skąd nazwa „Julie”?

Ewa wzruszyła ramionami.

– Kto wie? Przypuszczam, że na cześć postaci z Szekspira. Pięknej i niepełnoletniej – dodała z krzywym uśmiechem.

– Kiedy Natalia cię werbowała, nie mogła wiedzieć, jak zбочzona jest ta siatka.

Ewa zaśmiała się z goryczą.

– Ta mała suka wiedziała o wszystkim. O szantażu, fetyszach, biciu. – Ściągnęła rękawiczki i wbiła smukłe palce w grzbiet dłoni. – Byłam jej ucieczką.

– Jak to?

– W „Juliach” obowiązuje pewna zasada. Żadna nie może odejść, dopóki nie znajdzie następczyni.

Ujrzałyśmy łódź, która przedzierała się przez błotnistą wodę jak leniwy robak.

– „Julie” zmuszają cię do robienia rzeczy, które... Za każdym razem musisz się zgodzić na coś gorszego. Wolałabyś umrzeć, niż pozwolić, żeby świat to zobaczył. A potem przysyłają ci nagranie. W końcu zaczynasz się czuć bezwartościowa, jakbyś na to zasługiwała. Pragnęłam o tym komuś opowiedzieć, ale nie chciałam, żeby nagranie trafiło do internetu. A potem zamordowano Natalię...

– To dlatego nie zgodziłaś się zadzwonić na policję, kiedy zauważyłaś Aleksieja Bortnika kręcącego się po okolicy?

Ewa przytaknęła. Wyciągnęła paczkę papierosów.

– Pojawił się dzień po tym, jak przysłałaś do mojego mieszkania. Pomyślałam, że „Julie” się dowiedziały i przysłały kogoś, żeby mnie nastraszył.

Poczułam tępy ból w zmarzniętych opuszkach palców. Zaciśnęłam dłonie w pięści.

– Wiedziałaś, że Lydia była jedną z „Julii”?

Ewa zaciągnęła się głęboko, a czubek papierosa zapłonął na koralowo. Powiew wiatru przywiał od rzeki ostry zapach ścieków; zasłoniłam nos rękawiczką.

– Gdy dostałam nagranie, wściekłam się. Porozmawiałam z Natalią. Na początku udawała głupią, ale zorientowałam się, że kłamie. W końcu przyznała, że też wpadła po uszy.

– Kiedy to było?

– Zdaje się, że pod koniec listopada. Powiedziała mi, że Lydia zwerbowała ją w sierpniu, kiedy sama chciała odejść. To jest taki perwersyjny łańcuszek. „Julie” łamią cię, a potem wymachują ci przed nosem marchewką i przekonują, że możesz odejść.

– Udało ci się wyrwać?

Ewa zignorowała mnie i wypuściła smużkę dymu.

– Po jakimś czasie „Julie” cię już nie chcą. Kiedy za bardzo cię zepsują, tracisz swój niewinny urok i nie jesteś już taka cenna.

– A więc jeśli Natalia i Lydia kogoś zwerbowały, nie pracowały już dla „Julii”?

Wiatr zarzucił kosmyk blond włosów na twarz Ewy, a ona go odgarnęła.

– Natalia powiedziała mi, że „Julie” nigdy nie wypuściły Lydii. Zarabiała dla nich za dużo pieniędzy. – Uśmiechnęła się krzywo. – Wiem, to szokujące. Podli alfonsi nie dotrzymują słowa.

– Dlaczego „Julie” zabiły Natalię i Lydię? Dlaczego nie opublikowały nagrań z nimi?

Ewa rzuciła papierosa na ziemię i zdeptała go obcasem buta.

– Nie mam pojęcia. Może to był sygnał ostrzegawczy dla reszty. Może alfonsi bali się, że nagrania naprowadzą na nich policję.

Nagle Ewa skuliła się i załała łzami. Położyłam dłoń na jej drżących ramionach.

– Przykro mi, Ewo.

– Nie chciałam wracać do Rosji jako nieudacznik – wydukała, szlochając. – Pomyślałam, że zyskam trochę czasu. Ale ci klienci nie są normalni. Jeden nasikał mi do ust. Drugi osiągał orgazm tylko wtedy, kiedy płakałam z bólu, więc przez cały czas okładał mnie pięściami po żebrach. Zupełnie jakby rywalizowali o tytuł króla zbrodni. – Łzy spływały po twarzy Ewy, rozmazując tusz i znacząc ją jak

pociągnięcia węglem. – Kiedy ja zostałam „Julią”, klienci nie mogli już bić dziewczyn po twarzy. Poproszono ich o dyskrecję. Jednego z facetów kręcił zapach przypalanej skóry. Gasił na mnie papierosy. – Podsunęła mi dłoń pod nos. Delikatna skóra między palcami była opuchnięta i czerwona.

Odwróciłam wzrok. Przypomniało mi się sławne podbite oko Lydii. Może Liam jednak mówił prawdę?

– Czy nikt nie zauważył śladów na twoim ciele?

Ewa przeciągnęła palcami po policzkach i otarła łzy.

– Uczysz się je ukrywać. – Wyciągnęła kolejnego papierosa z paczki, ale go nie przypaliła. – Prawie tęsknię za dniami, kiedy moją największą troską było to, czy materiały ujrzą światło dzienne.

– Możemy to nagrać? Jeśli tak, chcę poznać szczegóły. Jak działa siatka?

Ewa zaciągnęła się nieprzypalonym papierosem i usiadła wygodnie na ławce.

– Gdy klient cię rezerwuje, dostajesz na telefon Burn Notice z informacją, gdzie i kiedy masz się pojawić. – Burn Notice to aplikacja tekstowa usuwająca po jakimś czasie wysłaną wiadomość. – Jest tam też numer, pod który możesz zadzwonić, jeśli dostaniesz w ostatniej chwili jakieś zlecenie i nie możesz przyjść. Numer zmienia się za każdym razem.

– Zachowałeś któryś z nich?

Ewa pokręciła głową.

– Kazali mi je usuwać.

– Kim są klienci?

– Ludzie z Bliskiego Wschodu, Azjaci, Rosjanie. Nie znam ich prawdziwych nazwisk i nigdy nikogo nie rozpoznałam.

– Gdzie odbywały się spotkania?

– Głównie w pokojach hotelowych. Klucz znajdował się w kopercie wystającej spod drzwi. Kiedy się zorientowałam, że filmują sesję, starałam się ukryć twarz, ale nie jest to łatwe bez wiedzy o tym, gdzie znajduje się kamera.

– Ile płacą klienci?

Ewa zagryzła czubek palca wskazującego.

– To zależy od tego, na jak długo klient cię wynajmuje i czego od ciebie chce. Minimalna stawka to tysiąc. Pięć tysięcy to najwięcej, ile zarobiłam. – Wbiła zęby głębiej. – Trzech gości, których kręci duszenie.

Zmusiłam się, by przetrzymać nadciągający obraz.

– Tego wieczoru zadzwoniłam pod numer, który mi podali.

– Kto odebrał?

– Nagrałam się na skrzynkę. Zostawiłam wiadomość, że chcę odejść. Następnego dnia dostałam paczuszkę z pendrive'em.

– Była jakaś notatka?

Ewa wyciągnęła ręce nad głowę, a potem opuściła je na kolana z westchnieniem.

– Później robiłam już wszystko, co mi kazali.

Zaklęłam, kiedy zobaczyłam, że w dyktafonie miga światelko informujące o niskim poziomie baterii.

– Z których hoteli korzystają?

Ewa pochyliła się, żeby przypalić papierosa, i głęboko się zaciągnęła.

– Parker, Chateau, Palace...

– Rose?

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie spotkałam się tam z klientem, ale to możliwe.

Przypomniało mi się dziwne zachowanie Natalii chwilę przed śmiercią. Picie, przerażone zerkanie przez ramię, chęć zamiany pokoi.

– Czy Natalia mogła być umówiona z klientem w wieczór, w który ją zamordowano?

Ewa westchnęła.

– Z tego, co wiem, Natalia nie pracowała już dla „Julii”. Zwerbowała mnie, pamiętasz? Ale z drugiej strony w zasadzie ze sobą nie rozmawialiśmy. Nasza relacja... stała się trudna. Nie mogłam jej wybaczyć, że mnie w to wciągnęła.

Zagryzłam dolną wargę, gdy przyszła mi do głowy inna myśl.

– Sądzisz, że gwałt na Natalii ma związek z „Juliami”?

Ewa wpatrywała się w ziemię.

– Zanim dostaniesz pierwsze zlecenie, sprawdza cię mężczyzna, który będzie twoim szefem. Weryfikuje, czy zrobisz to, co ci się każe. Zawiązano mi oczy i zaprowadzono gdzieś, gdzie było zimno i wilgotno. Nie widziałam jego twarzy. Podał mi środki odurzające i... – Ewa zamilkła i gwałtownie wciągnęła powietrze. – Używał różnych przedmiotów, szeptał raz po raz: „Jesteś nikim”. Był z nim ktoś jeszcze, kto mu pomagał. Pamiętam to jak przez mgłę. – Ewa ścisnęła papierosa między kciukiem a palcem wskazującym. – Jak już mówiłam, przez większość czasu nie byłam świadoma...

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Nie widziałas jego twarzy ani przez chwilę?

Ewa zerknęła szybko w moją stronę, a potem spuściła wzrok.

– Ewo, skoro nie chcesz mi podać jego nazwiska, dlaczego zaproponowałaś spotkanie?

Rzuciła papierosa na ziemię, ale nie odpowiedziała.

– Kiedy po raz ostatni widziałam Natalię żywą, miała mi powiedzieć, kto ją zgwałcił. Ale wyszła na papierosa. – Ściągnęłam brwi. – „Julie” jakoś się dowiedziały, że spotkała się ze mną tamtego dnia. Skąd...

Ewa popatrzyła na rękę i nawinęła na palec długie pasmo włosów. Odezwała się szeptem:

– Byłam na nią taka wściekła. Pomyślałam, że jeżeli im się przysłużę...

Poczułam, jak opada mi szczęka.

– Powiedziałaś im, że Natalia spotyka się z dziennikarką?

– Nie sądziłam, że ją zabiją.

– To dlatego tu jesteś? Bo czujesz się winna?

Ewa pociągnęła za pukiel włosów i otworzyła dłoń. Złote kosmyki zatańczyły na wietrze, po czym opadły. Coś do mnie dotarło.

– To ty mi przysłałaś nagranie Lydii?

– Nie jestem bezpieczna... Natalia i Lydia z tobą rozmawiały, a teraz nie żyją. „Julie” mnie obserwują, wiem o tym. Byłam to winna Natalii, musiałam cię naprowadzić, ale

nie mogę... – Wstała chwiejnym krokiem i ruszyła w stronę rzeki.

– Ewo, zaczekaj! – Popędziłam za nią.

Zatrzymała się i oparła o balustradę.

– Musisz się skontaktować z policją.

Ewa odwróciła się do mnie z dziwnym uśmiechem.

– Już to przerabialiśmy.

– Policja może ci pomóc.

Błękitne oczy Ewy patrzyły prosto w moje.

– Nikt nie może mi pomóc.

Déjà vu spadło na mnie jak lodowata fala. „Nikt nie może mi pomóc”. Tak brzmiały ostatnie słowa skierowane do mnie przez Natalię; osiem godzin później już nie żyła.

Z biegiem lat mały kiosk z gazetami przed stacją metra Sloane Square stał się moim branżowym probierzem. Dziennikarz nie może stwierdzić, na ile jest dobry, dopóki nie wie, co wyłożyła na stół konkurencja. Owym stołem jest stoisko z gazetami. Twoje pole bitwy, arena; tutaj albo popłyniesz, albo się utopisz. Tutaj nie można być skromnym. Trzeba pokazać, na co cię stać. Krzyczeć głośno, dużo obiecywać. Zmusić ludzi, żeby rozstali się z gotówką.

Kiedy przystanąłam na mroźnym rogu ulicy, wciąż dochodząc do siebie po wywiadzie z Ewą, zdumiało mnie, jak cienka granica dzieliła przekazywanie wiadomości i rozrywkę. Na okładce „Sun” widniało zrobione przez paparazziego zdjęcie Lydii na pogrzebie Natalii i nagłówek: *Zostały jej dwa dni życia*. „Mirror” zamieścił szereg zdjęć modelek z Models International i zadał w tytule pytanie: *Która następna?* Cotygodniowy dodatek poświęcony modzie pokusił się nawet o grę słów na okładce: *R.I.P.<sup>8</sup> LyLaw. Najbardziej stylowy pogrzeb wszech czasów?*

To nie były informacje. To była histeria – redaktorzy naczelni nią kupczyli, a klienci ją rozchwytywali. Od kilku lat zachowanie Lydii sugerowało, że boryka się z licznymi problemami, ale kto by się tym przejmował? Jej załamania zapewniały tabloidom świetny temat, zwiększały sprzedaż gazet i ruch na stronach internetowych. Na jej nieszczęście można było zrobić dobry biznes. Na śmierci – jeszcze lepszy.

W bezpiecznym kokonie własnego domu uporałam się z kryzysem egzystencjalnym i przystąpiłam do pracy.

Rzuciłam się na fotel przy biurku i stukaliśmy w klawiaturę jak opętana. Przeczytałam artykuł, dopieściłam go i wysłałam Kate.

Zadzwoiła po dziesięciu minutach.

– Ja pierdołę. Jesteś pewna, że to niepodważalny materiał?

– Na sto procent. Ale nie mogę podać nazwiska, więc nawet nie pytaj.

Kate westchnęła.

– Szkoda, że nie mamy więcej czasu, zanim ktoś jeszcze przyłączy się do wyścigu. Rahid nie doszedł do niczego na temat facetów z nagrań. Rowley chce przepuścić tekst przez prawników. Dam ci znać, kiedy to opublikujemy.

Zaparzyłam sobie kolejny kubek herbaty i gdy wróciłam do biurka, zobaczyłam odpowiedź od najlepszej przyjaciółki Amandy Barnes, Melissy Wakefield.

„Wychodzę za chwilę z pracy. Możesz dzwonić”.

Włączyłam dyktafon i wybrałam numer.

– Sophie? – Cienki piskliwy głos przypominający świergot papużki nierozłączki. – Jeszcze nigdy nie rozmawiałam z prawdziwą dziennikarką. Nie mogłam się skupić, odkąd dostałam twoją wiadomość. Nie wiem, na ile mogę pomóc.

Uśmiechnęłam się promiennie, żeby Melissa mogła to wyczuć w moim głosie.

– Wszyscy moi rozmówcy tak mówią, a potem dziwią się, jak wiele sobie przypominają, gdy zaczynają opowiadać. Zacznijmy od prostych kwestii. Nadal mieszkasz w Liverpoolu?



– Nie. Lata temu przeniosłam się do Huddersfield. Studiowałam na uniwersytecie i poznałam swojego przyszłego mężulka w pubie. Nie wyobrażałam sobie powrotu do Liverpoolu, więc zostałam tu. Dostałam pracę w biurze podróży. Zbankrutowało, więc załapałam się jako recepcjonistka dentysty w gabinecie przy High Street i pracuję tam już, niech pomyślę, sześć i pół roku. I...

– Dzięki, Melisso, doskonale. Mogę cię zapytać o wieczór, kiedy zginęła Amanda Barnes?

– To będzie w gazecie?

– Jeśli się zgodzisz.

– Jasne, ale czy mogłabyś podać moje nowe nazwisko? Melissa Wakefield-Channing. Pisane z dywizem. – Wydawała się zadowolona z siebie. – Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że mam męża. Jest nim Dave Channing, elektryk. Drugi co do ważności w swojej firmie. – Chwila milczenia. – Domyślam się, że nie możesz tego napisać?

– Zależy, ile będę miała miejsca. – Odchrząknęłam. – Chciałabym przedstawić w artykule Amandę. Jaka była?

– To zależy, o którym okresie mówimy. Zanim na scenę wkroczył ojczym, była w dechę. Piękna, zabawna, mądra. Typ dziewczyny, której byś nienawidziła, gdyby nie była taka miła. Byłam od niej o trzy lata młodsza, ale mieszkałyśmy przy tej samej ulicy. Zbliżyli nas New Kids on the Block i Jimmy Hunt. Jimmy był o rok starszy od Mandy, miał kręcone brązowe włosy i oczy, w których można było utonąć. Manda i ja zapisywałyśmy z tyłu w zeszytach, kiedy i gdzie go widziałyśmy. Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się to dość smutne, ale byłyśmy młode. W każdym razie, przepraszam, o co pytałaś? A tak, o Mandę.

Melissa złapała oddech, a ja usiadłam wygodnie w fotelu.

– Była naprawdę niezła. Trochę się wstydziła swojego wzrostu. W wieku trzynastu lat miała metr siedemdziesiąt pięć. Ale pogodziła się z tym. Kiedy byłyśmy w trzeciej klasie, faceci wokół niej tańczyli. Podobała się wszystkim. Pewnego roku dostała aż jednaście kartek na walentynki. Od chłopaków. Nie musiała wysyłać sobie żadnej. – Chwila ciszy. – Nie żebym ja to robiła. W każdym razie nikogo nie zdziwiło, że podpisała kontrakt i została modelką.

– Amanda dobrze się czuła z tym, że przyciągała uwagę?

– Żartujesz? Uwielbiała to. Zwłaszcza uwagę mężczyzn. Nie twierdzę, że była dziwką, ale sobotnich wieczorów nie spędzała w domu pochylona nad Biblią.

– Miała chłopaka?

Melissa prychnęła.

– Manda nie chciała się z nikim wiązać. Kochało się w niej wielu chłopaków, ale żadnego nie traktowała poważnie. Żartowaliśmy, że biedacy powinni stworzyć grupę AA, Anonimowych Amandofilów. Gdyby istniał wtedy Facebook, powstałby specjalny fanpage. Doprowadzała facetów do szaleństwa.

– Facetów takich jak Michael Farrow?

Cisza.

– Tak.

Melissa nie spieszyła się z rozwinięciem tematu. Poczekałam i wreszcie westchnęła.

– Kiedy na scenę wkroczył ojczym, zmieniła się. Zaczęła się inaczej ubierać, zasłaniać

ciało. Przestała się malować. Tuż przed śmiercią było jeszcze gorzej. Ścięła włosy. Powiedziała mi, że musi się zmienić, by zaistnieć w Londynie. Teraz jednak się zastanawiam, czy nie starała się wyglądać mniej atrakcyjnie.

Zjeżyły mi się włosy na karku.

– Amanda miała krótkie włosy, gdy ją zamordowano?

– Jak na ironię, im okropniej starała się wyglądać, tym więcej dostawała zleceń. Miała przed sobą świetlaną przyszłość.

– Domyślałaś się, że była molestowana seksualnie?

W głosie Melissy pojawił się ostrożny ton.

– Nie zastanawiałam się nad tym od dawna. Jej ojczym był typem faceta, którego starasz się zapomnieć.

– Możesz go opisać?

– Bardzo spokojny, ale miał w sobie taką intensywność. Nigdy nie podnosił głosu ani nic, ale musiałaś wykonywać jego polecenia.

– Nigdy ci nie powiedziała, co jej robił?

– Nie.

W głosie Melissy pobrzmiwało zdenerwowanie. Traciłam ją, więc zmieniłam taktykę.

– Opowiedz mi o mamie Amandy.

Usłyszałam ryk autobusu i Melissa na chwilę zamilkła.

– Była trochę dziwna. Wycofana. Ale potem wszystko się wydało... Co on jej robił. Nic dziwnego, że zamknęła się w sobie. Bardzo jej współczułam, kiedy to się stało. Straciła wszystko.

Zastanawiałam się, czy Melissa wiedziała, przez co przeszła matka Amandy.

– Co się z nią stało?

– Przeprowadziła się krótko po śmierci Mandy. Nie mogła sobie poradzić. No bo czy ty byś sobie poradziła? To poczucie winy. Chryste.

– Wątpiłaś kiedykolwiek w to, że to Michael zabił Amandę?

– Ani przez moment.

– Jak myślisz, dlaczego popełnił samobójstwo?

– Pewnie bał się więzienia. Przestępcy nie lubią pedofilów, prawda? Michael był kompletnym świrem. Wiesz, że kiedy policja przeszukała jego rzeczy, znalazła zeszyt z wyciętymi z gazet zdjęciami Amandy? Wydrapał jej twarz na każdym. Wydrapał ją nożyczkami. Straszne.

Wpatrywałam się w sufit, a mózg aż mi dymił. Twarz Amandy wydrapana nożyczkami. Kolejny zbieg okoliczności? Tylko że Michael Farrow nie żył. Więc jak powiązać te sprawy? Przypomniało mi się, co powiedział detektyw Weatherly.

– Melisso, wiesz może, czy w napastowanie Amandy był zaangażowany ktoś jeszcze? Kojarzysz kogoś, kto mógłby chcieć jej zrobić krzywdę? Oprócz Michaela Farrowa?

– Jak już mówiłam, ucierpiało przez nią kilka ego. Ale nie wydarzyło się nic, co mogłoby prowadzić do morderstwa. Od czasu do czasu zdarzało się coś dziwnego... Na krótko przed jej śmiercią byłam u niej w domu. Uczyłyśmy się. Przyszedł do nich jakiś mężczyzna. Amanda się zdenerwowała. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Kazała mi natychmiast wyjść. Zapytałam, co się stało, ale nie chciała powiedzieć.

– Widziałas go?

Melissa głośno westchnęła.

– Nie. Przykro mi. Niewiele pamiętam z tamtego zdarzenia. Wspomniałam o tym jej matce.

– Amanda nie powiedziała ci, jak się nazywa ten mężczyzna?

– John jakiś tam. – Melissa westchnęła głośno, przeżuując słowa. – Wymknęło się jej. Potem kazała mi obiecać, że nikomu nie powiem. Podobno to był przyjaciel jej ojczyma. – Nagle Melissa się zaśmiała. – Wiesz co? Mam pamiętnik z tamtego okresu. W przeciwieństwie do Amandy nie byłam popularna. Bazgroliłam w pamiętniku przekonana, że jestem kolejnym Adrianem Mole'em. Nadal mam gdzieś te zapiski. Poszukam.

– Dzięki, Melisso. Byłoby wspaniale.

– Często się zastanawiam, kim Amanda by została, gdyby żyła. Pewnie trafiłaby na okładkę „Vogue'a” i miała już czwartego męża.

Podbiegłam do tablicy korkowej, dziękując wszechświatowi za to, że tworzy katarynki w rodzaju Melissy, i przypięłam zdjęcie Amandy obok Lydii. Obok przyczepiłam karteczkę z nazwiskiem Michaela Farrowa. I drugą ze znakiem zapytania – reprezentowała nieznaną mi jak dotąd osobę łączącą trzy zabójstwa. Rozmasowałam skronie. Jeszcze nie mogłam iść do Rowleya. To nawet nie był szkielet teorii.

Spróbowałam znowu dodzwonić się do Davida Sonomy. Tym razem odebrał.

– Przepraszam, że wczoraj nie oddzwoniłem. – Westchnął. – Nadal piszę raport.

– Co odkryłeś?

– Ślady duszenia są podobne do tych znalezionych na szyi Natalii. Tak samo uszkodzenia twarzy, których dokonano po śmierci. Połamano jej też wszystkie palce, obcięto włosy, zgwałcono ją również za pomocą tego samego przedmiotu.

– Co z czasem zgonu?

– Nie doszło jeszcze do stężenia pośmiertnego, więc wydaje mi się, że zmarła krótko przed tym, jak znalazłaś jej ciało. Między szesnastą a osiemnastą. Wykryliśmy w jej krwi alprazolam, ale miała ten środek w domu. I zdaje się, że wcześniej w ciągu dnia znajdowała się pod wpływem narkotyków. Tak przynajmniej utrzymuje moja córka. Nie korzystam z mediów społecznościowych. Podobnie jak Natalię, ją również odurzono kwasem 4-hydroksybutanowym, więc wątpię, czy była świadoma, kiedy to się działo.

– A co z... częścią ciała, którą znalazłam?

David odchrząknął.

– Zabójca odciął sutek wraz z otoczką z lewej piersi. Nożyczki znalezione na miejscu miały odpowiednie rozmiary i kształt, żeby zrobić nimi nacięcia na twarzy, ale... – urwał.

– Co takiego?

Chwila milczenia.

– Nacięcia różnią się od tych u poprzedniej ofiary. Są głębsze po prawej stronie twarzy, co sugeruje, że narzędzie trzymała osoba leworęczna.

– Zabójca mógł się posłużyć drugą ręką?

– Możliwe. Ale mało prawdopodobne. I jest coś jeszcze. Plamy krwi na klatce piersiowej i brzuchu Lydii sugerują, że w chwili zabójstwa była naga. A to znaczy, że zabójca ubrał ją potem. Wiesz, jak trudno założyć ubrania martwej osobie?

Dreszcz przebiegł mi po plecach.

– Co chcesz powiedzieć, Davidzie?

– Według mnie on nie pracuje sam.

Gapiałam się na telefon. Dwóch zabójców. Ewa miała rację, gdy mówiła, że jej próbę przeprowadziły dwie osoby. Zamierzałam właśnie zadzwonić do Duranda, gdy odezwał się mój telefon.

– Halo? Sophie? – Zachrypnięty głos drapał mnie w ucho jak żyłotka. – Mówi Violet. Poznałyśmy się na spotkaniu AN w poniedziałek. Musimy porozmawiać.

– Jasne, mów. – Robiłam notatki i słuchałam jej jednym uchem.

– Nie przez telefon. Możemy się spotkać?

– Chodzi o Natalię? Mam napięty grafik, ale mogłabym się z tobą zobaczyć jutro z samego rana.

– Chyba wołałabyś się zobaczyć ze mną dzisiaj. – Chwila ciszy. – Nie chodzi o Natalię.

Ton jej głosu sprawił, że mocniej ścisnęłam telefon.

– A o co?

– O Tommy’ego.

Pociągnęłam kolejny łyk czerwonego wina i patrzyłam na drzwi. W słabo oświetlonej sali było ciepło, ale ja przemarzłam do szpiku kości. Odbyłam piętnastominutowy spacer do pubu Enterprise w Pimlico w dwa razy krótszym czasie, przez cały czas pędząc po ciemnych labiryntach mojego umysłu.

Gdy otworzyły się drzwi, wstrzymałam oddech, ale to była tylko grupka mężczyzn w kamizelkach i z rumianymi twarzami. W lokalu panował ścisk. Głośny śmiech odbijał się od ścian. To były dźwięki wydawane przez zadowolonych ludzi wracających tu po długim chudym styczniu. Poruszyłam kieliszkiem i wpatrywałam się w karmazynowy wir na jego dnie.

– Co za kurewski ziąb. – Violet opadła ciężko na krzesło naprzeciwko mnie, wyjęła mi kieliszek z dłoni i pociągnęła duży łyk.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co zrobiła.

– Czekał, Violet. Czy powinnaś...

– Pić? – Violet uniosła brwi. – Nigdy nie miałam problemów z alkoholem. – Rozpięła puchową kurtkę i ściągnęła wełnianą czapkę. Krótkie czarne włosy były przyklepane i brudne. – Miła odmiana. W moim lokalu w ubiegłym tygodniu kogoś zaciukano. Nie zmyli jeszcze krwi z jednorękiego bandyty.

Podsunęłam jej swój kieliszek.

– Nie będziesz już pić?

Pokręciłam głową.

– Chciałabym usłyszeć, co masz mi do powiedzenia.

Violet pociągnęła kolejny łyk. Zwróciłam uwagę, że trzęsły się jej ręce. Łypnęła w moją stronę obwiedzionymi na czarno oczami i odwróciła wzrok. Oparła łokcie na stole.

– Ojciec zabrał mnie kiedyś do Chelsea. Kiedy miałam osiem lat. Żeby zobaczyć świąteczne dekoracje przy Sloane Square. Drzewa błyszcząły jak diamenty, jak w pieprzonej Narnii. – Violet zagryzła skórę przy paznokciu. Na grzbiecie dłoni miała wytatuowane jakieś słowa, ale nie mogłam ich odczytać. – Potem zabrał mnie na gorącą czekoladę do eleganckiej francuskiej kawiarni. Nawet czekolada smakowała bogato. – Poprawiła się na krześle i nie spuszczała wzroku z mojej twarzy. – A sześć miesięcy później już go nie było.

– Co się stało?

– Obudziłam się pewnego dnia i odkryłam, że dał nogę. Mama powiedziała, że uciekł z „Leslie Lycrą”, wyzywającą instruktorką aerobiku mieszkającą przy naszej ulicy. Leslie była żoną ciamajdy Norma i, jak mówiła mama, ona i tata odjechali w ciemną noc jak para zakochanych nastolatków. Krótco potem się wyprowadziłyśmy. Mama nie potrafiła znieść wspomnień.

Pozbawiony podbródka facet z różową twarzą i spiczastym nosem zaczepił o włosy Violet.

– Uważaj, kurwa!

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale rozmyślił się, gdy zobaczył jej groźną minę.

– Miałam osiem lat i złamane serce. Kochałam tatę. Zastanawiałam się, czy mogłam zrobić coś, by go zatrzymać. Może gdybym była lepszą córką, nie porzuciłby mnie? Może gdybym przestała dawać mamie powody do krytykowania mojej pracy domowej lub gdybym nie dostała bury na zajęciach panny Capron, gdybym robiła wszystko, jak należy, ojciec pomyślałby dwa razy, zanim by mnie porzucił?

Usłyszałam głośne łupnięcie i gwizdy z lewej strony. Ryczący ze śmiechu miejscowy upuścił piwo ku radości swoich kumpli. Przysunęłam się do Violet.

– Widziałaś go jeszcze kiedyś?

Violet zdjęła nitkę z grafitowej bluzy i westchnęła.

– Rok później poznałam prawdę od starszego dzieciaka ze szkoły. Ojciec rzeczywiście miał z „Leslie Lycrą” romans, ale Norm ich przyłapał. Chwycił nóż do mięsa i zadłgał oboje. – Violet wzruszyła lekko ramionami. – Wychodzi na to, że ten Norm nie był aż taką ciamajdą.

Patrzyłam przerażona na Violet i usiłowałam sformułować jakąś wypowiedź. Na twarzy dziewczyny pojawił się uśmiech.

– Wróciłam do domu i zapytałam o wszystko matkę. Nie próbowała zaprzeczać. Stojąc w starym fartuchu w kuchni, oznajmiła, że powiedziała mi o ucieczce taty, bo według niej było to lepsze od informacji, że zamordowano go kilka kroków od mojego domu. – Violet pochyliła się do przodu. – Chcesz znać prawdę? Ulżyło mi. Tata mnie nie porzucił. Mogłabym odrobić całutką pracę domową, a Norm i tak by go zabił.

Violet oparła się i popatrzyła na mnie wyzywająco. Agresja buchała z niej każdym porę. Przejawiała się w krótkich włosach, gotyckich ciuchach, buntowniczym spojrzeniu. Nie przekonywało mnie to.

– Dlaczego mi to mówisz?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam ci uświadomić, że czasami dowiedzenie się o czymś złym może być dobre.

Poczułam, jak zaciskają mi się wnętrzności.

– Co masz na myśli?

Violet osuszyła kieliszek i wstała.

– Pójdę po następny...

– Violet! – Chwyciłam ją za rękę i pociągnęłam, żeby usiadła z powrotem. – Co się dzieje?

Violet przeczesła włosy dłońmi, a potem głośno westchnęła.

– Posłuchaj, miotam się od kilku dni. Zastanawiałam się, czy ci o tym mówić. Po co mieszać komuś w głowie, no nie? Tylko że... – Sięgnęła po pusty kieliszek i osuszyła go mimo wszystko. – Gdyby chodziło o mojego brata, chciałabym wiedzieć.

Walnęłam dłonią w stół, a Violet popatrzyła mi w oczy.

– Tommy się nie zabił. Został zamordowany.

Kiedy skończyłam osiem lat, zaczęłam mieć odloty. Nazywałam je swoimi „dziwactwami”. Zamykałam się, wyłączałam, na dwie lub trzy minuty traciłam kontakt z rzeczywistością. Odnosiłam wrażenie, że ktoś mnie wtedy wyłuskuje z ciała i zamyka

w szklanej szkatułce. Świat znajdował się na zewnątrz, a ja w środku. Widziałam niewyraźnie. Dźwięk docierał do mnie stłumiony. Nie mogłam się ruszyć. Siedziałam bezwolnie do czasu, gdy odlot mijał i dochodziłam do siebie.

Matka, naturalnie, uważała, że robiłam to dla zwrócenia na siebie uwagi i ignorowała mnie, aż odleciałam podczas jazdy na kucyku i prawie złamałam sobie kręgosłup. Specjalista stwierdził u mnie łagodną postać epilepsji i zapisał mi brejowate brązowe lekarstwo smakujące jak kapusta. Zrobiło swoje. Nigdy więcej szklanej szkatułki.

Tylko że... Od czasu do czasu dziwne rozmarzenie zalewało mój mózg jasnością. Zawsze zwalczałam to uczucie, bo nie wiedziałam, dokąd mnie zawiedzie. I gdy gapiłam się na Violet, znowu się pojawiło, otarło się o mnie jak szyfon o skórę. Uległam mu na chwilę. Zamknęłam oczy, oparłam się o szklaną ściankę szkatułki, a otaczający mnie świat zrobił się niewyraźny. Wtem coś zimnego chwyciło mnie za rękę i pociągnęło do góry, z powrotem do hałasu, światła. Spojrzałam w dół i dostrzegłam pomazaną długopisem dłoń Violet.

– Sophie? Słyszysz mnie? – Violet przyjrzała mi się uważnie i wstała. – Nie możemy zrobić tego na trzeźwo. Poczekaj tu. – Przebiła się do baru, rozpychając się łokciami, i wróciła, trzymając w ręce tacę z kieliszkami wypełnionymi bursztynowego koloru trunkiem. – Pij.

Wychyliłam kieliszek i skrzywiłam się, kiedy whisky spłynęła mi do gardła. Sięgnęłam po drugi. Dałam ręką znak, żeby mówiła dalej.

Violet też wypijała porcję whisky.

– Powiedział mi o tym Damo. Pamiętasz tego chudego dzieciaka w bluzie Adidasa? Podśledzał, jak się nazywasz i jak opowiadałaś mi o Tommym. Okazuje się, że sypiali w tym samym miejscu pod mostem Alberta. – Poprawiła się na krześle i sięgnęła po drugi kieliszek. – Tamtej nocy Damo obudził jakiś dźwięk. Nie miał pojęcia, która była godzina, ale zrobiło się na tyle późno, że na moście ustał w zasadzie wszelki ruch. Usiadł i zobaczył dwie postaci kucające nad Tommym i... – Violet urwała i popatrzyła ponuro w stronę drzwi.

– Mów... Violet... – wypadły ze mnie urywane słowa, jakby wypowiadały je usta kogoś innego.

Violet zaczerpnęła głęboko powietrza i oparła łokcie na stole.

– Słyszał, że Tommy walczy. Brzmiało to tak, jakby ktoś wciskał mu coś do ust. Damo twierdzi, że dwie postaci przyciskały go do ziemi. Nie trwało to długo. Damo ukrył się w krzakach i kiedy mężczyźni odeszli, podczołgał się do Tommy'ego. Już nie żył. A w prawej ręce trzymał strzykawkę.

– Damo leżał tam przez cały czas? Nie próbował mu pomóc?

– Daj spokój, Sophie. – Violet rozwarła nozdrza. – Bezdomny ćpun przeciwko dwóm zabójcom? Co by wskórał?

Opadłam na krzesło. Wiedziałam, że Violet ma rację, ale łatwiej mi było skupić się na Damo.

– Mógł komuś o tym powiedzieć. Zgłosić to. Chryste, przecież minęły trzy miesiące.

– A komu miałyby o tym powiedzieć? Policji? Nie bądź głupia. Myślisz, że wysłuchaliby włóczęgi? A nawet jeśli, nie sądzisz, że mają ważniejsze sprawy na głowie

niż zamordowany bezdomny? Damo nie miał pojęcia, że Tommy pochodził z tak bogatej rodziny. Zrobił, co musiał, żeby móc żyć dalej. Wyparł to. Posłuchaj, kiedy jest się w ciągu... Nie mówię o tym wielu ludziom, ale przeżywałam to. Myślisz tylko o dwóch kwestiach: jak przetrwać i jak zdobyć kolejną dawkę. Stajesz się zwierzęciem.

Violet kapało z nosa; dziewczyna otarła go grzbietem dłoni i rozmazała sobie tusz.

– Tylko że Damo nie potrafił żyć dalej. Ostatnie chwile Tommy'ego wciąż do niego wracały. Udało mu się zamieszkać w ośrodku i przystąpić do programu. Od sześciu tygodni jest czysty. Chciał komuś o tym opowiedzieć, ale nie miał pojęcia, od czego zacząć. Nie mógł uwierzyć, kiedy wspomniałaś o Tommym. Przyszedł wczoraj rano na spotkanie i zapytał mnie o ciebie. Gdy mu powiedziałam, że jesteś dziennikarką, skrzywił się. – Zachrypnięty głos Violet złagodniał. – Tommy opowiadał mu o tobie. Nazywał cię swoim aniołem stróżem. – Włożyła rękę do kieszeni. – Tej nocy, kiedy Tommy zginął, Damo wyjął coś z jego kurtki. Chciał zachować jakąś pamiątkę.

Wiedziałam, co to było, jeszcze zanim Violet otworzyła dłoń. Pomarańczowy kartonowy miś z serduszkami na białym brzuszku.

Oczy zaszczyły mi łzami, ale się uśmiechnęłam.

– Miś Czułe Serce. Pamiętasz serial *Troskliwe Misie*? Oglądaliśmy go z Tommym, gdy byliśmy dziećmi. – Ręka mi się trzęsła, kiedy wzięłam kartonik od Violet i wbiłam jego tępe brzegi w dłoń. Whisky zaczęła mnie już otumaniać, słowa wypowiadałam powoli i bełkotliwie. – Kupiłam ten znaczek z kieszonkowego. Dałam go Tommy'emu i powiedziałam mu, że bez względu na to, co się stanie, co powiedzą nasi rodzice, musi pamiętać, że ma serce największe ze wszystkich. A to wystarczy, żeby przetrwał. – Wspomnienie poważnej twarzy Tommy'ego, gdy zaciskał małą rączkę na misiu, zakłuło mnie w serce. – Ja pierdołę.

Zerwałam się na równe nogi. Ledwie wyszłam przed pub, zgięłam się wpół i wypuściłam z siebie kaskadę palącego brązowego płynu. Odbił się od chodnika i ochlapał mi buty.

– Cholera, Sophie, czy ty...

Podniosłam drżącą dłoń. Po twarzy spływały mi łzy.

– Jestem tak kurewsko zła. – Chociaż w moim głosie nie było słyhać złości. Tylko smutek.

Violet podała mi płaszcz i torebkę.

– Nie wiń Damo. Posłuchaj, jedzie na dwa tygodnie jako wolontariusz do ośrodka odwykowego w Düsseldorfie, ale powiedział mi, że po powrocie chętnie z tobą porozmawia. Wiesz, co to znaczy? Tommy nie szukał ucieczki. Jego śmierć nie miała z tobą nic wspólnego.

– Zamordowano go, Violet – zauważyłam beznamiętnie. – Czy to nie jest gorsze?

– To zależy, jak definiujesz, co jest gorsze. Każdego dnia wolałabym zemstę od poczucia winy. Jesteś dziennikarką, prawda? Na pewno będziesz potrafiła dojść, kto za tym stał.

Zadzwoił telefon w mojej kieszeni. Wyciągnęłam go.

– Tak?

– Gdzie jesteś? – Kate z trudem łapała oddech.

– W Pimlico.



– A ja na komisariacie. Właśnie zwolniono Liama. Durand się gotuje. Nikt nie powinien wiedzieć. Podśluchałam rozmowę.

– Wyszedł już?

– Wymknie się tylnymi drzwiami. Przed głównym wejściem stoi banda dziennikarzy. Nigdy nie widziałam...

Mózg zaczął mi działać.

– Mam bliżej do jego mieszkania niż ty. Pojadę tam.

Odwróciłam się do Violet, otworzyłam usta, żeby się odezwać, podziękować jej, ale nie mogłam znaleźć właściwych słów. Objęłam ją więc tak żarliwie, aż do oczu napłynęły mi łzy.

„Łatwo jest zniknąć, gdy jest się dziennikarką śledczą”. Popędziłam schodami na peron metra i w ostatniej chwili wpadłam do pociągu.

I zniknęłam, tak po prostu.

Schody prowadzące do mieszkania Liama pokonywałam po dwa stopnie naraz. Przycisnęłam ucho do drzwi. Po betonowym korytarzu snuł się dym marihuany i zrobiło mi się niedobrze. Wychyliłam się przez okno i wdychałam ostre wieczorne powietrze. *Gdzie on się, do diabła, podziewa?* Atakowały mnie wizje. Cienie skradające się do Tommy'ego. Usiłujące zdusić jego krzyk. Wbijające zatrutą igłę w jego chude ramię.

Westchnęłam, wypuszczając obłok białej pary w ciemne powietrze. Wyciągnęłam z kieszeni kartonik z Misiem Czułe Serce i ucałowałam go. Odpięłam agrafkę i wbiłam ją sobie w kciuk. Naciskałam tak długo, aż pojawiła się krew. Włożyłam palec do ust i possalam go. Gorący metaliczny smak powiódł mnie z powrotem do sypialni Lydii. Kurwa. *Wydarzy się coś złego.* W trakcie spotkania z Liamem musiałam myśleć trzeźwo. Whisky podpałiła lont mojego gniewu. Czułam się tak, jakbym była zbyt długo podłączona do prądu. Umysł miałam skupiony jak laser, niezwyknięty, okrutny. Skóra mnie swędziała. Chciałam zrobić komuś krzywdę. Zranić kogoś, żeby pozbyć się wewnętrznego bólu. *Wydarzy się coś złego.*

Chwyciłam lodowatą poręcz i zacisnęłam powieki. Zbierałam się już do odejścia, gdy zauważyłam rowerzystę zatrzymującego się przy krawężniku. Postać wciągnęła rower do windy i zniknęła.

Gdy drzwi windy się otworzyły, wsunęłam znaczek Tommy'ego do kieszeni. Liam wpatrywał się w podłogę i przez chwilę słyszałam tylko cykanie kół jego roweru. Wyprostowałam się i wysunęłam brodę do przodu, ale po chwili się zreflektowałam. Otwartą agresją nic u niego nie wskóram.

Opuściłam brodę i popatrzyłam na Liama kątem oka.

– Witaj w domu.

Liam podniósł wzrok, zatrzymał się, ściągnął brwi.

– Ty chyba żartujesz.

Skórę miał bladą, twarz porastał trzydniowy zarost. Zmęczone oczy otaczały czerwone obwódki. Policzki mu się zapadły, przez co kości policzkowe wystawały z twarzy jak łokcie.

– Mogę wejść?

– Dlaczego?

– Bo są tylko trzy stopnie Celsjusza.

Liam przyjrzał mi się uważnie, poklepał kieszenie kurtki w poszukiwaniu kluczy i przeszedł obok mnie. W progu przez moment się zawahał, po czym zniknął w środku. Nie zapraszał mnie do siebie. Kiedy drzwi zaczęły się zamykać, rzuciłam się do przodu.

– Proszę.

Liam usłyszał, że głos mi się łamie, i wystawił rękę, żeby przytrzymać drzwi.

– Co się stało?

– Chcę tylko... – Głos miałam wysoki, piskliwy.

Liam zmarszczył brwi i ruszył w moją stronę.

– Sophie?

Poczułam, że zbliża się gorąca fala łez, więc zagryzłam wewnętrzną stronę policzka. Odskokczyłam do tyłu, jak najdalej od Liama, od całej tej historii. Spuchnięty kciuk pulsował mi w kieszeni. Czy Tommy’emu spuchła ręka, kiedy igła wbiła się w jego mleczną skórę? Ile sekund leżał tam ze świadomością, że umiera? Ślina napłynęła mi do ust. Poczułam mrowienie w szczęce. Wiedziałam, co się zbliża. Zasłoniłam usta dłonią i przemknęłam obok Liama. Wpadłam do jego mieszkania. Otworzyłam pierwsze napotkane drzwi i zignorowałam ból w kolanach, gdy zderzyły się z kafelkami. Doczołgałam się do sedesu i zwymiotowałam. Czułam pieczenie za oczami. Żołądek wywijał mi się na drugą stronę. Kiedy otworzyłam oczy, Liam podsunął mi szklanę z wodą. Pociągnęłam łyk. Smakowała jak woda po ziemniakach.

Liam przysiadł na skraju wanny i skubał mankiet koszuli w czerwonej kratę. Odgarnął ciemne włosy z twarzy. Opadły mu na jedną stronę, tworząc fale.

– To twoja technika perswazji?

Oparłam głowę o zimną porcelanę.

– Jeszcze nie kazałeś mi się wynosić.

– Daj mi szansę.

Podźwignęłam się i spojrzałam w lustro. Na sianej skórze pod oczami widać było popękane naczynka. Powiodłam językiem po zębach.

– Dasz mi pastę?

Liam rzucił mi szarą kosmetyczkę i wyszedł. Umyłam zęby i spróbowałam rozczesać skołtunione włosy. Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi. Szłam przez przedpokój, powłócząc nogami, a klepka przypominająca czarne klawisze fortepianu skrzypiała pod moimi butami. Prowadzona przez dźwięk lodu uderzającego o szkło, trafiłam do małego salonu pachnącego kawą i drewnem sandałowym. Żaluzje zasłaniały szerokie niskie okno. Na półkach ciągnących się wzdłuż jednej ze ścian stały książki: kolorowe biblie fotografii i literatura wagi ciężkiej – Dickens, Joyce, Eliot. Zatrzymałam się przy ogromnym dębowym stole, za dużym do tego małego pokoju; powiodłam dłonią po blacie. Przez szparę w drzwiach po lewej stronie zobaczyłam kuchnię urządzoną w stali nierdzewnej, z kamienną podłogą i niewartą swojej ceny kuchenką podwójnej szerokości, którą też miałam w domu.

– Naprawdę...

– Nie tego się spodziewałaś? – Liam stanął w drzwiach kuchni z kciukiem wetkniętym w szlufkę spodni. – Często to słyszę. Zostaniesz przy wodzie? – Wskazał na szklaneczkę z bursztynowym płynem, którą trzymał w dłoni.

– Napiję się tego, co ty. – To był zły pomysł, ale miałam ochotę na złe pomysły.

Liam wzruszył ramionami i nalał mi szklaneczkę. Dał znak, żebym usiadła obok niego na skórzanej kanapie. Przycupnęłam na drugim jej końcu i pociągnęłam duży łyk. Whisky rozlała się po pustym żołądku, ale jej ciepło mnie zelektryzowało, wyprostowało mi plecy, wzmocniło głos.

Zerknęłam na rower oparty o ścianę za kanapą.

– Często go używasz?

Liam poruszył trunek w szklance i ustawił ją pod światło.

– Nie jeżdżę samochodem od piętnastu lat. Odkąd zatrzymałem się na słupie latarni.

– Bardzo mądrze.

Cień uśmiechu.

– Spędziłem w szpitalu trzy miesiące. Wyszedłem z niego, wyglądając jak Robocop. – Poklepał się po lewej nodze.

Pociągnęłam kolejny łyk i popatrzyłam na niebieską neonową lampę stojącą za głową Liama. Widniał na niej napis: „Buntuj się, buntuj, gdy światło się mroczy”<sup>9</sup>. Opróżniłam szklankę i uśmiechnęłam się słabo.

– Masz więcej?

– A nie masz już dość?

Zignorowałam go. Podeszłam do barku i nalałam sobie sporą porcję.

– Od dawna tu mieszkasz?

Liam przyjrzał mi się uważnie ze ściągniętymi brwiami.

– Odkąd przenieśliśmy się tutaj z Manchesteru, kiedy byłem dzieckiem. Gdy zginęli rodzice, miałem dość pieniędzy, żeby wykupić mieszkanie. Trochę je podrasowałem. Moje siostry uważały, że oszalałem, ale uwielbiam to miejsce. Wiązą mnie z nim dobre wspomnienia.

*Oczywiście.* Rodzice Liama zginęli w katastrofie lotniczej krótko przed tym, jak wszyscy zaczęliśmy studiować w Oksfordzie. Całe rzesze dziewcząt z szeroko otwartymi oczami nie potrafiły nie uronić łzy na myśl o tym, że Liam i jego kości policzkowe spotkało takie nieszczęście. Na samo wspomnienie westchnęłam z politowaniem, co Liam błędnie odebrał jako reakcję na śmierć rodziców.

Twarz mu spochmurniała.

– Wyjaśnisz mi, co się dzieje?

– Ty pierwszy.

– Co chcesz wiedzieć?

– Porozmawiajmy o Lydii.

– Słyszałem, że znalazłaś jej ciało.

– Prawie minęłam się z tobą w drzwiach. – Bąknęłam to do szklanki, ale na podstawie reakcji zeszywniałego nagle Liama domyśliłam się, że mnie usłyszał. – Wydawało mi się, że powinieneś siedzieć cicho i pracować nad swoim publicznym wizerunkiem. – Odstawiłam szklankę i zdjęłam płaszcz. – Co robiłeś u Lydii?

– Powiedziałem już policji wszystko, co wiem.

– Jakie to szlachetne z twojej strony.

Liam opróżnił szklankę i podszedł do miejsca, w którym ja napełniłam wcześniej swoją. Ostatnio stał tak blisko mnie, kiedy mnie pocałował. Byłam dzielna. Whisky rozpuszczała mi wnętrzości. Miałam wrażenie, że zrobiły się płynne. Całe moje ciało wydawało mi się niebezpiecznie pozbawione punktu oparcia.

Liam znieruchomiał, wpatrując się w szklankę. Przez chwilę pomyślałam, że będzie chciał dojść do porozumienia, ale on podszedł do okna i odsłonił żaluzje. Rogalik księżycy wisi na niebie jak świeżo opłowany paznokieć. Liam pokręcił głową. Ze swojego miejsca widziałam, że miał spięte barki.

– Czy jeśli ci powiem, co się wydarzyło, wyjaśnisz mi, dlaczego zachowujesz się dzisiaj jak wariatka?

Przytaknęłam, bo bałam się odezwać.

– Spędziłem cały wtorek w studiu. Pracowałem nad sesją dla czasopisma. Alice przerwała mi, pytając, czy widziałem filmik z załamana Lydią na Twitterze. – Nabrał powietrza. – Zadzwoiłem do Lydii natychmiast, ale nie odebrała. Ten film... Wyglądała... Musiałem wyjść na dwór, przewietrzyć się. Więc wziąłem płaszcz i wyszedłem.

– Dokąd się udałeś?

– Kręciłem się po okolicy przez pewien czas.

– Jak długo?

– Mniej więcej przez godzinę. Po poniedziałkowej kłótni z Lydią nie potrafiłem się zdobyć na zbyt dużą wyrozumiałość. Ale to nagranie...

Przycisnęłam kciuk do rogu szafki z barkiem i obserwowałam tył głowy Liama.

– Postanowiłem, że zostawię ją w spokoju. Gdybym się wtrącił, zaogniłbym tylko sytuację. Tego właśnie chciała. Ale potem... – Liam odwrócił się do mnie – przysłała mi wiadomość. – Wyciągnął telefon z kieszeni i pokazał mi go.

SMS przyszedł o piętnastej pięćdziesiąt osiem.

„Muszę się z tobą zobaczyć. Jestem w opałach”.

– Po tym filmiku naprawdę się o nią martwiłem. Uznałem, że może spróbować zrobić coś głupiego. Więc wskoczyłem do metra. Dotarłem do niej około siedemnastej. Drzwi wejściowe były uchylone. Łało i zastanawiałem się, czy przypadkiem nie otworzyła ich wichura. Zawołałem Lydię, ale się nie odezwała. I... – Liam oparł głowę o szybę i zamknął oczy. – Poszedłem na górę, a ona...

Wzdrygnęłam się na wspomnienie okaleczonego lepkiego ciała Lydii. Liam otworzył oczy.

– W tym tygodniu dwukrotnie miałem kontakt z policją. Lydia... Nie mogłem już nic dla niej zrobić. Spanikowałem. Spadłem ze schodów i prawie skręciłem sobie kark, gdy usiłowałem się stamtąd wydostać.

Przyglądałam się z dystansu cierpieniu malującemu się na jego twarzy i stukiałam paznokciem w szkło.

– Niewinni ludzie nie uciekają.

Liam postawił głośno szklankę na parapecie; głos miał zmęczony.

– Czasami uciekają, księżniczko.

Przez chwilę tkwiliśmy po przeciwnych stronach pokoju jak odpychające się magnesy. Czy Liam mówił prawdę? Obserwowałam jego twarz. Kąciki ust mu drżały, w oczach kipiały emocje. Odślaniał się przede mną. Lecz czy to nie było częścią gry? Te zabójstwa były zaplanowane, brutalne, okrutne. Wymagały żelaznych nerwów. Usłyszałam w głowie słowa Davida Sonomy: „Według mnie nie pracuje sam”. Ta myśl kazała mi sięgnąć po szklankę.

Liam popatrzył na mnie spokojnie.

– Naprawdę uważam, że powinnaś przestać pić.

– Irytuje cię, kiedy kobieta nie robi tego, co jej każesz?

– O czym ty mówisz?

Pomachałam szklanką, aż wylał się z niej trunek. Zlizalam go z palców.

– Przywykłeś do tego, że nad wszystkim panujesz. Nie lubisz, kiedy kobiety ci się sprzeciwiają.

Liam przeczesał włosy palcami, twarz mu stężała.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Whisky zaczęła mącić mi w głowie. Usiłowałam uporządkować myśli. Zarówno Natalia, jak i Lydia bały się Liama. Dlaczego? Co na nie miał? Czy był zamieszany w działalność „Julii”?

– Czy Lydia cię zdradziła? A może to ty zdradziłeś ją? – Popatrzyłam mu w oczy. – Wiem o filmie pornograficznym z jej udziałem.

Liam zacisnął dłoń na szklance.

– Jakim cudem...

– Widziałam go. A to dałoby ci dość wyraźny motyw, prawda? Dowiadujesz się, że twoja dziewczyna zdradza cię z innymi facetami. *Za pieniądze*. Pragniesz zemsty. No chyba że to ty ją szantażowałeś.

– Szantażowałem?

– Nagranie, ty popaprańcu. – Kiedy Liam wciąż patrzył na mnie bez zrozumienia, walnęłam się dłonią w czoło. – Mam ci to przeliterować? – Alkohol zaczął zamazywać peryferie mojego pola widzenia. Słowa kleiły mi się w ustach. – Ten film był ubezpieczeniem. Miał uciszyć Lydię. Żeby dalej pracowała.

Liam pobladł i oparł się ciężko o okno.

Uniosłam brew.

– Rozumiem, że nie wiedziałaś. Jak dużo zatem wiesz?

Liam podszedł chwiejnym krokiem do kanapy.

– Wiedziałem, że Lydia uprawiała seks za pieniądze. Słyszałem takie plotki już miesiąc temu, ale w to nie uwierzyłem. Potem Lydia widziała, jak flirtowałem z asystentką na przyjęciu Leo Branda. Wzięła mnie na stronę i powiedziała, że jestem dupkiem, że nigdy mnie nie kochała i że... przez cały czas trwania naszego związku zarabiała pieniądze. Nie mogłem w to uwierzyć. Wyszedłem z imprezy. W drodze do domu wściekłem się jednak i wróciłem, żeby z nią porozmawiać. – Liam powiódł dłońmi po twarzy. – Lydia powiedziała mi, że to nie moja sprawa. Wyśmiała mnie wręcz. Stwierdziła, że jestem mięczakiem, skoro się tym przejmuję. W poniedziałek dostałem przesyłkę. Pendrive’a. Usłyszeć a zobaczyć to dwie różne rzeczy. – Liamowi zadrżał głos, a ja przez moment mu współczułam. – Wypiłem butelkę szkockiej i wparowałem do jej domu. Nie chciała mnie wpuścić. Żałowałem, że się w niej zakochałem. Wykrzykiwałem to raz po raz. A kiedy powiedziałem jej, że widziałem taśmy, otworzyła drzwi.

Przypomniały mi się słowa pani Smythe: „Powtarzał coś raz po raz. Mówił coś o raucie”. Stwierdziłam, że kobieta się przesłyszała i rozmawiano o *gwałcie*. Czy to możliwe, że w rzeczywistości Liam mówił o *taśmie*?

– Wiedziałem, że Lydia się pogrążyła, ale nie zdawałem sobie sprawy, w jakim stopniu. Byłem na tyle pijany, że zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie Lydia przysłała mi pendrive’a. – Zaśmiał się słabo, gdy zobaczył wyraz mojej twarzy. – Nie znasz Lydi. Ona prowadzi chorą grę. Z tego, co wiem, chciała, żebym ją zobaczył z tymi mężczyznami. Ale przysięgała, że nie wysłała mi tego materiału. A kiedy zapytałem, dlaczego pozwoliła, by ją filmowano, rzuciła we mnie ramką ze zdjęciem, celując w głowę. W ostatniej chwili zrobiłem unik. Kiedy przyjechała policja, Lydia błagała

mnie, żebym nie wspominał o filmie ani o stręczycielach. Domyśliłem się, że nie chciała, by to się przedostało do prasy. A ja, cóż... – Liam opróżnił szklankę. – Nie chciałem, by świat się dowiedział, że Lydia przez cały czas mnie zdradzała. Więc zgodziłem się zachować milczenie.

Przyjrzałam mu się podejrzliwie.

– Jeżeli mówisz prawdę, dlaczego nie powiedziała ci o szantażu? Przecież widziałeś nagranie. Dlaczego to ukrywała?

– Chuj wie. – Liam zakrył twarz dłońmi. Gdy podniósł wzrok, odniosłam wrażenie, że każda kolejna porcja cierpienia, którego zaznał w ciągu minionego tygodnia, wyryla ślad na jego twarzy. – A więc Lydia naprawdę chciała się z tego wyrwać?

Przytaknęłam.

– Nie była jedyna. Natalia też to robiła. Jest ich więcej.

Liamowi opadła szczęka.

– Siatka filmuje modelki, jak robią ohydne rzeczy, a kiedy one chcą przestać, są szantażowane.

– Ja pierdołę. – Liam dźwignął się z kanapy i podszedł chwiejnym krokiem do barku. Uderzył karafką o brzeg szklanki. Pociągnął solidny łyk i otarł usta grzbietem dłoni. – To dlatego zginęły?

Nie odpowiedziałam. W moim zamroczonym mózgu błysnęła pewna myśl.

– Dlaczego policja nie pytała cię o szajkę sutenerów? Wiedzą o niej od rana.

Liam popatrzył na mnie, po czym wzruszył ramionami.

– Może wiedzą już, kto za tym stoi.

„A może formułują właśnie oskarżenie przeciwko tobie”, pomyślałam. Spojrzałam w okno i zadrzałam. Liam posłał mi osobliwe spojrzenie.

– Sophie, co się dzieje? Dziwnie się zachowujesz.

Wyciągnął rękę i musnął mi policzek. Pokój przez moment zawirował.

Cofnęłam się.

– To jest twoja taktyka, Liamie?

– O co ci chodzi?

– Słucham cię przez cały wieczór. Jesteś przekonujący, ale ciągle wracam do jednego: Natalia i Lydia bały się ciebie. – Przeprowadziłam z nogi na nogę, gdy adrenalina i alkohol buzowały mi we krwi. Czułam się jak fajerwerk wystrzelony w niebo i bliski wybuchu. – Obydwie szantażowano, żeby siedziały cicho, obydwie widziano, jak rozmawiają z dziennikarką, i obydwie nie żyją. Wyjaśnij mi to.

Mięśnie szczęki Liama się napięły, ale wzrok miał opanowany.

– Uważasz, że jestem winny?

– Jesteś winny bycia fiutem pierwszej klasy. – Speszył mnie ten zenujący komentarz. Wymknęło mi się prychnięcie. Potem drugie. Nagle zanosłam się śmiechem.

– Co się z tobą dzieje, do cholery?

– Każdy, z kim rozmawiam, ginie. – Otarłam oczy, gdy śmiech uwiązł mi w gardle. – Lepiej miej się na baczności. Chyba że jesteś zabójcą. W takim przypadku to ja mam przesrane.

Liam chwycił mnie za barki i zmusił, bym na niego popatrzyła.

– Co się dzieje?

Czułam łyzy wzbierające w kącikach oczu.

– To boli, prawda? Kiedy ktoś zostanie ci odebrany. Kochałeś Lydię? Naprawdę ją kochałeś?

– Sophie, ja...

– I nie mogłeś jej uratować. Przerąbane. Mogłeś też, oczywiście, zamordować Lydię i Natalię, co oznaczałoby, że jesteś pieprzonym kłamcą i...

Liam chwycił mnie za włosy z tyłu głowy i pociągnął, żebym na niego popatrzyła.

– Sophie, jeśli nie powiesz mi, co się dzieje...

– Zabijesz mnie? Coś takiego mówiłeś pozostałym? – Liam się wzdrygnął, a ja zaśmiałam mu się w twarz. – Dzisiaj wieczorem dowiedziałam się, że mój brat został zamordowany. Przedawkował trzy miesiące temu. Tylko że tak naprawdę nie przedawkował. Zabito go.

– Słucham?

Pokręciłam głową i spróbowałam się wyswobodzić, ale Liam nie puszczał.

– Odwal się!

Walnęłam go w tors, czym go zaskoczyłam. Opuścił ręce i cofnął się o krok. Powietrze między nami zgęstniało i pulsowało, a ja poczułam coś podobnego między nogami.

Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Rzuciłam się na Liama i pchnęłam go na kanapę. Usiadłam na nim. Wodziłam językiem po jego języku. Liam się odsunął i popatrzył na mnie tymi swoimi oczami, wielkimi i niebieskimi.

– Sophie, poczekaj...

Nie mogłam czekać. Obrazy przychodziły jeden po drugim. Pocięta skóra. Sine gardła. Szklisty wzrok. Ostre przedmioty: nożyczki, ciernie, igły. Zacisnęłam powieki i przywarłam do niego ustami. Zarost kłuł mnie w brodę. Usta mnie parzyły, ale parłam dalej. Wodziłam dłońmi po koszuli Liama, klatce piersiowej, pasku. Gdy nie zareagował, ściągnęłam bluzkę, zrzuciłam biustonosz i przycisnęłam jego rękę do siebie. Liam przytulił głowę do mojej szyi i usłyszałam jęk. A potem zerwał ze mnie ubranie i wciągnął mnie pod siebie. Szukał po omacku moich majtek, ale odsunęłam jego rękę i odciągnęłam materiał na bok.

Czułam na twarzy jego gorący oddech.

– Jesteś pewna, że...

Jedną rękę położyłam mu z tyłu głowy, a drugą przesunęłam w miejsce, które obudziło w nim wahanie, i naprowadziłam go.

Natalia, Lydia, Tommy. Wizje osłabły, zwolniły, zniknęły. A potem nie było już nic.

Pocałowałam tatuaż na nadgarstku Liama i usiadłam, odrywając ciało od skórzanej kanapy. Czułam na sobie jego spojrzenie. Powietrze wokół nas było duszne i wilgotne, jak w jaskini. Przechyliłam się nad Liamem, chwyciłam jego szklanę i pociągnęłam łyk. Przysunął mnie do siebie i zlizął whisky z moich warg. Mocowałam się z zapięciem stanika i wpatrywałam w podłogę. Bezwstyd opuścił mnie wraz z lepka mazią wypływającą spomiędzy nóg. Zatrzymałam wzrok na fotografii przedstawiającej Liama i Lydię na czerwonym dywanie. Srebrna suknia modelki rzucała plamy opalizującego światła na ziemię wokół jej stóp. Stojący za nią Liam w granatowym garniturze



wpatrywał się w obiektyw.

– Gdzie je zrobiono?

– W ubiegłym roku w czasie Met Ball.

Przeszył mnie dreszcz, gdy Liam musnął ustami mój kark.

– Twoja skóra pachnie miodem. – Ugryzł mnie w ramię, a ja zamknęłam oczy. – Przykro mi z powodu twojego brata. Co się stało?

Próbowałam wstać, ale Liam pociągnął mnie z powrotem.

– Muszę już iść.

– „Stroni ode mnie, która ongi mnie szukała, bosą stopą przez moje przestępując progi”<sup>10</sup>.

– Co to ma znaczyć?

– Nie po raz pierwszy uciekłabyś ode mnie po tym, jak się ze mną pieprzyłaś.

Zaśmiałam się cicho, a Liam oparł się na kanapie.

– A więc tylko ty możesz zadawać pytania?

Owinęłam się bluzką.

– Na tym polega moja praca.

– Spanie ze mną też należy do twoich obowiązków?

Dotknęłam dłonią jego policzka, zanim zdążyłam się powstrzymać. Liam odciągnął mnie na bok i wstał. Zapiął dzinsy i poszedł do kuchni. Usłyszałam warkot i bulgotanie ekspresu do kawy.

Wrócił z dwoma kubkami i usiadł obok mnie.

– Jesteś bardzo spięta, Sophie. Zawsze taka byłaś.

Ręka mi drżała, kiedy podnosiłam kubek do ust. Liam zniżył głos do szeptu.

– Wiem, dlaczego wyszłaś tamtego wieczoru w Oksfordzie. Nie ufałaś mi. I nadal nie ufasz.

– Wkurzasz się na mnie, bo nie zostałam, żebyś to ty mógł mnie rzucić?

– Wkurza mnie to, że nigdy nie dałaś mi szansy.

Kawa pozbawiła mnie wszelkiej lekkości; czułam się nieporadna, poirytowana.

– Lepiej miej się na baczności, Liamie.

– Ty też. – Powiodł palcem wzdłuż mojego kręgosłupa, przez co poczułam mrowienie w całym ciele.

Odepchnęłam go.

– Nie żartuję, ty popaprańcu. Już formułują zarzuty przeciwko tobie. To, że cię wypuścili...

Liam założył nogę na nogę i westchnął.

– Wiesz, co myślą? Że od początku zamierzałem zabić Lydię, a Natalię zamordowałem tylko po to, żeby to wyglądało na dzieło seryjnego mordercy. Podejrzewają nawet, że to ja sam wysłałem do siebie wiadomość z telefonu Lydii. Żałuj swojej winy, Fredzie Weście<sup>11</sup>.

Odwróciłam się do Liama w chwili, w której się uśmiechnął. Wzdrygnęłam się i odsunęłam od niego.

– Naprawdę muszę już iść.

Kiedy wciągałam buty, Liam stanął za mną. Zatrzymał się w odległości kilku centymetrów, jakby odpychało nas od siebie jakieś niewidoczne pole siłowe.

– Chyba nie opiszesz sprawy siatki stręczycieli?

Westchnęłam, ale się nie odwróciłam.

– A jak ci się zdaje?

Liam przycisnął mnie do siebie.

– To zrujnuje jej reputację.

Odwróciłam się gwałtownie do niego.

– Jeżeli utrzymamy to w tajemnicy, pozwolimy im zwyciężyć. Wygra jej zabójca. Już nic nie przywróci nam Lydii, ale możemy pokazać światu, jakich wyborów musiała dokonywać. A poza tym – uciekłam się do najbardziej wyświechtanego dziennikarskiego argumentu – artykuł może zachęcić inne ofiary do tego, by się ujawniły.

Liam popatrzył na mnie spokojnie, po czym podszedł do dębowego stołu i wziął swój telefon.

– Zamówię ci taksówkę.

Pięć minut później odprowadził mnie do drzwi. Kiedy się pochylił, by pocałować mnie na do widzenia, jego rzęsy połaskotały mnie jak pająki wspinające się po policzku.

Głośne dudnienie gwałtownie wydobyciło mnie na powierzchnię mglistego stanu poprzedzającego o kilka sekund przebudzenie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ten huk to mój puls. Leżałam w oczekiwaniu, aż serce się uspokoi, ale nie chciało tego zrobić. Zmusiłam się, by wejść pod prysznic. Gorąca woda spłynęła ku obolałemu miejscu między moimi nogami. Policzki piekły mnie na samo wspomnienie wieczoru. Przeważałam kran i pozwoliłam, żeby lodowaty strumień mnie oczyścił.

*Tommy'ego zamordowano.* Te dwa słowa powodowały w mojej głowie prawdziwy chaos. Usiadłam na wannie i pozwoliłam, żeby wirowały wokół mnie – byłam ciekawa, dokąd mnie zawiodą. Violet miała rację. Chociaż wydawało się to wynaturzone, czułam ulgę dzięki świadomości, że Tommy nie wybrał śmierci.

Ubrałam się, wchłonęłam miseczkę płatków i włączyłam telewizor. Jaskrawe kolory i piskliwe głosy tylko nasiliły objawy kaca, więc szybko zrezygnowałam z oglądania. Artykuł o „Juliach” jeszcze się nie ukazał, co znaczyło, że według Rowleya sprawa nie była wystarczająco sprawdzona. Gdy sięgnęłam po telefon, żeby sprzedać Kate rewelację o dwóch zabójcach, zauważyłam wiadomość od Melissy. „Cześć, Sophie! Znalazłam pamiętnik! Mężczyzna, który pojawił się w domu Mandy, to Bairstow. John Bairstow. Melissa (W.-C.)”.

Wrzuciłam miseczkę do zlewu i poszłam do gabinetu.

Poszukałam Johna Bairstowa w internecie, ale nic szczególnego nie zwróciło mojej uwagi. Wiedziona instynktem zadzwoniłam do detektywa Roba Bircha. Rob był niski i żyłasty, miał czarne włosy i uśmiech, który pasował do o wiele przystojniejszej twarzy. Poznaliśmy się, leżąc na chodniku w Hackney, zaraz po wybuchu w bloku, który wyrzucił nas na półtora metra w górę. Miałam złamany nadgarstek, ale uznałam, że to niewielka cena za poznanie przyzwoitego źródła informacji.

Rob nie zapytał, dlaczego szukam Johna Bairstowa, a ja go nie wtajemniczyłam. Znalazł coś odpowiedniego w niecałą minutę.

– Niejaki John Bairstow został skazany za gwałt w marcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku. Odsiedział cztery lata w więzieniu w Liverpoolu.

Poczułam przyływ adrenaliny.

– Ofiarą była siedemnastolatka, Ariel Butters z Kent. Zanim zapytasz: nie, nie mogę podać ci jej danych.

Podziękowałam Robowi i się rozłączyłam. Po szybkim przeszukaniu rejestru wyborców znalazłam adres w Edenbridge.

Trzy kwadransy później siedziałam w pociągu South West cuchnącym burgerami i starym potem. Kiedy ruszył z dworca Victoria, dostałam na telefon powiadomienie o e-mailu od detektywa Weatherly'ego. Otworzyłam laptopa i kliknęłam w załącznik. Weatherly nie tylko zeskanował notatki, ale dołączył też wycinki z gazet, oświadczenia, zdjęcia ofiary z kostnicy i miejsca zbrodni. Siorbnęłam łyk mętnej herbaty i otworzyłam te ostatnie.

Amanda Barnes leżała na brzuchu. Głowę i barki zakrywały gęste krzewy. Stopy

miała bosc; różowe adidas leżały obok niej. Koszulę nocną w grochy miała zadartą powyżej bioder. Kolejne zdjęcie ukazywało dłonie zagrzebane częściowo w liściach.

Zagryzłam styropianowy kubek i przeszłam do zdjęć z kostnicy. Krzewy zorały jej twarz, jedno oko miała przymknięte. Na szyi widniały czerwone ślady, jakby była umazana dżemem truskawkowym. Fotografie wykonane z bliska ukazywały siniaki na nadgarstkach, ślady przypalania skóry papierosem na piersiach, ramionach, szyi. W raporcie napisano, że przyczyną zgonu było uduszenie. W krwi wykryto ślady fenmetrazyny, ale przyjaciele twierdzili, że Amanda zażywała środek na odchudzanie zawierający tę substancję.

Przejrzałam pozostałe materiały. Wiele stron zeznań: zrozpaczonej matki Clare, Melissy Wakefield-Channing i trzech innych koleżanek, które opisywały obsesję Michaela Farrowsa na punkcie jego pasierbicy i zmianę w zachowaniu Amandy. Był też raport z przesłuchania nauczyciela, który jako ostatni widział Amandę za życia, i biegacza, który znalazł jej ciało.

Potem zobaczyłam zdjęcia dowodów. Białych najków Michaela Farrowsa pokrytych zaschniętym błotem. Małej szarej koperty ze zdjęciami Amandy w różnym wieku; na wszystkich miała wydrapaną twarz. Podpis głosił: „Dowód H znaleziony pod podłogą w pokoju podejrzanego”. Obok, czerwonym długopisem, dopisano: „Rany na twarzy mają związek ze zniszczonymi fotografiami?”. Na pewnym etapie Weatherly rozważał teorię, że okaleczenia twarzy Amandy nie były przypadkowe. John Bairstow nie pojawił się w dokumentacji ani razu.

Gdy pociąg wjechał na stację Redhill, zadzwonił mój telefon.

– Co się stało z Liamem? – ryknął w słuchawce głos Macka.

Policzki mi zapłonęły.

– Nie rozumiem.

– Masz jego wypowiedź?

– Wy... Wydawało mi się, że mam się kontaktować z Kate.

– Kate jest zajęta. Zwerbowałaś Liama czy nie?

Oparłam głowę o szybę, a pociąg szarpnął i ruszył. Gdy policzkowałam Macka, nie spodziewałam się, że będę musiała jeszcze kiedyś z nim współpracować.

– Nie chce nic powiedzieć oficjalnie.

Cichy głos konduktora płynący z głośnika informował o kolejnej stacji.

– Gdzie ty się podziewasz?

Z energią odgazowanej coca-coli wtajemniczyłam Macka w swoje działania, wiedząc, że go nie przekonam.

– A jaki to ma związek z „Juliami”?

Otworzyłam usta, żeby palnąć jakąś głupotę i zyskać trochę czasu, ale po co?

– Prawdopodobnie żaden. Jeszcze nie wiem.

– Kent, siedzimy w tym po uszy przez ciebie. Rahid nie może nic zrobić z tymi niewyraźnymi zbrojeńcami z filmików, pracownicy hotelu nie chcą rozmawiać. Potrzebujemy więcej dowodów, żeby dział prawny pozwolił na publikację.

Patrzyłam na biel przesuwającą się za oknami, gdy pociąg mknął przez oszronione pola. Dopadło mnie zwątpienie.

– Mam przeczucie, Mack. Jest zbyt wiele zbiegów okoliczności.

– Zabójca Amandy popełnił samobójstwo. To ślepy zaułek. Ale co ja tam wiem? Jestem przecież idiotką i nie dostrzegłbym sensacji nawet wtedy, gdyby wylądowała mi na fiucie.

– Mack...

– Nie sądzisz, że po twoim ostatnim numerze powinnaś słuchać poleceń? Bez względu na to, co ci powiedział Rowley, to ja jestem szefem zespołu...

Rozłączyłam się i wróciłam do zdjęć z miejsca zbrodni. Drobne stopy Amandy, liście na koszuli nocnej, białe pączki na gałęziach krzewu. Powiększyłam fotografię. Białe kwiatki, czarne poszarpane gałęzie, długie ciemne ciernie. Zaparło mi dech w piersiach.

Amandę Barnes wepchnięto pod krzew tarniny.

Taksówka jechała jednakowymi ulicami noszącymi nazwy po bohaterach Szekspira: Ophelia Drive, Hamlet Close, Viola Crescent. Deweloper miał pewnie nadzieję, że przydadzą splendoru osiedlu, które mimo to kojarzyło się z tanim planem filmowym.

Dom przy Oberon Way 10 stał na końcu wyludnionej ślepej uliczki. Nijaki budynek z dwoma pokojami na parterze i dwoma na piętrze, otoczony trawnikiem, z dzwonekami wietrznymi zawieszonymi w drzwiach. Poprosiłam taksówkarza, żeby zaczekał, zadzwoniłam do drzwi – rozległ się dzwonek imitujący ton Big Bena – i powtórzyłam w myślach, jak to rozegram. Poruszyła się zasłonka i otworzyły się drzwi, w których stanęła otyła kobieta w spranych dżinsach i workowatej szarej koszulce, przyciskająca telefon do piersi. Ładną niegdyś twarz skrywały worki pod dużymi orzechowymi oczami, miała też obwisłą skórę na szczęce i sterczące na wszystkie strony blond włosy, które dawno temu przerosły korzystną długość.

– Ariel Butters?

Zagryzła wargę, brudząc sobie przy tym zęby różową szminką.

– A kto pyta?

– Nazywam się Sophie Kent. Jestem dziennikarką z „The London Herald”. Chciałabym zadać kilka pytań dotyczących Johna Bairstowa.

Ariel ściągnęła brwi tak mocno, że na czole zrobiła się jej głęboka zmarszczka.

– Rach, oddzwonię do ciebie za chwilę – powiedziała do telefonu ściszone głosem.

Weszłam za nią do kuchni. Zauważyłam, jak ukradkiem starła szminkę dłonią. Powietrze miało cytrynowy zapach. Z odbiornika radiowego w stylu retro sączyły się głosy. O lodówkę stał oparty mop.

– Nie przejmuj się podłogą. Muszę ją umyć jeszcze raz. – Wskazała pulchną ręką szlaczek drobnych czarnych śladów. – Cholerny kot.

Ariel stuknęła obcasami o podłogę. Zdziwił mnie widok obszytych futerkiem kapci. Takie buty kojarzą się z tlenionymi lokami, wytwornością i starymi filmami z Hollywood. Spozrzegła, że się na nie gapię, i zdjęła je; przypominały różowe chmurki na mokrym linoleum.

Nie poprosiła, żebym usiadła, ale i tak to zrobiłam. Chciałam jej utrudnić wyrzucenie mnie za drzwi.

– Dziękuję, że zaprosiłaś mnie do środka.

– Zrobiłam to tylko dlatego, że moja sąsiadka to wścibska krowa i nie chciałam stać na zewnątrz. Nie powiem ci nic na temat Johna Bairstowa. Tę część życia mam już za

sobą. – Usiadła ciężko na krześle naprzeciwko mnie i splotła ręce na piersiach.

– Rozumiem, że to trudne.

– Nie rozumiesz. – Żadnej złośliwości czy obcesowości, tylko proste stwierdzenie faktu. – Przykro mi, ale musisz wyjść. Moi synowie wrócą niedługo ze szkoły.

Wskazałam na oprawione w ramkę zdjęcie Ariel z brodatym mężczyzną i dwójką nastolatków, którzy odziedziczyli apetyt po matce.

– Ładne dzieciaki. Dziewczyny już przez nich płaczą?

Cień uśmiechu.

– I to jak. Nie nadażam za ich życiem miłosnym. Masz dzieci?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale miałam nastoletniego brata.

– To wszystko wiesz. Chłopcy. Zupełnie inny gatunek.

Uśmiechnęłam się. Tommy nigdy nie złamał nikomu serca, nie licząc mojego.

– To jest zdjęcie z naszego wyjazdu na Wyspy Kanaryjskie w ubiegłym miesiącu. – Ariel miała łagodny niski głos z południowowschodnim akcentem. – Padało przez cały tydzień. Dwa tysiące przygnębionych turystów stłoczonych w puszcze dla sardynek. To nie był mój pomysł, ale Miles uważał, że to nam dobrze zrobi... – Westchnęła ciężko.

Trzymałam torebkę na kolanach i miałam już w ręce dyktafon, gotowa wyciągnąć go w każdej chwili. Rozmyśliłam się.

– Ariel, potrzebuję tylko dwóch minut. Proszę, wysłuchaj mnie.

Potarła palcem dolną wargę, jeszcze bardziej rozmazując szminkę. To był jedyny ślad makijażu na jej twarzy, która bez tego wydawała się naga i surowa.

– Nie muszę. Nic, co powiesz, nie skłoni mnie do mówienia.

Zwieszona ramiona i unikanie mojego wzroku skojarzyło mi się z Natalią. Podświadome dążenie do zajmowania jak najmniejszej przestrzeni. Powszechne wśród ofiar gwałtu. Jak widać, nawet tych, które skrzywdzono przed kilkoma dekadami.

– Przypomnij mi, dla kogo pracujesz.

– „The London Herald”.

– Twoje nazwisko... brzmi znajomo. Czekał, już sobie przypominam. Widziałam cię w telewizji. To ty znalazłaś Lydię Lawson.

Milczałam. Pozwoliłam, by sama połączyła wątki.

– Czekał, chyba nie dlatego tu jesteś? Czy on miał coś wspólnego z... – Ariel podrapała się w brew. Ręka jej drżała.

„To ślepy zaułek”. Słowa Macka działały mi na nerwy. Musiałam udowodnić, że się myli. Ale nawet enkawudzista nie skłoniłby Ariel do wyznań. Pochyliłam się do przodu i złagodziłam ton.

– Szczerze? Nie wiem, czy John Bairstow był w to zamieszany. Sprawdzam trop. Może być nieistotny, ale... – Wzruszyłam ramionami i złożyłam dłonie na kolanach; czekałam na jej ruch.

Ariel bawiła się kołnierzykiem i patrzyła na stary wycinek z gazety przyklejony do ściany nad stołem. To było zdjęcie słupa z drogowskazem na „Wyścig szczurów” z jednej i „Plażę” z drugiej strony. Walczyłam z pokusą, by się odezwać, wyrzucić na nią nacisk, zrobić coś więcej, niż tylko odgrywać rolę pełnej współczucia słuchaczki dysponującej mnóstwem czasu.

Nagle Ariel zerwała się na równe nogi i przysunęła stołek do szafek. Wspięła się na niego, sięgnęła na górę i zeskoczyła z paczką marlboro lightów w dłoni.

– Zwykle nie palę, ale... – Przypaliła papierosa i otworzyła tylne drzwi, żeby dym wylatywał na zewnątrz. – Miles mnie zabije, jak poczuje zapach. Rzucamy razem. Kiedy on się ostatnio zламаł, urządziłam mu piekielną awanturę.

Zachęciłam ją uśmiechem.

– Nie spiesz się.

– Terapeutka mnie przed tym ostrzegwała. Mówiła, że przeszłości nie da się zakopać. Że będzie do mnie wracała w różnej postaci. Ale nie spodziewałam się dziennikarki. Chodziłam na terapię latami. Nawet mi trochę pomogła. Chociaż nie tak bardzo jak Miles. Kiedy się pojawił rok po tym, jak... to się wydarzyło, chwyciłam się go rękami.

Otuliłam się płaszczem. Ariel z bosymi stopami zdawała się nie dostrzegać lodowatego przeciągu.

– Jak się poznaliście?

– W barze. Może nie było jak w bajce, ale ja tak się czułam. Byłam w kiepskim stanie, a on mnie uratował. – Ariel zaciągnęła się głęboko papierosem i wypuściła dym za drzwi; wiatr przywiął go z powrotem do środka. O ile Miles nie jest idiotą, Ariel nie utrzyma zbyt długo swojej tajemnicy. – Robiłam wszystko, co mogłam, żeby się oszpecić. A wymagało to pewnego wysiłku. – Wstydlivy uśmiech. – Trzeba mnie było wtedy widzieć. Wiem, że nie należy się przechwalać, ale... Proszę. – Ariel otworzyła szufladę za swoimi plecami i wyciągnęła z niej zniszczony album w czerwonej okładce.

Przekartkowałam strony wyrwane z czasopism i katalogów, ledwie rozpoznając patrzącą na mnie twarz. Wyglądała słonecznie: złote włosy, skóra w kolorze kawy z mlekiem i kocie oczy z jasnymi plamkami. Potrzebowałam chwili, żeby dotarło do mnie, na co patrzę. Zapanowałam nad głosem.

– Byłaś modelką?

– „Just Seventeen” nazwał mnie nową Brigitte Bardot. Pewnie nigdy byś się nie domyśliła, że to ja.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale Ariel machnęła papierosem, zadymiając kuchnię w jeszcze większym stopniu.

– Wybrałam inną ścieżkę. Wygląd przyniósł mi tylko kłopoty. Kiedy pojawił się Miles, wyrwałam się z tego światka. Skupiłam się na stworzeniu rodziny. Prawdę powiedziawszy, poczułam ulgę. Przestałam się przejmować wyglądem. Z każdym kolejnym kilogramem przybywało mi sił. Pożegnałam słabą dziewczynę, którą niegdyś byłam, która pozwoliła, żeby... – Wpatrywała się w podłogę. Potem odwróciła się do mnie i uniosła brodę. – Miles to rozumie. Twierdzi, że i tak jestem piękna. Pomimo braku całej tej otoczki śliczności. Kto jej tak naprawdę potrzebuje?

Spojrzałam na futrzane kaptcie i perłową smugę nad górną wargą. Ariel nadal lubiła ślicznie wyglądać, ale tylko wtedy, gdy sądziła, że nikt jej nie widzi. Na samą myśl o tym ścisnął mi się żołądek ze złości.

– Nie byłaś słaba.

– Słucham?

– Wtedy. Stanęłaś w swojej obronie. Posłałaś winnego mężczyznę do więzienia.

Opierająca się o framugę Ariel drgnęła, ale nie odwróciła wzroku.

– Naraziłaś na szwank swoją reputację i zawiadomiłaś policję, że cię zaatakowano. Bądźmy szczerze, niewiele kobiet posuwa się tak daleko. A potem zniosłaś upublicznienie sprawy, proces. Wygrałaś. A więc nie byłaś słaba. Powiedziałabym, że zachowałaś się bohatersko.

Ariel zgasiła papierosa w progu i ukryła dowody swojego występku w koszu na śmieci stojącym na zewnątrz. Podeszła do szafki, wstawiła wodę i wyłączyła radio. Ciche powietrze wydawało się iskrzyć. Jak zawsze wtedy, kiedy informator zamierza zacząć mówić.

– Co dokładnie chcesz wiedzieć?

Z walącym sercem sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam dyktafon.

– Napastnik, którego szukam, jest bardzo specyficzny. Im więcej szczegółów poznam, tym lepiej. Możesz mi powiedzieć, gdzie to się wydarzyło?

Ariel stała zwrócona twarzą do ściany. Usłyszałam, jak powoli wzdycha.

– Na planie zdjęć katalogowych w Chislehurst.

– John tam był?

– Był fotografem. Wysoki i łyсы. Okrągłe okulary. Wiesz, takie w stylu Harry’ego Pottera. – Ariel wsunęła rękę do kieszeni. – Pracowałam jako modelka od zaledwie kilku miesięcy. Denerwowałam się. John był miły. Zapewnił, że wybrał mnie osobiście, bo wiedział, że mam w sobie coś wyjątkowego. Po sesji zaproponował, żebym została u niego w domu i wyszła, gdy nadejdzie pora udać się na dworzec. Twierdził, że chce mnie nauczyć tego i owego o oświetleniu i kadrach. – Ariel wzięła dwa kubki i wrzuciła do jednego górę cukru. – Przez pewien czas tylko rozmawialiśmy. Jego zainteresowanie mi schlebiało. A potem powiedział, że naturalne światło jest lepsze na górze.

Milczałam, żeby Ariel mogła mówić dalej, ale w pomieszczeniu zapadła pełna napięcia cisza. Woda się gotowała, lecz kobieta ani drgnęła.

Zadając kolejne pytanie, wyzułam głos z emocji. Musiałam zabrać Ariel znad przepaści.

– Mężczyzna, którego szukam... Dowody sugerują, że ma problemy ze sprawnością seksualną. Podczas ataków musi wykazywać się inwencją. Czy to pasuje do Johna Bairstowa?

Ariel zamknęła oczy. Przytaknęła nieznacznie. Tym razem czekałam.

– Początkowo mu się opierałam. Nie był szczególnie silny. Ale przycisnął mi do twarzy poduszkę. Myślałam, że się uduszę. Nie zapomnę tego bólu. Posłużył się butelką, a potem... spuścił się na mnie. Leżałam tam, sparaliżowana, kiedy zapinał spodnie. Zanim wyszłam, powiedział, że wszystko sfilmował. I że obrobi materiał w taki sposób, by pokazać, że chciałam to zrobić. Wysłał nagranie mojemu chłopakowi. – Ariel otworzyła oczy i patrzyła w przestrzeń ponad moją głową. – Byłam pewna, że matka zauważy. Nie mogłam usiąść przez dwa dni. Wygadałam się po trzech. Mama poszła ze mną prosto na policję. Wcisnęłam ubrania na dno kosza z brudami, więc dowodów było mnóstwo, a siniaki na moim ciele stanowiły potwierdzenie, że mnie zgwałcono. Czułam się odrażająca. Powiedział mi, że jestem nikim. Powtarzał to raz po raz, kiedy mnie gwałcił. I wiesz co? Miał rację.

Napastnik Ewy mówił to samo. Poprawiłam się na krześle.

– Wiesz może, co się stało z Johnem? Gdy wyszedł z więzienia.



– Próbowalam żyć dalej. Nie oglądać się nigdy za siebie. – Kąciki ust jej opadły. – No, prawie nigdy.

Odprowadziła mnie do drzwi. Twarz miała napiętą i zmęczoną. Podała mi zimną rękę.

– Był pewny siebie, miał w sobie to coś. I dlatego udało mu się mnie zaskoczyć. Nigdy nie wątpiłam, że istniały inne. Był w tym zbyt dobry.

Skinęłam głową i wsunęłam jej do ręki wizytówkę. A potem popędziłam do czekającej na mnie taksówki. Dzwonki wietrzne pożegnały mnie swoją melodią.

Wyskoczyłam z metra na stacji Embankment. Musiałam przewietrzyć głowę. John Bairstow sfilmował siebie w trakcie napaści seksualnej na kobietę, a potem próbował ją szantażować nagraniem. Ten opis pasował do zboczeńca, który mógłby założyć „Julie”. Poza tym pojawił się w domu Amandy na tydzień przed jej śmiercią. No i dziewczynę znaleziono pod krzewem tarniny. Z każdym krokiem nabierałam coraz większej pewności. Wyciągnęłam telefon i napisałam do Rowleya: „Duże postępy. Musimy pogadać”.

Słońce chowało się za miejskim horyzontem, a niebo wyglądało jak patchwork w różnych odcieniach różu. To był jeden z tych cudownych lutowych zachodów słońca, które biorą się nie wiadomo skąd i podtrzymują na duchu znękanie zimą istoty. Gdy dotarłam do mostu Lambeth, ogień jednakże zgasł i pokaz się zakończył. Ciągnęłam się noga za nogą wzdłuż Vauxhall Bridge Road, zatopiona w myślach. Wtedy zadzwonił mój telefon.

– Soph, stworzyliśmy pewną teorię. – Miałam wrażenie, że Kate nie może złapać tchu. – Przeanalizowaliśmy zdjęcia z imprezy Leo Branda w hotelu Rose i możemy prześledzić kroki Lydii. Ale pojawia się pewna luka. Lydia znika po awanturze z Liamem.

Ściągnęłam brwi.

– Tak. Poszła do DreamBox z Amosem.

– Chodzi o wcześniejszą nieobecność, po której pojawia się jeszcze na zdjęciach. Kłóci się z Liamem po jego powrocie do hotelu i ulatnia się na co najmniej godzinę.

– Co o tym myślicie?

– A jeśli ona tamtego wieczoru pracowała? Może poszła na górę, żeby się spotkać z klientem? To są domysły, bo nie widać jej na nagraniach z kamer monitoringu...

– Jeżeli pracowała tego wieczoru dla „Julii”, siatka wiedziałaby, jak przemycić ją na górę niezauważoną.

Stałam na rogu ulicy, a przede mną jeździły samochody. Czy to mógł być powód, dla którego Liam wrócił do Lydii? Próbował ją powstrzymać przed spotkaniem z klientem? A kiedy jego prośby trafiły w próżnię, wybiegł w ciemną noc. Podskoczyłam, gdy kierowca ciężarówki za moimi plecami nacisnął klakson.

– Ciekawe, czy ją sfilmowano. Ktoś musiałby zamontować kamerę z wyprzedzeniem, a potem zabrać ją z pokoju.

Zupełnie znikąd wróciły do mnie słowa Sashy: „Byłam rozkojarzona. Szedł za nim Dymitr. Z plecakiem”.

– Co myślisz? Pomagał w tym ktoś stamtąd?

– Oddzwonię.

Rzuciłam się w stronę stacji Pimlico i prawie wepchnęłam pod autobus jakąś kobietę. Wykrzykując przeprosiny, wbiegłam pod ziemię.

Znalazłam go w uliczce za hotelem, jak palił papierosa.

– Kolega powiedział, że cię tu zastanę.  
Dymitr ściągnął brwi i wypuścił smugę dymu.

– To znowu ty.

Wyciągnęłam lodowatymi rękami notatnik.

- Muszę zadać ci jeszcze kilka pytań.
- Powiedziałem już policji wszystko, co wiem.
- Nie wszystko.

Na bladej twarzy Dymitra zagościł wątyły uśmiech, który wyglądał jak ślad po cięciu nożem w surowym cieście.

– Byłem z Sadie Long, pamiętasz? Nie mogłem zabić Natalii.

– Nie towarzyszyłeś Sadie przez cały ten czas, prawda?

Dymitr rzucił niedopałek na ziemię i popatrzył na mnie spokojnie.

– Czy nazwa „Julie” coś ci mówi?

Dymitr zadarł brodę i wsunął ręce do kieszeni.

– To ekskluzywna agencja towarzyska działająca w najlepszych hotelach Londynu. Tylko że to nie do końca prawda, bo kierująca nią osoba szantażuje kobiety. Filmuje je potajemnie, a potem grozi im, że je skompromituje, jeśli spróbują odejść.

Dymitr pstryknął palcem w ścianę.

– Idę o zakład, że ta osoba potrzebuje pomocy kogoś z wewnątrz. Przeanalizowałam to, co robiłeś tamtego wieczoru. Sasha widziała cię na schodach dla personelu, gdy niosłeś plecak. Sadie potwierdziła, że byłeś z nią do dwudziestej trzeciej. To ci daje kwadrans luzu. Jeżeli pójde z tym do mojego człowieka w policji, założę się, że znajdzie na nagraniach z monitoringu ujęcie, w którym wchodzisz z plecakiem do pokoju dla gości.

Dymitr wydał wargę i odepchnął się od ściany.

– Nie udowodnisz, co było w torbie.

Zaczął się oddalać, więc chwyciłam go za rękę.

– Na twoim miejscu bym tego nie robiła.

Uniósł brwi.

– A niby dlaczego?

– Muszę przyznać, że masz świetnie sfalszowane dokumenty.

Dymitr zastygł.

– Wiesz, ile czasu potrzebuję, żeby poinformować urząd zajmujący się imigrantami? Zostaniesz deportowany. A także oskarżony o świadczenie pomocy i współpracę z przestępcą.

Napiął barki, ale nie odwrócił się w moją stronę.

– Mężczyzna, którego szukam, nie tylko szantażuje kobiety. Sądzę, że jest zabójcą.

Dymitr ani drgnął. A gdy się wreszcie odwrócił, w jego oczach nie było już blasku. Osunął się na ścianę.

– Nie wiedziałem o szantażu.

– Co się stało?

Wyciągnął papierosa z paczki i go przypalił.

– Zadzwoił do mnie sześć miesięcy temu. Powiedział, że potrzebuje pomocy. Miałem tylko zamontować kamerę, potem zdemontować ją rano i zanieść do schowka

na kosztowności. W zamian dostawałem swój udział. Za każdym razem zarabiałem po kilka stówek. To był dobry dodatek do mojej gównianej pensji. – Zaciągnął się papierosem i przestąpił z nogi na nogę.

– Zrobiłeś to tamtego wieczoru, kiedy zginęła Natalia?

Dymitr przytaknął.

– Chciał sfilmować Lydię Lawson.

– Muszę znać nazwisko.

– Nigdy mi go nie podał.

Wyciągnęłam telefon.

– Masz pięć sekund. Potem dzwonię do urzędu imigracyjnego.

– Przepraszam. Nie miałem pojęcia, że to zajdzie tak daleko. Kiedy zamordowano Natalię, zastanawiałem się, czy to nie on. Za bardzo się bałem, żeby cokolwiek powiedzieć. Ale... – Dymitr zaciągnął się głęboko, nie odrywając wzroku od telefonu. – Pomyślałem, że jeśli prasa się dowie, to trochę powęszy.

Przyjrzałam mu się.

– To ty wysłałeś mi SMS-a rankiem po jej śmierci?

– Nie sądziłem, że się mną tak zainteresujesz. Okazało się, że wybrałem niewłaściwą dziennikarkę. – Zaśmiał się słabo. – Mówię prawdę. Nie znam jego nazwiska. Ale widziałem go raz, jak odbierał kamerę. I był na przyjęciu tamtego wieczoru, gdy Natalia zginęła.

Zza ściany wychyliła się jakaś blondynka.

– Dymitr, gdzie ty się podziewasz? Recepcja nie nadąza.

Przysunęłam się do niego i położyłam mu rękę na ramieniu.

– Jak wygląda?

Dymitr zerknął na moją dłoń.

– Wolę już zadrzeć z urzędnikami. – Rzucił niedopałek na ulicę i tyle go widziałam.

Sfrustrowana uderzyłam ręką w ścianę. W tym momencie zadzwonił mój telefon. SMS od Rowleya. „Przyjeżdżaj jak najszybciej. R”.

Przemaszerowałam przez pokój redakcyjny, lekceważąc spojrzenia ludzi.

Kate odśpiewała bezgłośnie *I Will Survive*, kiedy mnie zobaczyła.

– Zamknij się, idiotko. – Posłałam jej szeroki uśmiech, zdejmując płaszcz.

– Serio, na czym polega twój sekret?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie przyjmuję do wiadomości odpowiedzi „nie”.

Kate udała, że notuje to na samoprzylepnej karteczce.

– Nie przyjmuję do wiadomości odpowiedzi „nie”. – Zlustrowała mnie szybko od stóp do głów, mrużąc orzechowe oczy. – Wyglądasz o wiele lepiej, niż gdy widziałam cię ostatnio.

– Chcesz powiedzieć, że styl zmokłej kury mi nie służył?

Zatrzymałyśmy się przed drzwiami Rowleya, a Kate wsunęła zmiętą bluzkę w spódnice.

– No dobra, *zaczynamy imprezkę*.

Weszłyśmy do gabinetu. Wzięłam głęboki wdech, bo nagle straciłam rezon. Cheryl

kręciła się przy biurku Rowleya, postawiła na nim kafetierę, zgarnęła stos gazet, poprawiła podkładkę pod mysz. Rowley odprawił ją nieznacznym machnięciem ręki i ukłonił mi się szorstko.

– Philipie. – Popatrzyłam mu w oczy i usiadłam obok Macka.

Zazwyczaj popołudniami, kiedy większość dziennikarzy zdążyła zawiesić marynarki na oparciach foteli, Mack chodził w nieskazitelnym garniturze. Dzisiaj jednak miał koszulę wetkniętą byle jak w spodnie i nie zawiązał krawatu. Gdy zajęłam miejsce obok niego, odchylił się do tyłu, oparł stopę na kolanie i skrzywił się.

Rowley nalał sobie kawy do firmowego kubka i spojrzał na mnie.

– Wspomniałaś, że zrobiłaś postępy.

Nabrałam szybko powietrza. Miałam tylko jedną szansę i nie chciałam jej schrzanić.

– Według mnie sprawa nie zaczyna się od zabójstwa Natalii Kotow. Uważam, że zaczęła się dwadzieścia lat temu wraz z zamordowaniem szesnastoletniej modelki Amandy Barnes. – Poczekajłam, aż twarz Rowleya zdradzi, że kojarzy tę historię, ale tak się nie stało. A więc Mack nie pofatygował się, żeby przedstawić mi moją teorię. – Amandę uduszono na zalesionym terenie trzy kilometry od jej domu w lutym tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku. – Wyciągnęłam zdjęcie Amandy i podałam Rowleyowi. – Przypomina ci kogoś?

Jego stalowe oczy otworzyły się odrobinę szerzej.

– Amandę zamordował jej ojczym Michael Farrow, który potem popełnił samobójstwo w areszcie. Wydaje się na razie, że to ślepy zaulek, prawda? – Zerknęłam wyzywająco na Macka, ale odwrócił wzrok. – Lecz na tydzień przed śmiercią Amandy w jej domu widziano skazanego później za gwałt Johna Bairstowa. Dzisiaj rano przeprowadziłam wywiad z jego ofiarą, Ariel Butters. Powiedziała mi, że sfilmował napaść i próbował ją szantażować. Wyznała również, że kiedy ją gwałcił, wielokrotnie powtórzył słowa: „Jesteś nikim”. Inna informatorka związana z „Juliami” powiedziała mi, że tak właśnie mówił do niej szef organizacji, gdy ją gwałcił.

Mack zakasłał głośno i uniósł ręce w szyderyczym geście poddania się. Zignorowałam go i skupiłam się na Rowleyu.

– Były policjant, który zajmował się sprawą Amandy Barnes, poinformował mnie o wykryciu materiału DNA świadczącego o obecności drugiego napastnika, tylko że nie udało się zidentyfikować próbki. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że DNA należało do Johna Bairstowa.

Rowley postukał długopisem w krawędź biurka.

– Gdzie przebywa obecnie John Bairstow?

Odchyliłam się w fotelu.

– Dobre pytanie. Policja nie posiada informacji na jego temat, jego dane nie widnieją w książce telefonicznej i nie ma dowodów, że zmienił nazwisko.

– To chyba lekko naciągana teoria, nie sądzisz? – Głos Macka brzmiał spokojnie, ale napięta skóra wokół jego oczu podpowiadała mi, że powstrzymywał się w obecności Rowleya.

Posłałam mu chłodne spojrzenie.

– Nie uważasz, że warto to sprawdzić? Dwie modelki podobne do Amandy jak dwie krople wody wykorzystano seksualnie i uduszono dokładnie dwadzieścia lat później.

Jednej i drugiej obcięto włosy na podobieństwo fryzury Amandy w chwili, gdy została zamordowana. – Otworzyłam laptopa i podsunęłam go Rowleyowi. – To jest zdjęcie Amandy z kostnicy. Popatrz na jej twarz. Jest w kiepskim stanie, prawda? Twarze Natalii i Lydii również okaleczono. Według mnie zabójca odtwarza zabójstwo Amandy. – Zamilkłam i przyjrzałam się reakcji, bo nie chciałam od razu wyłożyć wszystkich kart na stół.

– Policja nie zajęła się jeszcze sprawą Amandy Barnes? – zapytała przeproszającym tonem Kate. – Skoro ty dostrzegłaś podobieństwa...

– Miałam szczęście. Wątpię, żeby udało się je zweryfikować w centralnej bazie danych policji. – Kliknęłam kolejny załącznik i obróciłam laptopa tak, żeby wszyscy widzieli monitor. Byłam gotowa do wyłożenia atutu. – Wiemy, że Natalię i Lydię zgwałcono za pomocą gałęzi tarniny. Spójrzcie na fotografię z miejsca zbrodni z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku. Widzicie, gdzie ukryto Amandę? To jest krzew tarniny. Ciernie pokiereszowały jej twarz.

Rowley i Kate wychylili się ze swoich miejsc. Nawet Mack wydawał się zainteresowany.

– W prasie nie wspomniano o tarninie. Jedynymi osobami, które o tym wiedziały, byli Michael Farrow, policjanci i ktoś, komu Farrow o tym powiedział, albo ktoś, kto widział zabójstwo Amandy. Farrow nie żyje, więc o ile jakiś mundurowy nie przeszedł na drugą stronę, to musi być któraś z dwóch ostatnich możliwości. Według mnie Michael przyjaźnił się z Johnem i we dwóch wykorzystali Amandę w swojej plugawej zabawie. Jeżeli znajdziemy Johna Bairstowa, wytropimy człowieka stojącego za „Juliami” i naszego seryjnego mordercę.

Rowley sączył z zadumą kawę.

– Co jest motywem?

– Dowiedział się, że dwie modelki rozmawiały z prasą, i postanowił je uciszyć. Przy okazji odtwarza zabójstwo Amandy. Od lat snuł fantazje, że to zrobi.

– I zbiegiem okoliczności modelki, które z tobą rozmawiały, były podobne do Amandy. Daj spokój.

Mack miał rację.

– Istnieje jeszcze jedna możliwość. – Kate oparła przedramiona na biurku Rowleya. – Policja schwytała niewłaściwego faceta. Michael Farrow nie zabił Amandy. Może zrobił to ten Bairstow.

Założyłam kosmyk włosów za ucho i przytaknęłam.

– Przeszło mi to przez myśl, ale dowody obciążające Farrowa były niepodważalne. Jego nasienie znajdowało się na ubraniu Amandy, odciski butów znalezione przy ciele pasowały do jego obuwia. Zebrano też mnóstwo zeznań przyjaciół Amandy, którzy opowiadali o tym, jaką miał obsesję na punkcie swojej pasierbicy. Był świrem. Wykorzystał matkę Amandy, a potem kazał jej patrzeć, jak mordował jej córkę.

Kate gwizdnęła.

– Gdzie przebywa matka?

– Pracuję nad tym.

Rowley milczał, po czym złączył dłonie czubkami palców.

– Porozmawiajmy o lukach.

Westchnęłam.

– Kwestia motywu. Od początku przyjmowałam, że Natalię i Lydię zabito, bo rozmawiały z prasą. Ale gdy uwzględnisz sprawę Amandy Barnes... – Wzruszyłam ramionami. – No i jest jeszcze jedna osoba. Zarówno koroner, jak i informatorka z „Julii” uważają, że zabójstwo nie było dziełem jednego człowieka. Nie mam pojęcia, kto by to mógł być ani dlaczego, chyba że chodzi o kolejnego świra. Za każdym razem stawka się zwiększa, stąd eskalacja brutalności. Najślabszy punkt całej teorii dotyczy jednakże owych dwudziestu lat przerwy. Jeżeli zabójstwa mają związek z Amandą, po co czekać dwie dekady, żeby znowu zabić?

Rowley dolał sobie kawy i trzymał kubek oburącz.

– Jakie zdobyłaś informacje na temat Johna Bairstowa?

Przekazałam im, czego się dowiedziałam od Dymitra. Kate bazgrała w notatniku, ale podniosła wzrok.

– Podał ci nazwisko?

– Nie, ale wszystko pasuje do waszej teorii dotyczącej Lydii. Według mnie Liam Crawford dowiedział się, co jego ukochana miała zrobić, i wrócił do hotelu, żeby z nią o tym porozmawiać.

Rowley odchrząknął.

– Czy tylko ja dostrzegam to, co oczywiste?

Popatrzyliśmy na niego skonsternowani.

– A jeżeli Liam nie chciał powstrzymać Lydii? Jeżeli zmuszał ją, żeby to zrobiła? – Chwila milczenia. Rowley przesunął kubek na bok i pochylił się do przodu. – Liam wiedział, że Lydia pracowała jako prostytutka. Przyznał to przed tobą, Sophie. Powiedział ci, że ktoś przysłał mu anonimowo materiały pornograficzne, ale mógł przecież skłamać. Kiedy się zorientował, że wpadłaś na trop „Julii”, musiał zmienić swoją opowieść.

Oddychałam powoli i starałam się zachować spokojny ton.

– Tylko że Liam w chwili zabójstwa Amandy miał dwanaście lat. Nie mógł mieć z tym związku.

– Doprawdy? A gdzie on dorastał? Wiele dzieciaków doświadcza traumy za sprawą przeżytych zdarzeń, które pozostają z nimi na zawsze. A nawet jeśli nie był bezpośrednio związany z tą sprawą, czy nie mógł być tą drugą osobą? Sama powiedziałaś, że Natalia i Lydia się go bały. Ponadto jego alibi zawsze budziło wątpliwości. Znał obydwie ofiary. Coś ci powiem. Zajmuję się tym od dawna i często najprostsze teorie okazują się prawdziwe.

Wyjrzałam przez okno na Hyde Park. Dęby stały w milczeniu i bezruchu jak wielkie wieże.

– Jeżeli Liam jest w to zamieszany, dlaczego go wypuszczono?

– Istnieje coś takiego jak dowody, Kent – przeszył mnie głos Macka. – Może nie mają jeszcze dowodów pozwalających go oskarżyć.

Wróciłam myślami do rozmów z Durandem. Technicy kryminalistyczni zdjęli odcisk palca z nożyczek. Jeżeli pasowałyby do odcisku palca Liama, Crawford siedziałby w areszcie.

Kate obróciła się na fotelu w moją stronę. Ściągnęła brwi.

– Jak Liam się wczoraj zachowywał?

Wbiłam paznokcie w dłoń.

– Był zdenerwowany, kiedy się dowiedział, że Lydię szantażowano.

– A może zdenerwowany tym, że to ty się o tym dowiedziałas? – podsunął Rowley.

Patrzyłam na odciski paznokci na dłoni. Rowley odchrząknął.

– No dobra, oto, co zrobimy. Wątek Amandy Barnes jest frapujący, muszę przyznać. Ale trzeba w nim jeszcze poszperać. W tej chwili martwię się, że stracimy wyłączność na historię o „Juliach”. Według Rahida jeden z pracowników hotelu zdradził, że wysłannik innej gazety zadawał mu takie same pytania. Mamy dość materiałów, żeby to puścić?

Kate przekartkowała notatnik.

– Mamy rozmowę Sophie z informatorką, która ogólnie opisuje działalność „Julii”. Informatorka łączy siatkę stręczycieli z Lydią i Natalią. Widzieliśmy nagrania na własne oczy. Rahid dysponuje wypowiedziami dwójki pracowników hotelu, którzy podejrzewają, że pokoje gościnne wykorzystywano w takich celach, a Jasdeep sprawdza, czy filmiki zamieszczono w internecie.

Rowley uderzył dłonią w biurko; oczy mu lśniły od adrenaliny i kofeiny.

– Chcę mieć artykuł do dziewiętnastej. Prawnicy będą mieli szansę go przejrzeć, zanim trafi do druku.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

– Chcesz to puścić w jutrzejszym wydaniu? Przecież jutro jest pogrzeb Lydii.

Mack przeciągnął się teatralnie i ziewnął.

– Nie słyszałaś, co powiedział twój szacowny redaktor naczelny? Stracimy wyłączność.

Popatrzyłam rozpaczliwie na Kate.

– W dniu pogrzebu Lydii opublikujemy artykuł informujący o tym, że była prostytutką?

Kate wzruszyła ramionami, wpatrując się w notatnik. Rowley podwinął rękawy koszuli.

– Sophie, sprawdzaj dalej tego Johna Bairstowa i zobacz, co z tego wyniknie. Niemniej artykuł o „Juliach” jest najważniejszy. Pomóż Kate. Sprawdźmy za godzinę, na czym stoimy.

Wyszliśmy na korytarz i Mack mnie wyprzedził. Kate chciała coś powiedzieć, ale wyminęłam ją i popędziłam za Mackiem.

– Dlaczego nie powiedziałaś Rowleyowi o Amandzie Barnes?

– Nie miałem okazji. Byłem zajęty. Wszyscy mamy kupę roboty. Brakuje nam jednej dziennikarki, pamiętasz?

– A czyja to wina?

Mack zacisnął szczęki, a ja przygotowałam się na słowny atak. On jednak oparł się ciężko o ścianę.

– Rzuciła mnie, Kent. Rachel ode mnie odeszła.

– Słucham?

– Znalazła SMS-y, które do ciebie pisałem. Tamtego dnia... w windzie. Właśnie dzwoniła. Przeprowadziła się z dziećmi do swoich rodziców. Wszystko spieprzyłem.



– Głos mu zadrżał. Mack potarł oczy nasadą dłoni.

Wyciągnęłam rękę, żeby położyć mu ją na ramieniu, ale się powstrzymałam. Nie byłam pewna, kto nas widzi.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie chciałam, żebyś straciła pracę. Myślałam, że dostaniesz ostrzeżenie – dokończył kulawo.

– Rowley wie?

– Wie, że Rachel odeszła, ale nie zna przyczyny. – Gdy Mack wreszcie na mnie spojrział, zobaczyłam załzawione, zaczerwienione, pełne smutku oczy. – To by było na tyle, jeśli chodzi o „żyli długo i szczęśliwie”.

Kiedy Rowley zaakceptował wreszcie artykuł i zdjęcia, za oknami zrobiło się ciemno choć oko wykol i było już za późno na obiad. Zresztą i tak nie dałabym rady nic zjeść. Wieści od Macka poruszyły mnie bardziej, niż chciałam przyznać. Od dwudziestu czterech godzin życzyłam mu wszystkiego, co najgorsze. A teraz, gdy sprawiedliwości stało się zadość, czułam smutek. Dlaczego? Westchnęłam i wróciłam myślami do kolejnego złego wyboru w moim życiu: Liama Crawforda. Nieprzerwanie zastanawiałam się nad teorią Rowleya. Czy Liam mógł mnie przez cały czas okłamywać? Palce mnie świerbiły, nie mogłam usiedzieć spokojnie. Wybrałam numer Duranda.

– Tak?

– Czyż to nie mój ulubiony detektyw? – Czekałam, aż Durand się odezwie, ale milczał. – Dzwonię, żeby chwilę pogadać, dowiedzieć się czegoś nowego, przedyskutować teorię, że zabójca ma współnika.

– To jest tajna informacja.

Ostry ton Duranda mnie zaskoczył.

– Wiem, ale...

– Tajna. Coś jeszcze?

Ściągnęłam brwi. Bał się, że przez rozmowę ze mną będzie miał kłopoty?

– Wiedziałeś, że wróciłam do „The London Herald” jako wolny strzelec?

– Cieszę się.

– Co się dzieje?

– Mam za dużo roboty, żeby gadać z prasą.

– Nie pytam jako dziennikarka, tylko jako przyjaciel.

– Naprawdę się przyjaźnimy? Zabawne, bo wydawało mi się, że czegoś chcesz.

Owinęłam palec kablem telefonu i przyglądałam się, jak krew gromadzi się w jego czubku.

– Zrobiłam coś, czym cię aż tak wkurzyłam?

– Jak tam twoja historia? Masz na nią obiektywne spojrzenie?

– Słucham?

– Pewnie trudno o obiektywizm, gdy sypia się z głównym podejrzanym.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. W jednej chwili poskładałam wszystko w całość i dostrzegłam, jaką byłam idiotką. Jakby Durand mógł puścić Liama wolno, nie zainstalowawszy wcześniej kamer w jego domu. I podsłuchu.

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Sam...

– Słuchaj, to nie moja sprawa, komu wskakujesz do łóżka. – W głosie Duranda pobrzmiwała tłumiona furia, co mnie zaskoczyło. – Aczkolwiek świadczy to o pewnej wadzie charakteru.

– Kto jeszcze wie?

– Muszę ci jednak podziękować. W czasie przesłuchania Liam zaprzeczył, jakoby widział nagrania z udziałem Lydii, więc okazałaś się pomocna.

– Sam, proszę... Słyszałeś, czego się chwilę wcześniej dowiedziałam? Wiesz, dlaczego... nie byłam sobą?

– Twój brat, tak. – Chwila milczenia. – Przez wzgląd na dawne czasy zdradzę ci mały sekret. Otóż twój chłopak cię okłamał. Liam wiedział, że Lydię szantażowano.

Gwałtownie wyprostowałam głowę.

– Słucham?

– Może jesteście dla siebie stworzeni.

– Sam, posłuchaj... – Przerwałam.

Przeglądałam pobieżnie notatki dotyczące sprawy i chowałam je do segregatora. Wtem moje oczy spoczęły na małym czarno-białym zdjęciu grupy ludzi zebranych na schodach przed liverpoolskim sądem. Nagłówek głosił: „Matka Amandy doczekała się sprawiedliwości – Michael Farrow, lat 48, został skazany na karę dożywocia”. Rozłączyłam się i przysunęłam wycinek bliżej; szumiało mi w uszach.

To chyba niemożliwe?

Wybiegłam ze stacji metra Shepherd's Bush i popędziłam ulicą. Wiatr się wzmaczał, a klin ciężkich chmur wyssał z nieba całe światło. Tadmor Road była cichą uliczką z domami mieszkalnymi, schowaną przed rykiem i harmidrem centrum handlowego Westfield. Wbiegłam po schodach budynku numer czternaście – ślicznego domu z czerwonej cegły z balkonowymi skrzynkami na kwiaty – i dźwignęłam ciężką kołatkę. Po chwili otworzyły się żółte drzwi wejściowe.

– Isabel powiedziała mi, że jesteś w drodze. To nie jest dobry moment. – Cat posłała mi zdziwione botoksove spojrzenie.

W jednej ręce trzymała skórzany notes, w drugiej telefon, a jej brzoskwiniowa jedwabna bluzka powiewała w przeciągu.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Pokręciła głową.

– Tonę w robocie. Zaczyna się Mediolan, a ja tracę jutrzejszy dzień z powodu pogrzebu. Jeżeli chodzi o Lydię...

– Nie chodzi o Lydię.

Już zamykała za sobą drzwi.

– Jakakolwiek to sprawa, będzie musiała poczekać.

– Chodzi o Amandę Barnes.

Cat upuściła telefon na podłogę i patrzyła na niego sparaliżowana. Jej postawna sylwetka zapadła się jak tekturowe pudło.

Obejrzałam się przez ramię.

– Nie chcesz o tym rozmawiać w progu. Wpuść mnie, Cat.

Cat pochyliła się, żeby podnieść telefon, i musiała się przytrzymać framugi. Wysunęła wiotką rękę, żebym pomogła jej przejść przez wąski przedpokój do dużej kuchni urządzonej na otwartym planie. Tylne drzwi były uchylone, a zimny wiatr przywiewał do środka zapach mokrego cementu. Na blacie, obok dzbanka z kawą, leżał paszport. Cat spostrzegła, że na niego patrzę.

– Mediolan... – Tylko tyle zdołała powiedzieć, zanim nogi się pod nią ugięły i opadła na krzesło.

Usiadłam naprzeciwko i czekałam. Nie chciałam jej tego utrudniać.

Uniosła głowę i popatrzyła na mnie pozbawionymi wyrazu martwymi oczami.

– Tak dawno nie słyszałam jej imienia. – Wydała z siebie długie urywane westchnienie i zamknęła oczy. – Kto jeszcze wie?

– Tylko ja.

Cat przytaknęła, nie otwierając oczu. Widziałam, jak gałki tańczyły jej pod powiekami. Jej czoło lśniło jak kostka mydła. Dziwnie było myśleć o niej jak o matce. A jeszcze dziwniej – jak o matce Amandy. Szukałam na jej twarzy jakiegoś podobieństwa, ale lata operacji plastycznych usunęły z niej wszystko, co mogło się kojarzyć z córką.

Rozpięłam płaszcz i zdjęłam go bez wstawania. Z radia popłynęła prognoza pogody:

deszcz, deszcz i jeszcze więcej deszczu.

Wreszcie się odezwałam.

– Opowiedz mi o niej.

Cat zerknęła na zegarek i dotknęła dużego złotego naszyjnika. Wstała.

– Napijesz się szkockiej?

– Nie, dziękuję.

Przeszła przez kuchnię i kiedy sięgała do wiszącej szafki, zaczepiła bluzką o blat. Rozerwała materiał; guzik jej odskoczył i stuknął o drewnianą podłogę. Cat poruszała się dziwnie, z przesadą, jakby występowała w sztuce i nadrabiała grą zapomnianą kwestię. Patrzyłam, jak nalewa sobie sporą porcję trunku, wypija go i nalewa kolejną.

– Przepraszam, że jestem taka... Śmierć Amandy... – Zamilkła, szukając odpowiednich słów. – Umarłam tego samego dnia co ona. Cały ten proces, policja, rozprawa. To było... – Jej polakierowane włosy poruszyły się sztywno, gdy pokręciła głową. – Czy wiesz, co powiedział mi detektyw w dniu, w którym skazano mojego męża? Miał nadzieję, że wyrok pomoże mi się pogodzić ze śmiercią Amandy. – Cat zaśmiała się szorstko i przycisnęła szklanekę do piersi. – Ale zapewniam cię, że to niemożliwe. Nie przestajesz być mamą tylko dlatego, że twoje dziecko nie żyje. – Bujała się delikatnie na krawędzi krzesła, patrząc pustym wzrokiem przed siebie. – Amanda była wszędzie. W domu nadal pachniało jej waniliową wodą toaletową. Zniszczone martensy stały przy tylnych drzwiach... – Cat opróżniła szklanekę. Wstała, zamknęła drzwi i znowu usiadła. – Podobno nie wie się, czym jest prawdziwa miłość, dopóki nie ma się własnego dziecka. W moim przypadku tak nie było. Ojciec Amandy rzucił mnie, gdy byłam w szóstym miesiącu ciąży. Miałam szesnaście lat. Nie zamierzałam zostać samotną matką. Rozważałam różne możliwości, ale nie mogłam zrealizować tej, której naprawdę chciałam. – Uśmiechnęła się ponuro i popatrzyła na paznokcie. – Zakochałam się w Amandzie, dopiero gdy skończyła dwa lata. To, co ją spotkało... co nas spotkało... Stwierdziłam, że to kara za to, że nie kochałam jej od początku.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie.

– Wiedziałaś o napastowaniu seksualnym?

Cat wyciągnęła chusteczkę i zaczęła ją drzeć na kolanach. Odezwała się dopiero wtedy, gdy podarła całą.

– Michael był na początku taki czarujący. Ale kilka miesięcy po tym, jak z nami zamieszkał, sytuacja się zmieniła. Zaczęło się od drobiazgów. Komentował mój strój. Upokarzał mnie w towarzystwie innych. Robił się coraz okropniejszy, aż słowa przestały mu wystarczać. Po jakimś czasie przestał mnie nękać. Pomyślałam, że się znudził. Okazało się, że znudził się tylko mną. – Cat napiła się bursztynowego płynu; ręce jej trzęsły. – Amanda skończyłaby za tydzień trzydzieści sześć lat. Byłabym już babcią. – Zebrała skrawki chusteczki i spiętrzyła je na stoliku kawowym. Cisza spowiła pomieszczenie jak kurz.

Powietrzem wstrząsnął głośny huk, aż obydwie podskoczyłyśmy. Cat westchnęła.

– Budowlańcy z sąsiedniego domu. W salonie jest ciszej.

Poszłam za nią do dużego pokoju z oknem wykuszowym i srebrzystoszarymi ścianami. Cat usadowiła się na kremowej kanapie, rozpięła buty i zdjęła je. Ja usiadłam w fotelu we wnęce przy oknie i ogrzałam dłoń, kładąc ją na kaloryferze.

Milczałam i zastanawiałam się, od czego zacząć, ale nie musiałam zachęcać Cat do mówienia.

– Po śmierci Amandy wszędzie słyszałam szept. Nękały mnie w snach. „Dlaczego nie porzuciła męża?” Wytrzymałam rok. Rezygnacja z nazwiska, które nosiła Amanda, wydawała mi się początkowo zdradą. Ramsey to panieńskie nazwisko mojej matki. Catherine to drugie imię Amandy. Więc w pewnym sensie nadal ze mną była.

– A agencja modelek?

Cat skubała mankiet bluzki.

– Amanda zginęła, bo jej nie chroniłam. Musiałam to odrobić. Kiedy byłam dziewczynką, pomagałam mojej ciotce w organizacji konkursu piękności. Wysłałam swoje CV i dostałam pracę w Models International, wówczas Models UK. Na początku przechodziłam piekło. Każda dziewczyna kojarzyła mi się z moją córką. – Cat uśmiechnęła się smutno i musnęła palcami końcówki włosów. – Ale im więcej dawałam z siebie, tym silniejsza się czułam. Znalazłam w tym wybawienie. Po jakimś czasie wspomnienie Amandy nie wywoływało już takiego bólu. Lydia kojarzyła mi się z nią pod wieloma względami. I pewnie dlatego tak bardzo ją polubiłam.

Zaczynałam wszystko rozumieć. Akcent, którego nie mogłam zlokalizować; żarliwość, z jaką Cat chroniła dziewczyny. Rozejrzałam się po pokoju. Znajdowało się w nim niewiele zdjęć. Cat w otoczeniu sześciu modelek na pokazie mody; w jednoosobowej łódce wyścigowej; z Lydią w Nowym Jorku. I to wszystko. Żadnych osobistych przedmiotów. Znamienne dla osoby żyjącej w kłamstwie. Ale było to kłamstwo na jej warunkach. Rozumiałam ją. Ileż to razy po śmierci Tommy’ego chciałam po prostu zniknąć?

Odchrząknęłam.

– Czy nazwisko John Bairstow coś ci mówi?

Cat nie odrywała wzroku od podłogi, ale pomiędzy jej brwiami zarysowała się cienka linia.

– To mężczyzna skazany za gwałt. Przyjaciółka Amandy, Melissa Wakefield-Channing, pamięta, że Bairstow pojawił się w waszym domu na tydzień przed śmiercią twojej córki. Melissa wyznała mi, że nie powiedziała o nim policji. Ale powiedziała tobie. – Zawahałam się, lecz ciągnęłam, już delikatniej: – Dlaczego tego nie zgłosiłaś?

– Nie... nie pamiętam. Był jakiś mężczyzna... Właśnie straciłam córkę. Potem mój mąż... – Cat pociągnęła kolejny łyk trunku. Oczy jej zwilgotniały.

Nagle zrozumiałam.

– Gdyby pojawił się kolejny podejrzany, zainteresowanie Michaeliem by osłabło. I straciłabyś szansę na ucieczkę.

Cat zamknęła oczy.

– Nie rozumiesz, jaki on był. Michael miał charyzmę. Już kiedyś wyratował się z opresji. Przeraził mnie bałam się, że go uwolnią. I wiedziałam, że zabił Amandę. Widziałam na własne... – Głos się jej załamał; pochyliła się do przodu, ująwszy głowę w dłonie.

Wzięłam głęboki wdech.

– Mam pewną teorię, Cat. Myślę, że Bairstow należy do szajki stręczycieli, jest uwikłany w zabójstwa, we wszystko. Według mnie nie pracuje sam. Czy znasz jeszcze

kogoś, kto wiedział o Amandzie? – Wróciłam myślami do drugiego materiału DNA znalezione w szopie. – Czy Michael pozwolił komuś jeszcze na udział w napastowaniu?

Cat objęła kolana i wpatrywała się w podłogę. Widząc, że nie odpowiada, poprawiłam się w fotelu i złagodziłam ton.

– Jeżeli coś wiesz, powinnaś to ujawnić. Mnie albo policji. – Darowałam sobie kąśliwą uwagę, że gdyby przed dwudziestu laty przekazała służbom informację na temat Bairstowa, mężczyzna nie mógłby zabić ponownie.

Cat popatrzyła na mnie szeroko otwartymi, pełnymi rozpaczyci oczami.

– Sophie, nie opublikujesz tego, prawda? Proszę, nie wciągaj w to Amandy. Nie niszczyć życia, które tu sobie stworzyłam.

Westchnęłam.

– Nawet jeśli „The London Herald” nie opublikuje tej historii, za jakiś czas inny dziennikarz połączy wątki. – Za oknem przejechało auto z włączoną syreną. Poczekalam, aż dźwięk się oddali. – Możesz podnieść głowę i się z tym zmierzyć. Opowiedzieć o wszystkim. Poinformować świat, kim jesteś. Kim była twoja córka. Być może prawda wypłoszy Bairstowa z kryjówki.

Cat wpatrywała się w szklanke. Wydawała się wyczerpana.

– Nie... nie mogę. Nie mogę wrócić do szeptów i pełnych politowania spojrzeń.

Pomyślałam o decyzji Rowleya, żeby poinformować czytelników o „Juliach” w dniu pogrzebu Lydii. Co będzie, jak usłyszysz o tej historii: zamordowana córka, mąż zabójca i jego przyjaciel, którego zainspirował do morderstw popełnionych kilka dekad później? Rowley nie przepuści Cat. Rozumiałam jego motywacje, ale nie zawsze się z nimi zgadzałam. Może i współczucie nie poprawia wyników sprzedaży, lecz gdzieś trzeba postawić granicę.

– Posłuchaj, mój naczelny nie opublikuje czegoś, o czym nie wie. Mogę to zachować dla siebie przez dzień lub dwa. I dać ci szansę na przemyślenie wszystkiego. Tylko że przeszłość i tak cię dogoni, czy ci się to podoba, czy nie. Lepiej by było, żebym to ja pomogła ci przez to przejść. Zastanów się nad tym.

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć kolana Cat, ale się rozmyśliłam, gdy zobaczyłam wyraz jej twarzy. Zmrużone oczy, uniesiona broda, zaciśnięte szczęki. Przypomniał mi się dzień, w którym ją poznałam, wtargnąwszy do jej gabinetu. Teraz jednak rozumiałam, że jej zimna postawa była tylko zbroją, pancerzem, który pozwolił jej pogrzebać smutek, przenieść się do innego miasta i zacząć od nowa.

Wstałam i rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu torebki.

– Przykro mi, Cat... w związku z tym wszystkim.

Cat przytaknęła krótko, z trudem panując nad mimiką.

– Twoja torebka jest w kuchni. Przyniosę ci ją.

Po chwili wróciła do pokoju, trzymając moją torebkę, a potem odprowadziła mnie do drzwi. Poczułam w przedpokoju woń alkoholu i domyśliłam się, że pociągnęła sobie jeszcze trochę szkockiej w kuchni.

Cat oparła się o drzwi wejściowe i próbowała się uśmiechnąć.

– Doceniam, że przyszedłaś najpierw do mnie. Mam... sporo do przemyślenia.

– Dasz sobie radę?

– Przecież przetrwałam do tej pory, prawda?  
Wyszłam w ciemność. Odwróciłam się w chwili, kiedy uśmiech zgasł na ustach Cat.

Pędziłam Sydney Street w stronę kościoła św. Łukasza. Wiał lodowaty wiatr, który usiłował zerwać mi z głowy kapelusz – przesadnie wielki kawał filcu, który kupiłam, gdy próbowałam się otrząsnąć przed pogrzebem Tommy’ego. Wbijał mi się w skronie, ale ukrywał moje blond włosy, a dzisiaj potrzebowałam wszelkiej możliwej pomocy. Artykuł o „Juliach” zamieszczony w „The London Herald” podpalił lont. O pogrzebie Lydii pisała każda gazeta, a nasz tytuł znalazł się pod ostrzałem z powodu niefortunnie wybranego momentu. Pod publikacją widniało moje nazwisko, więc obudziły mnie telefony od zadyszanych prezenterów wiadomości. Zagrzebałam brodę pod szalem. Mdliło mnie ze zdenerwowania.

Przed kościołem stały rzesze ludzi stłoczonych jak ołówki w słoiku. Policjanci pilnowali metalowych barierek ciągnących się wzdłuż Sydney Street i odpychali ciekawskich gapiów, którzy wyciągali szyje i podekscytowani dramatem rozglądali się wokół oczami błyszczącymi jak brylanty. Niektórzy trzymali świece i transparenty z napisem „RIP LyLaw”. Większość wymachiwała smartfonami. Przemknęłam obok strefy dla reporterów rozświetlanej fleszami i reflektorami ekip telewizyjnych i zawahałam się, kiedy za moimi plecami rozległo się zawodzenie. Jakaś hollywoodzka blond gwiazdka z nadmuchanymi ustami i w szpilkach na dwunastocentymetrowym obcasie dreptała po schodach i ocierała nosk chusteczką. Usiadłam dyskretnie w ostatnim rzędzie i obserwowałam wydarzenia spod runda kapelusza.

Zebrany tłum wiercił się i szarpał, jakby stykał się raz po raz z elektrycznym pastuchem. Od czasu do czasu ktoś zrywał się na równe nogi, żeby pozdrowić kolejnego gościa. Rozpoznałam kilka gwiazd filmowych i supermodelek, zajmujący szczyty list przebojów boysband, ministra spraw wewnętrznych z gabinetu cieni, fotografa Nathana Scotta. Grzejniki buchały gorącem, a ogromne kompozycje z karmazynowych kwiatów napełniały duszny kościół ciężką wonią. Wokół rozstawiono złote sztalugi z fotografiami Lydii, dwunastoosobowa orkiestra grała *Candle in the Wind* Eltona Johna. W myślach porównywałam tę oprawę z żalonym pożegnaniem Natalii, gdy nagle czyjś energiczny głos kazał mi się rozejrzeć.

– Co za tragedia, kochana. Nikt nie życzył Lydii odzyskania formy szczerzej ode mnie...

Prowadzący portal plotkarski Amos Adler minął mnie, rozsyłając całusy nie wiadomo do kogo. Pochylił się, żeby szepnąć coś posągowej czarnoskórej kobiecie z nakryciem głowy z piór. Obok nich szła Cat Ramsey. Zauważyła moje spojrzenie i popatrzyła na mnie zimno. Spuściłam wzrok, żałując, że nie uprzedziłam jej o publikacji artykułu o „Juliach”.

Wtem powietrze rozdarł głośny ryk. Zerknęłam do tyłu i od razu tego pożałowałam. Przez okna witrażowe wpadało do środka zamglone pomarańczowe światło malujące cienie na twarzy Liama. Powiódł wzrokiem po zebranych, po czym wsunął ręce do kieszeni i skrzywił się z niezadowoleniem. Poczułam, jakby ktoś mnie kopnął w żołądek, a zaraz potem zalała mnie fala toksycznego gniewu. Liam mnie okłamał, ale



czy jego wina ograniczała się do tego? Skuliłam się na swoim miejscu i czekałam, aż przejdzie obok, a kiedy znowu podniosłam wzrok, już go nie było.

Gdy orkiestra przeszła do *She Elvira Costello*, nerwowe szepty przycichły. Wszyscy wstaliśmy, kiedy w podwójnych drzwiach kościoła pojawiła się biała trumna ozdobiona czerwonymi różami. Musiałam się upewnić, że dobrze widzę, gdy dostrzegłam pierwszego żałobnika niosącego trumnę. *Liam*. Najwyraźniej rodzina Lydii postanowiła udzielić mu wsparcia, którego bardzo potrzebował. Gdy nas mijali, wpatrywałam się w kamienną podłogę, nie chcąc myśleć o oszpeconej twarzy Lydii, zapuchniętej i poznaczonej szramami.

Pastor, chudy jak patyk mężczyzna z białą brodą, zaprosił nas do odśpiewania hymnu *Abide With Me*, a kościół wypełniły przenikliwe dźwięki organów. W tym momencie dostrzegłam Duranda opartego o ścianę przy wejściu; kasztanowe włosy zaczesał gładko na bok. Zauważył, że na niego patrzę, a ja poczułam, że się rumienię.

Starszy mężczyzna z trójkątną twarzą Lydii i świdrującymi błękitnymi oczami poszedł, szurając nogami, w stronę ołtarza. Niósł mównicę i rzucał nerwowe spojrzenia w stronę zmarłej.

Gdy wygłaszałam mowę na pogrzebie Tommy'ego, nie mogłam oderwać wzroku od trumny. Ale nie wyobrażałam sobie leżącego w niej mężczyzny. Widziałam Tommy'ego w wieku czterech lat, z chudymi piszczelami i ostrymi łokciami. Kiedy otworzyłam usta, by rozpocząć, przed oczami stanął mi Tommy właśnie w tym wieku, gramolący się do mojego łóżka i zerkający na mnie zza firanki długich jasnych rzęs. „Plosię, Soph, mogę się pcutulić?” Zobaczyłam też siebie, jak przyciągam go i czuję na sobie jego uśmiech. Wspomnienie było tak żywe, że prawie zasłabłam z wrażenia. Moja mowa wypadła katastrofalnie. Chociaż nie miało to znaczenia. Ojciec siedział jak skała w pierwszym rzędzie, a matka, bezwładna i blada, zajmowała obok niego tak mało miejsca, jakby jej tam w ogóle nie było. Czuwaliśmy przy zwłokach w Redcroft, ale ona nie przysłała. Widziałam ją przez szparę w drzwiach do salonu, jak szła na górę z dwiema zielonymi butelkami ginu i oczami lśniącymi niczym perły na jej szyi. Ojciec poleciał tego wieczoru do Hongkongu, a ja zostałam w Redcroft, żeby matka nie była sama. Wcześniej rano obudził mnie dźwięk tłuczonego szkła. Po cichu pokonałam korytarz akurat w chwili, gdy matka rzuciła o ścianę drugą butelką. Zapukałam do jej drzwi, najpierw cicho, a potem całą nasadą dłoni, ale mi nie otworzyła. I tak już zostało.

Zachrypnięty głos przywrócił mnie do rzeczywistości. Zdziwiona spojrzałam w stronę mównicy. Stał na niej Liam, przeczesując włosy palcami.

– Pragnę podziękować Jerry'emu i Sarah za zgodę na powiedzenie kilku słów o ich córce. Lydia była wrzodem na tyłku. Proszę o wybaczenie. – Ukłonił się pastorowi, a po sali przebiegł nerwowy śmiech. – Lydia była primadonną. Diwą. A przynajmniej brukowce chcą, żebyście tak o niej myśleli. Lydia, którą znałem i którą *kochałem*, po części była właśnie taka. W niektóre dni tylko taka. Ale miała też dobre serce, była zabawna i radosna. – Liam skupił wzrok na wejściu do kościoła. – Nasza pierwsza randka odbyła się w Los Angeles. Zabrałem ją do małej włoskiej restauracji w Santa Monica, tuż nad morzem. O takich lokalach wiedzą tylko miejscowi. Próbowałem zrobić na niej wrażenie. – Liam zachichotał, a w kościele dało się słyszeć westchnienia.

– Opowiedziałem jej, jakie miejsca w L.A. trzeba odwiedzić, a ona przez cały czas potakiwała. Wyszliśmy z restauracji o północy. Kazała taksówkarzowi zawieźć nas autostradą Pacific Coast na ustronną plażę w Point Dume. Trzymaliśmy się za ręce i patrzyliśmy, jak księżyc tańczył na morzu. Wreszcie Lydia pokazała mi piękny oszalowany dom przycupnięty na szczycie klifu za nami i powiedziała, że spędzała w nim każde lato od ósmego roku życia. Przez cały wieczór starała się nie zranić moich uczuć. – Liam wygładził krawat i przez chwilę patrzył na swoje buty. A gdy podniósł wzrok, po jego ustach błąkał się słaby uśmiech. – Lydia była nie tylko piękna. Przepęłniało ją też współczucie. Mimo że się rozstaliśmy, w ubiegłym roku jako pierwsza skontaktowała się ze mną po śmierci mojej siostry. Nigdy nie zapomnę jej życzliwości.

Dwa rzędy przede mną jakiś mężczyzna zgiął się wpół, zanosząc się kaszlem, a ludzie zaczęli głośno cmokać, bo nie słyszeli Liama.

– Lecz im większą sławę Lydia zdobywała, tym głębiej zakopywała prawdziwą siebie. Polowano na nią, prowokowano ją, prasa ją nękała. Co za ironia, że w dniu, w którym zebraliśmy się, by oddać jej cześć, jakiś brukowiec – wycedził to słowo – publikuje kolejną brudną historię na jej temat. Zawsze była przeciwna czemuś takiemu: bezdusznym pismakom myślącym tylko o słupkach sprzedaży.

Ostre jak brzytwa słowa Liama zraniły mnie, aż zwinęłam w rulon plan uroczystości pogrzebowej trzymany na kolanach.

– Zanim wciągną was plotki i niestworzone opowieści, proszę was o jedno: zapamiętajcie Lydię jako kobietę, a nie celebrytkę. Była kimś więcej niż perfekcyjną twarzą z dalekim od ideału życiem osobistym. I zasługuje na nasz szacunek i miłość, dzisiaj i zawsze. – Liam pocałował palce i przytknął je do trumny.

Dalsza część ceremonii upłynęła pod znakiem przemów i pieśni; kiedy żałobnicy ruszyli z trumną do wyjścia, ponownie przechwyciłam spojrzenie Cat. Tym razem odwróciła wzrok i objęła zapłakaną matkę Lydii.

Przecisnęłam się przez tłum, wdzięczna, że mnie nie zlinczowano. Gdybym mogła wymknąć się bocznym wyjściem, udałabym się na Britten Street, z dala od tych wszystkich ludzi.

Wybiegłam przez drzwi prosto na Liama. Przez chwilę tylko się na siebie gapiliśmy. Ogień w jego oczach na chwilę zbił mnie z tropu, ale byłam dzielna i nie uciekłam wzrokiem.

– Tutaj jesteś. Pędzisz napisać kolejny ociekający jadem tekst? – Głos Liama był niski i głęboki jak stłumiony grzmot. – Wiesz, udało ci się mnie oszukać. Naprawdę myślałem, że się przejmujesz.

– Dlaczego uważasz, że tak nie jest?

Zza rogu wypadł gruby mężczyzna w prążkowanym garniturze. Jego twarz przypominała dynię, którą wydrążono na Halloween, a potem zostawiono, by zgniła.

– Wspaniałe słowa, Liamie. – Ujął rękę Liama w swoje tłuste dłonie i machał nią z zapalem.

Liam skinął oschle głową i odwrócił się do mnie z płonącymi oczami.

– Nigdy nie powiedziałam, że nie opublikujemy artykułu.

Ruchem głowy wskazał na Sydney Street. Wataha paparazzich wrzeszczała do

oszołomionych załobników. Ulicę blokowały furgonetki stacji telewizyjnych zaparkowane pod dziwnymi kątami. Co chwila dało się słyszeć trąbienie i krzyki.

– Ten pieprzony cyrk to twoja wina.

– Liamie, przykro mi, że cię wkurzyłam, ale to nie ja zdecydowałam o dzisiejszej publikacji artykułu. Nie mam takiego...

– Podwójna wygrana, co? Dzięki pogrzebowi gazeta sprzedaje się jak nigdy.

– Słuchaj, zgadzam się z tobą, że moment jest do bani, ale sprawa „Julii” ma związek ze śledztwem. Jeżeli siatka sutenerów ma coś wspólnego z zabójstwem Lydii, zagrożone mogą być następne kobiety. Im więcej ludzi się dowie...

– Mój Boże, ty naprawdę wierzysz w te bzdury. – Liam uniósł wargę, odsłaniając idealne zęby. – Albo jesteś kompletną idiotką, albo kłamiesz, co sprawia, że mogę tobą tylko gardzić.

– Tak? A konkretniej?

– Nie masz zasad. „The London Herald” musiało sięgnąć po radykalne środki, żeby wrócić do gry. Ale sądząc po reakcji czytelników, twój wyczyn mógł przynieść odwrotny skutek.

Zerknęłam Liamowi przez ramię i dostrzegłam rodziców Lydii osłaniających twarze przed fajerwerkami lamp błyskowych. Ścisnęło mnie w żołądku.

– Liamie, ja...

Skrócił dzielący nas dystans i na moment straciłam równowagę.

– Tamtego wieczoru zależało ci tylko na mojej wypowiedzi?

Popatrzyłam na jego wargi, a moja szyja zapłonęła na pewne wspomnienie. Otrząsnęłam się.

– Powiedziałeś mi, że to rozmowa prywatna, i uszanowałam to. Nie jesteś cytowany...

– Tu nie chodzi o mnie. – Liam powiódł dłonią po swojej brodzie; głos mu się rwał. – Chodzi o Lydię. O jej dziedzictwo. Czy ty wiesz, przez co dzisiaj przechodzą Jerry i Sarah? Przecież chowają swoje dziecko! A dzięki tobie muszą sobie poradzić z tą... rewelacją. Policja zajmuje się sprawą „Julii”. Po cichu. Nie było potrzeby trąbić o tym w gazetach. Więc nie urządź mi tu głównianego przedstawienia i nie tłumacz się, że twój artykuł pomaga ludziom. Bądź szczerą. Jedyni ludzie, którym pomagasz, to udziałowcy Premier News.

Obrzydzenie malujące się na twarzy Liama doprowadzało mnie do szału. Popatrzyłam na niego zimno.

– Szczerą? Odpuść sobie. – Zwinęłam dłonie w pięści, wcisnęłam je w kieszenie płaszcza i podniosłam głos: – Ty też byłeś przekonujący w czwartkowy wieczór. Wiedziałeś, że Lydię szantażowano. Wiedziałeś o „Juliach” dawno temu, ale nie poszedłeś z tym na policję. Myślisz, że rodzice Lydii pozwoliliby ci dzisiaj na wystąpienie, gdyby o tym wiedzieli? – Ludzie zaczęli się na nas gapić, więc odwróciłam się tak, żeby nie widzieć ich ciekawskich spojrzeń. – Po co tak naprawdę wróciłeś wtedy do hotelu Rose?

Liam zaśmiał się cicho.

– Serio, chcesz to robić tutaj?

– A czemu nie? Jesteśmy na terenie świątyni. Może się zastanowisz, zanim skłamiesz.

Liam wysunął rękę w moją stronę. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Jego palce zatrzymały się na dwa centymetry przed moją twarzą. Policzek mu drgał.

– Nadal mi nie wierzysz.

Odsunęłam się od niego. Dotarło do mnie, jak niestosownie się zachowujemy w obecności gapiów.

– Możesz mieć mi to za złe?

Piskliwa kobieta z ciekącym zaczerwienionym nosem zbliżyła się do nas, gdacząc jak kura:

– Liamie, mój drogi! Samochody ruszają.

Po twarzy Liama przemknęła irytacja. Ściągnął brwi. Przysunął się do mnie i zniżył głos:

– To jeszcze nie koniec, księżniczko.

Wyszedł, a pode mną ugięły się nogi. Oparłam się o ścianę kościoła i zerknęłam na dziedziniec. Durand przyglądał mi się wnikliwie.

Zawibrował mój telefon. Ucieszyłam się, że ktoś chce odwrócić moją uwagę.

– Sophie? Musimy pogadać. – To był Jasdeep. Nie rozmawialiśmy od czasu mojego zwolnienia, ale jego nagły ton kazał mi zrezygnować z grzecznościowych formułek. – Od dwudziestu czterech godzin siedzę w ukrytej sieci.

– W czym?

Jasdeep miał spięty głos.

– To jest tajna część internetu. Nie chcesz tam zaglądać. Wynaturzony park rozrywki dla wszelkiej maści pedofilów i zбочeńców. Czy...

Tłum zagrział na widok ruszającego konduktu pogrzebowego. Przycisnęłam dłoń do ucha.

– Mógłbyś powtórzyć?

– Słyszałaś o *hurtcore*?

– Nie.

– Pornografia zawierająca sceny gwałtu. Istnieją ludzie, którzy płacą sporo kasy za możliwość oglądania takich materiałów. Niestety, ofiarami są często dzieci.

Oparłam głowę o zimną ścianę.

– Odkryłem stronę, która udostępnia linki do filmów z udziałem Lydii, Natalii i mnóstwa innych modelek. Te filmy są drastyczne. Gorsze od tych z pendrive'a. Nie kręcono ich w hotelach. Dziewczyny zabierano do jakiegoś magazynu albo piwnicy. I...

– Zawahał się. – Znalazłem tabelę ligową.

– Słucham?

– Faceci zdobywają punkty za zadanie największego bólu – wyjaśnił Jasdeep beznamiętnym głosem.

„Zupełnie jakby rywalizowali o tytuł króla zбочeńców”. Ewa była bliższa prawdy, niż mogła sobie wyobrazić.

Zimny wiatr poruszył drzewami. Oderwałam się od ściany i chodziłam w tę i z powrotem.

– Możesz wytropić użytkowników?

– Zrobiłem coś więcej. Twórca strony posłużył się anonimowym programem zwanym Steal. Żeby go ściągnąć, użytkownik musi się zarejestrować. – Zadzwoił telefon.

Jasdeep odebrał i poprosił kogoś, żeby się nie rozłączał. – Muszę się streszczać. Użytkownikiem jest „Srebrny Chłopak”, dokładna pisownia to: s-i-l-v-a b-o-i. Przyjrzałem się wszystkim ludziom związanym z Lydią i Natalią i wiesz, kto używa pseudonimu „Silva Boi”? – Nie czekał na moją odpowiedź. – W ubiegłym roku pojawił się sześć razy na Stitched.com.

Wyprostowałam głowę.

– Amos Adler? Jesteś pewien?

– Na sto procent. Musiałem się już zająć inną sprawą, ale najpierw złamałem szyfr i wytropiłem przez stronę adres IP Adlera. Nie wiem, czy to on jest szefem siatki, ale z pewnością to on zamieszcza filmy w internecie.

Jasdeep się rozłączył, a ja obiegłam kościół i przyjrzałam się tłumowi. Amos odszedł w róg dziedzińca, żeby wypalić papierosa. Podniósł wzrok, gdy usłyszał, że się zbliżam.

– Ognia?

– Nie, dzięki. Chciałam tylko odetchnąć. Ładne pożegnanie.

Amos uniósł przesadnie wyregulowaną brew.

– Jasne. Jeśli lubisz zakłamanie. Większość zebranych nie znosiła Lydii.

Popatrzyłam na niego zimno.

– Czy to nie ty wymyśliłaś przydomek „Szalona Lawson”?

Wzruszył ramionami.

– Trzeba jakoś zarabiać, laleczko.

Na ramiona miał zarzucone futro, pod które włożył tak przezroczystą koszulę, że widziałam słaby zarys tatuażu na jego torsie.

Zadzwoił telefon. Amos zerknął na wyświetlacz, zaklął pod nosem i zaczął stukać w klawiaturę z papierosem zwisającym z kącika ust. Przyjrzałam mu się. Nie mógł być starszy ode mnie, a to znaczyło, że kiedy zamordowano Amandę, dopiero co skończył dziesięć lat. Słyszałam w głowie głos koronera: „Zabójca nie działał sam”.

Sięgnęłam do torebki po papierosy, które zawsze nosiłam przy sobie.

– A jednak skorzystam z ognia, jeśli mogę. – Przysunęłam się do migoczącego płomienia, osłaniając go dłonią przed lodowatym wiatrem. Ostatni raz paliłam, gdy miałam siedemnaście lat, i nie umiałam się zaciągać.

Amos przypalił kolejnego papierosa i otaksował mnie wzrokiem przez chmurę dymu.

– Pamiętam cię. Byłaś na pokazie Jemimy Snow przy Berkeley Square. Jesteś dziennikarką.

– Sophie Kent z „The London Herald”.

Twarz Amosa drgnęła.

– To ty napisałaś artykuł o „Juliach”.

Dziwnie się czułam z papierosem w dłoni.

– Jak sam powiedziałaś, trzeba jakoś zarabiać.

Amos poklepał się po modnym czubie w kolorze zsiadłego mleka. Kątem oka dostrzegłam, że Durand obserwuje mnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Staliśmy w milczeniu; Amos zaciągał się głęboko, a ja udawałam, że palę. Nagle odwróciłam się do niego z udawaną nonszalancją.

– Od jak dawna się tym zajmujesz?

– Swoją stroną?

– „Juliami”.

Ręka Amosa zatrzymała się w połowie drogi do ust.

– Laleczko, nie jest grzecznie żartować w taki chory sposób na pogrzebie.

– A kto mówi, że ja żartuję?

– Nie mam nic wspólnego z tą popieprzoną... – Amos rzucił papierosa na ziemię i odwrócił się, żeby odejść.

Wyciągnęłam rękę.

– Okazuje się, że ukryta sieć nie jest aż tak dobrze ukryta, Silva Boi.

Stanął twarzą do mnie. Wyciągnął kolejnego papierosa, przypalił go i wyłuskał coś spomiędzy zębów. Zdradziły go oczy. Popatrzył na mnie tak, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę istnieję.

Zdeptałam papierosa i wcisnęłam zmarznięte dłonie w kieszenie.

– Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, jak to możliwe, że Lydia pokłóciła się z Liamem, spotkała się na górze z klientem, a potem o dwudziestej trzeciej poszła z tobą do DreamBox. Porządek tych zdarzeń nie miał dla mnie sensu. A ty po prostu postanowiłaś założyć, że wszyscy będą zbyt pijani, by pamiętać, czy Lydia była wśród nich, czy nie.

Amos wydmuchnął smużkę dymu nad moją głową i przyglądał mi się uważnie.

– Ty szalałeś w DreamBox, a Lydia została w Rose. Sfilmowałeś to, wrzuciłeś do sieci, a potem co? Zarobiłeś kupę kasy? Zdobyłeś szacunek zboczonych fanów gwałtów?

Oblizwał wargi. Nie odpowiadał, więc wzruszyłam ramionami.

– To bez znaczenia. Dowiem się i tego, skoro zaszłam tak daleko. – Zaczęłam się oddalać, ale po chwili przystanąłam. – Widzisz tego mężczyznę tam? Tego z rudymi włosami. To detektyw Durand ze Scotland Yardu. Ucieszy się, gdy przekażę mu wieści. Och! Na wypadek gdybyś usiłował zatrzeć ślady, wydrukowaliśmy wszystkie potrzebne nam dowody.

Nie miałam pojęcia, czy to prawda, ale Amos nie wyglądał na kogoś, kto będzie się ze mną targował. Jego czoło pokrywała cienka warstwa potu.

– Czytelnicy są żądni krwi, Amosie. Lydia była ikoną, a Natalia, cóż, jeszcze dzieckiem. Wyobraź sobie, co będzie, gdy to ty znajdziesz się na linii ognia. Po tych wszystkich okropieństwach, które wypisujesz, niewiele osób darzy cię miłością. Nie chciałabym znajdować się teraz na twoim miejscu. Chyba że... – Zamilkłam, udając, że się nad czymś zastanawiam. – Chyba że się myślę i nie jesteś wielkim szefem. Czy nazwisko John Bairstow coś ci mówi?

Amos odwrócił głowę, jakbym go spoliczkowała, a potem popatrzył na mnie złowrogo, wydychając smród nikotyny.

– Nie mieszaj go do tego.

– Czy nazwisko Ariel Butters coś ci mówi? A Amanda Barnes?

Amos drgnął.

– A więc wiesz o Amandzie. I że zginęła tydzień po tym, jak widziano Bairstowa w jej domu.

Amos przestępował z nogi na nogę, jakby się zastanawiał, czy ma się rzucić do ucieczki. Widziałam jego uniesioną wargę, rozszerzone nozdrza, odchyloną do tyłu sylwetkę. Traciłam go.

Zmieniłam taktykę. Złagodziłam ton.

– Bairstow potrzebuje pomocy, Amosie. Przestań go chronić. Tylko pogarszasz sytuację.

Amosowi pobiały policzki; jego ciało stężało jak beton. Lodowate powietrze między nami iskrzyło. Wstrzymałam oddech. Widziałam ponad ramieniem Amosa, że w naszą stronę zmierza z ponurą miną Durand. Za chwilę mnie pogoni.

– Amosie, myśl. Czy warto tracić wszystko dla Bairstowa?

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Durand go ubiegł.

– Amosie Adlerze, aresztuję pana pod zarzutem kierowania prostytutką dla zysku, rozpowszechniania niedozwolonych materiałów i szantażu.

Zszokowana obserwowałam, jak Durand odczytał mażącemu się Amosowi jego prawa, a potem zaprowadził go do czekającego już samochodu. W strefie dla prasy zawrzało; tłum rzucił się w stronę migoczących niebieskich świateł.

Zadzwoiłam do Rowleya i zrelacjonowałam mu, co właśnie widziałam.

– Ale nie zbliżyliśmy się do Bairstowa?

Kopnęłam butem kępkę trawy.

– Nie, chociaż sądzę, że policja jest już na tropie.

Rowley zakasłał niecierpliwie.

– Istnieje tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Jedź na komisariat i przyciśnij swojego informatora.

Popatrzyłam na swoje dłonie. Nie chciałam mówić Rowleyowi, że prędzej piekło zamarznie, niż Durand podzieli się ze mną tajnymi informacjami. Wyprostowałam się jednak. *Zawsze jest jakieś rozwiązanie.*

– Philipie, co byś powiedział na to, żebym ubiła z nim interes?

Weszłam dyskretnie do budynku Scotland Yardu w chwili, gdy przez podwójne drzwi wprowadzono pijaka i postawiono go przy recepcji.

– Wanda Woman<sup>12</sup>.

– Jak się masz, Kent? Dawno cię nie widziałam. – Wanda była po pięćdziesiątce, ale miała budowę ukraińskiego sztangisty, burzę czarnych włosów i sprośne poczucie humoru. – Słyszałaś kiedyś określenie „małpia twarz”?

– He?

Wanda uśmiechnęła się szeroko i odsłoniła duże przebarwione zęby.

– Chcesz usłyszeć, co to znaczy?

Zerknęłam za recepcję w stronę zamkniętych drzwi prowadzących do pokoiw przesłuchań.

– Jasne.

– No więc laska robi facetowi loda, ale zanim gość dojdzie, odcina sobie garść włosów łonowych i kiedy, no wiesz, spuszcza się jej na twarz, rzuca na nią te włosy i krzyczy: „Małpia twarz!”.

Popatrzyłam na nią.

– Skąd ty to wytrasnęłaś?

– Nie udawaj, że nigdy tego nie próbowałaś. – Zachichotała do kubka z kawą.

Odczekałam chwilę i przechyliłam się nad kontuarem.

– Jest tu Amos Adler?

Wanda puściła oko.

– Przeciąga się w apartamencie przesłuchań i czeka na przedstawienie.

– A detektyw Durand?

– Jak ci się zdaje, kto poprowadzi show?

– Mam informację, którą powinien usłyszeć, zanim porozmawia z Amosem. Możesz mu to przekazać?

– A czy papież sra w lesie?

Wanda podeszła ciężkim krokiem do drzwi, przesunęła przepustkę przez czytnik i zniknęła. W ustach mi zaschło na myśl, że znowu spotkam się z Durandem. Po kilku minutach Wanda stanęła w drzwiach i przywołała mnie.

– Wiesz, że nie zrobiłby tego dla nikogo innego. Pokój numer pięć. Idź.

Pchnęłam ciężkie drzwi przeciwpożarowe i powitał mnie odór starego potu. Zerknęłam na lustro weneckie i usiadłam przy stole na środku. Gdy wyciągałam notatnik, drzwi otworzyły się cicho i do pomieszczenia wszedł Durand.

Kasztanowe włosy muskały mu kołnierzyk jak miedziany pędzel. Postawny mężczyzna zlustrował mnie bezbarwnymi oczami, usiadł naprzeciwko i rozpiął guzik marynarki.

– Masz dwie minuty.

Przytaknęłam i otworzyłam torebkę.

– Posiadam pewne informacje, ale potrzebuję czegoś w zamian. Chcę poznać



najważniejsze punkty raportu dotyczącego odcisku palca na nożyczkach i usłyszeć potwierdzenie, że szukasz współnika zbrodni.

Durand zdjął włos z mankietu marynarki i rzucił go na szarą jak muł podłogę. W pokoju zapanowało pełne napięcia milczenie.

Wreszcie Durand posłał mi uśmiech, który nie rozjaśnił jednak jego spojrzenia.

– Obawiam się, że nie mogę komentować toczącego się dochodzenia.

Poczułam przyływ wściekłości.

– To dlaczego zgodziłeś się ze mną spotkać?

– Bo chciałem ci dać to.

Durand podsunął mi kartkę. Na górze wersalikami napisano: „RAPORT Z AUTOPSJI: THOMAS ANTONY KENT”. Czułam na sobie wzrok Duranda, kiedy przeglądałam dokument i dotarłam do końca, gdzie napisano: „Przyczyna śmierci niejasna”.

– Ale... przecież nie było śledztwa – odezwałam się głucho. Próbowałam zaczerpnąć powietrza.

Twarz Duranda odrobinę złagodniała.

– Popytałem trochę i okazało się, że zarzucono je po cichu.

Gapiałam się na kartkę, aż słowa zaczęły mi pływać przed oczami. Popatrzyłam na Duranda przez mgiełkę łez.

– Sam... – Nie mogłam się zmusić do wyrażenia żalu, że spałam z Liamem. Skłamałabym, a Durand o tym wiedział. – Wiesz o Amandzie Barnes?

Durand patrzył na mnie beznamiętnie. Złożyłam raport na pół i wsunęłam do torebki. Nie mogłam stracić koncentracji.

– Obiecuj, że dasz mi coś w zamian.

– Ten raport się nie liczy?

– To musi być coś związanego ze sprawą.

Durand westchnął i skinął głową.

– Ty pierwszy.

Oparł przedramiona na stole.

– Pracujemy nad teorią o dwóch zabójcach. Na telefonach Natalii i Lydii znaleźliśmy anonimowe e-maile z pogrozkami. Doprowadziły nas do komputera Amosa Adlera. To wystarczyło, żeby go tu ściągnąć. – Durand wodził dłonią po stole w tę i z powrotem, najwyraźniej zastanawiając się nad czymś. – Technicy kryminalistyczni znaleźli mały skrawek lateksu na dywanie w pokoju Lydii. To kawałek rękawiczki. Sądzymy, że pękła w czasie napaści seksualnej. W trakcie autopsji wykryto ślady czyjegoś DNA w ciele Lydii. Rezultaty badań powinny być znane dzisiaj. Mamy nadzieję, że to DNA Adlera.

– Może należeć do kogoś innego. Niejakiego Johna Bairstowa.

Otworzyłam teczkę Amandy Barnes i wyłożyłam na stół zdjęcia. Opowiedziałam Durandowi o wszystkim, zatajając tylko fakt, że matką Amandy była Cat Ramsey. Słowo to słowo.

Durand siedział przez chwilę, wpatrując się w sufit i składając w całość uzyskane informacje.

– A gdzie się znajduje ten John Bairstow?

– Nie mam pojęcia.

Durand głośno westchnął.

– Na wszelki wypadek poproszę Waters, żeby się temu przyjrzała. – Odsunął krzesło i wstał. Kiedy zapinał marynarkę, zauważyłam, jak bardzo schudł. – Dziękuję, Sophie.

Przez jego oficjalny ton chciało mi się płakać. Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale on wyszedł, zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć.

Weszłam do kawiarni po drugiej stronie ulicy i zamówiłam herbatę. Potem zabunkrowałam się przy stoliku w rogu i wyciągnęłam laptopa. Amos trafił do więzienia, ale Bairstow wciąż pozostawał na wolności. Wykryłam stalkera, siatkę stręczycieli, morderstwo sprzed dwudziestu lat, ale wciąż nie mogłam wskazać zabójcy. Lub zabójców. Westchnęłam i wyciągnęłam z torebki pendrive'a zawierającego nagrania z monitoringu w hotelu Rose. Co przegapiłam?

Podłączyłam pendrive'a i oglądałam znane mi sceny. Zabolął mnie żołądek, kiedy zobaczyłam Lydię wchodzącą do hotelu w towarzystwie Leo Branda; za dwa dni miała już nie żyć.

Potem przyszła pora na dziwne zachowanie Natalii w holu. Patrzyłam, jak rzuciła się do przodu i zatrzymała; na jej twarzy malowało się przerażenie. Cofnęłam nagranie. Znowu je odtworzyłam. Nie wiem, ile razy je obejrzałam. Za każdym razem wyraz twarzy dziewczyny wgryzał się coraz głębiej w moją świadomość. Miałam już wyłączyć film, gdy coś mnie oświeciło. Ze ściągniętymi brwiami otworzyłam katalog Natalii Kotow, a następnie zdjęcia zrobione jej na przyjęciu przez Nathana Scotta.

Przeglądałam je po kolei. Natalia idąca przez hol. Zerkająca przez ramię. Patrząca w obiektyw. Ostre tło. Twarz Liama.

Idzie, zerka przez ramię, patrzy w obiektyw, marszczy się. Serce zaczęło mi bić żywiej. Powiększyłam zdjęcie Natalii patrzącej na Liama. *Na lustrzany bar.*

Palce mi się trzęsły, kiedy wybierałam numer detektywa Roba Bircha. Odebrał po drugim sygnale.

– Drugi raz w ciągu...

– Rob, ten gość, o którym mówiłeś, John Bairstow. Czy on miał jeszcze jakieś imię?

– U mnie wszystko w porządku, dzięki, że pytasz. – Chwila milczenia. – Niech sprawdzę.

Bębniłam palcami w stół, błagając w duchu, żeby się pospieszył.

– A tak, przepraszam. Miał drugie imię. Scott.

„Cała sztuka polega na tym, żeby zniknąć”.

Po upływie sekundy to dostrzegłam, a gdy już tak się stało, zsunęłam się z krzesła, nie mogąc w to uwierzyć.

Natalia nie patrzyła na Liama. Patrzyła w lustro. Na Nathana Scotta.

Jonathana Scotta Bairstowa. Nathana pieprzonego Scotta.

Zamarłam i gapiłam się w ekran laptopa.

Zadzwoił telefon, ale go zignorowałam. Musiałam mieć pewność. Ściągnęłam z internetu zdjęcie Nathana i wysłałam Ariel Butters. Kiedy wcisnęłam przycisk „wyślij”, usłyszałam w myślach głos Jasdeepa. „Ludzie płacą sporo kasy za możliwość oglądania takich materiałów”.

Wyciągnęłam klawiaturę i wpisałam w przeglądarkę hasło „operacja Kundel” – policja zlikwidowała wówczas wschodnioeuropejską siatkę sutenerów. To było trzy lata temu. Z raportów wynikało, że założyciele szajki zarabiali pół miliona funtów rocznie.

Krew dudniła mi w żyłach. Nathan był splukany i mieszkał w swoim biurze. Powiedzmy, że „Julie” powstały jako pomysł na zarobienie pieniędzy. Odpowiadało to jego zboczonym skłonnościom, ale mu nie wystarczyło. Kiedy się dowiedział, że Natalia rozmawia z prasą, zamordował ją. Naśladował przy tym zabójcę, który był dla niego ważny. Odkąd wspólnie zaspokoili swoje sadystyczne potrzeby, krzywdząc niewinną szesnastolatkę.

Sączyłam zbyt gorącą herbatę, nie zważając na to, że parzy mi język. Jakim cudem Amos dał się w to wszystko wkręcić? Zrozumiałam to po chwili. Jego tors. Tatuaz. Widziałam go na fotografiach w biurze Nathana.

„Gdy upatrzę sobie cel, nie odpuszczam”.

Amos należał do nielicznych wybrańców. Sama przekonałam się o sile charyzmy Nathana. Przypomniałam sobie wyrażającą uwielbienie twarz jego asystentki Margot. Słyszałam też w myślach głos Ariel: „Miał w sobie to coś. I dlatego udało mu się mnie zaskoczyć”.

Dostałam wiadomość od Ariel. Zerknęłam na treść.

Bez okularów wygląda inaczej i chyba zrobił sobie przeszczep włosów, ale tak, to on.

Gdy mój telefon zadzwonił ponownie, odebrałam.

– Sophie, miałaś rację. – Ostry ton Cat przeszył mnie na wskroś. – Właśnie dzwonił do mnie dziennikarz z „Mail” i wypytywał o Amandę. Jeżeli ta historia ma ujrzeć światło dzienne, chciałabym, żebyś to ty ją opisała. Ale posłuchaj, o siedemnastej wylatuję do Mediolanu. Czy mogłybyśmy...

– Zrobić to teraz? – Zaczęłam zbierać swoje rzeczy i wyobrażać sobie twarz Rowleya, gdy tanecznym krokiem wejde z artykułem do „The London Herald”.

– Przepraszam, wiem, że nie jesteś przygotowana. Ale możesz pojechać ze mną na Heathrow, a potem mój kierowca odwiezie cię do domu.

– Niedługo będę.

Zatrzymałam się przed drzwiami wejściowymi do domu Cat, żeby złapać oddech. Nagrałam Kate wiadomość z prośbą, żeby natychmiast do mnie oddzwoniła.

Musiałymy ustalić, jak przekazać światu odkrycie na temat Nathana Scotta. Nie mogłyśmy oskarżyć człowieka, nie dysponując niepodważalnymi dowodami. Odebrałyśmy tę lekcję po zabójstwie Joanny Yeates. Aresztowanie jej sąsiada, Christophera Jefferies, wywołało ogólnonarodową histerię, a „The London Herald” nie była jedyną gazetą wychodzącą przed szereg. Brutalne oskarżenia ze strony prasy sprawiły, że kilka gazet wypłaciło potem mężczyźnie olbrzymie odszkodowania. Nikt z nas nie wyszedł z tego bez szwanku.

Cat otworzyła drzwi i machnęła ręką, żebym weszła do środka.

– Kierowca jest już na zewnątrz. Muszę wziąć walizkę. Właśnie się dowiedziałam o aresztowaniu Amosa Adlera. Dasz wiarę? Wejdz, jest potwornie zimno.

Podążyłam za nią do środka i przycupnęłam na podłokietniku fotela, zerkając na zdjęcie przedstawiające Lydię i Cat w Nowym Jorku. Przez chwilę słyszałam tylko ciche głosy płynące z kuchennego radia, ptaka chodzącego po parapecie, trzask drzwi samochodowych. Wtem coś zwróciło moją uwagę.

– Cat...

Na zewnątrz rozległ się klakson.

– Cholera, mój kierowca stoi na podwójnej ciągłej. Musimy lecieć.

Zapadła noc. Wsiadłam do czarnego mercedesa i oparłam głowę na luksusowym skórzanym zagłówku. Wdychałam wilgotne powietrze wpadające do środka przez uchylone okno kierowcy. Zamknęłam oczy, a gdy je otworzyłam, Cat mi się przyglądała.

– Dobrze się czujesz?

Wyciągnęłam telefon i zastanawiałam się, od czego zacząć.

– Znalazłam Johna Bairstowa.

Cat pochyliła się do przodu.

– Żartujesz.

– To Nathan Scott.

Cat zasłoniła usta dłonią.

– Fotograf?

– Na drugie imię ma Scott. Jonathan Scott Bairstow. Nathan Scott. Okazuje się, że pracował z Amosem.

– Nathana też aresztowano?

– Nie wiem.

Jakiś samochód zjechał nam drogę i kierowca zaklął pod nosem.

Zadzwoił telefon Cat. Zerknęła na wyświetlacz.

– Cholera, muszę odebrać. Daj mi chwilę.

Gdy Cat żywiłowo rozmawiała przez telefon, próbowałam uporządkować myśli. Nie dawało mi spokoju coś, co widziałam w domu agentki. Półka. Zdjęcie przedstawiające ją i Lydię. Zamknęłam oczy i starałam się skupić. Widziałam tę fotografię w tle na nagraniu z rozmowy przez Skype’a, które podpatrzyłam w biurze Cat. Odbywała tę rozmowę z domu. Ramka zdjęcia była obtłuczona na rogu. A ta, którą widziałam właśnie na półce u Cat, wyglądała jak nowa. Sięgnęłam po swój telefon i otworzyłam fotografie z salonu Lydii. Zrobiłam powiększenie przedmiotów stojących na jej półkach. Ramka zdjęcia była wyszczerbiona.

Przejrzałam kadry z domu Lydii. Szare ściany, białe półki, kremowe kanapy. Zarówno Cat, jak i Lydia mieszkały w szeregowcach z epoki wiktoriańskiej. Salon Lydii wyglądał w zasadzie tak samo jak salon Cat. Z wyjątkiem ramki.

W głowie kłębiły mi się myśli. Rozmowa przez Skype'a stanowiła alibi Cat. Dlaczego miałyby kłamać w tej kwestii?

Popatrzyłam na Cat, a im dłużej się jej przyglądałam, tym bardziej twarz agentki zdawała się zmieniać i rozmywać przed moimi oczami, zupełnie jak wtedy, gdy powtarzasz słowo raz po raz, aż traci swoje znaczenie.

Samochód skręcił w lewo, a Cat wydała polecenie przez telefon.

– Mogą się pierdolić. Nie będę rozmawiała z prasą o Lydii. – Zerknęła w moją stronę po zakończeniu rozmowy. – Przepraszam. Isabel odpowiada na telefony od dziennikarzy.

– Cat, to zdjęcie przedstawiające ciebie i...

– Te ich pytania. Są obrzydliwi. Nie interesuje ich rozwiązanie zagadki, chcą tylko zwiększyć sprzedaż. – Posłała mi zimne spojrzenie. – Wszyscy jesteście tacy sami. Nie wiecie, kiedy odpuścić. Wścibskie intruzy. Chcesz wiedzieć, jak się czuję? Co powiesz na to? Chwile, kiedy widziałam te dziewczyny po raz ostatni, wryły mi się w pamięć na zawsze. Lydia leżała na łóżku w niebieskiej halce. Biedna Natalia podpierała bar z tą nieszczęśliwą miną. Zupełnie jakby...

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co Cat właśnie powiedziała.

– Co Lydia miała na sobie?

– Słucham?

– Powiedziałaś, że Lydia miała na sobie niebieską halkę.

Cat dostrzegła nerwowość w moim głosie i ściągnęła brwi.

– I?

– Założono ją dopiero po śmierci.

Cat machnęła lekceważąco ręką.

– Pewnie gdzieś o tym przeczytałam.

Telefon ciążył mi w dłoni.

– Jestem jedyną dziennikarką, która zna ten szczegół, i nie ujawniłam go.

Wjechaliśmy w korek i samochód zatrzymał się gwałtownie.

– Widocznie mnie o tym poinformowałaś. No bo skąd bym się o tym dowiedziała?

Mimo niedbałego tonu rysy jej twarzy się wyostrzyły.

Kierowca odwrócił się, żeby podać coś Cat. Światła samochodu z naprzeciwka oświetliły jego profil.

Szok pozbawił mnie tchu. *Nathan Scott*.

Gdy już to sobie uświadomiłam, obraz stał się kompletny i ostateczny, jakby zapakowano go w papier i przewiązano sznurkiem.

Odwróciłam się do Cat i wymamrotałam:

– Ty... i Nathan? – Przytrzymałam się siedzenia. – Jesteście współnikami?

Cat wyjęła mi telefon z ręki i wyłączyła go. W drugiej ręce trzymała strzykawkę.

Zaschło mi w ustach.

– Co jest w tej strzykawce?

Cat zignorowała pytanie i nie przestawała się uśmiechać. Potem zerknęła na

Nathana, czekając na jego polecenie. Przez chwilę nikt się nie ruszał.

Nathan pochylił się do przodu i włączył radio. Muzyka operowa zalała wnętrze samochodu, najpierw łagodna, potem głośniejsza, gdy Nathan podkręcił regulator. Na tyle głośna, że mogła stłumić moje krzyki.

Rzuciłam się do drzwi w chwili, kiedy Cat położyła ciężką dłoń na moim ramieniu. Pociągnęła mnie w dół i przewróciłam się na siedzenie – nie było mnie widać z okna auta. Urywany oddech agentki parzył mi twarz. Za jej głową pływała samochodowa szyba.

– Cat, proszę...

– Leż spokojnie, Sophie. – Głos Cat brzmiał łagodnie, niemal czule. – To już nie potrwa długo.

Ostre ukłucie w ramię. Twarz Cat rozpadła się na półowki. Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale nie mogłam wydusić słowa. Moje ciało zapadło się w skórzaną kanapę, ciężkie jak zwłoki.

Zamknęłam oczy, a srebrzysta fala muzyki ukołysała mnie do snu.

Wokół było ciemno i wilgotno niczym w studni. Obliziałam suche jak pieprz usta i zdusiłam uczucie paniki. Zarys otoczenia stawał się coraz wyraźniejszy w migoczącym blasku świateł. Na ceglanej ścianie przy łóżku płonęło fioletowe graffiti. Lodowaty przeciąg gwizdał w szczelinach dachu z blachy falistej. Z zewnątrz dobiegał cichy plusk. *Gdzie ja jestem?*

Spróbowałam usiąść. Brzęk metalu. Kajdanki.

Zbliżające się kroki. Zamrugałam. Drżałam ze strachu. Nathan pochylił się nad stołem. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy; widziałam grube brązowe ramiona. Odchrząknęłam, by wiedział, że się obudziłam. Chciałam, żeby wykonał pierwszy ruch.

Nathan odwrócił gwałtownie głowę, po czym podszedł do mnie i zatrzymał się tuż przy łóżku.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – zapytałam, gdy już nie mogłam znieść milczenia.

– Wystarczająco długo. – Obejrzał mnie od stóp do głów i usta wykrzywiły mu się w ohydny uśmiech. – Patrzysz z taką samą nadzieją jak Natalia i Lydia pod koniec. To takie podniecające.

Starałam się zapanować nad głosem.

– Ludzie wiedzą, gdzie jestem.

– Nie. – Nathan przekrzywił głowę na bok. – Nie wiedzą.

– Gdzie jest Cat?

Gdy usłyszał jej imię, Nathan podskoczył i wrócił do stołu. Nie widziałam, co robił, ale dobiegało stamtąd metaliczne drapanie. Na ten dźwięk zacisnął mi się żołądek.

Usiłowałam się rozejrzeć.

– To tutaj przywoziliście „Julie”?

– Czasami.

*Stukot, drapanie.*

– Amosa aresztowano. Wygada wszystko policji.

– Nie martwię się o Amosa.

*Stukot, drapanie.*

Nathan uniósł ręce i się przeciągnął.

– Nadal fascynuje mnie to, jak łatwo jest kogoś uciszyć. Wystarczy, że się nauczysz, który guzik wcisnąć. Strach, wstyd, żal. Wybierzesz właściwy, a w nagrodę otrzymasz całkowitą lojalność.

Miał na myśli Amosa? Natalię? Lydię? Cat?

– Ariel Butters nie była lojalna.

Nathan opuścił ręce wzdłuż boków.

– Wyciągnąłem naukę z tego błędu. Opanowałem sztukę kontroli.

*Stukot, drapanie.*

– Co ty tam robisz?

Usłyszałam drżenie swojego głosu i zacisnęłam szczęki. Czułam się tak, jakbym miała mózg z papieru ściernego. Czy Cat i Nathan przez cały czas współpracowali? Od

momentu...

– Opowiedz mi o Amandzie.

Drapanie ustało, a Nathan się odwrócił. Migotanie świec rzucało złowrogie cienie na jego twarz.

– Była dziwką. – Zaśmiał się. – Zdzirowatą zdziwą. Te jej krągłości i dołeczki, skóra, którą można by zjeść. Taka dziewczyna nawet by się za mną nie obejrzała. No chyba że ją do tego zmusić – dodał. – Jej oczy... jak krople atramentu. Jej matka ma takie same, nie sądzisz? – Nathan wyszczerzył w uśmiechu duże wybielone zęby. – Zniknęła po śmierci Amandy, ale zawsze wiedziałem, że ją znajdę. Że znowu ujrzę jej twarz po tych wszystkich latach.

W ciemności poza zasięgiem świec rozległo się głośne łupnięcie. Wyciągnęłam szyję, żeby coś zobaczyć.

– Cat? – Zwróciłam się do Nathana: – Gdzie ona jest?

Podmuch wiatru wpadł przez szczelinę okna obok mnie. Zadrżałam.

– Czy Cat wie, co zrobiłeś jej córce? Czy też pominąłeś ten fragment, kiedy prałeś jej mózg?

Nathan podszedł do mnie. Jego twarz mnie przeraziła. Nagle jego ręka wylądowała na mojej szyi i zaczęła napierać, dusić, wyciskać gorące łzy spływające mi po twarzy.

Puścił mnie równie gwałtownie. Tętno dudniło mi w uszach. Łykałam powietrze i zmuszałam się do zachowania spokoju. Zsunął rękę nad moją klatkę piersiową, brzuch, zatrzymał ją nad paskiem. Wyciągnął kabel z kieszeni i stanął przy samym końcu łóżka. Kiedy przywiązywał mi kostki do metalowej ramy, musnął palcem moją nogę.

– Wspaniałe kości. Takie delikatne. Kojarzą mi się z Natalią. Jej kości pękały jak gałązki. – Strzelił palcami.

Musiałam podtrzymać tę rozmowę. Tak długo, jak mówił, żyłam. A dopóki żyłam, miałam szansę.

– Dlaczego Natalia?

Nathan wydawał się zaskoczony pytaniem.

– Wyglądała jak Amanda. Przecież wszystkie drogi prowadzą do małej panny Barnes.

– Jak to?

Nathan zignorował pytanie.

– To powinno stać się tutaj. Z Natalią. Ale ona otworzyła tę swoją zdzirowatą jadaczkę i wszystko popsuła. Musieliśmy improwizować.

– A Lydia?

Nathan zmrużył oczy.

– Przypieczętowała swój los. Domyśliła się, że alibi Cat było fałszywe. Postanowiła to upublicznić. Sama jest sobie winna, głupia dziwka.

Tekst piosenki z filmiku na Twitterze. „Ona zrani cię z uśmiechem i zachichocze, gdy będziesz się wykrwawiać”.

Lydia śpiewała o Cat.

Cat.

Cat.

Jej imię odbijało się echem w mojej głowie i nie chciało przestać. Jakim cudem Cat



była zamieszana w zabójstwo? To nie miało sensu. Pomyślałam o życiu, które musiała znieść. O latach przemocy, psychopatycznym mężu, córce zamordowanej na jej oczach. Czy ktokolwiek mógł doświadczyć tego co ona i wyjść z tego bez szwanku? Przeszłość pożarła jej duszę. Prawdziwą zagadką było to, jak udało się jej ukryć to przed światem.

Nathan zakasłał głośno, aż podskoczyłam. Odwróciłam się w porę, by zobaczyć, że bierze coś do ręki. Błysk metalu. Mały nóż z lekko zakrzywionym czubkiem.

Zmroził mnie strach.

– Co z tym zrobisz?

Nathan uśmiechnął się do mnie nieznacznie i zniknął w ciemności. *Dokąd poszedł?* Serce podeszło mi do gardła. Powietrze się poruszyło i ujrzałam Cat. Jej postawna sylwetka pochylała się nade mną. Twarz miała jak wykutą z marmuru, wyrzeźbioną i napiętą, zamkniętą na świat, który – w jej odczuciu – ją zdradził.

– Cat, proszę – odezwałam się niskim nagłym tonem. – Nie musisz tego robić. Wiem, że cierpiałaś. Nikt by cię nie obwiniał za wybory, których dokonałaś. Nie po tym, przez co przeszłaś. Mężczyźni tacy jak Michael i Nathan to psychopaci. Manipulują ludźmi. – Zerknęłam za nią, w ciemną przestrzeń, w której zniknął Nathan. – Teraz też to robi. W cokolwiek cię wciągnął, istnieje z tego wyjście, masz wybór.

Cat przyglądała mi się przez chwilę.

– Chce ci się pić?

Przysunęła mi do ust plastikowy kubeczek. Woda była brudna i poczułam spływający po gardle piasek, ale wypłam ją z wdzięcznością.

– Gotowa? – Nathan doskoczył do nas i wodził kciukiem po trzymanym w dłoni ostrzu, w górę i w dół.

– Proszę. – Głos mi się załamał.

Nathan stanął za Cat i pogładził ją po plecach. Czy mi się wydawało, że drgnęła?

Oddychałam płytko. Ścisnęłam ramę łóżka tak mocno, aż rozboleły mnie palce.

Cat wytrzymała długo moje spojrzenie. A potem oparła się o Nathana z wyrazem ekstazy na twarzy.

– Cierpliwości, mój kochany. Co ci mówiłam o rozkoszowaniu się chwilą? Wszystko zepsujesz.

Patrzyłam na nią. Miała czysty, energiczny, donośny głos. Nie mówiła jak kobieta, którą podporządkowano.

Mówiła jak kobieta, która dowodzi.

Pochyliła się i zaczęła rozpinać mi bluzkę grubymi suchymi palcami. Materiał zsunął się ze mnie; poczułam zimno na brzuchu.

– Twoja skóra drży jak różowa galaretka, Sophie. Jesteś taka piękna. Ale ty to przecież wiesz, prawda? – Cat powiodła paznokciem po moich żebrach. Jej oczy lśniły w blasku świec. – Kiedy byłam małą dziewczynką, tatuś lubił mnie pieprzyć. Powtarzał mi, że okropne dziewczyny dostają to, na co zasługują. – Na jej twarzy zakwitł pełen napięcia uśmiech. – Mój mąż uważał, że jestem piękna.

– Mąż cię wykorzystywał. – Słowa wymknęły mi się, zanim zdążyłam je powstrzymać.

Twarz Cat spochmurniała.

– Często za moją zgodą. A kiedy indziej – wzruszyła ramionami – warto było.

Michael wniósł światło do mojego życia. Wypełnił pustkę, o której istnieniu nie wiedziałam. Coś zawiodło w przypadku mojego wychowania. Miałam pragnienia; nosiłam w sobie nienawiść. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. – Cat zamknęła oczy, musnęła palcem naszyjnik. – Nigdy nie śmiałam ulec tym skłonnościom. Ale Michael coś we mnie otworzył... – Zamilkła. Brakowało jej tchu. – Dla niego zrobiłabym wszystko.

Powietrze mi ciążyło. Nie mogłam oddychać.

– Amanda.

Cat się uśmiechnęła.

– Naprawdę zdumiewające było to, jak bardzo mi się to podobało. Władza. Podniecenie. Widok zadowolenia na twarzy Michaela. Zadowalanie go było uzależniające. Lecz po jakimś czasie Amanda już mu nie wystarczała. – Cat popatrzyła na Nathana. Widziałam, jak między nimi iskrzyło.

– Na początku eksperymentowaliśmy. Zapraszaliśmy innych do naszego kręgu. Tak poznałam Nathana, albo Johna, jak go wówczas nazywaliśmy. – Cat się uśmiechnęła. – Był nadzwyczajny. Potrafił trzymać wszystkich w garści. Amanda to czuła. Zawsze była grzeczna, gdy Nathan się pojawiał.

Przypomniałam sobie fotografie z szopy Farrowa. Brudny materac, pęta, narzędzia tortur. Poczulałam w gardle żółć.

– Więc przymykałaś oko na to, że mężczyźni wykorzystywali seksualnie twoją niewinną córkę?

– Przymykałam oko? – Cat zaśmiała się piskliwie; ten śmiech skojarzył mi się z dźwiękiem noża przesuwanego po kamieniu. – Obserwowałam każdą chwilę. Ta suka błyszczała tak jasno, że nie wystarczało miejsca dla nikogo innego. Zrobiłam więc miejsce dla siebie. Dlaczego nie miałyby znosić tego samego, co ja musiałam wycierpieć? Nie była bardziej wyjątkowa ode mnie. – Cat przerzuciła ciężar ciała na drugą nogę i znalazłam się bliżej niej.

Przez tę bliskość zrobiło mi się niedobrze.

– Im bardziej dzieliliśmy się Amandą, tym mniej mnie zadowalała. Straciła powab, niewinność. Potrzebowaliśmy kogoś nowego do zabawy. Lecz moja córka stanowiła problem. Niezależną sprawę. Mimo to Michaela trzeba było przekonywać. Jak się okazało, nie potrafił zabić.

– A więc tamtej nocy... w lesie... – Słowa zamarły mi na ustach. Zamknęłam oczy. – Michael nie zabił Amandy.

Cat przyglądała włosy. Przeszyła mnie spojrzeniem błękitnych oczu.

– Nadal czuję jej różowe ciało pod palcami. Słyszę jej chrapliwe rżenie, gdy ostatni oddech opuszczał jej ciało. To była najjaśniejsza chwila mojego życia.

Patrzyłam na nią z przerażeniem.

– Ale Michael...

– Stracił Amandę i to go przerosło. Niemniej... – Cat przechyliła głowę, a po jej ustach błędził uśmiech – nigdy mnie nie zdradził. Policja tak bardzo pokochała myśl, że to Michael zabił Amandę, że nie szukała głębiej. Nikt nie podejrzewał pogrążonej w żalu mamusi, zwłaszcza że sama też była posiniaczona. – Cat wstała i ściągnęła bluzę przez głowę. Jej jasnożółta bluzka była mokra pod pachami. – Wiedziałam, jak mi się

poszcęściło, że uszło mi to płazem. Nathan i inni rozplnęli się w powietrzu, a ja żyłam dalej. Tylko że wciąż miałam te potrzeby. Próbowałam wszystkiego. Cięłam się. Na własną rękę brałam rozmaite leki. Zaglądałam do klubów sadomasochistycznych. Praca w agencji modelek była kolejną formą torturowania siebie. Miałam ochotę powiedzieć każdej pięknej dziwce, która spojrzała na mnie z litością, że mogłabym złamać jej kark swoimi wielkimi ohydnyimi łapskami. Przez dwadzieścia lat starałam się znaleźć jakiś zamiennik, ale gdy zasmakujesz rozkoszy w tak czystej postaci, nic jej nie dorówna. – Cat obracała srebrny pierścionek na palcu. Gdy spostrzegła, że na to patrzę, przestała. – Chciałam wyrządzić komuś ogromną krzywdę. Do tego stopnia, że aż wychodziłam z siebie. Ale brakowało mi śmiałości. Nie chciałam robić tego sama. – Oddech Cat przyspieszył; zerknęła na Nathana. – To, co wspólnie przeżyliśmy, łączy na zawsze. Przez te wszystkie lata udawałam kogoś, kim nie byłam. Odnalezienie Nathana wyswobodziło mnie. Wyzwoliliśmy siebie nawzajem. Miniony rok był moim najszcześniejszym. „Julie”... Nie umiem tego opisać. – Zaśmiała się. – Lecz to była tylko przygrywka.

Nathan pochylił się i pocałował Cat w szyję. Powietrze między nimi pulsowało, mroczne i gęste.

– Nie spiesziliśmy się z wyborem – odezwał się, ugniatając barki Cat grubymi, poźółkłymi od nikotyny paluchami. – To był mój pierwszy raz i Cat chciała, żeby był idealny.

Cat przytaknęła z nieobecnyim spojrzeniem.

– Natalia miała wszystko, co trzeba. Była tak podobna do Amandy, że aż dech mi zapierało. To samo kruche piękno, to samo zagubienie małej dziewczynki. Nie planowaliśmy, że dojdzie do tego w hotelu Rose, ale, mój Boże, to podniecenie...

Przyglądałam się, jak oboje ponownie to przeżywają niczym kolorowe wspomnienie. Wyobraziłam sobie zmasakrowane ciało Natalii, przesiąkniętą krwią pościel i poczułam ucisk w klatce piersiowej.

– O co chodzi z tarniną?

– Zaplanowaliśmy to – odparł Nathan ze śmiechem. – Co mogę powiedzieć? Staram się być kreatywny.

Cat wzruszyła ramionami.

– A ja lubię przemoc.

Odchrząknęłam i ściągnęłam brwi.

– Jak udało ci się nakłonić Natalię do tego, by zamieniła się z tobą na pokoje?

Cat się uśmiechnęła.

– Nie mogłam zarezerwować dla niej pokoju na piętrze, gdzie nie ma monitoringu, bo wszyscy kojarzyli, że to ja załatwiałam nocleg. Ale wiedziałam wszystko o jej byłym chłopaku.

Skrzywiłam się.

– Niebieskie kwiaty?

– Podrzuciłam jej bukiet do pokoju i *voilà*, księżniczka spanikowała. – Cat zerknęła na Nathana. – Nie tylko ty potrafisz być twórczy.

Nathan pogładził jej policzek.

– A potem była Lydia.

Cat westchnęła.

– Zawsze była nadętą suką. Byłam zachwycona, kiedy zmusiła mnie do działania. Udawałam, że ze swojego domu prowadzę na Skypie konferencję z firmą kosmetyczną, ale siedziałam u Lydii. Nathan był z nią na górze i czekał na mnie. – Na samo wspomnienie zaróżowiły się jej policzki.

– Więc wiadomość od Lydii do Liama...

– ...wysłałam ja – dokończyła Cat. – Potrzebowaliśmy podejrzanego. Aleksieja nie dało się już wykorzystać, a ten fiut Crawford ma podejrzaną gębę.

Nathan zaśmiał się gardłowo, gdy ogarnęła go ekscytacja. Położył dłoń na ramieniu Cat.

– Już czas, maleńka.

Cat wstała z błyskiem w oku.

– Trochę się zabawimy.

Przeszył mnie lęk.

– Okłamałam was wcześniej, mówiąc, że nikt nie wie, kim jesteście. Durand czeka na wyniki badania DNA. Prawdopodobnie już je otrzymał. Namierzają was. To koniec.

Nathan zerknął niepewnie na Cat, ale ona nie oderwała od mojej twarzy twardego spojrzenia błękitnych oczu.

– W takim razie muszę sobie pofolgować. – Przesunęła się na koniec łóżka i ściągnęła mi skarpetki. Jej gorące dłonie parzyły mi skórę. – Najbardziej frustrujące w czasie zabijania Natalii i Lydii było to, że nie mogły krzyczeć. Ale tutaj... – Powiodła ręką wokół, a jej głos stał się o ton wyższy. – Nie dostaniesz żadnych środków, Sophie Kent. Będziesz czuła wszystko.

Nathan ujął głowę Cat w swoje ręce i pocałował ją w usta. Przez moment oddała się mu całkowicie.

Zalała mnie fala druzgocącej świadomości; krążyła w moich żyłach, wypełniła żołądek, płuca. *Nie wyjdę z tego żywa.*

Cat odsunęła się od Nathana, jej usta lśniły jak rana.

– Strach ma kwaśny smak, prawda? Nadal go czuję. – Zaczęła wyliczać na palcach: – Amanda, Natalia, Lydia. Nawet w chwili śmierci wyglądały pięknie. Ale dokąd prowadzi uroda? – Pochyliła się. Poczułam słodki palący oddech na uchu. – Pierdol się, tatusiu. Złe rzeczy spotykają także piękne dziewczyny.

Poczułam, że zaraz zwymiotuję.

– Przytrzymaj ją – dobiegł z oddali głos Nathana.

Wielkie łapy unieruchomiły mi głowę. Taśma zakleiła usta. Nie mogłam oddychać. Rozluźniły mi się jelita.

Zacisnęłam powieki. Ujrzałam w ciemności parę oczu. Błękitnych, o twardym spojrzeniu, przypominających kule z szafirów.

Natalia.

Lydia.

Amanda.

Ciężkie czerwone łyzy spływały po porcelanowych policzkach.

Palący ból w klatce piersiowej. Niski jęk.

Oczy pojaśniały, zmieniły kształt, ich spojrzenie złagodniało. Patrzyłam na okrągłą

uśmiechniętą twarz. Tę, którą kochałam najbardziej na świecie. Nagle rozgrzany do białości strach, który wypełniał moje piersi, ustąpił miejsca akceptacji. Rozluźniłam uścisk.

Oczy Tommy'ego mrugnęły raz, a potem nie było już nic.

Gdy otworzyłam oczy, oślepiło mnie białe światło. Wydałam z siebie jakiś dźwięk, a w moją stronę rzuciła się ciemna postać.

– Sophie? – Głos oparzył mi ucho, potem się rozplynął.

Łagodny szum. Chłodne dłonie na czole.

– Sophie, mam na imię Cynthia, jestem pielęgniarką z Chelsea Westminster Hospital. Kiwnij głową, jeśli mnie słyszysz.

Delikatnie przytaknęłam i poczułam w karku gwałtowny ból.

– Wypij to.

Wcisnęła mi między wargi słomkę. Woda smakowała jak ambrozja.

– Obudziła się?

– Prosiłam, żeby zaczekał pan na zewnątrz. Ona nie jest...

– Może zostać.

Miałam zachrypnięty, zdarty głos. Z bólu zamknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, Durand stał nade mną. Ściągnął mocno brwi. Krawat miał poluzowany, skórę bladą i napiętą wokół oczu. Powiódł po mnie wzrokiem i uśmiechnął się, chociaż oczy nadal miał smutne.

– Uratowałem ci życie już drugi raz w tym tygodniu.

– Mój bohaterze.

Durand przysiadł na skraju łóżka. Przypomniało mi się, jak Cat zrobiła to samo. Przetrawiłam to wspomnienie i skupiłam wzrok na twarzy Duranda.

– Jak mnie znaleźliście?

Durand westchnął.

– Dostaliśmy wyniki badania DNA. System wykazał, że materiał należał do kobiety, którą aresztowano w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym roku za kradzież w sklepie. Niejakiej Clare Barnes. Po tym, co mi przekazałaś, domyśliłem się, że to matka Amandy Barnes. Z wniosku o zmianę nazwiska dowiedzieliśmy się, jak się obecnie nazywa, a kiedy pojawiliśmy się w jej domu, sąsiadka poinformowała nas, że widziała Cat wychodzącą z drobną blondynką. No a gdy nie odbierałaś telefonu... – Durand zamilkł. Zaciskał szczękę. Przeczesał dłonią kasztanowe włosy. – W twoim telefonie jest aplikacja umożliwiająca śledzenie go, nawet gdy jest wyłączony. Na szczęście Cat go nie wyrzuciła.

Ściągnęłam brwi. Aplikacja umożliwiająca śledzenie? Pamiętam uwagę Kate skierowaną do Macka. „Wyposaź Sophie w lokalizator, żeby nie musiała się wysilać”. Czy Mack mimowolnie uratował mi życie? Ta myśl była zbyt komiczna, żeby ją dalej roztrząsać.

– Telefon doprowadził nas do porzuconego hangaru na brzegu Tamizy. Dotarliśmy w ostatniej chwili. Spodziewaliśmy się zastać samą Cat. Bairstow był dla nas zaskoczeniem.

Tępy ból przeszył mi kark. Przyłożyłam dłoń do miejsca, z którego się rozchodził, i wyczułam opatrunek.

– Amos go nie zdradził?

Durand pokręcił głową.

– A mocno go przycisnęliśmy. Bóg raczy wiedzieć, co na niego mają.

Zamknęłam oczy.

– Gdzie oni są?

Durand położył mi ciepłą dłoń na rękę. Dostrzegł moje zdziwione spojrzenie i cofnął ją.

– W areszcie. Czeka ich dożywocie za podwójne zabójstwo.

*Nie wie.*

Z trudem uniosłam się na poduszce.

– W przypadku Cat potrójne.

– Jest jeszcze jedno ciało?

– Amanda. Ona zabiła własną córkę.

Durand otworzył usta ze zdumienia.

– Proszę kończyć, detektywie. Panna Kent potrzebuje odpoczynku. – Cynthia cmoknęła ze zniecierpliwieniem i Durand wstał.

Chwyciłam go za mankiet.

– Dawaj znać.

Obudziłam się w ciemności. Nagły ruch. Na ułamek sekundy, w czasie którego serce mi zamarło, wróciłam do hangaru dla łodzi. Usiadłam zbyt szybko i pokój zawirował.

– Cholera.

– To było pierwsze słowo, które wypowiedziałas u mnie w studiu w ubiegłym tygodniu. – Liam wyłonił się z cienia. Uśmiechał się, ale oczy miał poważne.

– Przyszedłeś do mnie.

Wzruszył ramionami.

– Odkąd nie jestem seryjnym mordercą, mam trochę więcej czasu.

Zbliżał się z leniwym uśmiechem. Położył swoją rękę na mojej. Poraził mnie prąd. Cofnęłam dłoń.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o szantażu?

Liam westchnął.

– Bo wtedy byś wiedziała, że okazałem się tchórzem. Kiedy Lydia mi to wyznała, miałem ochotę spalić żywcem tego, kto to zrobił. Oznajmiła jednak, że już się zajęła sprawą. Gdy tamtego wieczoru przyszłaś do mojego mieszkania – Liam powiódł dłonią po moim ramieniu, a ja zadrżałam – chciałem zrobić wszystko, żebyś została. Pomyślałem, że gdybyś się dowiedziała, że nie próbowałem powstrzymać szantażysty, poszłabyś sobie. Wiedziałaś już tyle co ja, więc po co miałbym strzelać sobie w kolano?

Patrzyłam na niego.

– Gdybyś wcześniej powiedział mi lub policji, Lydia mogłaby żyć.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Myślisz, że tego nie wiem? Tylko że Lydia kazała mi dochować tajemnicy. Złamałem już tak wiele danych jej obietnic. Musiałem dotrzymać choćby tej jednej. Skąd mogłem wiedzieć, że zginie?

Odwrociłam głowę do okna. Poczułam pod policzkiem chłód bawełnianej poduszki.

– Sophie, proszę.  
– Jestem taka zmęczona. – Nie żartowałam. Czułam się wykończona. Wyszuszone na wiór. – Nie mogę tego zrobić.  
– Przyjdę jutro, kiedy...  
– Nie mogę tego zrobić. – Stanowczość w moim tonie zaskoczyła mnie, ale gdy wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że najbardziej na świecie pragnę zostać sama. Liam przyglądał mi się przez dłuższą chwilę. Potem skinął głową i musnął ustami moje wargi.  
– Do zobaczenia, księżniczko.  
Leżałam, czekając, aż serce mi się uspokoi. Chwilę później poszukałam po omacku torby i wyciągnęłam laptopa. Dostałam kilka e-maili od zatroskanych kolegów i przyjaciół.  
Otworzyłam wiadomość od Rowleya.

Sophie, cieszę się, że wszystko z Tobą okej. Kiedy będziesz gotowa, chciałbym porozmawiać o Twoim powrocie do „The London Herald”.  
Pozdrawiam, P

Kliknęłam „odpowiedz”.

Jestem gotowa. Przyślę swoją relację jeszcze dziś wieczorem.

Rozprostowałam palce i otworzyłam pusty dokument. Już miałam zacząć pisać, kiedy dostałam e-mail od ojca zatytułowany: „Dobrze się czujesz?”. Wahałam się przez moment, ale nie mogłam go otworzyć. Jeszcze nie teraz. Tamtego wieczoru w restauracji... To, co mu powiedziałam, zraniło mnie samą do żywego. Nie było w porządku. Ale łatwiej mi było zrobić z ojca potwora, niż przyznać, że ja również zrezygnowałam z Tommy’ego.

„Okropne dziewczyny dostają to, na co zasługują”.

Głos Cat odbijał się echem w mojej głowie. Oparłam się o poduszkę i zamknęłam oczy. Nadal widziałam obraz twarzy Tommy’ego, który pojawił się pod moimi oczami w hangarze. Tak żywy, że czułam jego miętowy oddech. Tommy znalazł mnie na ułamek sekundy przed śmiercią.

Wyrwał mi się szloch. Potem kolejny. Łzy płynęły mi po policzkach i wsiąkały w wykrochmaloną poszewkę. Na zewnątrz zapadał zmrok i ujrzałam w szybie swoje blade, umęczone oblicze. W jakimś odległym zakątku Londynu rozległa się syrena. Gdzieś tam kryli się zabójcy Tommy’ego. Podejdę ich tak cicho, że nawet się nie spostrzegą.

Tymczasem musiałam napisać artykuł.



## Podziękowania

Przyszedł czas na podziękowania...

Ta książka nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie moja budząca respekt agentka Teresa Chris. Negocjowanie warunków umowy dla debutantki przeprowadzającej się na drugi brzeg Atlantyku – nie wspominając już o tym, że będącej w siódmym miesiącu ciąży – wymaga niezłych umiejętności. Dziękuję Ci za spokojną głowę i słowa zachęty, gdy potrzebowałam ich najbardziej.

Jestem dłużniczką wszystkich osób z Twenty7, zwłaszcza Kate Parkin za genialne sugestie i popchnięcie mnie w mroczniejsze rejony (choć nadal nie sypiam po nocach!). Dziękuję również redaktorce Kate Ballard, korektorce Helen Gray i Emily Burns z działu promocji. To dzięki Wam cały ten proces był źródłem takiej radości.

Jestem bardzo wdzięczna Janie Pruden, szefowej działu kryminalnego w „Edmonton Journal”, za to, że była wzorem dla nieustępliwości i odwagi Sophie Kent, byłemu inspektorowi policji i właścicielowi Crime Writing Solutions Kevinowi N. Robinsonowi za wszelkie informacje (i nie tylko) dotyczące procedur policyjnych oraz dziennikarzowi śledczemu Paulowi McEnroe ze „Star Tribune”. Za wszystkie ewentualne błędy odpowiadam wyłącznie ja i przepraszam za nie, zasłaniając się *licentia poetica*! Dziękuję również profesor Ashley Mears, której książka *Pricing Beauty: The Making of a Fashion Model* dostarczyła mi tak szczegółowych informacji i pomogła nadać mojej książce odpowiednie tło.

Anne Hamilton, moja cheerleaderko, pierwsza krytyczna czytelniczko, mentorko – dziękuję Ci za to, że w ciągu ostatnich dwóch lat tyle razy wyciągałaś mnie z tarapatów. Wielkie dzięki dla ludzi z czasopisma, dziewczyn z Core i ekipy z Los Angeles: wasze słowa zachęty dodały mi więcej siły, niż podejrzewacie. No i dla kolegów autorów z Twenty7 – jesteście ogromnym wsparciem i cieszę się, że wybrałam się w tę podróż z wami!

Serdeczne podziękowania dla mojej rodziny, a w szczególności dla mamy i taty za ich cudowną opiekę (jesteście wielcy!) oraz Arthura i Evelyn za to, że pozwolili mi zanurzyć się w moim świecie i, co ważniejsze, wyciągnęli mnie z niego.

I na koniec nie mniej ważne podziękowania dla Jamesa. Za wszystko.

- 
- <sup>1</sup> Lek zawierający metylofenidat (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
  - <sup>2</sup> Fragment piosenki Elvisa Presleya *Can't Help Falling in Love*. W tłumaczeniu: „Mądrzy ludzie mówią, że tylko głupcy się spieszą”.
  - <sup>3</sup> Według tłumaczenia Rafała Śmietany.
  - <sup>4</sup> Bezdotykowa karta elektroniczna wydawana przez firmę zarządzającą londyńskim systemem transportu miejskiego. Działa na zasadzie kart prepaid – z doładowanego konta są odliczane koszty przejazdów, z których korzysta właściciel karty.
  - <sup>5</sup> Drugoplanowa postać dziennikarki z komiksów o Supermanie.
  - <sup>6</sup> Według tłumaczenia Rafała Śmietany.
  - <sup>7</sup> Tego dnia Brytyjczycy obchodzą święto zwane Bonfire Night będące rocznicą spisku prochowego z 1605 roku.
  - <sup>8</sup> Skrót od *rest in peace* – „niech spoczywa w pokoju”; słowo *rip* oznacza również „pęknięcie, rozdarcie, rozcięcie”.
  - <sup>9</sup> Fragment wiersza Dylana Thomasa *Nie wchodź gwałtownie do tej dobrej nocy* w przekładzie Stanisława Barańczaka.
  - <sup>10</sup> Parafraza fragmentu wiersza sir Thomasa Wyatta *Stronią ode mnie, które ongi mnie szukały* w przekładzie Stanisława Barańczaka (oryginalnie utwór zaczyna się od wersu: „Stronią ode mnie, które ongi mnie szukały”).
  - <sup>11</sup> Fred West – brytyjski seryjny morderca.
  - <sup>12</sup> Nawiązanie do imienia komiksowej i filmowej superbohaterki Wonder Woman. Imię Wanda i słowo *wonder* (cudowna, wspaniała) wymawia się w języku angielskim podobnie.

Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska  
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik  
Redakcja: Piotr Królak  
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Bogusława Jędrasik

Projekt okładki: Kuvitus: © semper smile, Munich Envelope  
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: Gordan/shutterstock; tugolukof/shutterstock;  
Gile68/shutterstock

Skład i łamanie: [www.pagegraph.pl](http://www.pagegraph.pl)

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48  
tel. (22) 826 08 82, 828 98 08  
faks (22) 380 18 01  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-5173-7

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

**virtualo**